

RANDY ALCORN



# ODWĄZNI

WALKA O HONOR  
ZACZYNA SIĘ W DOMU



Święty Wojciech  
wydawnictwo

# ODWAŻNI

Powieść Randy'ego Alcorna  
na podstawie scenariusza  
Alexa Kendricka i Stephena Kendricka

Tłumaczenie: Iwona Janiak



Święty Wojciech  
wydawnictwo

## ***Randy dedykuje tę książkę:***

*Mojej drogiej żonie, Nancy,*

*Moim wspaniałym córkom, Karinie i Angeli,*

*Moim znakomitym zięciom, Danowi Franklinowi i Danowi Stumpowi, oraz moim ukochanym wnukom, Jakowi, Mattowi, Tylerowi i Jackowi.*

*Za każdego z Was, najdrożsi, nikt nie może być bardziej wdzięczny Bogu niż ja.*

*Alex i Stephen dedykują tę książkę:*

*Naszym żonom, Christinie i Jill – Wasza miłość i wsparcie nadały tempo naszym dążeniom do powołania Bożego w naszym życiu. Jesteście największym skarbem! Niech Bóg nadal błogosławi, naucza i przybliża nas do siebie i do Niego. Kochamy Was i bardzo Was potrzebujemy.*

*Kościółowi Baptistycznemu w Sherwood – niech Twoja miłość do Jezusa i każdego z nas z każdym rokiem świeci jaśniej. Nadal otaczaj nas modlitwą, służ, dawaj i rośnij w siłę. Już wiadomo, że było warto, a przecież największa nagroda ma dopiero nadejść! Niech świat się dowie, że Jezus Chrystus jest jego Panem! Niech będzie mu chwała!*

# *jeden*

Ford F-150 SuperCrew w kolorze królewskiej czerwieni sunął ulicami Albany w Georgii. Kierowcę pickupa tak bardzo przepełniał optymizm, że nie był w stanie przewidzieć batalii, które miał stoczyć w swoim rodzinnym mieście.

*Życie tutaj będzie spokojne*, powtarzał sobie w myślach trzydziestosiedmioletni Nathan Hayes. Po ośmiu latach spędzonych w Atlancie Nathan wrócił do Albany, położonego trzy godziny jazdy samochodem na południe, razem ze swoją żoną i trójką dzieci. Nowa praca. Nowy dom. Nowy początek. Nawet nowy samochód.

Opuściwszy szyby w samochodzie, Nathan cieszył się słońcem południowej Georgii. Zatrzymał się na stacji benzynowej w zachodniej części miasta, która była unowocześnioną wersją tej, przy której zatrzymywał się dwadzieścia lat temu, zaraz po otrzymaniu prawa jazdy. Denerwował się. To nie była jego dzielnica – mieszkali tu głównie biali, a wtedy nie znał ich zbyt wielu. Ale benzyna była tania, a do tego wspaniale się jechało.

Nathan przeciągnął się powoli i leniwie. Wsunął kartę kredytową w otwór i zaczął pompować benzynę, nucąc sobie pod nosem. Albany było miastem, w którym urodził się Ray Charles – *Georgia on My Mind*, i do tego miejscem z najlepszą domową kuchnią w całej galaktyce. Zamieszkiwane przez jedną trzecią białych mieszkańców, dwie trzecie czarnych i jedną czwartą populacji żyjącą poniżej poziomu ubóstwa, Albany przetrwało powodzie rzeki Flint i historyczne napięcia na tle rasowym. Ale, oprócz całego swojego piękna i wad, Albany było przede wszystkim domem.

Nathan zamknął bak, wsiadł do samochodu i przekręcił kluczyk, zanim przypomniał sobie o masakrze, jaka dokonana została na przedniej szybie. Pół tuzina rozgniewanych żuków wywarło na nim duże wrażenie.

Wysiadł i zanurzył gumową wycieraczkę w wiadrze, które okazało się zupełnie puste.

Rozglądając się za innym wiadrem, Nathan ogarnął wzrokiem grupę ludzi znajdujących się na stacji: staruszkę, który z przesadną ostrożnością ruszył swoim buickiem w kierunku Newton Road, kobietę w średnim wieku siedzącą za kierownicą i piszącą SMS-a, mężczyznę w bandanie na głowie opierającego się o nieskazitelnie czystego srebrnego Denali.

Nathan wysiadł z samochodu, zostawiając włączony silnik, i otworzył szeroko drzwi. Odwrócił się tylko na sekundę – tak mu się przynajmniej wydawało. Kiedy usłyszał odgłos zatrzasnkujących się drzwi, zrobił obrót i zobaczył, jak jego wóz rusza spod pompy!

Adrenalina skoczyła mu do góry. Podbiegł do samochodu od strony kierowcy, kiedy jego pickup wyjeżdżał już na ulicę.

– Hej! Stój! Nie! – W Nathanie odezwały się umiejętności nabyte w drużynie Dougherty High Football.

Skoczył i przez otwarte okno złapał prawą ręką za kierownicę, jednocześnie biegnąc za samochodem.

– Stój! – krzyczał Nathan. – Zatrzymaj się!

Złodziej samochodów, T.J., miał dwadzieścia osiem lat i był twardszy niż skóra żołnierskich butów. Był niekwestionowanym liderem Gangster Nation, jednego z największych gangów w Albany.

– Gościu, coś z Tobą nie tak? – T.J. potrafił wycisnąć na ławce jakieś 200 kilogramów i ważył blisko trzydzieści kilo więcej od Nathana. Poza tym nie miał zamiaru rezygnować z przejażdżki.

Przyśpieszył na głównej drodze, ale Nathan nie odpuszczał. T.J. nieustannie uderzał prawą pięścią w twarz Nathana, a później zaczął walić w jego palce, aby puściły chwyt. – Człowieku, zginiesz! Zginiesz!

Palce u nóg Nathana zaczęły płonąć z bólu. Jego buty do biegania Mizuno nie nadawały się na asfalt. Chwilami jego prawa stopa opierała

się na stopniu z boku samochodu, ale tylko po to, aby za chwile ześlizgnąć się po przyjęciu kolejnego ciosu. Złapawszy jedną ręką kierownicę, drugą zacisnął na szyi złodzieja. Pickup zaczął zjeżdżać na prawo i lewo. Odchylając się, aby uniknąć uderzenia, Nathan zerknął na nadjeżdżające z naprzeciwka samochodu.

TJ również je zauważył i próbował kierować pojazdem pod takim kątem, aby samochody zahaczyły o Nathana i oderwały go od auta.

Najpierw z głośnym klaksonem przejechała srebrna toyota, a potem biały chevrolet. Oba gwałtownie skrzyły i udało im się uniknąć zderzenia. Nathan Hayes zwisał jak hollywoodzki kaskader.

– Puszczaj, frajerze!

W końcu Nathan zdołał się utrzymać stopami na stopniu i użył całej siły, jaka mu jeszcze pozostała, aby szarpnąć kierownicą. Złodziej stracił kontrolę nad samochodem i zjechał z drogi. Nathan przekoziółkował po żwirze i szorstkiej trawie.

TJ uderzył w drzewo. W tym samym momencie prosto w jego twarz eksplodowała poduszka powietrzna, która momentalnie pokryła się czerwonymi śladami krwi. Gangster zataczając się, zdołał się wydostać z samochodu, ogłuszony i zakrwawiony, desperacko próbując utrzymać się na nogach. TJ. chciał się jeszcze odegrać na gościu, który miał odwagę z nim zadrzeć, ale potykając się, ledwie mógł pokonać kilka kroków.

Srebrny Denali ze stacji benzynowej zahamował z piskiem i zatrzymał się parę metrów od TJ-a. – Pośpiesz się, człowieku – zawołał kierowca. – Zostaw. Nie warto. Wsiadaj! I spadamy stąd!

TJ zataczając się, wsiadł do Denali, które szybko odjechało.

Oszołomiony Nathan włókł się w kierunku swojego samochodu. Jego twarz była czerwona i pełna zadrapań, niebieska koszula cała pobrudzona, a dzinsy rozdarte. But, rozerwany na prawej stopie, odstaniał zakrwawioną skarpetę.

Kobieta o kasztanowych włosach, ubrana na sportowo w czarne spodnie do jogi, wyskoczyła od strony kierowcy z białej Acadii. Podbiegła do Nathana. – Czy nic się panu nie stało?

Nathan zupełnie ją zignorował i dalej czołgał się do swojego

samochodu.

Blondynka kierująca SUV-em opisywała operatorowi numeru alarmowego 911 miejsce wypadku.

– Proszę pana – odezwała się kobieta o kasztanowych włosach – nie wolno się panu ruszać.

Nathan nadal się czołgał, zdezorientowany, ale i zdeterminowany.

– Proszę się nie martwić o samochód!

Nie zatrzymując się ani na sekundę, Nathan odezwał się: – Nie martwię się o samochód.

Wspiął się na oponie na tyle wysoko, aby otworzyć tylne drzwi pickupa. Z siedzenia samochodu rozlegał się rozdzierający płacz. Mały chłopiec, na widok swojego klęczącego na ziemi, spoconego i zakrwawionego taty, dał upust stłumionym przez szok emocjom. Nathan wyciągnął dłoń, aby go uspokoić.

Przy akompaniamencie zbliżających się syren kobieta o kasztanowych włosach obserwowała Nathana, trzymając na rękach swojego małego synka w dżinsowych ogrodniczkach. Ten obcy mężczyzna nie był ślepo opętany chęcią posiadania. Nie był szalony.

Był bohaterem – ojcem, który ryzykował życie, aby ratować własne dziecko.

## *dwa*

Kapral Adam Mitchell podszedł do dzielnego ojca, który siedział na tylnym zderzaku karetki, podczas gdy ratownicy medyczni opatrywali jego zranioną stopę. Shane Fuller, młodszy partner Adama, podążał za nim krok w krok. Dwaj inni policjanci przesłuchiwali kobietę, która zatrzymała się, aby pomóc. Mężczyzna mocno przytulał chłopca do piersi i głaskał jego miękkie, czarne włosy.

Adam zwrócił się do ratowników medycznych. – Może zajęlibyście się przez chwilę dzieckiem? Niech ktoś go popilnuje, a my w tym czasie zadamy jego tacie kilka pytań.

– Nie, dziękuję – odparł mężczyzna. – Już raz straciłem go z oczu i zanim się obejrzałem, mogłem go utracić na zawsze.

Adam zamilkł, pogładził się dłonią po ciemnobrązowych, przerzedzających się włosach, a potem zapytał: – Czy mógłby pan opisać tego mężczyznę, który ukradł samochód?

– Czarny – jak ja. Ogromne bicepsy i mocne uderzenie. – Dotknął delikatnie swojej szczęki. – Nie pamiętam dokładnie jego twarzy, ale mógłbym z detalami opisać jego pięść: twarda jak granit. Z dużym, złotym pierścieniem. Około trzydziestki. Złoty łańcuch wokół szyi.

– Czy zauważył pan jakieś znaki szczególne? Tatuaż?

– Nie. Wszystko działo się tak szybko. Na głowie miał czarną chustkę. Ale cały czas próbowałem skoncentrować się na kierownicy. I nadjeżdżających samochodach!

Shane zmrużył oczy i potarł dłonią zmęczone oczy. – A kierowca samochodu, którym uciekł?

– Nie widziałem go. Myślałem tylko o synu.



– Miał pan szczęście, że nie upadł pan na drodze. Nie mogę uwierzyć, że wyszedł pan cało z tego szalonego zdarzenia.

– Tak, udało mi się. Chociaż nie jestem szaleńcem. Co innego mogłem zrobić?

– Dlaczego nie zaczekał pan na policję, która zajęłaby się pościgiem? To należy do naszych obowiązków.

– A co zrobiłby ten zbir z moim synem? Wyrzucił gdzieś w krzaki, kiedy by się rozplakał? Nie zamierzałem do tego dopuścić. Bezpieczeństwo Jacksona jest dla mnie najważniejsze.

– Zdaje pan sobie sprawę, że mógł pan stracić życie?

– Tak, wiem – odparł, tuląc w ramionach dziecko. – Ale nie mogłem stracić syna.

Adam przestał notować, pogrążając się głęboko w myślach.

Poszkodowany w wypadku mężczyzna odezwał się: – Chciałem, żebyśmy spotkali się w zupełnie innych okolicznościach, w poniedziałek.

– W poniedziałek?

– Tak. Będę z panami pracował od następnego tygodnia.

Adam rzucił okiem na notatki, które zrobił wcześniej. – *Nathan Hayes*. Zastanawiałem się, skąd znam pana nazwisko. – Wyciągnął rękę. – Adam Mitchell. Miło pana poznać, agencie Hayes.

– Shane Fuller.

– Miło panów poznać – odparł Nathan.

– Dlaczego Albany? – zapytał Shane.

– Chcieliśmy z rodziną nieco zwolnić. Dorastałem w tym mieście. Chodziłem do szkoły Dougherty High. Życie w Atlancie to nie był dla nas dobry wybór.

Adam zaczął oglądać samochód Nathana. – Sam mam fordą F-150. Znam świetny warsztat. Zapiszę Ci jego adres.

– Dziękuję.

Ratownicy medyczni przerwali ich rozmowę. – Opatrzyliśmy panu nogę. Teraz zajmą się panem w szpitalu. Musi pan wsiąść do karetki. Możemy przypiąć również fotelik dla dziecka.

– Chcę zobaczyć Jacksona.

Adam spojrzał na Nathana. – Chciałbym powiedzieć, witamy z powrotem w Albany, ale to chyba nie na miejscu po takim okropnym dniu.

– Cóż, mojemu synowi nic się nie stało. Więc nadal mogę twierdzić, że to dobry dzień. – Nathan uśmiechnął się do Jacksona i zaczął delikatnie go kołysać.

Ze swojego samochodu Adam obserwował ratowników medycznych zamykających drzwi karetki i odjeżdżających z dzielnym ojcem i jego dzieckiem.

Powoli włączył się do ruchu. – Złapałbyś za kierownicę? I trzymałbyś się jej, kiedy ktoś biłby Cię na kwaśne jabłko? – zapytał siedzącego obok policjanta.

Shane Fuller odwrócił głowę i zamyślił się na chwilę. – Cóż, niestety, było bardzo prawdopodobne, że zginie. To z jego strony czyste szaleństwo, ale myślę, że uratował swojemu dziecku życie.

– A Ty złapałbyś za kierownicę?

– Szczerze? Nie wiem. A ty?

Adam zaczął się zastanawiać, ale nie odpowiedział.

Niepokoilo go, że nie był pewien swojej odpowiedzi.

\*

Taszcząc w rękach kilka teczek z papierami z biura szeryfa, Adam wszedł do domu tylnymi drzwiami i spojrzał na wiszącą w dużym pokoju, najbardziej rzucającą się w oczy fotografię w dużej ramie, z autografem jednego z najwspanialszych zawodników Atlanta Falcons wszech czasów: Steve'a Bartkowskiego. Skinął głową w jego kierunku – swojego idola z chłopięcych lat.

Przeszedł korytarzem do kuchni, gdzie jego żona kończyła zmywać naczynia.

– Adam, jest 18.15! Gdzie byłeś?

Victoria mówiła *tym tonem*, więc Adam rzucił jej *to spojrzenie*.

– Musiałem skończyć raporty, żeby nie zawalić żadnych terminów.

Przepraszam za kolację. – Zaledwie przekroczył próg domu, a już musiał się bronić. Ledwie zauważył ciemne gęste loki Victorii opadające na jej nowy błękitny sweter. Czasami, nawet po osiemnastu latach małżeństwa, Adama uderzała jej uroda. Ale tego wieczoru wyrosła między nimi ściana, a romantyczne myśli uleciały w powietrze.

– Przegapiłeś koncert fortepianowy Emily.

Adam skrzywił twarz. – Zupełnie o tym zapomniałem.

– Rozmawialiśmy o tym w zeszłym tygodniu, wczoraj i jeszcze raz dziś rano.

– To był szalony dzień. Zdarzyło się dzisiaj wiele ważnych rzeczy.

– A co jest ważniejszego od Twoich dzieci?

Adam przybrał najlepszą ze swoich min typu: nikt-i-tak-nie-zrozumie-glin.

Victoria zacisnęła usta, ale odezwała się łagodniejszym tonem. – Emily bardzo chciała na Ciebie poczekać, aż wrócisz do domu. – Zamilkła, jakby szukając odpowiednich słów. – Dylan poszedł biegać. Kiedy wróci, na pewno poprosi Cię, żebyś pobiegł z nim w biegu 5K.

– I znowu powiem mu „nie”.

– Próbowałam mu to dać do zrozumienia, ale on się uparł, że Cię przekona.

Tylne drzwi otworzyły się. Adam westchnął głęboko. – Znowu się zacznie.

Dylan Mitchell, szczupły, ciemnowłosy piętnastolatek w przepoconej koszulce bez rękawów i w czerwonych szortach, wszedł do środka, ciężko oddychając.

Adam przeglądał pocztę, przerzucając w rękę koperty z reklamami.

– Tato, czy mogę z Tobą porozmawiać?

– Jeśli nie będzie to rozmowa o biegu 5K.

– Dlaczego nie? Mnóstwo innych chłopaków biegnie ze swoimi ojcami.

Adam w końcu uniósł głowę i spojrzał na Dylana. *Kiedy on tak wyrósł?*

– Trenujesz biegi! Nie musisz dodatkowo biegać.

– Ale oni prawie nie pozwalają mi brać udziału w zawodach, bo

jestem w pierwszej klasie. A nie mogę zapisać się na ten bieg, jeśli Ty nie pobeigniesz ze mną.

– Dylan, zrozum, nie mam nic przeciwko temu, że chcesz biegać. Ale będą też inne zawody.

Dylan spojrział na niego gniewnie, a potem ruszył do swojego pokoju.

Victoria wytarła ręce w kuchenny ręcznik i podeszła do Adama. – Czy mogę poczynić małą sugestię, żebyś spędzał z nim trochę więcej czasu?

– Ale on jest tylko zainteresowany grammi wideo albo bieganiem po parę mil.

– Więc pobeignij z nim. To tylko 5K! Jedynie pięć kilometrów. Jakies trzy mile.

– Trzy przecinek dziesięć.

– Och, przepraszam. Rzeczywiście. Ten „przecinek dziesięć” może Cię naprawdę zabić. – Ale szybko się uśmiechnęła, próbując rozładować atmosferę.

– Wiesz, że nigdy nie lubiłem biegać. Kosz? Jak najbardziej. Futbol? Zawsze. Ale on nie lubi tego, co ja. Mam czterdzieści lat. Musi być jakiś inny sposób na spędzanie z nim czasu niż zamęczanie się bieganiem.

– Cóż, musisz coś wymyślić.

– Może mi pomóc przy budowie szopy z tyłu domu. Wezmę sobie kilka wolnych dni w następnym tygodniu.

– Ale w tym wszystkim znowu chodzi o Ciebie. A poza tym przez większość czasu on będzie w szkole. Potem ma jeszcze treningi po szkole i w domu nie pojawia się wcześniej niż na kolację, o czym nie wiesz, ponieważ rzadko wtedy jesteś w domu. Adam, naprawdę musisz spróbować zbliżyć się do swojego syna.

– Victorio, znowu mnie pouczasz.

Podeszła do zlewu i wrzuciła do niego kuchenny ręcznik. Adam zastanawiał się, czy była świadoma symbolicznego wydźwięku swojego gestu.

– Cześć, tatusiu! – Dziewięcioletnia Emily weszła do kuchni, oparła się o kuchenny blat i uśmiechnęła się do ojca. Wyglądała zachwycająco w piżamie w księżniczki, a jej buzię otaczały ciemne, kręcone włosy,

takie same jak jej mamy.

– Cześć, kochanie. Przepraszam, że przegapiłem dzisiaj Twój koncert.

– W porządku. – Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi, ciemnymi oczami elfa. – Fałszowałam trzy razy.

– Naprawdę?

– Tak. Ale Hannah fałszowała cztery razy, więc chyba jestem lepsza.

Adam uśmiechnął się szeroko. – Moje małe słoneczko!

Emily zachichotała.

Adam obszedł kuchenną wyspę i objął swoją małą córeczkę. Więc tak to wyglądało – Adam uświadomił to sobie – taka była hierarchia stosunków panujących w domu Mitchellów. Dylan oznaczał kiepską zapłatę za ciężką pracę. Następna była Victoria. Nadal ją kochał, ale ostatnio sprawy między nimi w jednej chwili układały się słodko, a w następnej przybierały cierpki smak. Cierpkie momenty najczęściej dotyczyły Dylana.

Pod koniec dnia Adam marzył tylko o tym, żeby *zostawić za sobą* najcięższy zawód świata. Nie chciał przynosić do domu tego, co wydarzyło się na służbie. A Emily była nagrodą. Z nią wszystko było takie łatwe!

– Emily została zaproszona na urodziny do Hannah.

– Tak? Naprawdę? – Mocniej ją przytulił.

– Mama Hannah zaproponowała, że zabierze ją po szkole. Ale powiedziałam Emily, że musi najpierw zapytać Ciebie.

Emily zrobiła obrót jak mały bączek. Adam uwielbiał w niej to, że cieszyły ją najmniejsze rzeczy.

– Och, błagam Cię, tatusiu! Pozwól mi iść! Posprzątam swój pokój, odrobie pracę domową... i zrobię wszystko, co tylko każesz! Proszę Cię, zgódź się! – Promienny uśmiech rozjaśnił jej twarz, dołeczki w policzkach dodały jej uroku, a jej podekscytowanie rozjaśniło cały pokój.

Adam zwrócił się w stronę Victorii: – Czy popełniła ostatnio jakąś zbrodnię lub drobne przewinienie?

– Nie, była bardzo grzeczna. Nawet nie musiałam jej prosić, żeby

poukładała rzeczy w swoim pokoju.

– Tak, ale chyba nie wrzuciłaś wszystkiego do szafy? Co, Emily?

Mały elf uśmiechnął się wstydliwie.

– No dobra, zgadzam się. Ale za to będziesz musiała mocno mnie uścisnąć.

Emily zapiszczała i rozłożyła szeroko ręce. – Super! Dziękuję, tatusiu!

Kiedy Emily zarzucała ramiona wokół szyi Adama, do kuchni zajrzał Dylan, aby wziąć jabłko. Patrzył na ojca obejmującego Emily. Siostra znowu była w centrum, jak zawsze. Dylan czuł, jak zaciska szczęki. *Zawsze daje jej wszystko, czego ona chce. A ze mną nawet nie chce wystartować w biegu.*

Dylan wiedział, że dla swojego ojca jest niewidoczny, ale dostrzegł też, że mama mu się przyglądała. Zwykle go zauważała. Ojciec nigdy. Chyba że chciał, żeby się zamknął.

Dylan odwrócił się do ojca plecami i wycofał się do swojego pokoju.

Nie trzasnął drzwiami. Jeśliby to zrobił, dom zadrżałby w posadach.

## *trzy*

W poniedziałkowy poranek Adam wszedł do kuchni i sięgnął po prawie pełny dzbanek kawy French roast. *Z porankami jest taki problem, że nadchodzą przed pierwszą filiżanką kawy.*

Adam wiedział, że niedziela zwykle jest stresującym dniem, ale wczoraj było szczególnie nerwowo. Kiedy Dylan nie chciał pójść do kościoła, Adam musiał nalegać, a potem Dylan siedział nadąsany przez całą niedzielną kolację. Adam zareagował dość gwałtownie. Więc Victoria wyraziła swój sprzeciw, a Adam powiedział jej, że Dylan musi dorosnąć i przestać się obrażać, kiedy życie nie układa się po jego myśli. Victoria był przekonana, że Dylan i Emily słyszeli ich głośną wymianę zdań. Przez cały wieczór w domu Mitchellów powiewał mroźny wiatr.

Teraz Victoria siedziała przy stole w kuchni i popijała poranną kawę. Jej blady uśmiech najwyraźniej świadczył, że nadal nie tryskała szczęściem, ale istniało duże prawdopodobieństwo, że nie będzie go ścigać z nożem w ręku.

Zjadł szybko kawałek tostu i miseczkę Wheaties, a potem przeszedł przez duży pokój i, jak to miał w zwyczaju, oddał hołd Steve'owi Bartkowskiemu. Steve był wieczny. Niczego od Adama nie wymagał i przypominał mu o jego chłopięcych fantazjach. W tamtych czasach Adam marzył o tym, aby zostać piłkarzem lub astronautą. Wyjeżdżając z podjazdu przed domem, pomyślał o chłopcach, którzy pragnęli zostać policjantami, a są biznesmenami. Może gdyby go teraz zobaczyli, wyobraziliby sobie, że Adam wciela w życie takie marzenie.

*No, tak. Akurat!*

Praca gliniarza nie była łatwa. Więc dlaczego bycie mężem i ojcem

wydaje się znacznie trudniejsze?

Salę odpraw w biurze szeryfa wypełniał zwykły gwar rozmów, przerywany śmiechem, kiedy to policjanci opowiadali sobie ulubione, wielokrotnie ubarwiane historie, w oczekiwaniu na rozpoczęcie spotkania z szeryfem. Sala była boksem zbudowanym z białych pustaków. Na jej przedzie stało podium, a przed nim w dwóch rzędach 14 rozkładanych stolików z imitacji drewna, pomiędzy którymi biegło wąskie przejście. Nikt nie mógłby pomylić tego pomieszczenia z salą posiedzeń zarządu.

Jednak te proste ściany i gromada kumpli stanowili prawdziwe pocieszenie, a kiedy Adam wszedł do sali odpraw, poczuł się bardziej w domu niż wczoraj, będąc ze swoją rodziną.

Adam i Shane usiedli obok siebie na niewygodnych, czarnych, rozkładanych krzeselkach, tak jak to robili przez ostatnich trzynaście lat. Przed nimi stały styropianowe kubki z kawą i leżały notesy oraz długopisy. Po lewej stronie siedział dwudziestotrzyletni David Thomson, wyglądający jak uczeń ostatniej klasy college'u, który przebrał się za glinę. Dziesięciu innych policjantów, ośmiu mężczyzn i dwie kobiety, zajęło miejsca wokół nich, po dwie osoby przy stole.

Adam odwrócił się do Shane'a. – Hej, w sobotę robię steki na grillu. Co Ty na to?

– No to wpadnę i zjem jednego. Może dwa.

– Właśnie o tym mówię. – Nachylił się do przodu. – David, Ty nie masz własnego życia. Może też byś wpadł?

– Mam własne życie.

– Tak? A co robiłeś w weekend?

– Eee... ja... To zależy, czy...

– No to dobra. Widzimy się w sobotę. – Adam i Shane roześmieli się. David uśmiechnął się niepewnie.

Sierżant Murphy – krępy, doświadczony weteran – rozpoczął zebranie. – Okej, zaczynamy! Najpierw agent David Thomson, który przetrwał swój pierwszy rok pracy w policji.

Zerwała się burza oklasków. Adam uniósł dłoń, żeby przybić piątkę.



David uśmiechał się szeroko z zakłopotaniem i również uniósł rękę, aby przyjąć ten wyraz uznania.

– Ale zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? – odezwał się Shane. – Teraz będziesz mógł używać prawdziwych naboju.

Kiedy wszyscy się śmieli, do sali wszedł umundurowany oficer policji, którego rozpoznali jedynie Adam i Shane.

– A teraz chciałbym przedstawić Wam nowego partnera agenta Thomsona, Nathana Hayesa. Będzie dzisiaj z nami na zmianie. Przepracował osiem lat w policji hrabstwa Fulton w Atlancie. Ale dorastał tutaj, w Albany. Powitajmy go.

Rozległy się gromkie oklaski dla Hayesa. Pomachał do nich, po czym usiadł na pustym krześle obok Davida, a potem wyciągnął do niego rękę.

– Niestety agent Hayes zetknął się już z parą członków gangu. Jestem pewien, że słyszeliście o tej historii. Nie mam pojęcia o zasadach postępowania w policji w Atlancie, Hayes, ale w Albany zalecamy raczej pozostanie wewnątrz samochodu na drodze szybkiego ruchu.

– Postaram się o tym pamiętać.

– Dzisiaj mamy dwa nowe nakazy aresztowania: Clyde i Jamar Hollomanowie. Ta dwójka przestępców, którzy kilka razy już nam umknęli, zaczęła sprzedawać narkotyki na 600 ulicy w Sheffield. Tym razem chciałbym, żeby zajęły się tym dwa zespoły. Pozostali wracają do swoich zwykłych zajęć. Jest jeszcze coś, co szeryf chciałby Wam przekazać dzisiejszego ranka. Szeryfie?

Do sali wkroczył wysoki, rudawy mężczyzna w mundurze. Sądząc po jego fryzurze, wyglądał jak żołnierz marines, i kiedyś naprawdę nim był. Jego stalowo niebieskie oczy wydawały się zmęczone. Szeryf Brandon Gentry rzadko pojawiał się w sali odpraw, dlatego policjanci wiedzieli, że to musi być coś ważnego.

– Na moim biurku wylądował e-mail, którym chciałbym się z Wami podzielić. Przeprowadzono ostatnio badania dotyczące wzrostu przemocy w działaniach gangów. Mówi się w nich, że te sprawy coś łączy. Ucieczki z domów, porzucenie szkoły, dzieciaki biorące narkotyki, nastolatki w więzieniach.

Szeryf Gentry umilkł i zerknął na wydruk. – Tym, co je łączy, jest to, że większość młodocianych sprawców pochodzi z domów bez ojca. Dorastanie bez ojców stanowi dla nas największy problem i jest źródłem wielu innych kłopotów. Badanie dowodzi, że w rodzinach, gdzie ojciec jest nieobecny, dzieciaki pięć razy częściej popełniają samobójstwa, dziesięć razy częściej nadużywają narkotyków, czternaście razy częściej dokonują gwałtów oraz dwadzieścia razy częściej lądują w więzieniu.

Spojrzał na zgromadzonych policjantów, zanim zaczął kontynuować. – Badanie kończy się podsumowaniem: „Ponieważ liczba nieobecnych ojców nadal rośnie, liczby te będą szły w górę, podobnie jak liczba przestępstw i przemoc w gangach”.

Szeryf odłożył kartkę. – Może zastanawiacie się, dlaczego Wam to mówię, skoro kiedy mierzymy się z tym na ulicy, zwykle jest już za późno? Odpowiedzią jest to, co powtarzałem Wam już setki razy – liczba rozwodów wśród policjantów jest wysoka. Wiem, że ciężko pracujecie. Ale chodzi mi o to: kiedy skończy się Wasza zmiana, idźcie do domu i kochajcie Wasze rodziny. To by było na tyle. Możecie się rozejść.

Szeryf wyszedł, a policjanci wstali ze swoich miejsc.

– „Idźcie do domu i kochajcie Wasze rodziny?” – Sierżant Brad Bronson parsknął, zwracając się do sierżanta Murphy’ego. – Kiedyś mówiono nam, „zwinicie tych oprychów i róbcie, co do Was należy!”

– No tak, a większość z nas rozwiodła się, łącznie z Tobą i ze mną. Szeryf po prostu próbuje zaradzić tej sytuacji. Powinieneś okazać nieco więcej szacunku.

– Gadka szmatka – Bronson zwrócił się do Murphy’ego stanowczo za głośno. – Gościowi za dobrze się powodzi.

Brad Bronson był niezłym okazem. Przy wzroście metr osiemdziesiąt pięć, około stu trzydziestu kilogramów rozłożonych na jego ciele w niezbyt proporcjonalny sposób, był kulą zwiotczalej skóry, potężną pianką marshmallow w spodniach, ale nadal potrafił być groźny. Włosy, które niegdyś bujnie rosły mu na głowie, pozostały jedynie gdzieś z tyłu, za uszami. Czoło miał upstrzone plamami farby z papieru gazetowego oraz popękanymi żyłkami, które stanowiły zapis historii jego

bezpośredniego kontaktu ze sprawcami nieskorymi do współpracy. Do tego szeroka szyja i obwisły podbródek oraz nieustanny zapach cygar. Wierzył, że uzasadnienie ławy przysięgłych typu „za głupi, żeby żyć” jest w zupełności wystarczające.

– Dobra, chłopaki – zawarczał Bronson – Idę pilnować porządku na ulicach, a Wy zabierzcie w tym czasie swoje paniusie na lekcje baletu.

– A gdzie dzisiaj Cię przydzielili? – zapytał Adam.

– Do najtrudniejszej dzielnicy miasta. „Oczywiście, najtrudniejsza dzielnica miasta będzie tam, gdzie będę patrolował”. – Nawet teraz Bronson rzucił Adamowi spojrzenie, jakby patrzył na niego z odległości jakichś stu metrów, spojrzenie, które zmieniłoby Clinta Eastwooda w jego najlepszych latach w miękką kaczuszkę. Zakaszłał, co zabrzmiało jak włączona betoniarka.

Bronson był twardym zawodnikiem, ale Adam wyczuwał, że pod powierzchnią jego zachowania kryło się coś więcej. Znał go przez dwanaście lat i w tym czasie Bronson zdążył mieć dwie żony i czwórkę dzieci. Był ciągłym utrapieniem dla swoich zwierzchników. Doprowadzał do wściekłości rzecznika prasowego policji, który ciągle upominał go za publicznie wygłaszane poglądy oraz pogardliwy stosunek do mediów.

Wychodząc, policjanci zamieniali ze sobą kilka słów, niektórzy witali się z Nathanem i ściskali mu dłoń.

– Poczekaj chwilę. – Shane zwrócił się do Adama, a potem poszedł porozmawiać z Rileyem Cooperem.

Adam ruszył w kierunku partnera Coopera, Jeffa Hendersona, który stał jakieś dziesięć metrów dalej, przy wozie patrolowym. Obecnie pięćdziesięciosześcioletni weteran, Jeff, specjalizował się w przysposabianiu do zawodu żółtodziobów, tak jak to było z Adamem siedemnaście lat temu. W zeszłym roku, po skończeniu szkoły przez ich najmłodszego syna, żona Jeffa, Emma, wypełniła papiery rozwodowe i wyjechała do Kalifornii, aby mieszkać bliżej najstarszych dzieci i wnuków.

Jego szczęka nadal była mocno zarysowana, ale policzki nieco się zapadły, a niebieskie oczy, które niegdyś były tak błyszczące, wydawały

się teraz przygaszone. Adam wyciągnął do niego dłoń. Jeff uściśnął ją, słabiej niż dawniej.

– Jak się masz, Jeff?

Wzruszył ramionami. – Nie mogę narzekać. Nic by to nie pomogło, gdybym zaczął to robić. – Jego mocny dawniej głos wydawał się teraz tak słaby jak jego uścisk dłoni. Mimo że posłał mu uśmiech, wydawał się on raczej wymuszony.

– Jak tam Jeff junior?

– Nadal żyje, mam nadzieję. Nie rozmawiał ze mną od roku. On i jego siostra trzymają stronę ich mamy. Brent jest na studiach, jeszcze nie wrócił.

– Przykro mi, Jeff.

– Takie jest życie.

– A jak żołądek?

– Czasami wszystko jest dobrze, a czasami... czuję, jakby to wydarzyło się wczoraj.

„To” wydarzyło się czternaście lat temu, kiedy Jeff i Adam próbowali zatrzymać złodzieja sklepowego, który zaczął uciekać. Jeff powalił go na chodnik, ale facet zanurzył ostrze noża w brzuchu Jeffa. Przebił jelito cienkie. Jeff przeszedł dwie operacje i niekończące się leczenie, ale od tej pory ciągle coś mu dolegało.

Czas miał uleczyć Jeffa, ale tak się nie stało. Tylko go postarzył. Niektórzy gliniarze trzymają fason, inni się poddają. Jeff poświęcał swój czas, ale wykonywał swoją pracę ze znacznie mniejszą pasją. Miał nowego, młodego partnera, Rileya Coopera, który był zapaleńcem, tak jak dawniej Adam. Ale Jeff nie był już pełnym energii mentorem. Miał tak wiele do dania innym, a wydawało się, że już nic od siebie nie daje. Niestety, pomyślał Adam, nie tylko Riley na tym tracił, ale i Jeff.

Bez względu na to, czy był to nadal utrzymujący się ból, czy ciągle żywa trauma po ugodzeniu nożem, Jeff, którego Adam znał przed laty, i ten obecny byli zupełnie różnymi osobami. Na początku Emma była wzorem żony, wspierającej swego męża, próbującej mu pomóc. Ale on jej nie pozwalał. Pewnego dnia, trzynaście lat temu, Adam podjechał po Jeffa

do jego domu. Zanim zdołał zapukać, drzwi otworzyły się i zaraz z hukiem zamknęły za wściekłym Jeffem, który z nich wypadł. Emma krzyknęła przez okno. – Przestań obwiniać swoją rodzinę! To nie my ugodziliśmy Cię nożem!

Adam nigdy nie zapomni tej niezręcznej sytuacji. Jeff również, chociaż nigdy do tego nie wracał.

Jeff patrzył na Adama jakby przez mgłę. – Czy u żony i dzieci wszystko okej?

– Tak. Sam wiesz, jak zwykle. Ale wszystko dobrze.

Jeff pokiwał głową. Adamowi wydało się, że są jak dwójka staruszków, siedzących w bujanych fotelach na werandzie i mówiących do siebie od czasu do czasu: „tak, tak to już jest”, nie mając sobie właściwie nic do powiedzenia. Przemknęło mu przez myśl, żeby zaprosić Jeffa na ryby lub pograć z nim w kosza. Ale skoro nie potrafili rozmawiać ze sobą przez kilka minut, dlaczego mieliby się męczyć ze sobą przez kilka godzin?

– Adam, jesteś gotowy? – zawołał Shane, kiedy Riley Cooper, w przeciwsłonecznych okularach, tryskający siłą i młodzieńczym entuzjazmem, podszedł do wozu Jeffa.

– To na razie, Jeff – powiedział Adam.

– Na razie.

Idąc w kierunku Shane’a i jego samochodu, pomyślał o słowach szeryfa zachęcających do tego, aby zostawić za sobą wszystkie sprawy związane z pracą po zakończeniu zmiany. Ile razy mu to powtarzano? Setki? Ile razy tak naprawdę to zrobił? Kilka?

Teraz Adam Mitchell miał się zająć aresztowaniem dwóch pozbawionych ojca młodych mężczyzn, o których mówił szeryf. A jeśli nie będzie wystarczająco uważał, mogą oni sprawić, że dzieci Adama również zostaną bez ojca.

\*

Siedemnastoletni Derrick Freeman przechodził przez tory

w kierunku ulic Washingtona i Roosevelta. Wysoki i szczupły, ubrany w fioletową koszulę w kratę z czarnym T-shirtem pod spodem i czarne, długie dżinsy. Trzymając komórkę przy uchu, zbliżał się do opuszczonego magazynu.

– Babciu, nie mogę się tym teraz zająć! Będę w domu trochę później. – Zacisnął szczęki. – Nie wiem, kiedy. Później się tym zajmę. Cześć. Powiedziałem *cześć!*

Wepchnął telefon do kieszeni i spojrzał na ocieniony budynek przed nim.

Z jednego z ciemnych kątów przemówił Duży Antoine, prawa ręka TJ-a. – Cześć, chłopie, dlaczego tak rozmawiasz ze swoją babcią?

Derrick zmrużył oczy. Dostrzegł Antoine'a opartego o betonową kolumnę, ubranego w wojskową koszulę, z ciasno obwiązaną bandaną na głowie i krótko przyciętą kozią bródką. Wyrwane rękawy podkreślały masywne mięśnie jego ramion. Wolno i dokładnie obierał jabłko ze skórki.

– Jestem już zmęczony jej gadaniem. Będę robił, co chcę.

– A czy to nie ona się Tobą opiekuje?

– Cały czas pracuje. Sam się sobą opiekuje.

Sposób, w jaki Antoine obracał nożem na jabłku, przyprawił Derricka o gęsią skórkę. Zaczął się zastanawiać, czy ktoś za pomocą takiego samego noża nie zrobił Antoine'owi dwóch blizn na prawym policzku.

– Więc nikogo nie masz? Wiesz co, smarkaczu? Lepiej, żebyś był pewien, że jesteś gotów to zrobić. To nie jest zabawa, chłoptasiu.

Derrick zrobił w jego kierunku kilka kroków, cały czas wpatrując się w nóż skalpujący jabłko. – Powiedz TJ-owi, że chcę w to wejść. Jestem gotowy.

– *Myślisz*, że jesteś gotowy. TJ. Cię sprawdzi. Uważaj, chłoptasiu. TJ. to prawdziwa bestia.

Derrick zawahał się, ale potem wyrzucił z siebie. – Czy to prawda, że jeden z dzieciaków Waterhouse'ów wykitował, kiedy dostał manto?

Antoine wlepił w niego wzrok. – Sprawy się nieco skomplikowały. To

się zdarza. Dzieciak był słaby. Tj. się nie cacka. Będziesz mu musiał udowodnić, że się nadajesz.

Derrick nabrał głośno powietrza, zatrzymał je w piersi i spróbował przemówić najniższym głosem, na jaki go było stać. – W takim razie udowodnię to.

– W porządku. Tylko pamiętaj... ostrzegałem Cię.

## *cztery*

Adam jechał samochodem z Shane'em w kierunku południowego Albany. Za nimi Nathan i David. Adam wybrał 2 w swoim telefonie i szybko połączył się z Victorią. – Słuchaj, niedługo przyjedzie ciężarówka z drewnem. Powiedz im, żeby ułożyli je w stos blisko podjazdu, dobrze?

Adam usłyszał buczenie w telefonie i odciągnął go od ucha, aby spojrzeć na ekran. – Victorio, dzwoni szeryf. Muszę odebrać. To na razie. Kocham Cię. Pa.

Adam wcisnął guzik, aby odebrać rozmowę. – Dzień dobry. Tak jest. Byliśmy tam.

Shane wskazał mu ręką, aby skręcić w lewo.

– Tak jest. Zrobiliśmy to. Dziękuję. Kocham Cię. Pa.

Shane otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– O nie! Nie! Nie! – Adam spojrzał z niedowierzaniem na swój telefon.

Shane parsknął śmiechem. – Czy przed chwilą powiedziałeś szeryfowi, że go kochasz?

– Nie wierzę, że to powiedziałem. Czy powinienem do niego oddzwonić?

– I co? Powiesz mu, że go *nie* kochasz?

Adam skrzywił się, a Shane nadał wiadomość przez radio. – 693 c w drodze na 600 ulicę w Sheffield. Dotyczy 10-99.

– Przyjąłem – odpowiedział dyspozytor. – 693 c.

Nathan podążał za Adamem i Shane'em w drugim wozie. To oni dowodzili w tej akcji, ale znaleźli się w okolicy, w jakiej Nathan dorastał we wschodniej części miasta Albany. Ta zachodnia dzielnica dawno miała już za sobą czasy swojej świetności i raczej nic nie wskazywało na



to, aby miało się to zmienić.

Im dalej wjeżdżali w osiedle domków, tym bardziej okolica stawała się niebezpieczna. Kiedy wozy podjechały pod wskazany dom, dwaj członkowie gangu siedzący na schodach ganku sąsiedniego domu krzyknęli: – Gliny! – a potem ruszyli przez podwórko. Nie żeby wszcząć bójkę – taką nadzieję miał Adam, kiedy zatrzymali się i z Shane'em wysiedli z samochodu. Uważnie przyglądał się ich twarzom. Nie odpowiadały policyjnym fotografiom przestępców załączonym do nakazu aresztowania.

Nathan i David przejechali obok domu, skręcili w następną ulicę i zatrzymali się z tyłu domu.

– Będiesz obstawiał drzwi, żółtodziobie. Okej? – zapytał Nathan.

– Dobra, ale nie jestem już żółtodziobem. – David ustawił się na trawie, blisko schodów prowadzących do tylnych drzwi. Nathan poprawił okulary na nosie i zajął pozycję, z której mógł widzieć obie strony domu i Davida. Trzymając ręce na biodrach, Nathan patrzył czujnym wzrokiem agenta tajnych służb. David ćwiczył chwytanie za swój pistolet, glock 23.

Nathan przewrócił oczami. *Nie jest już żółtodziobem?*

Od frontu domu Adam i Shane zbliżali się do ganku. Shane mówił do mikrofonu umieszczonego na swoim ramieniu, informując wszystkich w zespole, co się dzieje z tej strony domu. W jednym z okien poruszyła się roleta.

– Mam złe przeczucia – odezwał się Adam do Shane'a, próbując obserwować jednocześnie dom i gangsterów na trawniku obok.

– Ja też.

Adam sprawdził przez radio, co się dzieje. – 3d, tył obstawiony?

– Tył obstawiony – usłyszał głos Nathana.

Ostrożnie wchodzili po schodach. Adam miał nadzieję, że wyglądał na bardziej pewnego siebie, niż się czuł. *Dlaczego po siedemnastu latach pracy w takich momentach wcale nie było łatwiej?* Przypomniał sobie coś, co powiedział mu kiedyś Jeff Henderson: – Pewność siebie czuje się wtedy, kiedy nie rozumie się danej sytuacji.

Adam zapukał. Drzwi otworzyła kobieta. Mogła mieć równie dobrze dwadzieścia, jak i czterdzieści lat. Tak działa kokaina – postarza dwukrotnie.

– Tak?

– Dzień dobry. Jesteśmy z biura szeryfa. Mamy nakaz aresztowania Clyde'a i Jamara Hollomanów.

Kobieta wydała z siebie głośny okrzyk i wyrzuciła ręce do góry. – Nie mam z tym nic wspólnego. Nawet nie powinno mnie tu być.

*Sprytne zagranie.* Pomyślał Adam. *Pewnie już odgrywała tę rolę nie raz.*

Adam i Shane powoli wkroczyli do ciemnego domu. Obaj w jednej ręce trzymali latarki, a druga spoczywała na kaburze broni.

W domu panował kompletny bałagan. Wszędzie porozrzucone były ubrania i opakowania po jedzeniu. Przy sofie Adam dostrzegł lufkę do palenia cracku i zmiażdżoną puszkę po coli.

– Korzystali z usług tego samego dekoratora wewnątrz co Ty, Shane.

– Lepiej skoncentruj się na zabezpieczeniu moich tyłów, Mitchell.

Adam wyłączył telewizor. Jeśli Hollomanowie ukrywali się w domu, powinien słyszeć ich, a nie reklamę materaców do spania.

Bez zagłuszającego telewizora Adam usłyszał skrzypienie sufitu. Wskazał latarką w górę i przeszedł do holu. Shane zabezpieczał go od tyłu, jednocześnie obserwując frontowe drzwi.

Adam zauważył sznurek zwisający ze składanych schodków, prowadzących na strych. Delikatnie się kołysał.

– Shane – odezwał się i wskazał na to, co zobaczył. Adam przeszedł na drugi koniec korytarza, tak aby obie strony były ubezpieczone.

Przesunął światłem latarki po suficie.

– Clyde i Jamar Hollomanowie, mamy nakaz aresztowania Was. Możemy to zrobić w łatwiejszy lub trudniejszy sposób. Proponuję, żebyście zeszli na dół.

Na strychu podłoga znowu zaskrzypiała. Adam dał Shane'owi znak głową. Obydwoje wyciągnęli broń i położyli palce na spuście.

Adam chwycił za sznurek lewą ręką i wyszeptał: – Jeden, dwa, trzy. –

Na trzy pociągnął za sznurek.

Schody rozłożyły się. Shane skierował pistolet i latarkę w kierunku strychu. Niczego nie zauważył.

– To Wasza ostatnia szansa – powiedział Shane. – Nie róbcie problemów tam, gdzie nie jest to konieczne!

Znowu coś zaskrzypiało. W przeciągu mniej więcej dziesięciu sekund, które miał na przemyślenie wszystkiego, Adam rozważył sprowadzenie posiłków. Jeśli przysłałoby mu Sawyera, policyjnego psa, aby wszedł na strych, nie naraziłby życia oficera policji. Ale oznaczałoby to, że musieliby poczekać jakieś trzydzieści minut.

Shane oberwie w głowę, jeśli tylko będzie próbował wejść na strych. Adam będzie tego żałował. Ale musiał się szybko decydować.

To samo działo się w umyśle Shane'a, więc kiedy Adam dał mu sygnał, przełknął głośno ślinę, przygotował broń, wszedł schodami na górę i wsunął głowę w ciemny otwór.

Na strychu światło słoneczne przedzierało się przez dziury w dachu. Coś się poruszyło. Instynktownie palec Shane'a podskoczył na spuście pistoletu. Jakieś półtora metra od niego stał czarny chłopiec w wieku około jedenastu lat.

– O matko! – Shane opuścił rękę z pistoletem, myśląc, co mogłoby się stać, gdyby nacisnął spust. – Dzieciaku, co Ty tu robisz?

– Wujek Clyde powiedział mi, że bym tu pochodził.

– Gdzie jest Twój wujek Clyde? – zapytał Adam.

Nagle drzwi szafy stojącej na korytarzu otwarły się i wyskoczyli z niej dwaj młodzi mężczyźni.

– Tylne drzwi! – krzyknął Adam.

David usłyszał wołanie ze środka i zbliżył się do drzwi w momencie, kiedy otworzyły się z impetem. Jakiś ogromny kloc na dwóch nogach staranował go i przebiegł po nim. Obaj bracia Hollomanowie ruszyli pędem w kierunku sąsiedniego trawnika.

Nathan błyskawicznie rzucił się za nimi w pościg, gdy tymczasem David usiłował stanąć na nogi.

– Do samochodu! – krzyknął Nathan.

Adam wypadł tylnymi drzwiami i przyłączył się do Nathana w pościgu. Clyde i Jamar przeskoczyli przez ogrodzenie i rozdzielili się. Nathan i Adam skoczyli za nimi i kontynuowali pościg oddzielnie.

Shane jechał samochodem i wsłuchiwał się w nazwy ulic, które wykrzykiwał Adam.

Clyde Holloman biegł między domami jak oszalały. Nathan za nim, zmniejszając coraz bardziej dystans między nimi. Clyde pędził na skróty przez zagracone podwórka, przewracając pod drodze wszystko, co się da, mając nadzieję, że Nathan potknie się i upadnie. Ale on wymijał spadające na niego po kolei wiadro, leżak i kubeł na śmieci.

Tymczasem Jamar pędził sprintem sąsiednią ulicą i przez przyległe do niej podwórka. Biegł po jednej stronie szpaleru drzew, a Adam po drugiej, próbując się z nim zrównać. Kiedy Jamar obejrzał się za siebie, aby zobaczyć, gdzie jest Adam, zwolnił nieco. Szpaler drzew się skończył i Adam, który był do tej pory kilka metrów za nim, niemalże go złapał.

*Gdybym pobiegł odrobinę szybciej, już bym go miał!*

– Shane! Ulica 700, Sheffield! Na północ! Na północ!

Shane ostro zawrócił samochód i dostrzegł biegnącego Adama. Chwycił za radio. – Ścigamy czarnego mężczyznę w czarnej bandanie na głowie, koszulce bez rękawów i w szarych szortach... ucieka na północny zachód 700 ulicą Sheffield.

W drugim wozie jechał David, rozglądając się po przyległych ulicach w poszukiwaniu Nathana, kiedy usłyszał przez radio krzyk swojego partnera. – Thomson! Harford 400! David, pomocy!

David, będąc sam w samochodzie, był zupełnie zdezorientowany. – Harford... Gdzie jest Harford?

Adam pędził za Jamarem przez kolejne podwórka. Jamar biegł przez wiaty garażowe, przewracał za sobą kosze na śmieci i rowery. Adam przeskakiwał je lub omijał, ledwo dysząc.

Kiedy Jamar wybiegł na ulicę, Shane ostro zahamował, niemalże uderzając w niego. Jamar zmienił kierunek i rzucił się w stronę kolejnego podwórza. Shane wyskoczył z samochodu. – Zmiana!

Adam wskoczył na siedzenie kierowcy i ruszył, ciężko oddychając. –

Nie zgłaszałem się do biegu przez płotki!

Nathan biegł za Clyde'em Hollomanem jedną z bocznych uliczek, która kończyła się wysokim ogrodzeniem. Clyde zdołał się wspiąć i przeskoczyć. Nathan ostrożnie wdrapywał się do góry, nie będąc pewien, co go czeka po drugiej stronie, kiedy zobaczył Clyde'a, który znowu ruszył sprintem do przodu.

Nathan wstrzymał oddech, a potem złapał za radio. – Teraz ścigany jest na Oakview 300.

Kieruję się na północ. Thomson, gdzie jesteś?

David znowu skręcił, studiując tabliczki z nazwami ulic. – Oakview? – David mówił na głos. – Nawet nie znalazłem Hartford!

Jamar nadal pędził sprintem, ale było widać, że zaczyna mu brakować pary. Nie widział goniącego go Shane'a. Miał nadzieję, że udało mu się zmylić gliniarza. Kiedy dostrzegł małą szopę, schował się za nią. Ukucnął i rozglądał się zza rogu, próbując wyrównać oddech. Zza paska wyciągnął torebkę kokainy i wepchnął ją pod leżące przy szopie cegły.

Bez ostrzeżenia Jamar poczuł w dwóch miejscach przeszywający go ból. Jeden pomiędzy łopatkami, a drugi w dole pleców. Zaczął się szamotać, niczym w konwulsjach, i głośno krzyczeć, z twarzą przy ziemi, niemal jedząc piach. Czuł się, jakby został przywiązany do krzesła elektrycznego i ktoś pociągnął za włącznik.

Shane przekręcił Jamara i zakuł w kajdanki. – Nigdy nie może się to odbyć w łatwiejszy sposób, co?

Shane zauważył plastikowe torebki z narkotykami. – Kopiesz sobie niezły dołek, chłopie. – Złapał za radio. – Zatrzymałem podejrzanego. Adam, pomóż Nathanowi, jeśli możesz.

– Zrozumiałem. Dobra robota, Shane!

Adam skręcił w Oakview, ostatnią nazwę ulicy, jaką słyszał przez radio podaną przez Nathana. Dostrzegł go przed sobą, biegnącego wzdłuż ulicy, rozglądającego się dookoła. Wiedział, co to oznacza. Nathan zgubił gdzieś Clyde'a. Adam podjechał do Nathana, który zwolnił i szybko wskoczył do samochodu.

– Gdzie on jest?

Nathan wziął głęboki oddech. – Może na ulicy obok? Myślę, że robi koło, żeby wrócić na Sheffield.

Przejechali ulicę do końca, a potem zawrócili, kierując się w stronę Sheffield. Wtem dostrzegli go, jak biegnie prostopadle do nich, kierując się w stronę skrzyżowania.

Adam docisnął pedał gazu i krzyknął. – Wyskok?

– Teraz! – Nathan położył błyskawicznie dłoń na kłamce.

Kiedy Adam podjechał nieco bliżej, Clyde odwrócił się, dostrzegł wóz policyjny i błyskawicznie zmienił kierunek. Będąc mniej więcej dziesięć metrów od Clyde'a, Adam wcisnął hamulec, cały czas kręcąc kierownicą w lewo. Samochód obrócił się, a Nathan wystrzelił z niego, od razu puszczając się sprintem.

Wykorzystał prędkość samochodu, aby złapać Clyde'a w ciągu czterech sekund, szamotać się z nim, po czym rzucić go na ziemię. Clyde leżał bez ruchu i tylko jego klatka piersiowa unosiła się pod naporem ciężkiego oddechu. Nathan wykręcił mu nadgarstki do tyłu i założył kajdanki.

– Jak daleko miałbym jeszcze za Tobą lecieć, człowieku? Wykończyłbyś mnie!

Clyde nadal głośno łykał powietrze, kiedy Nathan podnosił go do góry. – No dalej, jedziemy. Masz rezerwację w Cinder Block Hotel. Czekają tam na Ciebie w recepcji.

Nathan szedł z nim w kierunku wozu Adama. Kiedy Adam otwierał tylne drzwi, pokiwał głową z uznaniem dla Nathana. – Masz niezłą formę.

– Dzięki. Oni też z pewnością mają niezłą zaprawę. Umieram z bólu przez te moje poranione palce.

David podjechał do nich z Shane'em na siedzeniu pasażera i Jamarem z tyłu.

– Witamy na imprezie – odezwał się Adam. – Co porabiałeś, Davidzie? Skoczyłeś po hamburgera?

– Wlepili mu mandat – dodał Shane. – Zatrzymali go za zbyt wolną jazdę.

Twarz Davida płonęła czerwienią. – Chłopaki, przepraszam. To moja

wina. Kręciłem się w kółko.

Shane podszedł do wozu Adama, a przechodząc obok Nathana, posłał mu spojrzenie mówiące: *Sto razy wolę mojego partnera od Twojego.*

Nathan zbliżył się do Davida i utkwiał w nim wzrok. – Człowieku, musisz się nauczyć rozkładu ulic. Potrzebowałem Twojej pomocy.

– Tak. Znam inne części miasta. Nie orientuję się tylko w tym... rejonie.

– Wiesz co, ja dorastałem w takim rejonie, ale między nami jest taka różnica, że ja znam tę część miasta i inne też. A jeśli bym ich nie znał, uczyłbym się ich po nocach.

– Słuchaj, powiedziałem przepraszam. To się więcej nie powtórzy.

\*

Kiedy czterej mężczyźni wsiadali do samochodów, z pewnej odległości obserwował ich mężczyzna z ramionami szerokimi jak u gracza NFL. Siedząc samotnie za kierownicą swojego ciemnozielonego cadillaca DeVille, TJ. patrzył na dwóch gliniarzy z jego człowiekiem, Clyde'em. Potem dostrzegł dwóch innych, którzy ze sobą rozmawiali i prowadzili Jamara. TJ. rozpoznał czarnego policjanta, który brał udział w akcji zatrzymania jego handlarzy. To on pokrzyżował mu szyki w porwaniu na stacji benzynowej i pozbawił go jego 211-tki.

– Myślisz, że mi się wywinąłeś, co, ważniaku? I tak Cię dopadnę.

TJ zrobił lewą ręką gest, jakby celował z pistoletu w stronę policjantów. – 187 – wyszeptał do siebie, co w żargonie gangsterów oznaczało morderstwo.

Wrzucił bieg w swoim cadillacu i ruszył, ale po chwili zatrzymał się, aby zrobić przegląd arsenału, który miał ukryty pod siedzeniem. Sięgnął i wyciągnął swój stary automat, którego użył, aby zlikwidować zeszłej wiosny dilerów, będących dla niego konkurencją. Wiedział, że powinien się pozbyć tej broni, ale miała dla niego sentymentalną wartość, bo była prezentem od starszego brata, Vinca, który teraz odsiadywał dożywocie w więzieniu stanowym Metro w Atlancie.

Następnie TJ. wyciągnął ze schowka pod lewą nogą smitha& wessona, którego użył do napadu na supermarket dwa lata temu, po wyjściu na trzydniową przepustkę z więzienia stanowego Lee. Jeszcze raz sięgnął głębiej pod siedzenie przy lewej nodze i złapał swoje magnum 357.

TJ był synem, który wychowywał się bez ojca i ojcem gangu mężczyzn. Mógł robić, co mu się podobało. Glinom, którzy wkraczają na jego terytorium, da nauczkę, tak żeby go popamiętali.



## *pięć*

Adam usiadł za kierownicą wozu, jakby nic sobie nie robił z obecności schwytanych przestępców. Kiedy udaje mu się ich przyskrzynić, przestają go interesować. Uwalnia się od nich... dopóki znów nie zobaczy ich na ulicy, zdecydowanie zbyt szybko, z powodu przepelnionych więzień i całej tej karuzeli sądowej.

Jakby czytając w jego myślach, Shane odezwał się: – Ci goście nie boją się więzienia. Dlaczego mieliby się bać? Trzy posiłki dziennie i łóżko. Jak Rzym, który zdobyli barbarzyńcy.

Adam westchnął. – Statystyki podają, że prawdopodobieństwo popełnienia kolejnego przestępstwa przez nieletnich w okręgu Dougherty wynosi 80 procent. Czy to nie jest przerażające?

– Pewnie! Zostają aresztowani, a po jakimś miesiącu wychodzą. Kiedy siedzą w więzieniu, podszkolą się w zakresie popełniania innych przestępstw. Trzydzieści dni później wracają na ulicę i zaczynają praktykować nowo nabyte umiejętności.

Adam zerknął w lusterko wsteczne, przyglądając się chłopakowi na tylnym siedzeniu. – Clyde, ile masz lat? Osiemnaście?

Clyde spojrzał na policjanta, jakby chciał zabić go wzrokiem. – Dziewiętnaście.

– A z kim mieszkasz?

– Z ciotką. Ją też aresztujecie?

– Gdzie jest Twój ojciec?

Clyde patrzył na niego jak na szaleńca. – Nie mam ojca.

Shane odwrócił się do Adama. – Po co w ogóle pytasz?

Adam przez chwilę szukał w myślach odpowiedzi, ale w końcu

zamilkł.

\*

Godzinę później Nathan jechał wozem policyjnym wraz z Davidem. – Coś Cię gryzie? – zapytał partnera.

– Nie.

– Cóż, możemy pomilczeć. Ale jeśli coś się dręczy i chciałbyś o tym pogadać, to śmiało.

– Nie, wszystko w porządku.

Upłynęło jakieś piętnaście minut, podczas których David milczał, pomimo zagadywania go przez Nathana. Z pozoru David Thomson wiódł dobrze zorganizowane życie. Jednak w jego wnętrzu świat rozpadał się na kawałki, nie pozostawiając żadnego punktu oparcia. Prześladowało go poczucie winy, które nie dawało spokoju jego myślom i uwierało, jak niewygodne buty.

Nathan odwrócił się do Davida. – Jadłeś kiedyś w Aunt Bea's Diner?

– Nie.

– Mam nadzieję, że nadal istnieje.

Budynek był urbanistycznym potworkiem, który zachował się jakimś cudem nietknięty, mimo galopującego postępu.

– No to witamy w barze, o którym zapomniał czas – powiedział Nathan, kiedy przekraczali próg lokalu.

David spojrzął na stół, spodziewając się, że zastygłe resztki sosów trzeba będzie zeskrobywać za pomocą łomu. Przeszedł na tył sali, gdzie mógł widzieć grill, bo obawiał się, czy kuchnia nie jest wylęgarnią wirusów ebola. Ulżyło mu, kiedy zobaczył, że chociaż miejsce jest dość wiekowe, wydaje się czyste.

Zamówili coś z menu, które wyglądało, jakby było wystukane na maszynie do pisania Remington w latach siedemdziesiątych.

David nadal pozostawał nieco sceptyczny. Jednak gdy po raz trzeci ugryzł swojego cheeseburgera, jego nastawienie uległo zmianie.

Jakiś mężczyzna, który wyglądał, jakby dopiero co wrócił

z Woodstock, zaciągając się w latach sześćdziesiątych i wypuszczając dymek dopiero w latach siedemdziesiątych, wrzucił ćwierćdolarówkę do maszyny grającej the Rock-Ola. Rozległo się *Mr. Tambourine Man*.

– Opowiedz mi o Twoim byłym partnerze – odezwał się Nathan.

– Po co?

– Jeśli w pracy zająłbyś czyjeś miejsce, nie chciałbyś dowiedzieć się czegoś o tej osobie?

David odłożył na talerz ostatni kawałek swojego cheeseburgera. Z niechęcią wytarł palce w serwetkę. – Nazywał się Jack Bryant.

Nathan czekał na więcej, ale zapadła cisza.

– I?

– Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Czy to naprawdę takie trudne? Zapytaj mnie o mojego ostatniego partnera, a opowiem Ci o nim wszystko. Seymour James. Pięćdziesiąt trzy lata. Żona i trójka dzieci, jak ja. Mądry i zabawny gość. Jest trenerem w lidze juniorów. Rzadko zamawia cheeseburgery. Kibicuje Seattle Seahawks, ale powoli jego serce zaczyna podbijać drużyna The Falcons.

– Moja współpraca z Bryantem... nie za dobrze nam się układała.

– Dlaczego?

– Bo byłem żółtodziobem! Dlatego! – David podniósł głos o kilka decybeli za wysoko. Czwórka ludzi odwróciła się i zaczęła się na nich gapić.

– W porządku – odparł Nathan. – Rozumiem. Dlaczego się przeniósł?

– Rozstał się z żoną. Przeprowadził się do Chicago, aby prowadzić jakiś interes z przyjacielem.

– Nie pracuje w policji?

– W jakiej firmie ochroniarskiej.

– Ma dzieci?

– Dwójkę.

– I przeniósł się do Chicago?

– Tak.

– Więc nie widuje swoich dzieci?

– Na lato zabrał je na tydzień do siebie.

- No cóż, to dobrze – odrzekł Nathan, marszcząc brwi.
- Ale facet jest w porządku.
- Dla mnie facet, który jest w porządku, dalej wykonuje swoją pracę albo znajduje nową, żeby być bliżej swoich dzieci.
- Dlaczego go oceniasz w ten sposób? Nawet go nie znasz.
- Nie, nie znam. Pewnie był dobrym gliną i założę się, że jest świetnym ochroniarzem. Ale wiem, że to nie jest tak ważne, jak bycie dobrym mężem i ojcem.
- To jego żona go zostawiła.
- Czy dlatego, że był takim świetnym mężem?
- Człowieku, o co Ci chodzi?
- Chodzi mi o to, że mężczyzna powinien być przy żonie, kiedy go potrzebuje, i starać się wszystko naprawić. A jeśli już dochodzi do separacji, powinien być blisko dzieci, aby mogły się z nim widywać kilka razy w tygodniu. I nie mówiły: „Tata mnie zostawił”.

Obaj mężczyźni pograżyli się w swoich myślach. – David, masz rację, nie znam Twojego partnera i nie powinienem go osądzać. Przepraszam. To taki czuły punkt; moja mama nigdy nie związała się z przyzwoitym facetem, a ja nigdy nie miałem ojca.

David ograniczył swój kontakt wzrokowy do stopniowo znikającego z talerza placka jagodowego. Ich rozmowa dobiegła końca.

\*

Na podwórku, z tyłu domu Mitchellów Emily rzuciła piłeczkę tenisową Maggie, jej rocznemu psu rasy golden retriever.

- Mamo, mogę ją wpuścić? Nie narobi bałaganu.
- Emily, przecież już to przerabialiśmy. Tata pozwolił Ci mieć Maggie pod warunkiem, że nie będzie wpuszczana do domu.
- A nie może po prostu odwiedzić nas w domu, a spać na podwórku?
- Żadnych psów w domu. Takie zasady wprowadził tata. A przed nim jego tata.

Adam wyszedł na ganek. – Emily, wracaj do domu.

– Chcę się jeszcze pobawić z Maggie. – Spojrzała na mamę, a potem na tatę. – Czy w Biblii jest napisane, że nie powinno się wpuszczać psów do domu?

– Nie, chyba nie...

Emily uśmiechnęła się szeroko. – W takim razie może spać w moim pokoju?

– Nie. Już Ci mówiłem; nie możemy trzymać psa w domu.

Maggie zbliżyła się do Adama i delikatnie zaczęła się do niego łąsić. Emily podrapała ją za uchem, a pies wydał z siebie pełen zadowolenia pomruk. Dla Maggie nie istniało nic przyjemniejszego od głaskania i drapania za uszami przez Emily. Victoria zaskarbiła sobie jej względy, czesząc jej sierść metalową szczotką. Jakiś drobiazg o smaku pizzy również mógł wzmocnić jej przywiązanie. I chociaż Adam nie robił nic, aby się przypodobać psu, ten wydawał się wciąż zabiegać o jego względy.

Emily wtuliła twarz w futerko na karku Maggie.

Adam pomyślał, że pies i tak zaprzęta za dużo ich uwagi. Ale sprawiał mu radość uśmiech na twarzy jego córeczki i jej zaraźliwy śmiech.

\*

Javier Martinez miał trzydzieści lat i był niskim, dobrze zbudowanym, silnym mężczyzną o chłopięcym uroku. Pracował na budowie – sprawdzając właśnie raz jeszcze szczegóły projektu – kiedy podszedł do niego asystent nadzorca, przyjazny olbrzym o nazwisku Mark Kost. – Cześć, Javy – przywitał się i klepnął go w ramię. – Szef chce Cię zobaczyć.

Wchodząc do biura nadzorca, Javy zdjął biały kask i wytarł pot z czoła rękawem brązowej koszulki.

Nadzorca siedział za biurkiem w małej przyczepie wyłożonej drewnianymi panelami zaledwie w 1972 roku.

– Panie Simms, chciał mnie pan zobaczyć.

– Tak, Martinez, proszę, usiądź.

Simms nie podnosząc na niego wzroku, przerzucał jakieś papiery. W końcu przestał, poprawił okulary i spojrzał na niego. – Posłuchaj,

Javier, przez ostatnie dwa tygodnie zrobiłeś kawał dobrej roboty.

– Dziękuję, proszę pana.

– Ale projekt przekroczył zaplanowany budżet i muszę zwolnić kilku pracowników.

– Nie rozumiem. Czy zrobiłem coś nie tak?

– To nie ma nic wspólnego z Twoją pracą. Chodzi o to, że... byłeś jednym z ostatnich, których zatrudniłem, więc musisz być jednym z pierwszych, których zwolnię. Przykro mi. Nie bierz tego do siebie.

Javier nie miał pojęcia, jak inaczej miałby to odbierać. – Proszę pana, mam żonę i dzieci. Tak trudno znaleźć pracę.

– Naprawdę mi przykro. – Simms wręczył mu kopertę. – Dołożyłem dodatkowo kilka dolarów.

Javier przez chwilę trzymał kopertę w dłoni, nadal nie dowierzając temu, co się dzieje, a potem powoli wstał. Podszedł do drzwi, walcząc z pragnieniem, aby błagać o pracę. Bał się stanąć twarzą w twarz ze swoją ukochaną żoną i przekazać jej złe wieści o tym, że jej mąż jest bezrobotny... znowu.

Przeszedł sześć kilometrów pieszo do małego domu, dla osób o niskich dochodach. Stalowiebieski Continental wyprodukowany za czasów prezydentury Cartera stał na podjeździe.

W środku Carmen Martinez usiłowała sprzątać, podczas gdy pięcioletnia Isabel i trzyletni Marcos ścigali się, przelatując jak huragan przez kuchnię.

– Marcos! Zaraz Cię złapię!

– Nie, nie uda Ci się!

– Isabel! Marcos! *Dejen de correr!* Przestańcie biegać i sprzątnijcie swoje zabawki! Muszę przygotować lunch!

Odwróciła się i zobaczyła Javiera, stojącego cicho w drzwiach.

– Javy! Co Ty robisz o tej porze w domu? Dlaczego nie jesteś w pracy?

– Zwolnili mnie.

– Co? Dlaczego?

– Byłem ostatnim, którego zatrudniono. Przekroczyli budżet.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Porozmawiałabym z nimi

i ubłagała, żeby tego nie robili. Musimy nakarmić dwójkę dzieci i...

– Próbowałem powiedzieć to panu Simmsowi. Ale nie pomogło.

– Javy, musimy zapłacić czterysta dolarów jeszcze w tym tygodniu. Do jedzenia zostały jedynie resztki ryżu i fasolki. Marcos potrzebuje nowych butów.

– Carmen, próbowałem z nim rozmawiać! Próbowałem! – Javy wręczył jej kopertę. – Tutaj jest trzysta dolarów. Kup, co potrzeba dzieciom. Wychodzę poszukać pracy.

Javier ruszył w kierunku drzwi. Już miał wychodzić, kiedy poczuł na ramieniu dłoń Carmen.

– Javy, poczekaj. Przepraszam. Nie chciałam tak zareagować. Może weźmiesz samochód? Przejdziemy się do sklepu.

– Nie mogę jechać samochodem, kiedy moja rodzina chodzi pieszo. To ja się przejdę. Carmen, Bóg pomoże mi znaleźć pracę.

Javier zamilkł. – Masz coś, co mógłbym wziąć do jedzenia?

Carmen rzuciła okiem na dość ograniczony wybór. – Tortilla?

Javier uśmiechnął się słabo, wziął tortillę i wyszedł. Nie chciał patrzeć na łzy Carmen, które popłynęły, kiedy opuszczał dom. Napatrzył się na nie już wcześniej. Napatrzył.

## sześć

Do późna w nocy Adam oglądał programy satyryczne i dzisiejszy ranek nadszedł dla niego zbyt szybko. Zrzędził pod nosem, że musi wstać o 6.00 na wspólne śniadanie Ratowników Życia. Główny zaparzaczkawy – Victoria – jeszcze nie wstała. Musiał sobie radzić sam.

*Kto wpadł na taki szalony pomysł, żeby organizować śniadanie o 6.30?*

Adam wziął prysznic, ubrał się po ciemku, a potem popędził przez salon do drzwi, nawet nie spoglądając na Steve'a Bartkowskiego.

Dziesięć minut później wchodził do centrum rekreacyjnego. *Mam nadzieję, że przynajmniej zaserwują dobrą kawę.* Odczuwając wdzięczność za to, że pochodziła z legalnego źródła i była za darmo, sączył kawę małymi łykami i powoli wracał do świata, z którego wymeldował się zaledwie pięć godzin temu.

Śniadanie było przyzwoite, ale nie stanowiło konkurencji dla Pearly's, ulubionej restauracji Adama. Skoncentrował się na konsumpcji omletów Denver i duńskich rogalików, gdy tymczasem Nathan, siedzący naprzeciwko niego, kręcił się w prawo i lewo, zapoznając się z ludźmi.

Po posiłku Chris Williams, zastępca szefa policji w Albany, przedstawił mówcę, Caleba Holta, kapitana straży pożarnej w okręgu Albany. Adam widywał Caleba w mieście, kiedy pojawiał się w miejscach przestępstw, gdzie wymagana była pomoc straży. Caleb był lokalnym bohaterem z powodu dramatycznej akcji ratowniczej małej dziewczynki. Mówił o tym, jak Bóg ocalił jego duszę, jego małżeństwo i jak ocalił go od pornografii.

Dla Adama było zbyt dużo tego ocalania. Odczuwał oczywiście wdzięczność, że jest chrześcijaninem i że będzie ocalony przed piekłem.



Ale stawał się nieco nieufny, kiedy ktoś próbował wpędzić go w poczucie winy, że nie robi czegoś więcej. Jemu wystarczyło przyzwoite, dobre życie i chodzenie do kościoła.

*Nie naprawiaj, dopóki się nie popsuje.*

Kiedy śniadanie zbliżało się ku końcowi, policjanci zaczęli przechodzić do biura szeryfa na rutynową odprawę. Jeszcze przed zwolnieniem grupy sierżant Murphy odezwał się: – Agencie Fuller, muszę z panem porozmawiać.

Shane i Adam podeszli do niego razem. Murphy był bezpośredni: – Agencie Mitchell, niech pan się zajmie jakąś papierkową robotą, dopóki nie skończymy, dobrze?

Sierżant Murphy zwrócił się do nich obu, używając słowa „agent”. Takie oficjalne tytuły mogły oznaczać, że chodzi o jakiś interes – lub kłopoty.

Kiedy Adam przechodził obok otwartych drzwi w biurze sierżanta Murphy’ego, dostrzegł w środku Diane Koos, rzecznikę prasową policji. Koos była atrakcyjną, błyskotliwą profesjonalistką, która pracowała kiedyś jako niezależna dziennikarka dla lokalnych wiadomości, zanim szeryf nie zaskoczył wszystkich, oferując jej stanowisko PR-owca w policji. A ona zaskoczyła wszystkich, przyjmując je. Była twarda, to nie ulegało wątpliwości, a spotkanie z rzecznikiem nie wróżyło niczego dobrego.

Była 8.50, kiedy Shane pojawił się przy biurku, gdzie Adam czytał i podpisywał jakieś raporty.

– Wyjdźmy stąd – odezwał się Shane przez zaciśnięte zęby.

– Co się stało?

– Pogadamy w samochodzie.

Jak tylko trzasnęły za nimi drzwi, Shane dosłownie krzyknął: – obrońca Jamara Hollomana wniósł pozew przeciwko mnie.

– Brutalne pobicie? Nic mu nie zrobiłeś, poza tym, że go ścigałeś i zakułeś w kajdanki, prawda? No i poza porażeniem go paralizatorem.

– Właśnie o to chodzi. Ale twierdzą, że nie ostrzegłem go przed użyciem paralizatora.

- To prawda?

- Adam, Ciebie nie będę okłamywał. Nie wypowiedziałem słów: „Zaraz wyłonię się zza tej szopy, wymierzę w Ciebie paralizator i użyję go, jeśli się natychmiast nie zatrzymasz”. Ale byłem tam sam, nie było drugiego policjanta, który by poradził sobie z gościem, kiedy znowu zaczął uciekać. A przecież dokładnie tak by zrobił. Ścigaliśmy go przez pół miasta!

- To ja biegłem w pierwszym etapie tego wyścigu, jeśli sobie przypominasz!

- Oczywiście teraz paralizatory mają wbudowane kamery. Wiesz, co zrobiłem, odezwałem się: „Dlaczego więc w ogóle mnie o to pytacie?” Ale sierżant Murphy podsunął mi idealną przykrywkę. Powiedział: „Kamera włączyła się tuż przed użyciem paralizatora. Więc możliwe jest, że ostrzegłeś go przed włączeniem nagrywania”. Powinieneś zobaczyć wtedy wzrok rzeczniczki utkwiony w sierżancie.

Shane przejechał palcami po swoich i tak już zmierzwionych włosach.

- Koos zapytała, czy wiem, jakie pole rażenia ma paralizator. Więc mówię: „trzy i pół metra”. Ona pyta, z jaką prędkością może przebiec człowiek odległość trzech i pół metra od momentu całkowitego zatrzymania się i czy w tym czasie nie byłem w stanie wygłosić ostrzeżenia. Oczywiście w ręku trzyma teczkę z informacjami z książek i podręcznik z wszelkimi procedurami. Nie ma o niczym pojęcia bez wcześniejszego zebrania danych.

- A co było potem?

- Sztywna jak drut, tylko jeszcze bardziej bezduszna, Koos zapytała mnie, czy jestem winny postawionych zarzutów. Odpowiedziałem, że jeśli chodzi jej o to, czy przerwałem pościg, używając paralizatora wobec mężczyzny, który najwyraźniej uciekał nam i nie zamierzał oddać się w nasze ręce, to tak, jestem winny postawionych mi zarzutów.

- Czy ucieczka z domu, do którego przyjechaliśmy go aresztować, i przewrócenie policjanta nie kwalifikuje się jako jawnie zamierzony czyn w celu uniknięcia aresztowania? I czy fakt, że Ty i ja goniliśmy go przez dwa kilometry lub więcej, nie jest oczywistym ostrzeżeniem, że

zrobimy wszystko, co konieczne, aby go złapać?

Na szyi Shane'a pojawiły się czerwone plamy. Adam rzadko widział go tak zdenerwowanego. – Żałuję, że nie było Cię tam z sierżantem i Koos. Mógłbyś mi się przydać. Dostałem po łapach za wykonywanie tego, co do mnie należy! Nie liczy się to, że ryzykowałem, wsuwając głowę na strych, gdzie mogło czekać na mnie dwóch uzbrojonych przestępców i byłoby już po mnie. Nie liczy się też to, że nie byłoby tego całego pościgu, gdyby nam nie uciekał i że przecież skonfiskowaliśmy prochy, które miał przy sobie.

– Dostaniesz naganę?

– Tak. Oficjalną naganę na piśmie, która znajdzie się w moich aktach. Jeśli akta nieco spuchną, któregoś dnia mogę zostać zwolniony. To naprawdę bardzo budujące, nie uważasz?

Kiedy zatrzymali się przy znaku stop, Adam odezwał się: – Murphy podsunął Ci idealną przykrywkę. Mogłeś przecież powiedzieć, że go ostrzegłeś. Wtedy byłoby Twoje słowo przeciwko słowu Jamar.

Shane wzruszył ramionami. – Cóż, czasami prawda rani; w tym przypadku zrani moje akta. Każdy dobry uczynek kończy się karą, co?

Adam ruszył, zaciskając mocno dłonie na kierownicy. – To, że Jamar uciekał, wcale nie znaczy, że nie był uzbrojony. Chodzi mi o to, że jeśli nawet ostrzegłbyś go przed użyciem paralizatora, czy to mogłoby go powstrzymać przed użyciem ostrej broni?

– *Zdecydowanie* powinienieś tam ze mną być. Ta rzeczniczka jest beznadziejna. Sierżant Murphy siedział tam tylko dlatego, że Koos podlega bezpośrednio szeryfowi, a ja okazałem się tym złym. Bycie policjantem teraz to żadna zabawa. Teraz musisz jeszcze uważać na to, co pomyśli sobie społeczeństwo, przestępcy i ich obrońcy. Oraz rzecznik prasowy. Wygląda na to, że nikt nie stoi już w obronie policjantów patrolujących ulice.

– Mnie nie musisz o tym mówić.

– Zastanawiam się tylko, czy któregoś dnia zawaham się, żeby użyć odpowiedniego środka do uspokojenia jakiegoś oprycha, a to da mu czas, żeby strzelić i mnie zabić. – Odwrócił się do Adama. – Albo Ciebie.

## *siedem*

Po długim dniu Nathan delectował się zapachem lazanii i pieczywa czosnkowego, które otuliły go, jak tylko otworzył frontowe drzwi do domu.

Nathan skręcił od razu do kuchni i zobaczył Kaylę w jej ulubionej, żółtej koszulce z dekoltem w serek i czarnych legginsach. Chwycił ją od tyłu i objął w talii.

– Nathanie Hayesie! Co z Tobą nie tak? Masz szczęście, że nie trzymam w ręku tasaka! – odwróciła się i objęła go.

Przez ostatnie kilka lat życie dawało im w kość, ale przynajmniej ich małżeństwo miało się dobrze. Nathan dorastał w domu, gdzie nie było dobrego małżeńskiego wzoru, nie było właściwie żadnego wzoru i dlatego był zdeterminowany, żeby zbudować mocny związek i żeby jego dzieci mogły czerpać z tego korzyści.

Chociaż byli w mieście dopiero od trzech tygodni, Kayli udało się stworzyć dom, który doskonale funkcjonował. Nawet obrazki, które zawisły na ścianach, sprawiały wrażenie, jakby były tam od lat. Kayla zdążyła się zaangażować w działania prowadzone przez Kościół i szkołę, do której chodziły dzieciaki, a nawet zgłosiła się na ochotnika do pracy w Ośrodku Prowadzenia Ciąży, gdzie doradzała młodym dziewczynom, które znalazły się w trudnej sytuacji. Dla pięcioletniego Jordana, który uwielbiał nowy dom, każdy dzień był wielką przygodą. Wyglądało na to, że mały Jackson wyszedł z porwania samochodu cało. Każdy z członków rodziny wydawał się zadowolony.

Poza jednym.

Jade, lat piętnaście, była wyjątkiem. A Nathan nie miał pojęcia, jak

pomóc jej przystosować się do nowego miejsca.

Około ósmej wieczorem, po kolacji, Jade wyszła na korytarz ubrana w dżinsy i dwie koszulki na ramiączkach, szarą i różową, włożone jedna na drugą. To, co Nathan uważał za tak zwaną „muzykę małolatów”, buchnęło z jej pokoju i rozległo się w całym domu. iPod Jade ześlizgnął się podczas kąpieli i wpadł do wodnej otchłani wanny. Dlatego teraz cała rodzina była zmuszana do konfrontacji z jej gustami muzycznymi.

– Przycisz to – zawołała Kayla z kuchni, gdzie przypinała Jacksona do wysokiego fotelika dziecięcego.

Jade wróciła do swojego pokoju i ściszyła dźwięk o mniej więcej pół decybel.

– Myślę, że mama prosiła Cię, żebyś naprawdę to ściszyła – powiedział Nathan, sięgając po pilota do odtwarzacza CD i ścisząc dźwięk o połowę.

Kiedy wyszedł z pokoju i skierował się do kuchni, Jade zrobiła za plecami Nathana minę wyrażającą zarówno frustrację, jak i wściekłość. Nathana smuciła ta zmiana. Jeszcze nie tak dawno była jego małą dziewczynką, która cieszyła się na jego powrót do domu, wykrzykując: „Tatusz wrócił!” i obejmując go długo i mocno. Nie spodziewał się, że Jade stanie się taka odległa. Była zła z powodu przeprowadzki do Albany. Zdawała sobie sprawę, że wielu jej przyjaciół z Atlanty zeszło na złą drogę, ale nadal nie cierpiała tego „nowego początku”.

Nathan otworzył lodówkę i wziął jogurt, ciągle bardziej rozmyślając o Jade, niż o tym, co robi. Czasami zastanawiał się, czy właśnie nie tracił córki.

Jakąś minutę później hałasy dobiegające z korytarza wskazywały na to, że za chwilę rozpęta się kłótnia. Głos Jade przybrał piskliwy ton: – Mamo! Powiedz Jordanowi, żeby dał mi spokój! Nie chce wyjść z mojego pokoju!

Nathan usłyszał podniesiony głos pięcioletniego Jordana. – Ale ja jej wcale nie przeszkadzam!

– A właśnie, że przeszkadzasz!

Kayla wyszła na korytarz, trzymając w ręku słoiczek z jedzeniem dla

dziecka i łyżeczkę. – Jordan, pięć minut temu powiedziałam Ci, żebyś umył zęby i wskakiwał w piżamę. Czy mam zawołać Pana Klapsa?

– Nie, mam!

– Więc pozwól, że popatrzę, jak udajesz się w tym kierunku.

Jordan przeszedł przez korytarz do łazienki, trzymając w ręku plastikowego dinozaura.

– A Ty, Jade, nie siedź całą noc, wysyłając SMS-y do tego chłopaka. Musimy go lepiej poznać, zanim nawet przyjdzie Ci do głowy, aby zacząć żywić jakiegokolwiek uczucie do niego.

– O jakim chłopaku mowa? – zapytał Nathan, wychodząc na korytarz i zjadając ostatnią łyżeczkę jogurtu.

Kayla zatrzymała się, żeby otworzyć słoiczek z jedzeniem dla dziecka.

– Kolejny chłopak w workowatych spodniach zainteresowany Jade, ale ten ma siedemnaście lat.

– Mamo! Wcale nie nosi workowatych spodni! A w ogóle nie rozumiem, w czym problem!

– W tym, że masz dopiero piętnaście lat. – Odwracając się do Nathana, Kayla wyjęła mu z dłoni puste opakowanie po jogurcie i podała otwarty słoiczek. – Potrzymaj to. Muszę zmienić Jacksonowi pieluszkę.

Nathan stanął na miejscu Kayli na progu pokoju Jade. – Znasz go ze szkoły?

Jade wyszła na korytarz i stanęła naprzeciwko Nathana. – Tak. Jest miły. Jego babcia chodzi do kościoła Mt. Zion.

– To dobrze świadczy o babci. A czy on też chodzi do Mt. Zion?

– Chyba tak. Pewnie, kiedy go zabiera ze sobą.

Nathan usłyszał w jej głosie ten ton mówiący: *jeśli już naprawdę musisz wiedzieć*.

*Naprawdę musisz wiedzieć*, pomyślał. – Ale to nie jego babcia z Tobą esemesuje i nie spodziewaj się, że to ona umówi się z Tobą.

Zadzwonił telefon. Nathan automatycznie zamieszał łyżeczką w słoiczku z jedzeniem dla dziecka.

– Jest najlepszym uczniem. Był jedyny w klasie, który dostał więcej punktów ode mnie na teście z ekonomii.

– Jest od Ciebie starszy o dwa lata i jest z Tobą w tej samej klasie? No dobra, to nie ma znaczenia. Ale to ma znaczenie: czy jest chrześcijaninem?

– Tak dobrze to go nie znam.

– Tego powinnaś się dowiedzieć na samym początku. Jeśli nie jest, to niedobry znak.

– Jest miłym chłopcem.

– Czy ten miły chłopiec jakoś się nazywa?

– Derrick Freeman.

Jordan wbiegł z powrotem do pokoju Jade ubrany w niepasujące do siebie części piżamy.

– Czy Derrick Freeman umówił się z tobą?

– Mmmm... tak.

Nathan westchnął i spojrzał jej prosto w oczy. – Jade, kochanie, przecież już o tym rozmawialiśmy. Nie możesz się z nikim umawiać, dopóki nie porozmawiam z tym kimś. A to nie ma sensu, dopóki nie ukończysz siedemnastu lat. Czy nie wyraziłem się jasno w tej sprawie?

– Ale to nie jest prawdziwa randka. Rozmawialiśmy, że może wybralibyśmy się do centrum handlowego.

– Jeśli chłopak zaprasza Cię gdziekolwiek, to jest to randka. Do biblioteki, żeby się pouczyć? Randka. Do parku, aby pograć w frisbee? Randka.

Jade skrzyżowała ręce na piersiach i nadąsała się. Nathan, bez zastanowienia, zjadł łyżeczkę ze słoiczka, który trzymał w ręku. Nagle zdał sobie sprawę, że to nie był jogurt, skrzywił się i wypluł jedzenie do kosza na śmieci.

Kayla szła korytarzem z pieluszką w jednej ręce i telefonem w drugiej.

– Kayla, czym Ty go żywisz? Ta papka jest okropna!

– Brokuły z marchewką. Jego ulubione. To, że wyratowałaś go z łap gangu, nie znaczy, że możesz wykraść mu jedzenie. – Podała mu telefon.

– Adam Mitchell.

– Umyłaś ręce?

– Masz szczęście, że to nie moja lewa ręka – odpowiedziała Kayla, podsuwając mu pieluszkę pod nos. Odsunął się, a potem odebrał telefon.

– Dzwonię chyba nie w porę – odezwał się Adam.

– Nie. W porządku – odparł Nathan i zniknął w sypialni. – Wyratowałeś mnie od cyrku rodziny Hayesów. Wieczorny seans.

– Chciałem Cię tylko zaprosić do mnie na sobotę. Robię grilla. Będzie też Shane i David. Żona i dzieciaki są również mile widziani. To co, wpadniecie?

– Muszę to jeszcze uzgodnić z Kaylą, ale na 90 procent jestem pewien, że tak. To miło z Twojej strony.

W przedpokoju Kayla kontynuowała wątek rozmowy z Jade, przerwany przez jej męża. Była to rozmowa, która pewnie będzie trwała następne trzy lata. Nie uśmiechało jej się to za bardzo.

Nathan znów włączył się do dyskusji, kiedy usłyszał, że Jade podniosła głos. – To niesprawiedliwe!

Mama tłumaczyła jej. – Jade, chodzi nam tylko o Twoje dobro. Musisz nam zaufać.

– Kochanie – odezwał się Nathan, zwracając do córki. – Nie musisz się od razu złościć.

Jade usiłowała zachować spokój w rozmowie, którą Nathan przerwał, kiedy próbowała dać mamie do zrozumienia, że przesadzała ze swoją reakcją. – Nie złość się. Tylko chciałabym, żebyście nie osądzali kogoś, kogo nie znacie.

– Właśnie o to chodzi – odparł Nathan. – Nie znamy go. Jeśli bym go poznał, może oceniłbym, że jest przyzwoitym, młodym mężczyzną, chrześcijaninem, który otoczy szacunkiem siebie i Ciebie, chłopakiem, który odpowiada przed Bogiem i przede mną jako Twoim ojcem. Jeśli tak się stanie, na pewno nie będziemy mieć nic przeciwko Waszym spotkaniom.

– Nikt nie będzie w stanie sprostać Twoim wymaganiom, tato!

– Kochanie, jeśli nie będziesz mierzyć wysoko, niewiele dostaniesz w zamian.

Jade westchnęła. – Kiedy uwierzycie, że jestem wystarczająco



dorośla, żeby gdzieś wyjść z chłopakiem?

Nagle na korytarzu pojawił się Jordan, który trzymał w dłoni jej telefon. Jade krzyknęła. – Jordan! To jest *moje*! Oddaj mi go! – Pobiegnęła za nim i wyrwała mu telefon z ręki, a potem weszła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Jordan spuścił głowę.

– Synu – zwrócił się do niego Nathan – przecież wiesz, że nie wolno bawić się rzeczami siostry bez jej pozwolenia.

Kayla ukucnęła, aby popatrzeć mu w oczy. – Nośłeś tę piżamę cały zeszły tydzień. Z tego powodu wrzuciłam ją do kosza z brudnymi rzeczami. Idź i włóż czystą.

– Dobrze, mamusiu. – Jordan pobiegł do swojego pokoju.

Kayla otworzyła drzwi do pokoju Jade. – Jade, przepraszam Cię, ale muszę nakarmić Jacksona. Jutro rano mam dyżur w centrum ciężowym, a jeszcze muszę go położyć spać.

– Ja mogę go położyć spać – zadeklarował się Nathan.

– Dziękuję, kochanie – zawołała Kayla.

Nathan uniósł syna do góry i zaniósł go do łóżka, a malec chichotał całą drogę do łóżka. – No dobra, chłopie – Nathan zwrócił się do niego. – Pomodlimy się, a potem idziemy spać.

– Tatusiu? – odezwał się Jordan.

– Tak?

– Czy przestępcy strzelają do ciebie?

– Nie, prawie wcale. Ale jeśli mogłoby się tak stać, wtedy zakładam specjalną kamizelkę, która nie przepuszcza kul.

– Czy nosisz ją codziennie?

– W Atlancie tak. Ale tutaj nie muszę. Tu jest bezpieczniej. A poza tym w upalne dni strasznie się w niej pocę. – Uśmiechnął się do synka. – Dlatego zwykle jej nie noszę. Ale nie martw się, włóżę ją, kiedy będzie trzeba.

– Ale, tatusiu, skąd będziesz wiedział, że trzeba?

\*

Telefon Adama zadzwonił o 3.50, co było zbyt wczesną godziną, aby w ogóle mówić, że jest rano. Wiedział, że o tej porze nie może spodziewać się dobrych wieści.

– Halo? – Dlaczego próbował mówić tak, jakby był na nogach od kilku godzin?

– Adam, tu Sam Murphy. Przepraszam, że Cię obudziłem.

*Sam? Sierżant Murphy?*

– Obawiam się, że nie mam dla Ciebie dobrych wieści.

– Kto? – Adam zdał sobie sprawę, że nie zapytał *co*, ale o tej porze te dwa pytania znaczyły to samo.

– Chodzi o Jeffa Hendersona.

Adam czuł wahanie w głosie sierżanta.

– Jego sąsiad znalazł go martwego.

– Jeff? Nie żyje?

Victoria usiadła i włączyła lampkę na stoliku nocnym. Jej twarz wyrażała to, co czuł Adam.

– Strasznie mi przykro. Wiem, że kiedyś razem pracowaliście.

– Jak zginął?

– Postrzał.

– Włamanie? Wiedzą, kto to zrobił?

– Inspektorzy badają sprawę na miejscu. Powinniśmy wiedzieć coś więcej przed rozpoczęciem porannej zmiany. Naprawdę bardzo mi przykro.

Adam odłożył słuchawkę.

Głos Victorii drżał. – Jeff Henderson?

– Tak.

– Jak to się stało?

– Zastrzelono go. Nie znają za dużo szczegółów.

– Emma i dzieciaki są w Kalifornii, tak?

– Z tego, co wiem, to tak.

– Czy ktoś ją powiadomił?

– Jestem pewien, że to zrobią. Może po prostu chcą się przedtem dowiedzieć czegoś więcej.

– Nie powinni z tym zwlekać. Żony powinny wiedzieć od razu.

Victoria zakryła twarz dłońmi i zaczęła płakać.

Adam położył dłoń na jej ramieniu. Wiedział, że płakała nie tylko ze względu na Jeffa, Emmę i ich dzieci. Kiedy ginie policjant, żony policjantów opłakują również własny los i los swoich dzieci.

\*

Adam przyjechał do pracy dwie godziny wcześniej i od razu udał się do biura sierżanta Murphy'ego. Murphy rozmawiał przez telefon. Jego oczy wyrażały pustkę.

– Emmo, tak mi przykro. Bardzo mi przykro.

Adam usiadł przy jego biurku, słuchając rozmowy. Murphy wlepił wzrok w telefon. Najwidoczniej Emma się rozłączyła.

– Adam, przyszedłeś za wcześnie.

– Nie mogłem wysiedzieć w domu po Twoim telefonie.

– Przepraszam. U Emmy, na zachodnim wybrzeżu, jest o trzy godziny wcześniej. Chciałem poczekać, ale moja żona nalegała, żeby zadzwonić.

– Pewnie Emma jest załamana. Co mówiła?

– W kółko powtarzała, że to musi być jakaś pomyłka. Że to niemożliwe.

– Czy ten ktoś działał w pojedynkę?

– Tak – odparł Murphy.

– Znamy jego nazwisko?

– Obawiam się, że tak.

– Nie rozumiem... To chyba dobrze, że wiemy, kto to zrobił?

– To był Jeff Henderson.

– Wiem, kto nie żyje. Pytam, kto go zabił.

Sierżant Murphy pochylił głowę i potarł palcami oczy. – Sam się zabił.

## *osiem*

Piątek był jednym z najgorszych dni w życiu Adama.

Został poproszony, aby powiedzieć kilka słów na pogrzebie Jeffa. Odmówił. Nie miał tyle siły, aby stanąć przed rzeszą ludzi. Na pewno by coś przekręcił i się skompromitował.

Więc Adam napisał o Jeffie, o tym, jakim był dobrym, cierpliwym i wyrozumiałym człowiekiem, i jak bardzo mu pomógł w pierwszych latach służby. Kiedy szeryf czytał jego słowa, Adam napotkał wzrokiem spojrzenie Emmy. Siedziała naprzeciwko niego w pierwszym rzędzie przy przejściu. Miała opuchnięte oczy i wyglądała na więcej niż swoje pięćdziesiąt siedem lat. Zastanawiał się, czy Emma żałowała, że Jeff nie był taki dobry, cierpliwy i wyrozumiały dla niej i dla dzieci, jaki był dla Adama.

Młodsze dzieci Jeffa, w wieku dziewiętnastu i dwudziestu czterech lat, siedziały ze swoją matką. Brent, najmłodszy, miał mocno zarysowaną szczękę i niebieskie oczy. Najstarszy syn Jeffa i jego żona nie pofatygowali się, aby przyjechać z Kalifornii. Nie przyjechał również mąż jego córki ani żadne z wnucząt. Czy była to złość, czy przytłaczający żal, że Jeff odebrał sobie życie? Czy może było to spowodowane tym, że uważali go za kiepskiego męża i ojca?

Adam zamyślił się nad tym, jaką niesprawiedliwością jest osądzanie policjantów; ludzie nie mają pojęcia, jak to jest. A potem zaczął mieć pretensje do siebie. *Przynajmniej mogłem go zabrać do Pearly's i postawić mu kiełbaski zapiekane w cieście, jak za starych dobrych czasów.* Dostrzegł smutek w oczach przyjaciela podczas ich ostatniej rozmowy. Dlaczego nie wykazał się żadną inicjatywą?

Adam poczuł nagłą falę złości. Dlaczego Jeff nie zwrócił się do nikogo o pomoc? Dlaczego do nikogo nie zadzwonił? Dlaczego zaufał tylko swojemu osądowi, włożył swój stary SIG-Sauer do ust i pociągnął spust?

Ale to, co czuł Adam, to nie był tylko żal i złość. To był strach. Dwa dni wcześniej, na specjalnym zebraniu w biurze szeryfa, pojawił się policyjny psycholog, który tłumaczył im rzeczy, które już wcześniej słyszeli – że wskaźnik samobójstw wśród policjantów jest wyższy niż wśród ogólnej populacji. Psycholog poinformował ich, że trzy razy więcej policjantów odebrało sobie życie, niż zginęło podczas pełnienia służby. Tylko w okresie ostatnich ośmiu miesięcy ośmiu policjantów z kalifornijskiej policji popełniło samobójstwo. W jaki sposób miało im to pomóc, zastanawiał się Adam? Czy powinni poczuć się lepiej ze względu na to, że samobójstwo Jeffa nie było niczym niezwykłym?

Adam przyjaźnił się z Jeffem nie tylko ze względu na to, że kiedyś razem pracowali, ale dlatego, że Jeff znał siebie i wiedział wszystko na temat funkcjonowania w środowisku policyjnym. Większość glin sądzi, że zwracanie się o pomoc jest przejawem słabości. Gliniarze mają *rozwiązywać* problemy, a nie *być* problemem. Uczy się ich, jak tłumić emocje w kryzysowych sytuacjach i kiedy się jest na pierwszej linii ognia. Mówią, że później przyjdzie czas na emocje. Ale kiedy jest to „później”? Nie ma „później”, bo cały czas jesteś gliną. Nawet kiedy nie masz na sobie munduru, zawsze jesteś gliną.

Adam siedział tak, pogrążony myślami we własnym świecie. Drgnął, kiedy poczuł, że Victoria ściska mu dłoń.

Było tam blisko dwustu umundurowanych policjantów. Reprezentowali Urząd Szeryfa Okręgu Dougherty, oddział policji w Albany oraz kilka innych okolicznych jednostek.

Gdyby Jeff zginął na służbie, byłoby tu sześciuset lub więcej umundurowanych policjantów z całej południowej Georgii. Być może pojawiłby się nawet gubernator. Byłaby warta honorowa, która złożyłaby flagę, wręczyła policyjnym oficjelom, którzy z kolei wręczyliby ją Emmie. Nad grobem oddano by dwadzieścia jeden honorowych salw i odegrano by sygnał ku czci zmarłego.

Kiedy pastor wstał i powiedział, że Jeff jest teraz w lepszym świecie, Adam na próżno usiłował sobie przypomnieć, czy Jeff mówił coś o swojej wierze. Jego myśli krążyły wokół tego, co by było, gdyby...

Godzinę później Adam stał na grobem Jeffa.

Kiedy ludzie zaczęli się rozchodzić, Nathan został jeszcze chwilę. Podszedł do Adama, stanął za jego plecami i położył dłoń na jego ramieniu. – Wiem, że byliście przyjaciółmi. Adam, bardzo mi przykro. Czy on wierzył? Wierzył w Jezusa?

– Nie wiem.

– Chodził do kościoła?

– Nie jestem pewien.

Nathan zerknął na twarz Adama i zrozumiał, że nie powinien więcej pytać.

Ale Adamowi nie dawały spokoju te same pytania. Znał Jeffa Hendersona od siedemnastu lat. Spędzał z nim blisko jedną trzecią każdego tygodnia przez cztery lata, był z nim na kilkunastu meczach i trzy razy na wspólnych wakacjach z rodzinami. A mimo to nie znał odpowiedzi na te pytania.

\*

Po południu tego samego dnia, po służbie, Adam Mitchell wyszedł właśnie spod prysznic i kończył się ubierać, kiedy kątem oka dostrzegł toczącego się w jego kierunku zapaśnika sumo.

– Cześć, Mitchell. – Brad Bronson szedł przez szatnię, zagarniając swoją sylwetką prawie całą przestrzeń. Adam przesunął wzrokiem po T-shircie Bronsona, w rozmiarze XL, ale koszulka nawet nie zakrywała jego brzucha. Z pewnością był to rozmiar, który nie wszystkim pasował.

Adam skoncentrował się na zrosniętych brwiach Bronsona, tylko dlatego, że bał się spojrzeć gdzie indziej. – Co słyhać?

– Nieźle padało dzisiaj rano, co? Cały podjazd miałem ubabrany błotem. Wychodząc, poślizgnąłem się i o mały włos nie skręciłem karku.

– O kurczę! – Adam nigdy nie ucinał sobie pogawędek z Bradem

Bronsonem. Zaczął się denerwować.

Bronson nacisnął mocno ręką na swój kark, a ten niepokojąco głośno zachrząścił. – Przykra ta sprawa z Hendersonem.

– Tak.

Myśli Bronsona skakały jak puszczony na wzburzonej wodzie kaczki z kamieni. Nigdy nie potrafił zmienić tematu, używając jakiegoś zgrabnego zdania. – Miałeś już do czynienia z tą kobietą o nazwisku Koos?

Ta nagła zmiana tematu wprowadziła Adama w osłupienie. – Diane Koos? Ta rzeczniczka?

– Dlaczego wybrali osobę cywilną, żeby kierowała policjantami? To nie ma żadnego sensu.

– Ona nami nie kieruje. Została wybrana przez szeryfa, żeby pomóc nam w sprawach PR-u. Szeryf postanowił dla odmiany zatrudnić kogoś spoza departamentu policji, aby dać wszystkim do zrozumienia, że niczego nie ukrywamy.

Bronson gapił się na niego. – Myślisz, że o tym nie wiem?

– Nie, tylko zapytałeś.

– Ta kobieta pracowała dziesięć lat dla wiadomości telewizyjnych!

Powiedział to takim tonem, jakby Koos całe swoje życie sprzedawała kokainę dzieciakom na podwórku. Bronson uruchomił betoniarkę w swoim gardle, a potem splunął na podłogę szatni. Adam odwrócił wzrok. Nie chciał zachować w pamięci żadnej wydzieliny, która wydobyła się z ciała Bronsona.

– Wiem – odparł Adam. – Była za udzieleniem nagany Shane’owi za to, że nie ostrzegł uciekającego przestępcy przed użyciem paralizatora.

– I dostał nagane, co oznacza, że ona jednak nami *kieruje* – albo będzie kierować. Nie ma bladego pojęcia o pracy policji. Ale szeryf jej słucha. Chodzi w tych szpilkach, które ją cisną, a potem się na nas wyżywa. Chciała mnie dorwać, kiedy była jeszcze dziennikarką, i nadal nie daje mi spokoju.

– Czy powiedziałaś coś nie tak? – dociekał Adam. – A może to chodzi o tego faceta z centrum handlowego Albany, którego pobiłeś do

nieprzytomności?

– To tylko wymówka – odparł Bronson.

– Musisz jednak przyznać, że to całkiem *dobra* wymówka.

– Ten facet był złodziejem, a także potężnym mężczyzną na sterydach i prochach. A oni zachowują się, jakby chodziło o jednonogą babcię-pacyfistkę z grypą.

– Co można zrobić w takim przypadku? Poza tym, że już więcej nie bić ludzi do nieprzytomności w centrach handlowych?

– Jeśli ta Koos nadal będzie drążyć temat, połamię tej wiedźmie miotłę na drobne kawałki!

\*

Derrick Freeman wszedł do maleńkiego mieszkania swojej babci po północy. Kiedy otworzył drzwi, zapaliło się światło. Krucha, siwowłosa kobieta stała wyczekująco w maleńkim salonie. Głębokie zmarszczki na jej twarzy ujawniały zmartwienia i strach.

– Derrick, piłeś.

– Nie, babciu.

– Nie musisz mnie okłamywać. Wyczuwam zapach alkoholu nawet z tego miejsca. I widziałam chłopców, z którymi się włóczyłeś. Widziałam ich też wcześniej. Znasz moje zdanie na temat gangów.

– Tak, znam.

– Jesteś zdolnym chłopcem. Jednym z najzdolniejszych w Twojej szkole. Pracuję na dwa etaty, żebyś mógł pójść na studia. Nie haruję tak ciężko, żeby potem to wszystko spłynęło do rynsztoka.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie wiesz, o czym mówię? Żyję na tym świecie cztery razy dłużej niż Ty. Wiem wszystko o gangach. Widziałam, jak zniszczyły Twojego ojca, zanim nawet zdążyłeś go poznać. A Twój brat był następny. Za każdym razem, kiedy pomyślę, że Keishon siedzi w więzieniu, moje serce krwawi. Tak samo zaczęło się z nim. Szwędanie się z gangsterami; potem spuścili mu lanie. A potem był już ich i zniszczyli go.



– Babciu, wcale tak nie było. A poza tym on nadal żyje; siedzi tylko w więzieniu stanowym Georgii. Za kilka lat wyjdzie.

– Miałeś wtedy, ile, czternaście lat? I wiesz, jak to się stało? I myślisz, że wszystko będzie dobrze, kiedy wyjdzie z więzienia? Chodzi o Gangster Nation, prawda? Czujesz się przy nich ważniejszy? A oni chcą tylko Cię wykorzystać. Wciągną Cię w prochy, ich sprzedaż, pranie brudnych pieniędzy, krzywdzenie niewinnych ludzi. Jeśli będziesz dla nich kradł, będziesz do nich należał. Bóg nie stworzył Cię po to, żebyś był czymś niewolnikiem. Obojętnie – białego czy czarnego człowieka.

– Wcale tak nie jest. To są moi przyjaciele. Moi bracia.

– Dowiesz się, kim są, kiedy będzie już za późno. Czekają tylko na takich głupich i zdesperowanych dzieciaków. Dlatego tak bardzo pilnowałam, żebyś się uczył i trzymał z daleka od gangów. Ale już dłużej nie jestem w stanie. Musisz sam decydować za siebie.

– Masz rację. Właśnie to zamierzam zrobić. Decydować sam o sobie.

– Derrick, błagam Cię. – Kobieta wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego ramienia. – Twoja matka została zadżgana nożem przez chłopaka z gangu. I za co? Miała przy sobie tylko dziesięć dolarów, a on chciał kupić narkotyki. Jeśli wstąpisz do Gangster Nation, to tak jakbyś napluł na grób własnej matki.

– Mama nie ma z tym nic wspólnego. Prawie jej nie znałem.

– Prawie jej nie znałeś, bo gang zabrał ją Tobie, mnie i Keishonowi! Nie rozumiesz, że życie to nie zabawa! Gangsterzy są celem; ich rodziny stają się celem. Chcesz, żebyśmy stała się celem? Jeśli będziesz miał dziewczynę, ona też stanie się celem.

– Babciu, ale Ty nie masz dla nich żadnego znaczenia.

– I tutaj masz rację. Ale pytanie jest, czy mam znaczenie dla Ciebie, Derrick? Oni mogą Cię zabić. Mogą zabić dla Ciebie. A ja oddałabym za Ciebie życie, co właśnie robię. Poza wujkiem Reggie, jestem dla Ciebie jedyną rodziną, jaką masz. Nadal masz szansę, dziecko! Dobre wykształcenie zapewni Ci dobrą pracę; będziesz miał wybór. Skończ tylko liceum i idź na studia. Derrick, życie tutaj nie jest dla Ciebie.

– Babciu, to są moi przyjaciele. Z łatwością skończę liceum. Zawszę

będę mógł studiować, jeśli zechcę.

– Puszczą Cię z dymem, jak niedopałek papierosa, a potem wyrzucą na ulicę i zdeptają butem. Tak właśnie postępują gangi.

Odwrócił się i ruszył w kierunku swojego pokoju.

Ale babcia Derricka jeszcze nie skończyła. – Może posłuchałbyś mnie, gdybym była mężczyzną. Bóg mi świadkiem, żałuję, że w tym domu nie ma mężczyzny, który wytłumaczyłby Ci, jak to naprawdę jest. Może rzeczywiście już Ci nie wystarczam. Musiałam być dla Ciebie ojcem i matką, ale już dłużej nie mogę być tym, kim nie jestem.

– Idę spać.

Zrobiła krok jego kierunku i położyła dłoń na jego ramieniu. – Derrick, nie dopuść do tego, żeby Cię pobili. Czuję, że Cię tracę, tak jak straciłam Twoją matkę i Twojego brata. Oni zabiorą mi Ciebie. Widzę to w Twoich oczach.

Błagam, nie pozwól im na to.

Chwyliła rękaw jego koszuli, a on ją mocno odepchnął. Jej głowa uderzyła w ścianę z głuchym hukiem. Osunęła się na podłogę, a z jej ust wydobył się cichy jęk.

Wszedł do swojego pokoju i trzasnął drzwiami. Miał już naprawdę powyżej uszu swojej babci, jej ciągłych przestróg i zrzędzenia.

*Jest stara i nie ma o niczym pojęcia!*

## ***dziewięć***

W sobotę rano Adam jechał samochodem do domu Shane'a. Emily śpiewała na tylnym siedzeniu, kiedy wjeżdżał swoim srebrzystym fordem pickupem i zatrzymywał się na podjeździe.

Shane trzymał plastikową torbę Walmartu.

– Co jest w torbie? – zapytał Adam, kiedy Shane wsiadł do samochodu.

– Kilka koszulek Bulldogów dla Tylera. Jest ich fanem – odparł Shane.

– Pokaż je!

– Nie. Są zapakowane. Jak tam moja mała ślicznotka?

– Dziękuję, panie Shane. Dobrze! – powiedziała Emily.

Jechali ulicą Westover do banku. W drodze przygrywało im radio.

– Wczoraj wieczorem wygrałam z tatą w Yahtzee – odezwała się Emily.

– Wcale mnie to nie dziwi!

– Tylko prowadziłaś – wtrącił Adam. – Pamiętasz, nie skończyliśmy grać.

– Miałaś pilny telefon, ale i tak bym wygrała!

Shane uśmiechnął się. – Dziękuję, że znalazłeś czas, żeby mnie podwieźć. Będę mógł załatwić kilka spraw. Mój samochód będzie gotowy za kilka dni.

– To żaden problem – powiedział Adam. – Problemem jest Twoja koszula.

Była to podróbka koszuli Tommy'ego Bahama w kolorze żółtym, upstrzona białymi kwiatami hibiskusa.

– Nie podoba Ci się moja koszula?

– Cóż, to chyba przebój lat osiemdziesiątych.

Shane odwrócił się. – Emily, co sądzisz o mojej koszuli?

– Jest fajna!

– Twojej córce podoba się moja koszula.

– Moja córka ma dziewięć lat.

– Twoja córka ma połowę genów swojej matki. I to jest dla niej jedynym ratunkiem. Tyler powiedział, że ta koszula jest super, więc ją kupiłem.

– Więc Twój dwunastoletni syn udziela Ci rad, jak się ubierać?

– A ja widzę, że Tobie nikt nie doradza.

Emily zaczęła chichotać.

Adam nie był w stanie wygrać tej wymiany zdań. – A jak się miewa Tyler?

– Widuję się z nim co drugi weekend. Mia nabija mu głowę jakimiś bzdurami na mój temat. A co trzecia moja wypłata idzie na alimenty.

Adam spojrzał na Emily w lusterku wstecznym. – Shane, porozmawiamy o tym później, dobrze?

– Co to są alimenty?

– To jest choroba, na którą cierpi Shane. Sprawia, że się kiepsko ubiera.

Emily śmiała się w głos. Shane nie dawał za wygraną. – Wiesz, co w Tobie lubię?

– Co?

Shane udawał, że usiłuje sobie przypomnieć. – No nic, chyba jednak pomyliłem Cię z kimś innym.

Shane zarechotał. Adam starał się powstrzymać śmiech.

Zaparkował swojego forda 150 przy krawężniku w odległym końcu parkingu banku Flint Community. Shane wysiadł z samochodu.

– No dobra, masz pięć minut, szpanerze.

– Panie Shane, czy mógłby mi pan przynieść lizaka?

– Oczywiście, kochanie. – Shane wskazał palcem na Adama. – Ale Ty nie dostaniesz.

Jak tylko Shane zamknął za sobą drzwi, w radiu rozległa się

wpadająca w ucho piosenka.

*I'd like to sail to lands afar out on a boat that's built for two.*

*Chciałbym pożeglować w dalekie krainy na zbudowanej dla dwojga łajbie.*

– Och, tatusiu, zrób głośniej. Uwielbiam tę piosenkę!

Adam podkręcił głośność. – Już ją słyszałem.

Emily otworzyła tylne drzwi i wyskoczyła na trawnik.

– Czeka! Co Ty robisz?

Emily otworzyła drzwi od strony Adama i chwyciła go za rękę. – Och, tatusiu! Zatańcz ze mną.

– Poczekaj, kochanie. Jesteśmy przed bankiem! W takim miejscu ludzie nie tańczą.

– Proszę, tato! Tylko tę jedną piosenkę. Chodź i zatańcz ze mną!

Emily nadal ciągnęła Adama za rękę. Obrócił się i położył stopy na ziemi, ale nadal siedział na miejscu kierowcy. – Emily, jacyś ludzie mogą nas zobaczyć.

– No to co? Nie będą mieli nic przeciwko. To tylko krótka piosenka. Tato! Proszę!

– Wiesz, co? Ty zatańcz, a ja będę patrzył.

Emily wlepiła w niego wzrok i zmarszczyła brwi, a potem zaczęła tańczyć na trawniku. – No dobra, tato – odparła. – Kiedy już będziesz gotów ze mną zatańczyć, będzie to trzeba zrobić w ten sposób. Najpierw kładziesz prawą rękę w pasie, w ten sposób, a drugą trzymasz tak. Potem należy się kołysać w rytm muzyki. – Mówiła i gestykulowała z wdziękiem, zatracając się zupełnie w tańcu.

*Worries seem to fade away,*

*they become as distant memories when we're together.*

*Zmartwienia wydają się blednąć,*

*Stają się odległym wspomnieniem kiedy jesteśmy razem.*

Adam z radością obserwował swoją córkę. Świat przedstawiał się w ciemnych kolorach, ale Emily była w nim promykiem słońca.

– A teraz... obrót.

Patrzył i uśmiechał się, rozkoszując dźwiękiem muzyki i obrazem Emily. Jej błękitna letnia sukienka wirowała wokół niej, kiedy robiła obrót. Wyglądała jak księżniczka. Przez chwilę Adam przestał myśleć o samobójcach, dilerach narkotyków czy kłótniach z Victorią i Dylanem. Pochłonęło go zupełnie magiczne piękno, które widział w swojej córce.

– Jesteś pewien, że nie chcesz ze mną zatańczyć? – zapytała prosząco.

Spojrzał na parking, a potem znowu na córkę. – Tańczę z Tobą w moim sercu.

Uroczą melodię płynęła z radia, a Emily wirowała, wznosząc i opuszczając ręce, jakby tańczyła z partnerem. Przed końcem piosenki przy samochodzie pojawił się Shane. – Emily, czy Ty uczysz tatę tańca?

– Nie chce ze mną zatańczyć.

– Ponieważ Twój tata to stary piernik.

– No, dobra. Wszyscy na pokład. Stary piernik odjeżdża.

Jak tylko drzwi się zamknęły, Emily zapytała: – Co to znaczy stary piernik?

– Stary piernik – odezwał się Adam, kierując swoje spojrzenie w stronę Shane'a – to ktoś, kto używa powiedzenia *stary piernik*.

Adam wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu.

– Emily, kto Cię uczył tańczyć? Na pewno nie był to Twój tata.

– Hej, czasami tańczę z żoną w domu. – Ale zaraz jak to powiedział, zamilkł, ponieważ prawdopodobnie zrobił to może ze dwa razy. Ostatni raz na pewno przed urodzeniem Emily.

– Nigdy nie widziałam, jak tańczysz z mamą.

– Prawda wyszła na jaw – dogryzł mu Shane.

– Wiesz, za chwilę będziesz szedł na piechotę...

– Akurat! – Shane uśmiechnął się szeroko.

– Więc teraz mam Cię zawieźć do Tylera i tam wyrzucić?

– Zgadza się. Spędzimy ze sobą kilka godzin.

– Będziesz miał jak przyjechać na grilla?

– Tak, bez problemu.

– Przyjedź z Tylerem.

– Chyba nie. Wydaje mi się, że Mia już coś dla niego zaplanowała na

później.

\*

Dziesięć kilometrów od banku dwaj mężczyźni opierali się o barierkę w parku rozrywki Albany's All American Fun Park.

– Czy to nie wydaje się podejrzane? – odezwał się jeden z nich, chudzielec z rozczochraną czupryną. – Dwaj dorośli mężczyźni spotykają się w takim miejscu?

Drugi, gładko uczesany i w stylowych okularach, odparł: – Nie. Ludziom pewnie się wydaje, że przyprowadziliśmy tu dzieciaki. Jesteśmy dwójką nieznajomych, którzy ucinają sobie pogawędkę, podczas gdy ich dzieci dobrze się bawią. Uśmiechaj się i pomachaj od czasu do czasu do któregoś.

Po czym mężczyzna uśmiechnął się i pomachał w kierunku piętnastu dzieciaków grających w gry wideo. Nagle rozległ się dzwonek, a kiedy wszyscy zwrócili się w stronę stołów do gry w Fascination, sięgnął do swojej torby, wyjął pękaty pakunek i wrzucił go do otwartego plecaka drugiego mężczyzny.

Ten zdjął plecak i zapiął go. – Będzie więcej, czy to wszystko, na co mogę liczyć?

– Dam Ci znać. Nie próbuj się ze mną kontaktować. W ten sposób jesteśmy na dystans. Tak jest lepiej.

– Może dla Ciebie. A co ze mną?

– No coś Ty?! Przecież to łatwa kasa. Znajdę sobie innego dilerę, skoro tchórzysz. Tylko oddaj towar.

– Nie, niech będzie, jak chcesz. Chcesz dostać kasę teraz?

– Zawinałeś ją w folię i włożyłeś do papierowej torby, tak jak Ci powiedziałem?

Chudzielec przytaknął i pomachał do grupki nastolatków na karuzeli.

– Dobrze. Kiedy podejść do stołów z piłkarzykami, położyć kasę pod słupem i odejść. Przejdę się w tamtym kierunku i zabiorę ją. Nikt już nie powinien zobaczyć nas razem.

\*

Nathan, Shane i David zebrali się w ogrodzie Adama Mitchella, którego granice wytyczały posadzone wzdłuż ogrodzenia jodły. Siedzieli na zewnątrz, na tyłach jego domu z cegły w stylu farmerskim, przy ciemnoszarym, metalowym stole, na krzesłach od kompletu. Gazowy grill Adama był czarny, zrobiony z nierdzewnej stali, z bocznym blatem po lewej stronie i dodatkowym palnikiem, idealnym do utrzymywania w ciepłe pieczonej fasoli.

Shane miał na sobie tę samą krzykliwie żółtą koszulę, z której Adam wcześniej kpił. Pozostali mężczyźni również nie oszczędzili go z tego powodu. Wszyscy byli zadowoleni z uczyty – kurczaka, steków, hamburgerów i przeboju w postaci sałatki ziemniaczanej Victorii. Teraz ich żony z dziećmi weszły do domu, zostawiając mężczyzn samych.

Kiedy zjedli, Adam chwycił tackę z tajemniczymi składnikami i ruszył w kierunku domu.

Nathan skończył pić wodę mineralną z butelki i wyrzucił ją. Butelka uderzyła o brzeg kosza na śmieci i wpadła do środka.

– Założę się, że nie powtórzysz tego rzutu – powiedział Shane.

Nathan sięgnął po puszkę coca-coli Shane’a.

– Hej, nie wypilem wszystkiego! – Shane odebrał mu ją.

– No dobra, kiedy skończysz, zrobię to jeszcze raz.

Adam wrócił do stołu po dokładnym przesłuchaniu przez Victorię i Kaylę. – Siedzą tam z dziećmi i umierają z ciekawości, o czym tu rozmawiamy. Powiedziałem im, że o składzie drużyny Falcons na jesienne rozgrywki.

– A właśnie – odezwał się Nathan. – Widziałem zdjęcie Bartkowskiego u Ciebie na ścianie. Jestem parę lat młodszy od Ciebie, ale on nadal grał, kiedy byłem w szkole średniej.

– Cóż, ma w moim domu specjalne miejsce – odparł Adam. – Oglądanie Falconów było jedną z niewielu rzeczy, jakie robiłem razem ze swoim ojcem. To znaczy, kiedy w ogóle pojawiał się w domu. Był pułkownikiem w wojsku i miał ważnych przyjaciół, którzy z kolei mieli



kontakty w zespole Falconów. W ten sposób zdobył dla mnie to zdjęcie. Przegapił uroczystość ukończenia przeze mnie szkoły średniej i to był jego prezent na przeprosiny za to.

– No to całkiem niezły prezent na przeprosiny! – powiedział Shane.

Adam się nie odezwał. Ale pomyślał, że byłoby naprawdę miło, gdyby jego tata przyszedł jednak na uroczystość zakończenia szkoły, a do tego dał mu również to zdjęcie z autografem.

– To była niezła uczta! – odezwał się David. – Przypomniał mi się mój tata. Kiedyś często grillował.

– Mój też – odparł Adam. – A skoro już rozmawiamy o ojcach... ten e-mail, który parę dni temu przeczytał nam szeryf? Myślicie, że tak jest naprawdę?

– Ten dotyczący ojców? – zapytał Nathan. – I ich braku?

Adam pokiwał głową.

– Zgadza się z tym. Dorastałem, patrząc na takie rzeczy cały czas. Nie macie pojęcia, ilu moich przyjaciół z dzieciństwa skończyło w więzieniu lub umarło, zanim pokończyli dwadzieścia lat. Ilu z nich jest uzależnionych od prochów? I nie chodzi o to, że są czarni, ale o to, że są biedni i pozostawieni bez nadziei. Zastanawiam się, gdzie się podzieli wszyscy dobrzy ojcowie?

– Tak, to prawda – potwierdził Shane.

– Co? – Adam szybko zareagował. – Shane, dobrze pamiętam jak opowiadałeś o swoim ojcu. Czy on nie pracował w kościele?

– Tak, ale to kompletnie nic nie znaczy. Jak tylko zaczynała się msza, wymykał się z kościoła na papierosa. Może problemem nie było samo palenie – ale po co w ogóle chodzić do kościoła, jeśli cały czas wystajesz na zewnątrz? Kiedyś zwrócił się do mnie: „Lepiej, żebym nie przyłapał Cię na picciu”. A kiedy to mówił, trzymał w ręku puszkę z piwem!

Mężczyźni spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Mama cały czas go upominała... aż w końcu się rozwiedli. Ale nie jest tak, że go nie kocham. Ale trudno go szanować, kiedy jest takim hipokrytą.

– A jak było u Ciebie, Davidzie? – zapytał Adam.

David zastanowił się przez chwilę, zanim się odezwał. – Chyba miałem dobrego ojca. To znaczy, nikt nie jest idealny. Moi rodzice się rozwiedli po tym, jak ojciec miał romans. Myślę, że tego żałował.

– Powiedział Ci o tym? – Adam pytał dalej.

– Może nie tak wprost, ale odniosłem takie wrażenie. Wtedy trochę mnie to męczyło, ale teraz rozwód to normalna sprawa.

– Nie zgadzam się z tym – zareagował Nathan. – Ludzie się rozwodzą, bo z góry to zakładają.

– Ale nie wiesz, co będzie, nie znasz przyszłości – odparł David. – Czasami trzeba się rozstać.

– Zgadzam się z Nathanem – odezwał się Adam. – Ludzie się poddają zbyt łatwo. Już nie walczą o swoje małżeństwa.

– Kiedy się ożenisz i będziesz miał dzieci – Nathan zwrócił się do Davida – zobaczysz, ile jeszcze nie wiesz. Wiecie, gdyby nie moja wiara w Boga, byłbym teraz na pewno w niezłych tarapatach.

– Tak, pewnie ja też... – dodał cicho Adam.

– Ale posłuchajcie... nie każdy jest wierzący – mówił dalej David. – Wy akurat macie swoją wiarę i to jest w porządku. Ale nie każdy taki jest i nie jest to jedyny sposób na życie. Chyba wiecie, o co mi chodzi? Nathan, przecież Twoi rodzice też się rozwiedli?

– Właśnie w tym rzecz. Nigdy nie byli małżeństwem.

Mężczyźni zrobili zdziwione miny.

– Mój ojciec nigdy nie wspomniał o tym, czy jest chrześcijaninem. Miał szóstkę dzieci z trzema różnymi kobietami. Ja byłem piąty. Odszedł od nas, zanim się urodziłem. Coś Wam powiem. Mam trzydzieści siedem lat i nigdy nie spotkałem swojego biologicznego ojca.

– Naprawdę? – zapytał Adam. – Musiało być Ci ciężko.

– Mam pięcioro rodzeństwa, urodzonego przez trzy różne kobiety, ale – kto wie – być może mam więcej siostr i braci. I statystycznie rzecz ujmując, niektórzy z nich prawdopodobnie już nie żyją.

– Zabici? – zapytał David.

– Wiecie, co się robi z niechcianymi dziećmi. Połowa czarnych dzieci zostaje pozbawiona życia w wyniku aborcji.

– Nie wiedziałem tego – powiedział Adam.

– Niektórzy twierdzą, że to lepsze, niż dorastać, wiedząc, że się było niechcianym – odezwał się Shane. – Spójrzcie na to, co się dzieje na ulicach.

Nathan przez chwilę ważył słowa w myślach. – Nie przyszło Wam do głowy, że aborcja to nie tylko symptom; że chodzi tu o znacznie głębszy problem? Czarnym mężczyznom, a tak naprawdę wszystkim mężczyznom, wmówiono, że aborcja to sprawa między kobietą a lekarzem. Jeśli miałbym nie zabierać głosu w sprawie tego, czy moje dziecko ma żyć, jeśli to miałyby leżeć wyłącznie w gestii matki, w takim razie dlaczego miałbym się w ogóle zajmować jego wychowaniem? Mężczyzna jest ojcem albo nie jest – nie ma trzeciej możliwości.

– Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób – odezwał się Adam.

David spojrzał na Nathana. – Ale wygląda na to, że wyszedłeś na ludzi.

Nathan oparł się na krześle i pogładził się dłońmi po ogolonej głowie. – A to z powodu człowieka, który mieszkał w moim sąsiedztwie. Nazywał się William Barrett. Kiedy byłem nastolatkiem, tuż przed tym, jak miałem zostać członkiem gangu, wyciągnął mnie z tego i mocno trzymał, nie pozwalając odejść. Był moim mentorem. Zmienił moje życie. Pokazał mi Boga. Nadal jesteśmy w kontakcie. Był jednym z powodów, dla których przeprowadziłem się do Albany. Chciałem, żeby dzieci go poznały. W Dzień Ojca dzwonię właśnie do niego.

– Czy był w stanie zastąpić Ci ojca? – zapytał Shane.

– Nikt ani nic nie jest w stanie go zastąpić. Wierzcie mi, nie zliczę, jak wiele razy byłem przerażony tym, że go nie miałem. Nie było go na moich meczach, a mama pracowała na dwie zmiany, więc ona też nie mogła przychodzić mnie oglądać. Czasami dopadał mnie smutek z tego powodu. Innym razem byłem po prostu wściekły.

David poruszył się nerwowo.

– Próbowaleś go jakoś odnaleźć? – zapytał Adam.

– Kilka razy. Potem przestałem. Nazywa się Clinton Brown, ale zmienia nazwiska, więc ciągle zapędzałem się w jakąś ślepią uliczkę. Chociaż mogłem jeszcze próbować.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? – dociekał Adam.

– Może bałem się tego, co chciałbym mu powiedzieć?

Po dłuższej chwili ciszy Shane podniósł się niezgrabnie zza stołu i powiedział: – Chłopaki, miło się z Wami gawędzi, ale muszę jeszcze dzisiaj opłacić rachunki, dopóki coś jeszcze zostało mi na koncie.

Shane zwrócił się do Adama. – A przy okazji pieniędzy, rozmawiałem z tym człowiekiem, Javierem, o Twojej szopie. Facet zrobił kawał dobrej roboty na moim tarasie i jest wolny w przyszłym tygodniu, ale bierze 150 dolarów za dzień.

– Kurczę! Muszę mieć kogoś, kto zna się na robocie. Wezmę sobie wolne – muszę to zrobić. Jeśli mógłby przyjść o ósmej rano, w poniedziałek... byłoby super!

– Dobra, zadzwonię do niego. Do zobaczenia jutro w kościele.

– Tak jest!

Kiedy Shane ruszył, Nathan złapał jego puszkę po coca-coli i rzucił nią z drugiego końca stołu. Wylądowała w koszu na śmieci.

Nathan uśmiechnął się. – A nie mówiłem?

## *dziesięć*

O 7.30 cały dom spokojnie sobie spał, kiedy Javier Martinez, ubrany w stare dżinsy i ciemnoczerwoną koszulkę, rozmawiał ożywiony przez telefon. – Świetnie! Dziękuję. Przyjadę jak najszybciej. Do widzenia.

Żona Javiera, Carmen, weszła do kuchni w szlafroku. Obudziła się zaledwie kilka minut wcześniej, była jeszcze zaspana, bez makijażu i ze zmierzwionymi włosami. – Z kim rozmawiałaś?

Javier wkładał buty do pracy na budowie. – Dostałem pracę! Ale muszę zaraz wyjść. Budują nowe biura na Westover i potrzebują więcej ludzi.

– Javy, Bogu dzięki! Czynsz musi być zapłacony do piątku. Kazałabym Ci wziąć samochód, ale bak jest pusty.

– Po takiej dobrej wiadomości mogę pójść pieszo!

Javier wstał i położył ręce na jej ramionach, a potem spojrzał jej prosto w oczy. – Powiedziałem Ci, że Bóg da mi pracę. – Pocałował ją w czoło. – Dałbym Ci dużego buziaka w usta – powiedział wesoło – ale najpierw musiałabyś umyć zęby.

Javier wyszedł, uśmiechając się do siebie.

– Też Cię kocham – odezwała się Carmen, ale tylko z odrobiną sarkazmu. Chuchnęła w dłonie i powąchała, krzywiąc się. Jej mąż bywał niemiły, ale przynajmniej mówił prawdę. Od razu poszła wyszorować zęby.

Dojście na budowę zabrało Javierowi około trzydziestu minut. Było kilka minut po ósmej, kiedy żwawo podszedł do brygadzysty, który wydawał polecenia trzem mężczyznom, a potem odesłał ich do pracy.

– Dzień doby, panu – powiedział Javier. – Czy pan Richard?

– Tak.

– Nazywam się Javier Martinez. Miałem się zgłosić u pana w sprawie pracy.

– Właśnie zatrudniłem ostatnich trzech pracowników, których potrzebowaliśmy. Przykro mi. – Zaczął iść w kierunku biura.

Javier szedł za nim, mówiąc. – Proszę pana, ale ja mogę robić wszystko... stolarkę, murarkę, nawet kłaść płyty gipsowe.

– Proszę zrozumieć, mamy już wszystkich ludzi, jakich potrzebowaliśmy. Czy to jest jasne? – Brygadzysta odwrócił się i odszedł. Javier stał tam w osłupieniu. Patrzył na innych robotników, czekając, aż ktoś zda sobie sprawę, że popełniono błąd. Nikt nie potrzebował pracy bardziej niż on. Wydawało mu się, że stał się przezroczysty. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Po kilku minutach dotarło do niego, co się stało. W rezygnacji opuścił ramiona, odwrócił się i odszedł.

Javier powłóczył nogami, idąc wzdłuż Westover z pochyloną głową. Gdyby tylko miał w baku samochodu nieco benzyny. Gdyby tylko Ci trzech mężczyźni nie znaleźli się tam przed nim. Gdyby tylko potrzebowali o jednego pracownika więcej.

Włócząc się tak bez celu, Javier zatrzymał się w jednej z alejek pomiędzy domami. Zaczął modlić się na głos, kierując wzrok ku niebu i gestykulując.

– *Señor, no comprendo.* Próbuję utrzymać swoją rodzinę. Potrzebuję Twojej pomocy. *Por qué no me ayudas?* Czy zrobiłem coś, co mogło Cię urazić?

Javy szedł dalej, a emocję w nim wrzały. Miał ochotę kopnąć jakiś kamień.

– *Dije a la familia que nos ayudaria.* Powiedziałem mojej rodzinie, że Ty mi pomożesz, Panie. Co mam im teraz powiedzieć? Czy mamy stracić nasz dom?

Zatrzymał się na środku alejki. W rozpaczony zakrył twarz dłońmi, a potem rozłożył ręce i zaczął krzyczeć: – Co byś chciał, żebym zrobił? *Dios, por favor, que debo hacer?* Boże, błagam, pokaż mi, co mam robić?!

Dlaczego Bóg mu nie odpowiadał?

Jeśli dzieci Javiera poprosiłyby go o pomoc w znalezieniu pracy, nigdy w życiu by im nie odmówił. Dlaczego zatem Bóg odmawiał jemu? *Por qué?*

– Hej, Javier!

Javier zamrugał oczami. Czy dobrze usłyszał? Odwrócił się i zobaczył w odległości około dwudziestu metrów stojącego na podjeździe mężczyznę trzymającego w dłoniach rozwiniętą miarę.

– Co tam robisz? – zapytał mężczyzna. Javier odwrócił się i spojrzał za siebie, aby upewnić się, że nieznajomy nie mówił do kogoś innego. Ale ten człowiek zawołał go po imieniu.

– Nie płacę Ci 150 dolarów, abys tam stał i patrzył! Zabierajmy się do roboty!

Na podwórku przed domem Mitchellów, Adam jednym ruchem zwinął taśmę i przyczepił ją sobie do paska. Zauważył zdziwioną minę Javiera, który ostrożnie zaczął podchodzić w jego kierunku. *Może go przestraszyłem? Może nie rozumie angielskiego?*

– Adam, bądź miły! – Z domu wyszła Victoria i zbliżyła się do Adama z butelką wody w ręku.

– Spóźnił się. Po prostu stał sobie na środku drogi. Płacę mu za dzień pracy, a on wcale nie jest tani!

– Potrzebujesz jego pomocy, więc lepiej spuść z tonu! I nie zachowuj się w stosunku do niego jak policjant, okej?

Adam westchnął, a potem odwrócił się do Javiera, który powoli zbliżał się do niego.

Adam wyciągnął rękę. – Masz na imię Javier, prawda?

Javier, nadal z oszołomioną miną, uściśnął jego rękę. – Tak, mam na imię Javier.

– Adam Mitchell, przepraszam, nie chciałem na Ciebie nakrzyczeć. – Zerknął na Victorię. – Powinienem Ci wyjść naprzeciw i najpierw z Tobą porozmawiać. To jest moja żona, Victoria.

Victoria również wyciągnęła rękę. – Dzień dobry, miło pana poznać. Przyniosę panu butelkę wody.

Adam wskazał na stół. – No dobra. Plany nowej szopy są tutaj. Stara już się rozwała. Myślę, że może nam to obu zająć mniej więcej jakiś tydzień. Czekał. Przyniosłeś jakieś narzędzia?

– Och, nie.

– W porządku, będziemy korzystać moich. Budowałeś już wcześniej coś takiego?

Javier zerknął na rozłożone plany. – Tak.

– Przepraszam, że Cię tak przesłuchuję, ale masz pozwolenie na pracę?

– Tak, mam.

– To dobrze. Pokażę Ci, od czego zaczniemy. Ale najpierw, żeby nie było żadnych nieporozumień – wymagam solidnych ośmiu godzin pracy, nie wliczając w to przerw na jedzenie czy picie, patrzeć w niebo lub gadanie do siebie. Umawiamy się na 150 dolarów dziennie? Ponieważ jeśli oczekujesz więcej, muszę to wiedzieć teraz.

– 150 dziennie... to całkiem nieźle!

– No dobra. Uzgodniliśmy, co trzeba. Do roboty!

Adam i Javier wyrównali grunt i umieścili betonowe bloki pod fundamenty. Po czterech godzinach nieprzerwanej pracy mieli ustawiony szkielet szopy i poprzybijane deski podłogi do wsporników. Adam siedział i jadł lunch, który przyniosła im Victoria. Bolały go ramiona. Javier oderwał się na chwilę od pracy, włożył do ust jabłko i znowu zabrał się za robotę. Adam przewrócił oczami. *Czy to ten sam człowiek, który obijał się rano, gadając do siebie na środku drogi?*

Adam odgryzł ogromny kawał swojego jabłka, po czym wstał i przyłączył się do Javiera.

\*

Javier uparł się, że jeszcze skończy wbijać gwoździe, podczas gdy Adam wrócił do domu, aby się odświeżyć. O 18.30, kiedy Javier wreszcie skończył, Adam wypisał mu czek na sumę 150 dolarów.

Javier śpiewał przez całe trzydzieści minut, jakie zabrała mu droga do



domu. Z trudem się opanował, kiedy cicho otwierał drzwi do domu. Carmen siedziała z Isabel i Marcosem i czytała im książkę.

– Javy, czy to ty?

Isabel i Marcos zerwali się natychmiast i podbiegli do niego. – *Papi!*  
*Papi!*

Dzieci objęły go za nogi. Ukucnął i objął je, nie zważając na swoją przepoconą koszulkę.

– *Cómo están mis niños preciosos?* Czy słuchaliście mamy?

– *Si, Papá!* – odparła Isabel. – Chodź i opowiedz nam coś!

– Opowiem, Isabel. Pozwól mi tylko się umyć i coś zjeść. Mam do opowiedzenia wyjątkową historię. Prawdziwą historię, która przydarzyła się Waszemu *papá*. *Hoy mismo!*

– No dobrze, przygotujcie się do spania i pozwólcie tacie coś zjeść.

Isabel i Marcos pobiegli korytarzem do ich pokoju. Javier usiadł przy stole w kuchni, a Carmen otworzyła lodówkę, żeby wyjąć jego obiad.

– Jak było w nowej pracy?

– Okropnie... a później *wspaniale!*

– Co to ma znaczyć?

– Poszedłem na budowę dzisiaj rano, a oni powiedzieli mi, że już nie potrzebują ludzi.

Carmen zastygła z talerzem w dłoni. – Nie dostałeś pracy? To gdzie byłeś cały dzień?

– No właśnie. Szedłem z powrotem do domu, pytając Boga, co chce, abym dla Niego zrobił. Byłem przygnębiony i skołowany. Nie rozumiałem, dlaczego Bóg mi nie pomaga, kiedy tak bardzo staram się zarobić na swoją rodzinę. Poprosiłem, żeby dał mi jakiś znak. Nagle, nie wiadomo skąd, ten facet, którego nigdy wcześniej nie widziałem na oczy, zawołał mnie po imieniu i zapytał, czy nie pomogę mu zbudować szopy przy domu.

– Jak ktoś obcy mógł Cię zawołać po imieniu? – zapytała Carmen.

Zamiast jej odpowiedzieć, Javier sięgnął do kieszeni i wyciągnął czek, a potem położył go na stole.

– Zarobiłeś dzisiaj 150 dolarów?

– Tak!

– Nic nie rozumiem. W jaki sposób dowiedział się, jak masz na imię? Dlaczego nie znając Cię, prosto z ulicy wziął Cię do pracy?

– Nie mam pojęcia.

– Dlaczego go nie zapytałeś?

– Bałem się. Najpierw pomyślałem, że to może jest jakiś anioł, ale wściekł się, kiedy przytrzymał sobie palec młotkiem. No i jest żonaty i ma dzieci. Raczej nie zachowuje się jak anioł.

– Wracasz tam jutro?

– O ósmej rano. Powiedział, że pracy jest na jakiś tydzień. Ale sądzę, że skończymy w cztery dni.

– Cztery dni po 150 dolarów? Javy, to jest 600!

Javier siedział cicho, a jego oczy zaszklily się. – Carmen, było tylko kilka momentów w moim życiu, kiedy czułem tak mocno obecność Boga... i dzisiaj był jeden z nich. Tak dobrze jest ciężko pracować, wiedząc, że to On odpowiedział na moje modlitwy.

Carmen wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń. – Myślę, że to cud. Ale wiem na pewno, że Bóg Cię kocha, Javy. Słucha Twoich modlitw, ponieważ czcisz Go każdego dnia.

Javier pochylił głowę.

– Wiesz, mam teraz ochotę zrobić jedną rzecz – powiedziała Carmen – przytulić Cię i pocałować.

Javier uśmiechnął się i zaczął się do niej przysuwać, ale ona zatrzymała go ręką. – Ale tak brzydko pachniesz, że chyba nie dam rady tego zrobić.

Javier uśmiechnął się, słysząc, jak Carmen odgryzła mu się za złośliwą uwagę dzisiaj rano na temat jej oddechu. Pokiwał jej palcem, ale zerwał się na równe nogi. – Daj mi jakieś piętnaście minut! Potem opowiem dzieciakom, co mi się dzisiaj przydarzyło, i jak tylko skończę, zaraz się u Ciebie zjawię!

– A ja podgrzeję Ci kolację, *mi amor!*

\*

Tymczasem w innym miejscu miasta rodzina Mitchellów siedziała w komplecie w meksykańskiej restauracji. Adam, zmęczony i obolały, wychwalał pracę Javiera. – Javier pracuje jak maszyna.

Victoria uśmiechnęła się. – Nie mogę uwierzyć, jak dużo udało Wam się zrobić.

– Tatusiu, nauczycielka pochwaliła mój rysunek na plastyce – odezwała się Emily, rozkładając kartkę papieru. – Narysowałam mamę, Ciebie, Dylana i siebie z Maggie.

Victoria sięgnęła po rysunek, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Dylan nie odrywał wzroku od swojego talerza z nachos.

– Emily, to bardzo miło! – odparł Adam. Zdołał dostrzec, że na rysunku Maggie siedzi na kanapie. Jego córka nie poddawała się, usiłując przeforsować pomysł zatrzymania Maggie w domu.

Emily coś powiedziała, ale Victoria musiała się bardziej do niej nachylić, aby ją usłyszeć. Właśnie zbliżył się do ich stolika zespół mariachi, w komplecie z trąbką, skrzypcami, gitarą, gitarą basową i akordeonem.

– Czy możemy wybrać jakąś piosenkę, żeby nam zaśpiewali? – zapytała ponownie Emily.

Victoria kiwnęła głową. – Oczywiście.

Właśnie kończyli wykonywanie piosenki *El Rey*, kiedy Emily zawołała: – Zaśpiewajcie coś innego! – I niefortunnie dodała: – W zeszłym tygodniu mój tatuś miał urodziny.

– Czterdzieste! – dodała Victoria.

Wtedy włożyli na jego głowę urodzinowe sombrero. Już zaczął sobie wyobrazać, jak wyciąga z kabury przy spodniach broń, swojego glocka 23. Może to by ich powstrzymało. Ale mogłoby popsuć humory reszty rodziny.

Kiedy śpiewali *Sto lat* po hiszpańsku, wokalista położył dłoń na ramieniu Emily. Adamem wstrząsnął dreszcz i niemalże wstał z krzesła. Poczul, jak pod stołem Victoria kopnęła go w kostkę. Posłała mu

piorunujące spojrzenie.

Adam powstrzymał się, ale tylko dlatego, że ręka mężczyzny wróciła na struny gitary. Ale cały czas pilnował go wzrokiem.

Ostatnie dźwięki piosenki nie zdążyły jeszcze wybrzmieć, a Adam już zdejmował sombrero i oddawał je grajkom. Victoria wręczyła im napiwek.

Po przełknięciu około czterech kęsów kolacji Adam odebrał telefon od sierżanta Murphy'ego. Wyszedł na około trzy minuty, po czym wrócił do stołu. Pięć minut później telefon znowu zadzwonił; tym razem był to Shane.

Victoria pokręciła głową, kiedy rozległ się dzwonek. Prosiła wzrokiem: *po prostu wyłącz go*.

– To może być coś ważnego – powiedział i wyszedł z sali. Być może Shane chciał go poinformować o przełomie w sprawie aresztowania sprzed dwóch tygodni. Po piętnastu minutach – chociaż Adamowi wydawało się, że to było zaledwie pięć minut – wrócił do stołu, gdzie wszystkie talerze, poza jego, zostały zabrane. Wzrok Victorii był zimniejszy niż burrito z kurczaka na talerzu Adama.

– A gdzie jest Dylan? – zapytał Adam.

– Spotkał Jeremy'ego, jeden z jego kolegów z treningów i poszli do sklepu ze sprzętem sportowym. Jeremy podwiezie go do domu.

– Mógł przynajmniej skończyć jeść kolację ze swoją rodziną.

– On *skończył* jeść kolację ze swoją rodziną. Wszyscy skończyliśmy jeść. To znaczy, nasza trójka skończyła. Ten czwarty robił coś ważniejszego.

Wracali do domu w ciszy. Kiedy Emily brała kąpiel, Adam podszedł do Victorii. – Musiałaś zwracać mi uwagę w obecności Emily?

– Jak myślisz, co bardziej uraziło naszą córkę: to, że przedkładasz swoich przyjaciół-policjantów nad rodzinę, a później obwiniasz swojego syna, czy to, że zwróciłam Ci uwagę na coś, z czego Emily doskonale zdawała sobie sprawę?

– Wielkie halo! Emily zapomniała już o wszystkim, jak wyjeżdżaliśmy z parkingu.

– Tak, ona szybko wybacza, ale zmarnowałaś ten czas. Cieszę się, że tak bardzo kochasz swoją małą córeczkę, Adam. Ale nie zapominaj, że ona ma jeszcze brata, który jest również Twoim synem.

– Myślisz, że jest już za późno, żeby go oddać do adopcji?

– Adam, to wcale nie jest śmieszne! – Chłód jej oczu natychmiast zastąpiły dwa płomienie.

– Chodzi o to, że z Emily wszystko jest takie proste.

– I tylko wtedy kochasz? Kiedy wszystko jest proste?

– No, to nie może zaszkodzić.

– Emily niczego od Ciebie nie wymaga. Być może dlatego, że tak naprawdę tylko ja ją wychowuję.

*Dlaczego musi wbijać mi nóż prosto w serce? Nikt nie zrozumie glin. Nawet rodzina.*

Victoria położyła ręce na biodrach. – Tyle mówisz o tych chłopcach z ulicy pozbawionych ojców, którzy sprawiają takie trudności. Może więc zrób coś, aby Twój syn nie stał się jednym z nich.

\*

Adam siedział w swoim skórzanym fotelu. Czuł się winny, zły, niezrozumiany, zlekceważony i po prostu wykończony, kiedy rozpoczynał swój wieczorny rytuał przeskakiwania po kanałach telewizyjnych. W tym przypadku Adam Mitchell miał wszystko po kontrolą.

Victoria pomogła odrobić Emily lekcje i teraz obydwie siedziały z Maggie na tarasie z tyłu domu. Piękny golden retriever lizał twarz Emily.

Kiedy wróciły do domu i zamykały za sobą drzwi, rozpacz, jaka malowała się na mordce Maggie, prawie upodobniła ją do człowieka. Victoria kazała umyć Emily ręce, a potem wzięła szczotkę, aby szcesać ze swojej córki sierść Maggie. Adam nie przepadał za psią sierścią. A mimo to czuła się, jakby chciała ukryć przed policją jakieś dowody zbrodni.

Emily, już w piżamie, szła korytarzem do taty. Wdrapała się na jego

kolana i przytuliła do niego. Cieszył się z jej obecności, ale nie miał ochoty na pogawędkę, dlatego nie przerywał sobie oglądania telewizyjnych wiadomości. Nie przyszło mu do głowy, że niektóre z nich były zupełnie niezrozumiałe dla dziewięcioletki, a inne mogły ją nawet przestraszyć.

Kilka minut później do domu wszedł Dylan w stroju do biegania, spocony z powodu kolejnego parnego wieczoru w Georgii. Cicho przeszedł za plecami ojca.

Adam, ledwie odwracając głowę, zawołał do niego: – Dylan, musisz chodzić biegać wcześniej. Dziesiąta trzydzieści to za późno, żeby się szwendać na dworze.

Dylan spojrzał na siostrę, wtuloną w ojca, i zacisnął zęby. Wszedł do kuchni, zabrał kilka batonów granoli i szklankę mleka, a potem zniknął w swoim pokoju.

Kiedy już się wygodnie rozsiadł, złapał najnowszy komiks z Batmanem. Zatracił się zupełnie w świecie, gdzie białe było białe, a czarne czarne. Gdzie mężczyźni honoru, a w przypadku Robina – chłopak honoru, buntują się i zmieniają świat. Po piętnastu minutach czytania przez jakieś dziesięć sekund zastanawiał się, czy zabrać się za odrabianie pracy domowej, czy zagrać w grę. Wybór był łatwy.

Wchodząc do salonu, Victoria zerknęła na zegar i zdała sobie sprawę, jak jest już późno. – Emily, kochanie, chodź. Pora spać.

Emily zeszła z kolan Adama, a zobaczywszy, że jego oczy nadal są utkwione w ekranie telewizyjnym, ruszyła korytarzem do swojego pokoju. Odgłos jej kroków ustał. Zatrzymała się przed progiem, a potem raz jeszcze spojrzała w głąb korytarza. Widziała tylko tył fotela... i tył głowy swego kochanego ojca.

## *jedenaście*

- Przyrzeknij, że mnie nie wydasz – poprosił Nathan.
- Kayla spojrzała na niego uważnie. – Zależy, co zrobisz.
- Sprawdziłem Derricka.
- Nie wolno Ci tego robić!
- Generalnie nie wolno.
- W takim razie nieźle z Ciebie ziółko – odparła Kayla i usiadła na łóżku. – A teraz powiedz mi wszystko, czego się dowiedziałeś.
- Nie był notowany.
- No to świetnie!
- Zadzwoń też do szkoły i rozmawiałem z zastępcą dyrektora. Derrick nie ubiera się jak gangster lub jakby zamierzał nim zostać. Jest bardzo dobrym uczniem.
- Jestem pod wrażeniem.
- Tak, to dobrze, że nie jest notowanym przestępcą. Ale to nie zmienia faktu, że Jade nie jest jeszcze w wieku, w którym chodzi się na randki. Nie pozwolę, aby jeździła w jego samochodzie. Chcę się tylko upewnić, że Ty i ja nadal trzymamy ten sam front.
- Po całym Twoim dochodzeniu nadal mu nie ufasz?
- Wczoraj? W samochodzie? Z nastoletnią dziewczyną? Dlaczego miałbym mu ufać?
- Daj spokój, Nathan. Zbyt surowo potraktowałeś Jade w związku z Derrickiem. Nie możemy być nadopiekuńczy.
- W pewnym momencie musimy po prostu zaufać naszym dzieciom.
- Ufam Jade na tyle, na ile można ufać piętnastoletniej dziewczynie. Nie zaufałym jej w sprawie użycia broni palnej lub pokierowania

promem kosmicznym. I nie zaufam jej, że będzie wiedziała, co zrobić, kiedy – zauważ, powiedziałem „kiedy”, a nie „jeśli” – ten pojemnik buzujących hormonów na dwóch nogach zacznie się do niej przystawiać.

– Tak jak Ty przystawiałeś się do mnie?

– Dokładnie o to mi chodzi! Nie powinienem tego robić, a Ty miałaś rację, że mnie powstrzymałaś. Ale nie chcę, żeby Jade musiała sama brać to na swoje barki. Ty miałaś osiemnaście lat, ona ma piętnaście. Oboje popełniliśmy błędy, zanim się poznaliśmy. Moja matka i Twoi rodzice mogli zrobić dużo więcej, aby im zapobiec. Już przecież o tym rozmawialiśmy.

– Ten chłopak jest jednym z najlepszych uczniów w szkole. Czy nie chcieliśmy, żeby właśnie taki chłopak spodobał się naszej córce?

– Nie chcemy, żeby podobał jej się jakikolwiek chłopak... jeszcze. Widziałaś taki T-shirt z napisem O. P. R. C – Ojcowie Przeciwno Randkowaniu Córek? Myślę, że go sobie kupię. W każdym razie ten chłopak może być bardzo dobrym uczniem, ale może też być jakimś palantem! Nie wiemy, czy jest wierzący.

– Wiem, ale jakoś nie widać zbyt wielu chłopców w kościele. A o tych, którzy chodzą do kościoła, Jade mówi, że większość z nich to straszne dziwolągi.

– Jeśli już będzie bardzo chciała... taki dziwoląg też może mieć swoje zalety.

– Wiesz co, zaczynasz gadać bzdury.

Nathan przerwał rozmowę, bo poczuł, że musi zebrać myśli. Coś w środku mówiło mu, że chociaż jego żona była wspaniała i bardzo się liczył z jej opinią, a nawet sądził, że w wielu dziedzinach była mądrzejsza od niego... czy to nie mężowie i ojcowie powinni przewodzić? Czy nie tak jest powiedziane w Biblii?

Zdawał sobie sprawę, że Kayla mogła lepiej rozumieć Jade niż on. Ale wiedział również, że on rozumie młodych mężczyzn w taki sposób, w jaki jego żona i córka nigdy nie będą mogli zrozumieć. Nathan był przekonany i czuł głęboko w duszy, że musi stanąć na wysokości zadania. Ale podjęcie się tego, tej niekończącej się wspinaczki, wydało mu się



przytłaczającym zadaniem, na które nikt go w życiu nie przygotował. Może powinien po prostu zadowolić się tym, że jest lepszym ojcem niż średnia krajowa i mieć nadzieję, że dla jego córki wszystko ułoży się jak najlepiej?

\*

Nathan i David zostali wysłani, aby interweniować w sprawie jakiejś kłótni małżeńskiej w domu, gdzie mąż notorycznie bił żonę, ale ona odmawiała wniesienia oficjalnego oskarżenia. Kiedy wychodzili, dzieci nadal płakały. Nathan w środku aż się gotował. W drodze powrotnej do biura szeryfa, gdzie czekała na nich jeszcze papierkowa robota, mieli zrobić sobie spóźnioną przerwę w pracy.

– Czy czasami myślisz o swoim ojcu? – zapytał Nathana David.

– Dlaczego pytasz?

– Po prostu jestem ciekaw. Czasami myślę o swoim.

– Mówiłeś, że Twoim rodzice się rozstali. Cóż, przynajmniej do tego czasu miałeś ojca.

– W pewnym sensie.

– Co masz na myśli?

David odwrócił wzrok i spojrzał w okno. – Gdzie jedziemy na przerwę?

– Gdzie chcesz. Może Elements Coffee Company? Albo możemy wskoczyć do 7-Eleven na cheappuccino.

David zaczął się zastanawiać, ale przypomniał sobie o stanie swojego rachunku bankowego. – 7-Eleven brzmi nieźle.

– Ja funduję.

– No dobra, krezusie.

Dziesięć minut później siedzieli w nowoczesnej kafejce.

David wlepiął wzrok w swoją kawę, jakby chciał z niej wyczytać swoją przyszłość. Nathan postanowił nie zagadywać go, dopóki chłopak nie będzie gotów zacząć rozmawiać.

David nie wiedział, jak to wyrazić. Odstawił kubek z kawą. – Wiesz, co

to jest inseminacja, prawda?

– Tak, wydaje mi się, że wiem.

– Właśnie w ten sposób przyszedłem na świat. Nie wiedziałem o tym, dopóki nie skończyłem dziesięciu lat, ale nawet wtedy tego nie rozumiałem. Ale moja starsza siostra wszystko wiedziała i komuś wygadała; i tak to się rozniosło. Byłem wtedy w siódmej klasie i dzieciaki strasznie mi dokuczały.

– Czy Twoja siostra również...?

– Adoptowali ją. Ale później moja mama chciała mieć biologiczne dziecko, a mój ojciec, czy jak go tam powinienem nazywać, miał martwe plemniki.

– Był bezpłodny?

– Chyba tak. W każdym razie myślałem, że to mój prawdziwy tata. Ale kiedy zacząłem chorować na żołądek, mama wyciągnęła z sejfu jakieś szpitalne dokumenty. Przeczytałem je. Zobaczyłem nazwisko mojego ojca.

– Naprawdę?

– Tak, jego imię i nazwisko: „Dawca anonimowy”.

– I to wszystko?

– Zabawne, co? Trochę o tym czytałem. Wszystko zaczęło się w latach siedemdziesiątych, a do końca lat osiemdziesiątych banki spermy były już w całym kraju. Jestem jednym z ich produktów. W TLC leci mnóstwo programów na ten temat.

– Czy szukałeś swojego biologicznego ojca?

– Nie. To wszystko wydawało mi się takie... dziwne. Może inaczej byłoby, gdyby chodziło o kobietę, która Cię urodziła. Ale szukać dawcy spermy?

Nathan uniósł do góry ręce. – Nie za dużo wiem na ten temat. Przykro mi.

– Pewnie też bym nie wiedział, gdybym nie był jednym z takich ludzi.

– Zupełnie nie o to chodzi, David! Człowiek jest człowiekiem, bez względu na wszystko.

– No tak. Czytałem *Horton Hears a Who!*\* Próbowałem sobie wmówić,

że to nie ma znaczenia, ale tak naprawdę ma.

– Ale przecież masz ojca, tego grillującego ojca. Sam nam o nim mówiłeś.

– Mama miała męża, no i rzeczywiście zwykle nazywałem go ojcem, aby się wpasować w sytuację. Ale już w ten sposób o nim nie myślę. Kiedy rodzice się rozwiedli, ojciec poprosił o sprawowanie opieki tylko nad moją siostrą! Może ja po prostu przypominałem mu o tym, że jakiś anonimowy dawca dał mojej matce coś, czego on nie był w stanie jej dać.

– Masz z nim jakiś kontakt?

– Nie. Powiedział, że przeprasza, kiedy odchodził do innej kobiety, ale nigdy już nie wrócił. Ożenił się z nią. A później dowiedziałem się, że były też inne. Mama twierdziła, że odkąd się ożenił, też były inne, więc jego drugą żonę dopadła zemsta, jak to ujęła.

– A czy on próbował się z Tobą kontaktować?

– Dostał opiekę nad moją siostrą, która ciągle kłóciła się z mamą. Od tego czasu widziałem go tylko raz, a Wendy może dwa razy. Nie ma powodu, aby się z nim spotykać. Cała moja rodzina rozpadła się na kawałki.

Nathan westchnął głęboko. – Wygląda na to, że mój ojciec też nie był nikim więcej niż dawcą spermy. Znam tylko jego nazwisko i to chyba jedyna różnica.

David zamrugnął oczami. – Nathan, posłuchaj. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym, co Ci powiedziałem. Nie mam ochoty wysłuchiwać głupich żartów na ten temat. Już i tak dość się ich nasłuchałem, będąc nowicjuszem. Nikt nie traktuje mnie poważnie.

– David, wcale tak nie jest.

– Proszę Cię, nie mów nikomu.

– Na pewno nie usłyszą o tym ode mnie. Jesteśmy partnerami. Musimy sobie ufać, prawda?

– Prawda.

Nathan przez chwilę patrzył w okno, a potem spojrzał Davidowi prosto w oczy. – Być może to Cię pocieszy. Ja też nie mam ojca tutaj na ziemi, ale Biblia mówi, że mam Ojca w niebie. To Bóg nas stworzył.

Odnajduje nas, kiedy błądzimy, i nam wybacza. Powiedziane jest, że aby poznać Ojca Najwyższego, należy to zrobić przez pośrednictwo Jego Syna, Jezusa.

David słuchał.

– Przytoczę Ci tylko dwie linijki, których nauczyłem się na pamięć, okej? Pierwsza, z psalmu 68, która mówi, że Bóg jest „ojcem jest dla sierot i dla wdów opiekunem”. Twoja matka i moja nie były wdowami w takim sensie, w jakim się to zwykle rozumie, ponieważ nasi ojcowie nie umarli. Ale były wdowami, ponieważ były niezamężne i zostały porzucone, a my zostaliśmy bez ojców. Czy to ma dla Ciebie jakiś sens?

David pokiwał głową.

– Drugi werset pochodzi z psalmu 27 i mówi: „choćby mnie opuścili ojciec mój i matka, to jednak Pan mnie przygarnie”. Kiedy uwierzyłem w Chrystusa, Bóg stał się moim Ojcem.

David spoglądał na niego z powątpiewaniem.

– David, mówię poważnie. To się naprawdę stało i zmieniło całe moje życie. Kiedy William Barrett pokazał mi, jaki powinien być ojciec, moje serce otworzyło się na Boga jako Ojca. Poszukiwanie ojca jest poszukiwaniem właśnie tego Ojca. Bóg jest wszechmocny i dowiódł swojej miłości, umierając za mnie na krzyżu. Kiedy to zrozumiałem, w moim życiu nastąpiła prawdziwa rewolucja.

Nathan wstał, uśmiechnął się i położył dłoń na ramieniu swego młodego partnera. – Następnym razem, kiedy wybierzemy się na cheappuccino, Ty płacisz.

\*

TJ i reszta Gangster Nation zebrali się w opustoszałym budynku, aby odbyć rytuał łamania ich nowego rekruta, który miał zostać włączony do rodziny i opłacić to własną krwią.

Kilku młodych chłopaków stało na czatach na zewnątrz i zaglądało do środka przez wybite okno, żeby zobaczyć ten moment inicjacji. Mieli nadzieję, że któregoś dnia oni też zostaną włączeni do gangu. Kobięcy

świat domowych spraw i kościoła był nie dla nich. To, czego nie mogli tam odnaleźć, odnajdą któregoś dnia w swojej rodzinie z ulicy, gdzie liderami byli prawdziwi mężczyźni, nieposkromieni i bardzo męscy.

TJ krążył wokół chłopaka, próbując odgadnąć, jak bardzo się boi. – Gotowy, żeby stać się mężczyzną, dzieciaku?

Derrick Freeman, ubrany w swój szkolny mundurek, przełknął głośno ślinę, a potem kiwnął głową. TJ. przewrócił go na ziemię. Dziesięciu członków gangu doskoczyło do niego i zaczęło go kopać. Po jakiś trzydziestu sekundach poleciała krew. TJ. zawołał: – Walcz, maluchu!

Derrick zaczął walczyć, wyrzucając w górę na oślep swoje długie ramiona. Zdołał nawet nieźle przyłożyć kilku gangsterom. Niektórzy uderzali mocno, a inni nieco go oszczędzali.

– Wystarczy! – krzyknął TJ. po dwóch minutach, które dla Derricka były jak dwie godziny. – Powiedziałem, wystarczy!

Gangsterzy cofnęli się.

Mimo że Derrick nieźle krwawił, zdołał również zadać krwawe rany kilku ze swoich oprawców.

Derrick trzymał się za brzuch i ciężko oddychał. Jego twarz była posiniaczona i podrapana, a koszulka polo brudna i rozdarta.

TJ usiadł naprzeciwko Derricka na prowizorycznym tronie. Głowę miał owiniętą czarną bandaną. Złoty łańcuch z koroną wyraźnie odcinał się na tle czarnej koszulki bez rękawów.

– Nieźle sobie poradziłeś, dzieciaku – odezwał się TJ. – Zniszczyli Ci Twoje szkolne ubranko, co? Tylko sobie nie myśl, prymusie, że jesteś lepszy od nas. Zrozumiałeś?

Derrick przytaknął, zapytując się w myślach o to, co bał się powiedzieć na głos: – *Jeśli to ma być rodzina, dlaczego zostałem tak mocno pobity?*

TJ nachylił się do przodu i patrzył na Derricka z góry. Mówił nie tylko do niego, ale i do każdego z członków gangu. – Chciałeś stać się jednym z nas. No więc u nas tak to jest. A ból, który czujesz w tej chwili, jest niczym w porównaniu do tego, co Ci zrobimy, jeśli kiedykolwiek wpadniesz na pomysł, żeby od nas odejść lub zwrócić się przeciwko nam.

– Więc zostałem przyjęty? – zapytał Derrick.

– Tak. Zostałeś przyjęty. Nie jesteś jednym z tych zakapturzonych szcurków. Jesteś w rodzinie. Teraz będziemy mogli się Tobą zaopiekować, robaczku. Od tej pory należysz do *nas*. Tonny, podnieś go!

Ogromny mężczyzna pociągnął go do góry i postawił na nogach. Jakiś głos, gdzie głęboko w nim, który, obawiał się, należał do jego babci, mówił: „*Dlaczego tak bardzo chcesz być przyjęty? Powinieneś trzymać się od tego jak najdalej*”. Ale ten głos został zagłuszony przez inny, który wołał: „*Teraz oficjalnie do nich należysz. Masz rodzinę, składającą się z prawdziwych mężczyzn, a nie tylko z babci*”.

TJ wstał i szedł w kierunku Derricka. – Ponieważ nie mamy już Clyde’a i Jamara w naszych szeregach, musimy mieć kogoś, kto przejmie po nich interes i będzie dla mnie pracował.

Derrick wcale się nie palił do sprzedawania prochów, ale kasa przecież rządzi.

TJ zwrócił się do Antoine’a. – Daj mi dwudziestkę dwójkę.

Antoine rzucił mały pistolet TJ-owi, który wręczył go Derrickowi.

– Czy to Twój pierwszy?

Derrick pokiwał głową, biorąc do ręki dwudziestkę dwójkę.

– Jak się spiszesz i pokażesz, co potrafisz, tatuś podaruje Ci coś większego niż ta zabaweczka.

TJ objął go ramieniem i uściśnął.

To było jak uścisk ojca. Przynajmniej tak to sobie Derrick wyobrażał.

Ponieważ nigdy nie zaznał ojcowskiego uścisku, nie mógł znać różnicy.

---

\* Polski tytuł: *Horton słyszy Ktosia* – książka dla dzieci wydana w 1954 roku, napisana przez Theodora Seussa Geisela, której przesłaniem jest: człowiek jest człowiekiem, nieważne – mały czy duży; na jej podstawie nakręcono film animowany.

## *dwanaście*

Adam próbował wytrzymać, ale Javy nie przestawał pracować. W końcu Adam powiedział: – Robimy przerwę. Jestem umówiony na lunch z kolegami.

Javier pomachał mu i zaraz wziął się z powrotem do pracy. Przedwczoraj Adam martwił się, że facet będzie się obijał, a teraz czuł się niekomfortowo, bo Javy pracował ciężiej niż on. Ledwo mógł za nim nadążyć.

Adam skręcił w ulicę Westover i wjechał na Old Dawson, a potem Meredyth Drive, i aż ślinka mu ciekła na samą myśl o mostku wołowym w barze Austin's Barbeque & Oyster. Wjeżdżając na parking, zastanawiał się, które dwa sosy z serwowanych sześciu połączy w swoim daniu. Praca fizyczna powodowała u niego wilczy apetyt.

Ubrany w przepoconą szarą koszulkę, džinsy, granatową bejsbolówkę z napisem DCSD i w roboczych butach wszedł do baru. W środku siedzieli już jego umundurowani koledzy: Nathan, David i Shane, i zajadali swój posiłek. Kiedy Adam podszedł do ich stolika, zauważył resztki przekąski ze smażonych krewetek i startego sera.

– No dobra, chłopaki, jestem strasznie głodny. Kiedy Wy objaliście się po mieście w swoich wozach, ja odwaliłem kawał porządnej roboty. – Adam mocniej ścisnął menu, jakby chciał z niego coś wydrzeć. – Cóż my tu mamy, bryzol z polędwicy brzmi nieźle. Albo porządna porcja ostryg. A może kotlety schabowe. Lub skrzydełka. Może jednak smażone krewetki załatwią sprawę. Jakie jest w środy danie dnia?

Wysoka, ładna brunetka podeszła do stolika. – Czy mogę już przyjąć od pana zamówienie?

Shane zwrócił się do niej: – Pójdzie szybciej, jeśli powie, czego nie zamawia.

– No dobra, dobra. Wezmę bryzol. I... pół porcji żeberek. I tłuczone ziemniaki. I cheeseburgera. No i żeby było zdrowo, zieloną fasolkę.

Kelnerka wlepiła wzrok w Adama. – Czy pan jeszcze na kogoś czeka?

– Nie. Jeśli coś zostanie, zabiorę resztki do domu dla psa.

– Jak duży jest pana pies? – zapytała dziewczyna. Policjanci zaczęli się śmiać.

– A jeśli chodzi o sosy, to chciałbym... ostry paprykowy i... miodowy. Albo... pieprzowy i musztardowy są dobre, prawda? Proszę mi przypomnieć, jakie jeszcze macie? Czy w którymś jest boczek?

Po kolejnej porcji żartów Nathan zwrócił się do Adama. – Mam nadzieję, że miło spędzasz urlop, bo dzisiaj rano ominęła Cię ostra bijatyka na Dziewiątej Ulicy.

– Miło? Przez ostatnie trzy dni nie robię nic innego, tylko buduję tę szopę, i to daje mi nieźle w kość.

Shane skrzywił twarz. – Przepraszam, że Javier nie pojawił się u Ciebie. Zapomniałem Ci powiedzieć, że dzwonił do mnie w niedzielę wieczorem ze szpitala. Ma całkiem spore kamienie w nerkach.

– O czym Ty mówisz? Przecież pomaga mi w budowie szopy od trzech dni.

– Nie, ja mówię o moim znajomym, Javierze.

– Ja też o nim mówię. Pojawił się w poniedziałek rano i pracuje jak szalony.

– Niemożliwe. Facet jest w szpitalu.

Adam odłożył menu. – Shane, on jest teraz w moim domu.

– Odbiło ci!

– Jak on wygląda? – zapytał Adam.

– Ma jakiś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, chudy jak tyczka. Nosi kozią bródkę.

– Ten, który u mnie pracuje, ma nie więcej niż metr siedemdziesiąt i pewnie jakieś dziewięćdziesiąt kilo. Gładko ogolony.

Nathan wtrącił się do rozmowy. – Nie jestem geniuszem, ale wydaje



mi się, że nie rozmawiacie o tym samym facecie.

Shane uśmiechnął się szeroko: – Adam, nie wiem, kto jest w Twoim domu, ale to nie Javier!

Adam skoczył na równe nogi. – Chłopaki, później pogadamy.

W jego domu był jakiś obcy. Bryzol będzie musiał poczekać.

\*

Adam przekroczył ograniczenie prędkości i znalazł się na podjeździe przed domem jakieś cztery minuty później.

Ulżyło mu, kiedy zobaczył Javiera dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawił, wbijającego gwoździe w deski ściany szopy, a nie goniącego za Victorią z pistoletem na gwoździe. Adam wyskoczył z samochodu i przybrał minę zimnego gliniarza.

– Cześć!

– Już po lunchu? Szybko.

– Javier, tak masz na imię?

Javier spojrzał uważnie na Adama. – Javier?

– To znaczy, jakie jest Twoje pełne imię i nazwisko?

– Javier Eduardo Martinez. A jak się pan nazywa?

– Adam Thomas Mitchell. *A co to ma do rzeczy...?*

– Znasz Shane’a Fullera?

– Shane’a Fullera? Nie. Jakie jest jego pełne imię i nazwisko?

– Shane... nie, nie. Od kogo dowiedziałeś się, że buduję szopę?

– Od pana.

– Kto Ci powiedział, że płacę 150 dolarów na dzień?

– Pan.

– Co? Nie jesteś tym, kogo miałem zatrudnić!

– W takim razie skąd pan znał moje imię? Zawołał mnie pan po imieniu.

– Myślałem, że masz na imię Javier.

– Bo mam.

Adam skanował swoje komórki mózgowie. Były w tarapatkach po tym,

jak nie udało mu się skosztować ani kęska bryzola, ani tłuczonych ziemniaków.

– Dlaczego stałeś na środku mojej ulicy w poniedziałek rano?

– Potrzebowałem pracy. Dlaczego poprosił mnie pan o pomoc?

– Ponieważ myślałem, że jesteś facetem o imieniu Javier.

– Jestem.

– Nie, to znaczy... nie masz żadnych problemów z nerkami, prawda?

– Nie. – Javier zamilkł. – A pan?

– Nie. – Adam stał nieruchomo, oczekując nagłego oświecenia, które nie następowało.

– Ale mogę panu powiedzieć jedno – odezwał się Javier. – To, że dostałem tę pracę, oznacza dla mnie, że Bóg wysłuchał modlitw mojej rodziny.

– Cóż, ciężko pracujesz. Może... może jednak przynieść Ci coś do jedzenia?

– Nie dziękuję. Moja żona przygotowała mi wystarczająco duży lunch.

Adam ruszył z miejsca, zastanawiając się, czy powinien sprawdzić, co ma w lodówce, czy szybko wrócić do Austin's Barbeque, czy po prostu dorwać jakieś zwierzę na ulicy, zastrzelić je i wrzucić na grilla.

Odezwał się do Javiera: – Idę zjeść lunch.

– Już jest pan głodny? Tak szybko?

\*

Wieczorem rodzina Hayesów przygotowywała się do kolacji, kiedy po ulicy przetoczył się dodge z przyciemnionymi szybami i zatrzymał się przed ich domem. Kierowca wysiadł, nie ukrywając dumy, i zadzwonił do drzwi.

Kiedy Jade otworzyła, jej oczy zrobiły się okrągłe jak guziki. Uśmiechnęła się, wyszła na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi.

– Cześć, co słychać? – zapytała.

Derrick był ubrany w koszulkę polo w żółto-białe pasy, wyciągniętą na workowate dzinsy i nowe Nike Air Force 1. Miał plaster na twarzy

i siniaka na brodzie.

– W porzo.

– Co Ci się stało?

– Nic. Grałem z chłopakami w piłkę. Spójrz na mój wóz. – Derrick wskazał na świeżo wywoskowane, wściekle czerwone Magnum ze specjalnie zamawianymi chromowanymi felgami.

– Czy to Twój samochód?

– Nie, przyjaciela. Ale mogę go pożyczyć, kiedy tylko chcę. Specjalnie przyjechałem do Ciebie. Może pojedziemy coś zjeść?

– Mmm... – Jade szukała właściwych słów. – Musiałabym zapytać taty...

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Nathan, wycierając dłonie w kuchenny ręcznik. Spojrzał na Derricka, potem na samochód i wyszedł na ganek. Jade zrobiła minę.

– Jade, kolacja prawie gotowa.

Nathan odwrócił się i spojrzał Derrickowi prosto w oczy. Żałował, że nie był w mundurze, z pistoletem u boku, żeby Derrick już stale kojarzył jego osobę ze śmiercionośną bronią.

Chłopak przyszedł zobaczyć się z jego córką. Strzał pierwszy. Mimo to Nathan postanowił zachować się rozsądnie i być miły.

– Dzień dobry. – Wyciągnął rękę. Uścisk Derricka był słaby. Strzał drugi.

– Dzień dobry. Pan jest tatą Jade?

– Tak. A ty?

– Tato, to jest mój kolega, Derrick – łamiącym głosem odezwała się Jade.

– Derrick, miło Cię poznać. Byłeś w pobliżu?

– Wpadłem, żeby zapytać Jade, czy nie pojechałaby ze mną coś zjeść. Później bym ją odwiózł.

Strzał trzeci.

– Jade, wejdź już do środka – powiedział Nathan. – Za kilka minut do Was dołączę.

Jade spojrzała zrezygnowana na Derricka i zamknęła drzwi.

– Derrick, to miło, że interesujesz się moją córką, ale musi jeszcze podrosnąć, zanim pozwolimy jej chodzić na randki.

– To nie jest prawdziwa randka. Spędzilibyśmy tylko trochę czasu ze sobą.

– Cóż, dla nas to ważna sprawa. Zgodzimy się, kiedy będzie starsza. I ważne jest, z kim będzie wychodzić.

– Co takiego? Chodzi o mnie? Ma pan ze mną jakiś problem? – Derrick był pewien, że dołożyłby temu starszemu gościowi. Ale straciłby punkty u Jade.

Jej ojciec nie skończył jeszcze mówić. – Po prostu Cię nie znamy, to wszystko. A nawet jeśli będzie starsza, każdy młody człowiek, który chciałby spędzić trochę czasu z moją córką, będzie musiał wyjaśnić swoje zamiary w stosunku do niej.

– Zamiary? – Derrick wypowiedział to słowo, jakby nigdy wcześniej go nie słyszał, co uderzyło Nathana i wydało mu się dziwne, ponieważ wyszło od szkolnego prymusa. – Przecież nie wykorzystam piętnastoletniej dziewczyny.

– No właśnie! Zrozumieliśmy się! – Nathan wziął głęboki oddech, zanim zaczął dalej mówić. – Posłuchaj, Derrick, jeśli chciałbyś nas lepiej poznać, przyjdź do nas na kolację w niedzielę. Będzie nam miło Cię gościć.

Derrick zareagował, jakby Nathan chciał go namówić na skok do pustego basenu.

– Skąd masz tego siniaka na twarzy? – zapytał Nathan.

– To nie pana sprawa.

– W momencie, kiedy zainteresowałeś się moją córką, wszystko, co Ciebie dotyczy, jest moją sprawą.

Derrick odwrócił się w stronę swojego samochodu. Rzucił przez ramię: – Powinien pan pozwolić Jade podejmować decyzje na własny rachunek!

Nathan wiedział, jak postępować z ludźmi sprawiającymi kłopoty w spokojny i wyważony sposób. Ale tym razem czuł, że nie będzie w stanie. Jakaś jego część chciała popędzić za tym wygadanyym śmieciem.

Z łatwością by mu dołożył i nawet by się nie spocił. Ale straciłby punkty u Jade.

No i nie byłoby to w porządku.

Nathan patrzył, jak Derrick odjeżdża. Jak tylko samochód skręcił i zniknął z jego ulicy, wszedł z powrotem do domu, tłumacząc sobie, że musi się opanować i zachować spokój, bo ktoś w rodzinie powinien.

Kiedy zamykał za sobą drzwi, Kayla nadal zerkała przez rolety na ulicę.

– Nie podoba mi się ten chłopak – powiedziała. – Jest bardzo nieuprzejmy.

Jade siedziała w kącie, na sofie, ściskając poduszkę, walcząc z napływającym łzami. – Jak ma być uprzejmy, kiedy tata przepędza go w ten sposób?

Nathan zamilkł, przygotowując się, aby powiedzieć coś spokojnie, choć w środku jego wzburzenie narastało. – Jade, kochanie, jeśli on nie okazuje szacunku nam, Ciebie również nie będzie szanował.

– Słoneczko, musisz nam zaufać – poprosiła Kayla. – Ten chłopak musi jeszcze dorosnąć.

Zapanowała cisza, ale potok wypowiedzianych słów odbijał się echem w ich głowach.

W końcu odezwała się Kayla. – Chodźmy coś zjeść, zanim wszystko wystygnie.

– No chodź, Jade – powiedział Nathan.

– Nie jestem głodna!

Jade, czując się jak więzień, który nie ma drogi ucieczki, powiedziała: – Muszę iść do łazienki. – Weszła do środka, przekręciła zamek i wysłała Derrickowi SMS-a: Przepraszam za tatę;-(Pogadamy później.

Po upływie piętnastu sekund siedziała już przy stole.

\*

Po pięciu dniach nieustannej pracy, prawie kończąc budowę szopy, Adam i Javy kładli ostatnie panele dachowe. Sprawdzali dwa razy każdą

deskę. Niewiele rzeczy wydawało się obu mężczyznom tak przyjemne, jak ukończenie zadania, które można by zakwalifikować jako dobrą robotę.

Adam zwrócił się do Javiera. – Chcę się tylko upewnić, czy dobrze zapamiętałem. Carmen jest Twoją żoną, a Twoje dzieci mają na imię Isabel i Marcos?

– Tak. Carmen uczy je w domu.

Adam miał wrażenie, że słyszy jakiś cichy dźwięk, ale nie potrafił powiedzieć, skąd dochodzi.

Javy odezwał się: – Ty też masz dwójkę dzieci, prawda?

Adam pokiwał głową. – Emily, którą poznałeś, to moja ukochana dziewięcioletnia córeczka. Dylan to mój uparty piętnastoletni syn.

Javier uśmiechnął się.

– Myślę, że przychodzi trudny okres. Nie ma dzisiaj treningu, więc pewnie go poznasz, kiedy wróci do domu.

A Emily jest chyba na urodzinach u koleżanki.

Jakiś metr od nich, leżący na ławce telefon Adama zawibrował.

Adam mówił dalej. – Słyszałeś o tej przędzalni w Clark?

– Tak, wiem, gdzie ona jest.

– Znam jej właścicieli. Mógłbym z nimi porozmawiać o pracy dla Ciebie.

Javier znieruchomiał. – Masz na myśli pracę na pełen etat?

– Dlaczego nie? Polecę im Ciebie.

Javier uśmiechnął się. – Byłbym bardzo wdzięczny.

Obaj mężczyźni usłyszeli syrenę i odwrócili się w kierunku ulicy. Policyjny samochód zatrzymał się przed domem Adama. Wskoczył z niego Shane Fuller z wyraźnymi oznakami paniki na twarzy. – Adam, musisz natychmiast jechać ze mną.

– Co się stało?

Shane próbował złapać oddech. – Chodzi o Emily.

– Co z Emily?

– Miała wypadek.

Javier patrzył, jak Adam biegnie do samochodu i wskakuje na

siedzenie pasażera. Samochód odjechał szybko z błyskającym światłem i hałasem syreny policyjnej. Javier mógł skupić swoje myśli tylko na jednej modlitwie. – *Dios, vaya con ellos.*

Kiedy wóz policyjny skręcił w Westover Boulevard, Adam był w stanie złapać oddech i odezwać się. – Shane, powiedz mi wszystko.

– Martinowie odebrali Emily ze szkoły.

– Tak, na urodziny. Co się stało?

– Pijany kierowca uderzył w ich SUV-a po stronie, gdzie siedziała Emily.

Adam wpatrywał się pustym wzorkiem w Shane'a. Zdjął swoją przepoconą bejsbolówkę.

– Nathan pojechał po Victorię. Adam, to nie wygląda dobrze.

Adam zakrył rękoma twarz i pochylił się do przodu. – Och, Boże, pomóż mojej córeczce. Błagam, Panie! Błagam, pomóż mojej małej córeczce!

Samochód podjechał pod szpital Phoebe Putney Memorial i stanął na podjeździe dla pogotowia ratunkowego.

Adam popędził biegiem do środka. Po prawo usłyszał głosy i zobaczył Victorię, dwie pielęgniarki i lekarza stojącego przy niej. Jedna z pielęgniarek obejmowała ją ramieniem. Adam rzucił się przez korytarz. Kiedy go zobaczyła, osunęła na jego pierś.

Jacyś dwaj mężczyźni stali w pobliżu, ze spuszczonej głowami – kapitan Caleb Holt i jeszcze jeden strażak. Biała koszula Holta była zaplamiona krwią.

Adam trzymał Victorię. Poza personelem szpitala dostrzegł Nathana i Davida, do których właśnie podchodził Shane.

Nikt nie patrzył Adamowi w oczy; nikt nie wypowiedział nawet jednego słowa nadziei.

Ale mowa ich ciał aż krzyczała, przekazując wiadomość, której nie był w stanie odebrać.

– Chcę ją zobaczyć – odezwał się Adam.

Poprowadzono go do pokoju, gdzie sprzęt medyczny leżał porzucany w nieładzie. Dostrzegł coś, co wydawało się manekinem ze

sklepu z odzieżą dla dzieci.

Na pościeli było kilka czerwonych plam. Adam miał nadzieję, że to była krew kogoś innego, córki kogoś innego. A potem dostrzegł niedbale leżącą na podłodze, zakrwawioną niebieską sukienkę w groszki – tę samą, którą miała na sobie pięć dni temu, kiedy prosiła, żeby z nią zatańczył. Prześcieradło nie zakrywało całego ciała.

*Inna dziewczynka też mogła mieć taką samą sukienkę. To wcale nie znaczy, że ta należy do Emily.*

Victoria płakała, pochylając się nad tym, co zostało z jej córki. Adam, nadal wypierając to, co się stało, nagle spojrzał na twarz swojej córeczki. W tym momencie poczuł, jak cały ciężar świata spada na niego.

Lekarze *musieli* się pomylić. Adam złapał jej rękę, aby poczuć puls. Wyczekiwał jednego uderzenia serca, jakiegoś niewielkiego ruchu, pikania pustego ekranu, jakiegokolwiek przejawu życia. Ale chociaż przyciskał palce coraz mocniej do jej nadgarstka, nic się nie działo.

*Nie. Nie. Nie.*

Adam Mitchell poczuł, jakby jego kości rozpuściły się, a ciało stopniało. Zaczął łkać.

Jego mała córeczka odeszła na zawsze.



## *trzynaście*

Adam Mitchell budził się z koszmaru.

Musiał.

Zdjęcia Emily i dziesiątki kolorowych bukietów otaczały małą białą trumnę. Wszystkie miejsca w kościele wypełnione były przez umundurowanych policjantów, przyjaciół i rodzinę. Wszyscy pragnęli jakoś ukoić ich ból.

W pewien sposób doceniał ich obecność. Ale jednocześnie nie był w stanie doceniać niczego związanego z kościołem, ponieważ kościół był związany z boskimi sprawami, a Bóg zabrał mu córkę.

Przez ostatnie trzy dni Adam wysłuchał niezliczonych słów pocieszenia. Tak wielu, że czuł się zupełnie oszołomiony. Słyszał słowa cytowane z listu do Rzymian 8,28, wypowiedane przez ludzi, którzy chcieli dobrze, ale on nie zamierzał zaakceptować faktu, że Bóg poprzez śmierć jego córki działał dla jego dobra. Żadne stwierdzenie nie było w stanie wywołać w nim większego gniewu.

Adam, Victoria i Dylan siedzieli w pierwszym rzędzie ławek. Rozejrzał się dookoła i zobaczył znajome twarze, łącznie z szeryfem i jego żoną Alison, oraz Calebem Holtem z żoną. Holt pierwszy dotarł na miejsce wypadku i udzielił Emily pierwszej pomocy.

Adam wpatrywał się w trumnę. *Trumny są dla tych, których nie znam, lub dla starych ludzi, którzy są na to gotowi.* Jeff Henderson był wyjątkiem. Ale Jeff wybrał. Emily nie. Dziewięćlatki nie powinny umierać. Koniec, kropka.

Victoria patrzyła gdzieś prosto przed siebie załzawionymi oczami. Dylan pochylał się do przodu, opierając łokcie na kolanach, kryjąc

opuszczoną głowę w dłoniach. Adam raz spróbował z nim porozmawiać, ale za bardzo wyszli z wprawy.

Kościół był wypełniony ludźmi, których smutek miał różne natężenie. Niektórzy doświadczali jego niezmiernie głębokiej, opłakującej stratę. Inni byli w stanie tylko ją sobie wyobrazić. Nikt nie mógł złagodzić bólu krwawiących serc rodziny Mitchellów. Ich krewni siedzieli w ławkach z nimi, ale nawet ich obecność nie przyniosła żadnej ulgi. Równie dobrze mogliby tam siedzieć obcy ludzie.

Myśli Adama błędziły bezładnie, kiedy nagle wyłączono światła. Przy akompaniamencie cichej muzyki na ogromnym ekranie zaczęły ukazywać się zdjęcia. Victoria zebrała fotografie Emily zrobione zaraz po urodzeniu, jeszcze w szpitalu. Sześcioletniego Dylana, który trzyma ją ostrożnie, obawiając się, że ją upuści. *A teraz co jej pozostało?*

Piękne, cudowne i nie do wytrzymania zdjęcia Adama spacerującego z nią po plaży, podtrzymującego ją wysoko na drzewie, tulącego ją w jego ramionach. Zdjęcia, które robił Emily z Victorią, sadzącą pomidory w ogródku, bawiącej się z Dylanem na huśtawce, którą Adam zbudował.

Nagle dotarły do niego słowa piosenki. Córka prosiła ojca, aby z nią zatańczył. – *Więc będę tańczył z Kopciuszkiem, póki mam ją w swoich ramionach... Nie chcę przegapić nawet jednej piosenki, ponieważ zegar wybije północ zbyt szybko, a wtedy ona zniknie.*

Usłyszał głos Emily: – Och, proszę Cię, tato, proszę! – *Przegapiłem piosenkę. Przegapiłem okazję, aby z nią zatańczyć.*

Obwiniając się o to, Adam znów spojrzął na ekran, na którym zobaczył Emily na przyjęciach urodzinowych i przy choince, z nowymi lalkami i domkami dla lalek, kiedy udawała, że jest mamą i ma dzieci. A teraz nigdy nie będzie ich miała. I kiedy grała w piłkę w parku Legacy Sports. Kiedy brała lekcję baletu i kiedy grała na pianinie na swoim koncercie. Adam czuł się zniewolony jej uśmiechem, który promieniał nieziemską niewinnością.

Kilka miesięcy temu zapytała go, jakie jest niebo. Odpowiedział: – Nie wiem. Biblia mówi, że to dobre miejsce; tyle wiem. – Co za marna odpowiedź! Nigdy nie zadał sobie trudu, aby się dowiedzieć czegoś

więcej. A teraz ona to wszystko wiedziała. A on nadal nie.

A co to za fotografia? Kiedy została zrobiona? Zakończenie przedszkola? Chwileczkę, tak, miał przyjść, ale zgłoszono kradzież w Walmarcie. Musiał pojechać. Nie. Nie *musiał* pojechać. Wybrał nastolatka z mętym wzrokiem na prochach zamiast swojej córki.

Było więcej wydarzeń, których nie pamiętał – zdjęcia z uroczystości, imprez i przyjęć, na które się spóźniał. Każde z nich teraz bolało, jakby ktoś przykładał mu rozgrzany pogrzebacz. Była też ich czteroosobowa rodzina na wakacjach, na meczach, na trawniku z tyłu domu. Pokaz slajdów skończył się zdjęciem całej rodziny, na którym Emily swym uśmiechem kradnie cały show. A potem fragment z Biblii: – Jezus zaś przywołał je do siebie i rzekł: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże” (Łk 18,16).

*Ładnie powiedziane, ale, Boże, dlaczego pozwoliłeś, aby to się stało? Dlaczego nie zatrzymałeś tego podłego pijaka? Dlaczego nie pozwoliłeś mu przejechać tego skrzyżowania dziesięć sekund wcześniej lub dziesięć sekund później? Jak mam wierzyć, że w ogóle czuwasz nad nami?*

Pastor Jonathan Rogers stanął za pulpitem. Miał zapuchnięte oczy. – Nie będę udawał, że to dla mnie łatwe. Rodzina Mitchellów należy do naszego kościoła od wielu lat. A Emily... była samą radością. *Jest* radością.

– W takich momentach jedynie cisza wydaje się najbardziej odpowiednia, aby wyrazić, co czujemy. Cóż bowiem możemy, my, zwykli ludzie, powiedzieć, aby ulżyć bólowi naszych krwawiących serc? Mówimy jednak, bo żyje w nas nadzieja.

– Śmierć jest najpewniejszą rzeczą w życiu. Z tych, którzy się narodzili, sto procent umiera. Ale śmierć nie jest końcem. Jest przejściem. Śmierć zrywa więź ducha z ciałem. Księga Koheleta 12,7 mówi: „wróci się proch do ziemi, tak jak nią był, duch powróci do Boga, który go dał”.

Ale stoję przed Wami i zapewniam, że nadzieja żyje i tym powinniśmy się wielce radować. Śmierć to tylko drzwi do innego świata.

– Śmierć przyjdzie bez względu na to, czy jesteś na nią przygotowany, czy nie. Rozmowa o śmierci nie przyspieszy jej. Unikanie jej na pewno jej

nie opóźni.

– Śmierć spowoduje, że staniemy twarzą w twarz z naszym Stwórcą. Bóg jest i pewnego dnia wszyscy przed Nim staniemy. W Liście do Hebrajczyków 9,27 napisano: „Postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd”. Pytanie, na które wszyscy musimy sobie odpowiedzieć, brzmi: czy jesteśmy przygotowani na śmierć? Mała Emily była gotowa.

Adam zgadzał się z tymi słowami. Poczuł, że powinien wstać, kiedy były wypowiedane. Ale nie mógł. Ziemia usunęła mu się spod stóp.

Pastor mówił dalej: – Najwspanialsze wspomnienie o Emily, jakie mam, to kiedy byłem u niej w domu wraz z jej mamą i tatą i patrzyłem, jak jej tata ukląkł razem z nią i pomógł jej zaprosić Jezusa do jej serca.

Adam przypomniał sobie ten dzień wspólnej modlitwy z Emily i mocno się go złapał. Tak. Zrobił coś *dobrego* jako ojciec.

– Widzicie, nasza nadzieja dzisiaj opiera się na fakcie, że Jezus nie leży już w grobie. On żyje. A ponieważ On żyje, Emily również żyje. I ponieważ On żyje, na przekór naszemu smutkowi i krwawiącym sercom powinniśmy mieć nadzieję i powód, aby się radować. Mała Emily kochała Jezusa. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że jest teraz z Nim.

Pół godziny po odprawionej mszy Victoria wysłuchiwała słów pocieszenia od większej liczby ludzi, niż znała. W pewnym momencie, kiedy ktoś, kogo z pewnością nie widziała wcześniej na oczy, uścisnął ją, złapała Adama za ramię i powiedziała: – Muszę stąd wyjść.

Adam poszukał wzrokiem Dylana. Jakiś zaprzyjaźniony rodzic powiedział mu, że wyszedł z jego synem. Adam zabrał Victorię do samochodu i oboje w nim usiedli. Położył głowę na kierownicy.

– Mamy schować jej wszystkie zdjęcia, zeszyty, zabawki i nagrody sportowe?

Victoria wydawała się nie rozumieć pytania. Adam czuł się niezręcznie. Nie wiedział, dlaczego ją o to zapytał. Potrzebowała jego pomocy, ale on nie miał jej nic do zaoferowania.

Czuł się, jakby unosił się i dryfował w jakimś nierzeczywistym świecie, zupełnie odłączony od tego rzeczywistego. Wszystko czuł – ale niczego nie rozumiał.

Adam widział wiele razy, jak ludzie umierali, nawet dzieci. Ale wtedy była to córka kogoś innego. A ta była jego. Adam nie oglądał wiadomości. On i jego rodzina *byli* jego wiadomościami.

Popołudnie w dniu pogrzebu Emily wydawało się trwać miesiąc, miesiąc, w którym postarzał się o trzy lata. Odczuwał głód, którego nie mogło zaspokoić jedzenie. Pustka była tym, czego nie da się niczym wypełnić.

Czy chciał dalej żyć w świecie bez Emily? Nie. Czy kiedykolwiek zechce? Nie był sobie w stanie tego wyobrazić.

Adam Mitchell miał parę spraw do przedyskutowania z Wszechmogącym.

*Chodzimy do kościoła. Dajemy pieniądze na ofiarę. Wiedziemy przyzwoite życie. W ten sposób odpłacasz się ludziom, którzy w Ciebie wierzą? Była moją małą córeczką. Nie miałeś prawa mi jej zabierać!*

Następny dzień mijał jak w malignie. Ludzie przynosili jedzenie, kwiaty, kartki z kondolencjami.

Kiedy wyszedł ostatni gość, wycofał się do pokoju Emily, tego dziewczęcego świata, gdzie na łóżku leżała różowo-fioletowa patchworkowa narzuta, a u wezgłowia liliowe boa. Spojrzał na tabliczkę nad łóżkiem, jakby widział ją tam po raz pierwszy, i nowa fala bólu targnęła jego ciałem. *Nadszedł mój książę... Ma na imię Tatuś.*

*Gdzie był Twój książę, kiedy go naprawdę potrzebowałeś? A gdzie był Bóg?*

W progu stanęła Victoria. Zobaczyła, jak Adam opiera się o łóżko, tuląc do siebie zdjęcie Emily. Weszła i usiadła, krzyżując nogi, jak to robiła, będąc nastolatką. Ale głębokie zmarszczki pogłębiły się na jej twarzy w ciągu ostatnich czterech dni, sprawiając, że wyglądała poważniej niż na swoje trzydzieści osiem lat.

Po długiej chwili milczenia odezwała się. – Proszę, powiedz mi, czy to wszystko ma jakikolwiek sens?

Adam nie wiedział, co odpowiedzieć.

Victoria rozplakała się. – Czuję, jakbym poruszała się we mgle albo w jakiejś ciemnej dziurze, z której chciałabym się wydostać.

W pustym wzroku Adama w końcu pojawił się cień współczucia.

Victoria była zrozpaczona. – Nie powinniśmy puszczać jej na to przyjęcie. Jeśli nie zgodziłabym się, byłaby tu z nami.

Adam potrząsnął głową. – Victorio, skąd mieliśmy wiedzieć?

– Dlaczego to ona zginęła? Dlaczego ten pijak przeżył?

Adam wpatrywał się w zdjęcie Emily. W końcu jego myśli znalazły ujście i odezwał się. – Jest tyle rzeczy, których jej nie powiedziałem. Powinienem być lepszym ojcem.

Victoria zwróciła zmęczone oczy na niego. Spodziewał się, że usłyszy od niej słowa wsparcia: „Nie, byłeś dobrym ojcem”. Ale zamiast tego Victoria powiedziała coś innego, coś zaskakującego: – Adam, *nadal* jesteś ojcem.

Poczuł ukłucie. Ale zdawał sobie sprawę, że to prawda. Miał jeszcze jedno dziecko. Tylko jedno.

Zamiast tulić zdjęcie swojej córki, której tu nie było, dlaczego nie przytulić syna, który przecież jest?

Adam wstał i przeszedł korytarzem do pokoju Dylana. Próbował przekreślić gałkę, ale drzwi były zamknięte. Zapukał trzy razy. Żadnego odzewu.

Odchylił się, spojrział w górę na framugę, po czym wyciągnął rękę i poszukał po omacku małego, prostego kluczyka. Włożył go do gałki, przekreślił i drzwi się otworzyły.

Dylan siedział na podłodze ze słuchawkami na uszach i grał w jakąś grę.

W lustrze wiszącym na ścianie Adam dostrzegł odbicie twarzy swojego syna. Stoicka twarz wyrażająca pustkę, którą czuł Adam. Wszedł do pokoju i usiadł obok niego.

Dylan odwrócił się, zatrzymał grę i zdjął słuchawki. – Jak się tu dostałeś?

– Wiem, gdzie leży klucz.

– Wołałeś mnie?

– Chciałem tylko sprawdzić, jak się masz. Dobrze się czujesz?

– A czy ktoś w tym domu dobrze się czuje?

Adam siedział cicho, próbując dobrać właściwe słowa. – Czy jest coś, o czym chciałbyś porozmawiać?

– Dlaczego chcesz rozmawiać? Każdy, kto do nas przychodzi, ciągle powtarza to samo.

– Synu, oni chcą tylko pomóc.

– Ale nie pomagają.

Adam odczuwał nie tylko ból swojego syna, ale również jego hardość. *Nikt nie uczy Cię, jak przeżywać rozpacz, dopóki nie stanie się coś takiego, a wtedy nie chcesz już żadnych lekcji.*

– Dylan, wszyscy cierpimy. Potrzebujemy się nawzajem.

Dylan wpatrywał się w nieruchomy ekran swojej gry.

– Ty mnie nie potrzebujesz.

*Czy to jego syn powiedział coś takiego?*

Wzrok Adama wyrażał nicość.

– Czy mogę pograć? – zapytał Dylan.

Adam poczuł, jak zalewa go fala beznadziei. W końcu, nie wiedząc, co powiedzieć, odezwał się: – Tak, możesz.

*Straciłem córkę, a teraz i syna.*

Wstał i wyszedł. Dylan zaraz założył słuchawki i wrócił do świata, który mógł kontrolować. Świata, gdzie dobro zwyciężało zło i nikomu żadna siostra nie umierała.

Adam zerknął do pokoju córki i zobaczył Victorię leżącą na łóżku i tulącą do siebie pluszowego pieska Emily.

Stał na korytarzu sam, opierając się o zimną ścianę.

Miał ochotę kogoś objąć.

Ale to on bardziej potrzebował, aby ktoś objął jego.

## *czternaście*

Gangster Nation zebrali się na krańcach parku Gillespie, aby ustalić coś w sprawie gangu Rollin' Crips. Jeden z ich ludzi, Ice Man, został sprzątnięty przez kogoś z Crips. TJ. poczuł się osobiście urażony.

Przekonał gang, aby zaplanowali odpowiednie kroki, taktykę i strategię w celu dokopania rywalowi. Pojawiło się ich trzydziestu, nie byli więc w komplecie, ale TJ. nie mógł sobie pozwolić na zabranie dzisiaj swoich dilerów z ulicy. Ćpuny dostaną prochy. Nie chciał, aby dostali je od jego konkurencji.

Derrick uważnie przyglądał się, w jaki sposób nosili czapki baseballowe, czy były bardziej zsunięte do tyłu, czy na bok, a jeśli tak, to pod jakim kątem. Zobaczył całą rzeszę mężczyzn w czarnych chustach, jednego staruszka z siatką na włosach – gość wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat, wiekowy, jak na gangstera. Niektórzy mieli włosy zaczesane gładko do tyłu i zebrane w kucyk lub zaplecione na karku.

Derrick widział mnóstwo tatuaży, różne wersje napisu Gangster Nation. Niektórzy z prawdziwych wojowników ubrani byli w czarny wojskowy strój, aby być niewidocznymi w nocy. I chociaż było ciemno, wielu z nich było w okularach.

Dziewczyny, których było o połowę mniej niż mężczyzn, ubrane były w męskie rzeczy, w większości w ciemnych kolorach. Miały na twarzy dużo makijażu, a oczy mocno podkreślone ciemnymi cieniami.

Ktoś włączył ogłuszającą muzykę, której słowa zachęcały do seksu, przemocy i zabijania glin.

Dwadzieścia lat wcześniej ojciec TJ-a również należał do Gangster Nation, ale jego syn nigdy go nie poznał. Dowiedział się, jaką miał



reputację, od swojej matki. Ojciec TJ-a nigdy się z nią nie ożenił. Został zesłany do więzienia Lee State w wieku dwudziestu dwóch lat. Wypuszczono go po trzech latach, ale zginął w ulicznej bójce sześć tygodni później.

TJ, mając dwadzieścia osiem lat, nadal żył. Był więc weteranem z charyzmą i przedsiębiorcą z kwitującym biznesem narkotykowym, który opierał się głównie na handlu kokainą, ale którego zakres rozszerzył o sprzedaż zwykłej trawy, jak i lukratywny rynek lekarstw na receptę.

Na szyi TJ-a wisiał ciężki złoty łańcuch; wisior w kształcie korony wysadzany małymi diamentowymi kamykami błyszczał nawet w ciemności. Był idealnie dobrany do ogromnej, złotej sprzączki przy pasku.

Za TJ-em stał Diabło, a obok niego Antoine, ktoś w rodzaju ministra obrony TJ-a. Byli w szarych, roboczych rękawicach, aby mogli trzymać broń i robić, co do nich należało – co dzisiejszej nocy oznaczało likwidację ludzi.

– Żołnierze, musimy zdyscyplinować parę osób – odezwał się TJ.

Antoine złapał chłopaka młodszego od Derricka, może szesnastoletniego.

– Ktoś mi doniósł, że na nas kapujesz, chłoptasiu – TJ. zwrócił się do Pete'a.

– Nie, nigdy – odpowiedział Pete trzęsącym się głosem.

– Rozmawiałeś z glinami?

– Tak, ale nic im nie powiedziałem.

– Może powiedziałeś, a może nie powiedziałeś. Przypomnimy Ci, co Cię czeka, gdybyś jednak kiedyś zdecydował się mówić.

Derrick obserwował zafascynowany, ale i przerażony, jak bili i kopali chłopaka prawie do nieprzytomności. Nie wydawało się to w porządku, jeśli nie byli pewni, czy kapował. Ale Derrick również dołączył do nich i wymierzył chłopakowi kilka ciosów, aby pokazać wszystkim, że on też jest częścią rodziny. Kiedy wytrzymałaś takie manto, oznaczało to, że posłusznie akceptujesz każde traktowanie, o jakim zadecydowali liderzy

gangu.

TJ podszedł przywitać się z Derrickiem. Pokiwał z uznaniem głową.

– Ale jeszcze daleko Ci do prawdziwego gangstera. Nadal jesteś na dole w hierarchii. Taki malutki! Musisz nas trochę polansować. Zwerbować jakichś nowicjuszy, pohandlować, być gotowym zginąć za nas. Nadal w to wchodzisz?

– Tak – odpowiedział Derrick i wypełniła go jednocześnie duma i strach.

– Masz przy sobie broń, dziecińco?

Derrick kiwnął głową.

– Ćwiczyłeś ze swoją dwudziestką dwójką? – zapytał TJ.

Derrick znowu kiwnął głową. Szczerze mówiąc, strzelił z pistoletu tylko cztery razy, kiedy babcia była w pracy. Celował do książek telefonicznych w piwnicy, zanim pistolet się zaciął. Widok całego ich uzbrojenia wzbudził w nim strach. Ale wiedział, że nie może tego po sobie pokazać.

TJ pokazał mu swojego obrzyna. – Moja zabaweczka jest wygodna do noszenia i szybko strzela, więc nie trzeba być zbyt dokładnym. Problemem jest, że kiedy chcesz strzelić z odległości większej niż pięć metrów, możesz nie załatwić gościa na dobre. Ale na pewno nieźle go uszkodzisz. Może następnym razem postrzelasz sobie z czegoś takiego? Kumasz?

– W porządku. Kumam. – Głos Derricka zabrzmiał chrapliwie.

Zmotoryzowana część gangu wpakowała się do sześciu samochodów i odjechała. Derrick cały się trząsł, kiedy usiadł koło Antoine'a. Jechali bez włączonych świateł do budynku, w którym zbierali się Crips. Kilkunastu było na zewnątrz i tyle samo wewnątrz. Wszyscy świętowali porażkę Gangster Nation.

TJ wyskoczył z samochodu. Szybko wymierzył i strzelił w dwie uliczne lampy. Szkło rozsypało się i spadło deszczem okruchów na TJ-a, co bardzo go rozbawiło.

Jakieś cienie wybiegły zdezorientowane przed budynek. Jeden z gangsterów odpalił coś, co wydało odgłos jak armata. *Bum! Bum! Bum!*

Ktoś krzyknął: – Nation!

Rezonował ciężki bas czterdziestki piątki. Derrick usłyszał odgłos jeszcze jednej strzelby. Wróg rozpierzchnął się jak stado much. Przerażony, strzelił ze swojej dwudziestki dwójki mniej więcej w kierunku Crips, nie mierząc do żadnego konkretnego celu. Potem wycofał się i schował za samochodem TJ-a.

TJ znowu zaczął strzelać, śrut z jego dubeltówki trafił dwóch uciekających gangsterów z Rollin' Crips w plecy. Jeden z nich upadł; drugi nadal uciekał, ale kulał na jedną nogę.

– Wkraczamy do akcji – powiedział Antoine.

Kiedy inni ruszyli naprzód, Derrick zgarbił się i wsiadł do samochodu tylnymi drzwiami, opadając płasko na tylne siedzenie. Po kilku minutach strzelaniny i krzyków wszystkie czworo drzwi otworzyły się i samochód wypełnił się ludźmi. W pośpiechu każdy przyjął, że Derrick po postu dał nura do samochodu z innej strony. Opony zapiszczały i samochód odjechał.

Antoine stał przy słupie telefonicznym ze swoją dziewięciomilimetrową spluwą skierowaną w kierunku domu.

Gangsterzy z Rollin' Crips, myśląc, że Ci z Nation już się zmyli, wyszli na zewnątrz. Dwóch właśnie podnosiło się z ziemi dokładnie w momencie, kiedy zostali namierzeni przez Antoine'a. Wystrzelił trzy razy i zwałił obu z nóg.

Kiedy Gangster Nation dotarli do swojej kryjówki, znajdującej się jakieś trzy kilometry dalej, opuszczonego kościoła, zaczęli sobie opowiadać wojenne historyjki, które z czasem stawały się coraz barwniejsze. Derrick pobiegł na tyły i tam zwymiotował na podłogę. Niektórzy z chłopaków zaczęli się z niego śmiać.

– Zrzygałeś się, prymusie, ale przynajmniej nie dałeś nogi.

To był TJ. Poklepał Derricka po ramieniu.

– Chodź, napijemy się czegoś i się wyluzujemy!

Kiedy tłum się rozszedł, TJ. zabrał Derricka na stronę.

– Chodź tutaj, staniemy w tym kącie, bracie. – Jego głos zabrzmiał niemalże ciepło.

- Strzelanina nie jest niczym nadzwyczajnym. Teraz to jest Twoje życie, słyszysz? Chłopacy to Twoja rodzina. Jesteśmy Twoimi ojcami i braćmi. Kobiety z Gangster Nation Twoimi matkami i siostrami. A wszyscy jeszcze czymś więcej. Wiesz, o czym mówię?

Derrick pokiwał głową, ale tak do końca nie miał pewności, czy wiedział.

Posprzątał po sobie i został u TJ-a na noc. Powiedział babci, że spędzi noc u Roberta i że będą się uczyli do testu z matematyki.

Dobiegała już trzecia w nocy, kiedy TJ. przestał gadać, i prawie czwarta, zanim Derrick zasnął na swoim materacu. Naprawdę miał test z matematyki. Ale tym razem pewnie go zawali. No i dobrze. Nie interesowała go już pozycja najlepszego ucznia w szkole.

Derrick miał teraz nową rodzinę. Dlaczego w ogóle miałby nadal chodzić do szkoły? Babcia niczego nie rozumiała. Dlaczego miałby trzymać się od nich z daleka teraz, kiedy miał taką świetną okazję, by zostać jednym z nich?

W głowie Derricka podczas snu pojawiały się obrazy, karmiące jego sny. Jakieś światła, gwałtowne hałasy i przesuwające się groteskowe cienie ciał.

Drżał na całym ciele, na próżno próbując je powstrzymać. Jego umysł odtwarzał film z gangsterami z Crips, którzy się przewracali. Wracała do niego zwłaszcza jedna scena z chłopakiem, który wyglądał na około czternaście lat. Derrick miał nadzieję, że chłopak żył. Wiedział, że tak jak Gangster Nation, on również powinien mieć nadzieję, że jednak nie żyje. Ale czy te dzieciaki nie były podobne do Derricka? Jeśli dorastałby w ich dzielnicy, czy on również nie zostałby jednym z Rollin' Crips?

Derrick Freeman poczuł suchość w gardle. Leżał tam, czując dumę, radość, ale również wstyd i przerażenie.

## *piętnaście*

Emily Mitchell, ubrana w białą sukienkę, biegła do swego ojca. Patrzyła na niego i wyciągała ramiona. Adam uniósł ją do góry i serdecznie objął. Mocno się do niego przytuliła, a potem nieco się odsunęła i promiennie uśmiechnęła. Adam postawił ją na ziemi, a ona zaczęła kręcić piruety i tańczyć.

Nagle mała dziewczynka zniknęła i Adam patrzył teraz na dwudziestodwuletnią Emily w sukience ślubnej. Otaczały ją druhny, układające fałdy sukni, jej włosy i welon.

Adam był ubrany w smoking. Emily spojrzała na niego i wyciągnęła rękę. Zrobił krok do przodu, aby ją złapać, ale jego dłoń przeszła przez nią, jakby była tylko duchem.

Nagle oczy Adama otworzyły się. Dostrzegły jedynie ciemność. Jego koszulka była przesiąknięta potem. Łzy płynęły strumieniami po twarzy. Usiadł na łóżku, a potem podkurczył nogi, próbując stłumić szloch.

- Adam?

- Nigdy nie zobaczymy, jak kończy studia. Nie poprowadzę jej do ołtarza. Jak mam się od tego uwolnić?

Victoria usiadła i pomasaowała mu plecy.

- Powinienem być z nią zatańczyć. Dlaczego z nią nie zatańczyłem?

Podszedł do apteczki i wziął kilka tabletek nasennych.

Nie mógł znieść więcej smutku, więc jego serce wypełnił gniew. Przez następną godzinę leżał w ciemności, wyobrażając sobie scenariusze, w których konfrontuje się z zabójcą swojej córki. Stając przed nim twarzą w twarz, zachęciłby tego pijaka, aby się na niego zamierzył; a potem powaliłby go na ziemię i stłukł tak, że w końcu odpłaciłby za to, co

tamten zrobił.

Oczywiście w żaden sposób nie pomogłoby to Victorii i Dylanowi, gdyby poszedł do więzienia. Poza tym Adam wiedział, że tak naprawdę nigdy nic nie zrobi temu człowiekowi. Ale poza katastrofą, jaką sprowadziły na swoją rodzinę, w tej chwili nie był w stanie wymyślić żadnego innego, dostatecznie mocnego powodu, dla którego miałyby tego nie zrobić.

Czuł, że tabletki próbują przejąć nad nim kontrolę, ale jego oczy pozostały szeroko otwarte.

\*

Adam szedł sam przez cmentarz Riverside. Victoria nie chciała pójść z nim. Nie mogła znieść myśli, że Emily leży pogrzebana w zimnej, ciemnej ziemi.

Wiejący wczoraj w nocy mocny wiatr porozrzucił na trawie liście, młode kwiaty i drobne gałązki. Ogromne, pokryte mchem dęby swoimi długimi, wyciągniętymi ramionami strzegły tego terenu od wieków.

Minął mniej więcej setkę niezidentyfikowanych grobów. Podczas powodzi w Albany w 1994 roku nagrobki zostały podmyte, a trumny wysunęły się z nich.

*Jak to by było nie wiedzieć, gdzie jest pochowany ktoś bliski? Ale czy tak naprawdę jest choć odrobinę łatwiej, gdy się wie, że grób Emily nosi jej imię?*

Adam doszedł do krańca cmentarza.

Niektóre jego obszary były uporządkowane w równych, symetrycznych alejkach, jak cmentarze wojskowe. Ale układ tej części wydawał się nie mieć żadnego planu czy logiki; nagrobki były tu tak różnorodne, przypadkowe i pochylone pod różnym kątem, niczym samo życie.

Adam dostrzegł urodę kwiatów posadzonych na grobach. Pochylając się nad fioletowymi chryzantemami, zauważył na nich krople wody odbijające ostatnie promienie zachodzącego słońca, zmieniające je

w miniaturowe tęcze.

Jak życie i śmierć mogą istnieć w tak bliskim sąsiedztwie? W jaki sposób ten żywy i pełen energii świat gaśnie pod wyrokiem śmierci? *To musi być jakaś pomyłka. Świat nie powinien być tak urządzony.*

Adam zadumał się nad tym, że jeśli ewangelia, w co od dawna wierzył, była prawdą, jeśli Biblia nie kłamała, jeśli Jezus miał rację, w takim razie Bóg nie mógł stworzyć świata w ten sposób. Na początku musiał stworzyć świat idealny.

Adam rozmyślał o książkach, jakie przeczytał, filmach, jakie obejrzał. Początki zwykle były optymistyczne, zakończenia pełne triumfu i zwycięstw, ale w środku najwspanialszej nawet opowieści pojawiała się śmierć, strata i rozpacz, po których następowało odkupienie. Czy znajdował się obecnie w środku jakiejś historii? Jeśli tak, to tęsknił za jej zakończeniem.

*Boże, nie wiesz, jak to jest, kiedy umiera Ci dziecko.*

Dziesięć sekund później dotarła do niego prawda. Jego wiara opierała się przecież na tym, że Syn Boży umarł. I to był Jego własny wybór.

*Boże, więc jeśli wiesz, jak to boli, dlaczego zabrałeś nam Emily?*

Adam szedł do alejki, w której znajdował się grób Emily. Spojrzał na napis na jednym z grobów po drodze.

Eleanor Marie Davidson Urodzona 3 kwietnia 1873 roku Zmarła 12 czerwca 1876 roku Podobnie jak Enoch, który został zabrany zbyt wcześnie, tak nasza córka jest teraz w rękach Odkupiciela.

Rzekł do niej Jezus: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”.

Adam zaczął się zastanawiać, co mogłoby się znaleźć na jego nagrobku. Victoria na pewno byłaby dość łaskawa. A jeśli postanowiłaby być szczerą? Czy napisałaby: „Adam Mitchell, był przyzwoitym gliną, ale nie za dobrym mężem”? A gdyby zmusiła Dylana do napisania czegoś? „Adam Mitchell, mój ojciec, który kochał swoją córkę i pracę bardziej niż mnie”?

W końcu Adam znalazł się przed grobem Emily. Przyszedł tu z zamiarem złożenia jej wizyty. Ale kiedy tak stał, poczuł gdzieś głęboko

w duszy, że Emily tu nie ma.

Był tu jej pomnik, ale nie miejsce spoczynku. Jeśli jego wiara była fałszywa, Emily przestała istnieć. Jeśli była prawdą, córka odeszła, aby żyć w innym miejscu. W każdym razie tu jej nie było.

Wiara w Boga zawsze była dla niego ważna. Ale poza uczęszczaniem do kościoła nie inwestował zbyt wiele czasu ani energii, aby ją pielęgnować, a teraz próbował czerpać z niej siły. Religia chrześcijańska otaczała go, ale nigdy w pełni się w niej nie zanurzył, nigdy się nią nie wypełnił.

Być może dlatego czuł, że nie był teraz w stanie odnaleźć w niej pocieszenia.

\*

Adam zawsze czyścił broń w sypialni, z dala od rodziny. Dzisiaj, kiedy przecierał ją ściereczką, przeszło mu przez myśl, że Victorii i Dylanowi byłoby bez niego znacznie lepiej. *Jemu* samemu bez siebie byłoby lepiej. Mógłby upozorować wypadek.

– *Czyścił broń, kiedy wystrzeliła* – powiedzieliby wszyscy.

*Zrób to teraz*, wydawało mu się, że jakiś głos szepcze mu to do ucha. *Wtedy ból minie.*

Postanowił nabić broń nabojem. Tylko jednym.

Oczywiście wyobraźni zobaczył, jak podnosi pistolet do głowy. Właściwie nawet poczuł wylot lufy na swojej prawej skroni.

– Adam! Co robisz?

Zdziwionym wzrokiem spojrzął na Victorię. Tak naprawdę nie celował przecież pistoletem w siebie, ale musiała w jakiś sposób wyczuć, co mu chodziło po głowie.

– Tylko czyszczyć broń.

– Wszystko w porządku?

– Nie.

Victoria nie wyszła z pokoju, dopóki nie zobaczyła, jak chowa pistolet do szafy.



Ten głos, który słyszał w swojej głowie, zmartwił go. Nigdy wcześniej nie miał takich myśli. Ale wcześniej jego córka żyła.

Pomyślał teraz o swoim starym partnerze z pracy, Jeffie, z większą empatią.

Adam wszedł do salonu, spróbował oglądać telewizję, ale niczego ciekawego tam nie znalazł. Potem zaczął bezmyślnie przerzucać czasopisma myśliwskie. Pod drzwiami drapała i zawodziła Maggie.

– Czy ktoś mógłby uciszyć tego psa? – odezwał się głośniejszym głosem, niż zamierzał.

– Już próbowałam – odkrzyknęła Victoria.

Maggie była niepokojona. Prawie nic nie jadła. Ujadała z coraz większym natężeniem. Czasami wyrywał jej się szczególnie żalostny skowyt, taki jak w tej chwili.

Adam ciężkim krokiem podszedł do tylnych drzwi i otworzył je. – Zamknij się!

Maggie zapiszczała, jakby ją coś zabolowało.

Adam dostrzegł w jej oczach to, co czuł we własnym sercu: *Gdzie jest Emily?* Biedne stworzenie niczego nie rozumiało.

*Tak jak on!*

Adam usiadł na schodach ganku. Maggie natychmiast zanurzyła pyszczek w jego ramionach.

– Zejdź! Nie, Maggie! Zejdź!

Odsunęła się posłusznie.

– Przepraszam, Maggie. Już dobrze. – Tym razem pozwolił jej się do siebie przytulić. Przycisnęła nos do jego ucha i zaczęła lizać mu policzek.

Wkrótce Adam pogrążył się w myślach, a Maggie była ich odzwierciedleniem. W końcu wstał, aby wejść do domu.

Odwrócił się i gdy zamykał drzwi, spojrzął Maggie w oczy. Cisza trwała tylko przez moment, zanim psiak nie zaczął cicho skamleć. Adam rozejrzał się i nie widząc w pobliżu Victorii, otworzył szeroko drzwi. Maggie popędziła do środka, zanim nawet był w stanie zmienić zdanie. Pobiegnęła korytarzem prosto do pokoju Emily, skręciła i uderzyła o futrynę drzwi, odbijając się od niej jak piłka.

Victoria usłyszała hałas i szybko wyszła do przedpokoju. – Maggie... zaraz na dwór!

– Nie, w porządku – odezwał się Adam. Zanim podszedł do psa, ten już leżał na łóżku Emily z głową na narzucie, którą nakryta była poduszka. Adam usiadł na brzegu łóżka, tak jak to często robił od czasu wypadku. Maggie ułożyła się zaraz obok niego. Kiedy zaczęła lizać jego twarz, usiłował ją odpędzić. Za drugim razem jakoś to znosił, a potem zaczęło mu to sprawiać przyjemność.

Jej rytmiczny oddech i od czasu do czasu westchnienia zadowolenia uspokajały go. Patrzyła na niego oczami wypełnionymi smutkiem. Przyszło mu do głowy, że nie tylko chciała, żeby ją pocieszył. To ona chciała pocieszyć jego.

Victoria podeszła do drzwi i zobaczyła, że głowa Maggie spoczywa na jego kolanach. Oboje wyglądali spokojniej, niż w piekielnym okresie ostatnich dni.

– Już dobrze, Maggie – Victoria usłyszała głos Adama. – Już dobrze, moja mała dziewczynko.

## ***szesnaście***

– Wszyscy wiedzą, że to nie jest randka! Siedzimy sobie tylko na parkingu przed szkołą, słuchamy muzyki przez ten supersprzęt i zjadamy przysmaki z Taco Bell. Specjalnie po nie pojechałem; nawet nie musiałaś wyjść poza teren szkoły! Wystarczyło podejść tylko na parking. Jeśli to jest randka, to ja jestem LeBron James!

Jade zaśmiała się. Derrick miał dzisiaj lepszy nastrój. Nie był tak pochłonięty myślami i zestresowany. Odsunęła od siebie poczucie winy. *Czy może być coś złego w słuchaniu muzyki w południe, w piękny wiosenny dzień?*

Derrick wpatrywał się w nią, czekając na odpowiedź.

– Chcę tylko móc szczerze odpowiedzieć rodzicom, kiedy zapytają, czy chodzę na randki. Cieszę się, że nie jesteś na mnie zły.

– Nie jestem zły. Twierdzę tylko, że jeśli szanujesz zasady, według których żyją Twoi rodzice, oni powinni szanować Twoje prawo do życia według własnych zasad.

Jade skończyła jeść swoją zapiekankę z kurczakiem i spojrzała na zegarek.

– Mamy jeszcze dwadzieścia minut – odezwał się Derrick. – Co chcesz robić?

– Możemy się pouczyć do testu z ekonomii.

– Mam gdzieś testy.

– Ale przecież byłeś ode mnie lepszy na pierwszym teście! Z następnego dostałeś tylko tróję, a potem nawet nie oddałeś ostatniego.

– Było, minęło. Liczy się to, co jest teraz. Zajmuję się zupełnie innymi sprawami, o wiele ważniejszymi.

– Jakimi sprawami?

– Pogadamy o tym później. Teraz po prostu trochę się wyluzujmy, co?

Zadawał jej pytania o życie w Atlancie, dlaczego się przeprowadziła, jakich miała tam przyjaciół. Żaliła się, że musiała ich porzucić. Rodzice nie byli w porządku, odciągając ją od nich taki kawał. Derrick rozpytywał o gangi w Atlancie, o czym niewiele wiedziała. Zastanawiała się, skąd te pytania.

Podczas rozmowy Derrick wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń. Przez chwilę była speszona, ale nie wyrwała mu jej. Ścisnął ją nieco mocniej, a ona odwzajemniła uścisk. Jak miło! Pochylił się do niej i pocałował ją w policzek.

– Derrick! – powiedziała, ale nie odwróciła się. I wcale nie była wściekła.

– To chyba nie było takie straszne, co?

Spuściła wzrok. – Pewnie nie.

– *Pewnie* nie? No dalej, okaż chłopakowi chociaż trochę szacunku!

Jade spojrzała na niego. – Nie, nie było wcale straszne. – Otworzyła drzwi po swojej stronie.

Derrick również wysiadł i oboje ruszyli do swoich klas.

Kiedy szli tak razem, w pewnej chwili objął ją ramieniem. Kiedy znaleźli się na korytarzu, gdzie musieli się rozdzielić, pomachała mu na pożegnanie. Spojrzał przez ramię i zobaczył, że ona wciąż za nim patrzy.

*To się nazywa skuteczne działanie!*

\*

David ostatnie dziewięćdziesiąt minut przesiedział przy komputerze na Google Earth, przyglądając się układowi dróg z lotu ptaka, a potem zdjęciom mniej znanych dzielnic Albany, ulica po ulicy. W ten sposób spędzał większość dni. Nie chciał zawieść swojego partnera i przeżyć kolejnego upokorzenia.

W miarę, jak wieczór zaczął zapadać, David czuł się coraz bardziej samotny. Nie paliło się żadne światło. Jak by to powiedział jego dziadek,

było ciemno jak w krowich bebeczach. David wyciągnął się na ogromnym pufie z butelką taniego wina i zatopił się w myślach. Z początku wino nawet mu smakowało, ale skończył je cały otępiały. Uporczywa nutka smutku nadal pozostała, jak zwykle. Wino nigdy nie dotrzymywało swoich obietnic.

Jakiś nieokreślony lęk prześladował Davida Thomsona. Wmawiał sobie, że nie ma się czego bać, ale kiedy zaczął rozmyślać o świecie i sobie, wiedział, że jednak jest inaczej. Podświadomie zdał sobie sprawę, że aby stawić czoła światu, należy stawić czoła swoim słabościom. Dlatego też spędzał dni w pracy, jakby pokutując za swoje słabości, a nocami znowu im ulegając.

Picie nie uszczęśliwiało go, tylko na chwilę pozwalało zapomnieć o smutku. A potem, kiedy trzeźwiał, było jeszcze jedną rzeczą pogłębiającą jego smutek i stanowiło jeszcze jeden powód, aby znów się napić.

Kiedy studiował na uniwersytecie Valdosta i mieszkał w akademiku – zawsze miał towarzystwo i coś do roboty. Grając w drużynie uniwersyteckiej, miał sporo kumpli, nawet kiedy kończył się sezon rozgrywek, i mnóstwo dziewczyn, które kręciły się koło piłkarzy. Ale tutaj nie znał wielu ludzi. Nie był też typem, który chciałby ich poznawać.

Zamiast pójść spać, postanowił obmyć twarz zimną wodą, przepłukać gardło i pojechać do jednego z kin w Carmike Cinemas na Nottingham Way. W miejscu, gdzie znajduje się szesnaście kin i wypełniony po brzegi parking, musiało dziać się coś interesującego. Ale się nie działo. Jednak to nie powstrzymało go przed obejrzeniem kolejnego nieciekawego filmu. Tak nieciekawego, że kiedy jakiś ogromny, łysy facet wtoczył się do sali, spóźniony jakieś dziesięć minut, i usiadł tuż przed nim, zasłaniając mu ekran, David nawet się nie poruszył.

Okolo północy David wyszedł z kina i kroczył w kierunku swojego poobijanego Chevy Cavaliera, stojącego samotnie w odległości trzech metrów, przy śmietniku, na tyłach jakiejś firmy.

Kiedy był już jakiś metr przed samochodem, usłyszał niski głos dochodzący zza śmietnika.

– Cześć, mały. Co słysząc?

Głos rozlegał się w ciemności i David odruchowo wsunął rękę do prawej kieszeni swoich spodni.

TJ nigdy nie odpuszcza. Czy ten frajer sądził, że zdoła wyciągnąć i wymierzyć spluwę w kogoś z Gangster Nation? Zanim gliniarz zdążył dotknąć pistoletu, Antoine złapał go za nadgarstek z tyłu i wyciągnął broń z jego kieszeni.

– Ładniutki. Wygląda na 19 C. Gliny muszą kochać te swoje glocki.

David szukał w głowie przypadku zasadzki podobnej do tej, który przerabialiby w akademii, zastawionej na policjanta po godzinach pracy w bezpiecznej części miasta.

Gangsterzy mieli na sobie czarne bandany zakrywające im nosy i usta.

– Pewnie myślisz, że coś znaczysz, co, dzieciaku?

Kiedy Antoine trzymał go nieruchomo, TJ. posyłał mu spojrzenia pełne pogardy.

– Ja i mój człowiek zamierzamy dać Ci w zęby, białasiu. – TJ. pchnął Davida. – Co Ty na to? – Znowu go popchnął, mocniej. Po trzecim pchnięciu David upadł do tyłu. Jego głowa uderzająca o śmietnik wydała głuchy odgłos. Kiedy leżał na ziemi, TJ. kopnął go dwa razy w żołądek.

TJ pociągnął Davida do góry, stawiając go na nogi. – Ale może pozwolę Ci żyć, żebyś mógł przekazać wiadomość swojemu czarnemu, przekupionemu partnerowi, który zwinął moich ludzi. Zabraliście moich chłopców, Clyde'a i Jamara, więc może teraz ja zabiorę Was dwóch szeryfowi? Może użyję do tego Twojej 19 C, co? A może po prostu zrobię sobie rozgrzewkę?

Lewą pięścią zamachnął się i uderzył Davida w szczękę tak, że aż zazgrzytały mu zęby. Dawid znowu przewrócił się na ziemię i zwinął się z bólu.

– Teraz to mu dołożyłem! – TJ. odezwał się dumnie.

– Chyba mnie nie potrzebujesz. – Powiedział Antoine, rozglądając się dookoła. – Zmywajmy się stąd, zanim ktoś nas zauważy.

– Leć po samochód, a ja skończę z nim.

Antoine przebiegł alejką na pobliski parking, a TJ. stanął nad

Davidem.

Znów wymierzył Davidowi dwa rozrywające bólem uderzenia jak młotem pneumatycznym. David pełznął po chodniku, niczym krab, desperacko próbując się podnieść. W końcu przewrócił się bezradnie na plecy i rozrzucił bezładnie nogi, prawie nieprzytomny.

– Jesteś niczym, chłoptasiu. Wiesz o tym? Twoje życie jest teraz w moich rękach. To ja decyduję o Twoim życiu i śmierci.

David nigdy wcześniej nie czuł takiego strachu. Przebiegał po jego ciele jak marznąca woda, paraliżując go. Krew w jego ustach smakowała jak śmierć.

Nagle srebrno-stalowy pick-up toyota tundra na olbrzymich oponach i z wyciągarką przy przednim zderzaku zatrzymał się z piskiem jakieś dwa metry dalej. Przez oślepiające reflektory David dostrzegł wydobywające się z samochodu monstrum.

Do tej pory przestępcy, z jakimi miał do czynienia David, nie należeli do największych okazów, ale tym razem było inaczej. Nowo przybyły rzucił się do przodu jak nosorożec na amfie. Zaatakował TJ-a i powalił go na ziemię. Ale gangster podskoczył do góry, jakby wystrzelił z jakiejś niewidzialnej sprężyny. TJ. zaczął krzyczeć i przeklinać, okładając pięściami splot słoneczny swego przeciwnika. Potężny mężczyzna najpierw odsunął się do tyłu, ale w pewnym momencie, w ułamku sekundy pomiędzy kolejnymi uderzeniami, pochylił się do przodu na palcach i złapał TJ-a za uszy. Wysunął czoło w kierunku TJ-a i uderzył go tak, że zwałił go z nóg.

Oszołomiony TJ. próbował wstać, właśnie w chwili, kiedy Antoine podjechał samochodem.

W powietrzu rozległ się ostry dźwięk. Wóz policji Albany pędził na ogłuszającej syrenie, błyskając światłami. TJ. rzucił się sprintem w kierunku cadillaca i wskoczył do środka. Antoine ruszył ostro z miejsca.

Ogromny mężczyzna skierował się do przybyłych policjantów. – Wezwijcie karetkę! Ten dzieciak potrzebuje pomocy.

Potem odwrócił się w kierunku odjeżdżających bandytów i zaczął

krzyczeć. – Jeśli będziesz chciał się znowu ze mną bić, chłoptasiu, to weź ze sobą drugie śniadanie... i latarkę! Chcesz mój adres? Będę na Ciebie czekał, śmieciu! Ale musisz wiedzieć, że jestem gorszy od najbardziej parszywego psa!

Podszedł do policjantów, wycierając krew z kącików ust. – Jesteśmy ludźmi szeryfa z hrabstwa Dougherty.

Oficer policji Albany zapytał: – A pan się nazywa Bronson, prawda?

– Skąd wiedziałeś?

– Słyszysz się to i owo.

Policjant odwrócił się do swojego partnera. – Nadaj komunikat przez radio. Zmierzają na południe drogą Nottingham Way. I sprowadź tu natychmiast karetkę. Mamy rannego. – Spojrzał na Davida, leżącego płasko na placach.

David nie ruszał się, walcząc ze sobą, aby zachować zimną krew. Ostro oberwał i jego serce nadal waliło jak opętane.

Bronson spojrzał na Davida, który teraz podciągnął się do pozycji siedzącej. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

David podniósł wzrok na Bronsona. – Skąd się tutaj wzięłeś?

– Oglądałem ten sam kiepski film co Ty. Kiedy wsiadałem do samochodu, zobaczyłem, jak Ci dwaj faceci podchodzą do Ciebie.

– Jak to się stało, że nikt z Waszych ludzi się nie pojawił? – zapytał jeden z policjantów.

– Jesteśmy już po służbie. Nie potrzebowaliśmy posiłków.

– Śmiem twierdzić, że mieliście szczęście. Przejeżdżaliśmy tędy i zauważyliśmy Was. Czy jest coś, co chciałbyś nam powiedzieć na temat podejrzanych?

– Tak – odparł Bronson. – *Podejrzewam*, że gość, który sprzął Thomsona na kwaśne jabłko, był na haju. *Podejrzewam*, że jego centralny system nerwowy pracował na pełnym gazie.

– Coś jeszcze?

– *Cóż, podejrzewam*, że nie powinien ze mną zadzierać. Ale na głupotę nie ma rady.

Twarz Davida wyglądała jak surowy hamburger, ale wydawało się, że



żadna kość nie była złamana. Wstał i zaczął się doprowadzać do porządku, nie zważając na rady policjantów, aby się nie ruszał, dopóki nie przyjedzie karetka.

– Naprawdę zaskoczyłeś go, strzelając z główki, sierżancie. Dziękuję.

Bronson posłał mu złośliwy uśmiezek i otarł rękawem strużkę krwi płynącą z czoła. – Mój stary partner Ollie zwykł mawiać: „Jeśli zadrzesz ze mną, to jakbyś ukrył pod koszulą kawał sera i zszedł do piwnicy pełnej szczurów”.

## *siedemnaście*

– Nie ma powodu, żebym zostawał w szpitalu. – David zwrócił się do Nathana następnego dnia, wczesnym rankiem.

– Muszą sprawdzić, czy nie masz wstrząsu mózgu. Wypuszczą Cię za kilka godzin. David, miałeś szczęście. Kiedy członkowie gangu ścigają glinę, to nie przelewki. Będą go traktować jak rywala innego gangu. Pewnie nigdy nie widziałeś starcia dwóch gangów?

– Widziałem Bulldogów w grze z Yellow Jackets.

Nathan zaśmiał się. – Daj im jeszcze do ręki broń w ostatniej połowie gry i wtedy będziesz miał pojęcie.

– Bronson zupełnie zaskoczył gościa tą główką. To był dopiero strzał!

David zerknął w bok i dostrzegł torbę stojącą przy łóżku. – Coś ładnie pachnie i nie jest to szpitalne żarcie.

Nathan rozejrzał się dookoła, a potem podniósł siatkę. – Nie jestem pewien, czy dobrze robię.

Otworzył siatkę i wyjął z niej torebkę. Kierując się tylko zapachem, David powiedział: – To z Pearly's. Mój ulubiony hamburger?

Nathan podszedł do drzwi. – Stanę na straży, a Ty się nim zajmij.

Na kolejne dziesięć minut David przeniósł się do lepszego świata.

– Nathan, dziękuję. Chyba warto było oberwać dla czegoś takiego.

Po krótkiej rozmowie o niczym David spojrzał na Nathana i zakaszłał, jakby zakłopotany. – Czy mogę Cię o coś zapytać? Kiedy wisiałeś na rozpędzonym samochodzie, bałeś się?

Nathan zaśmiał się. – Oczywiście, że się bałem!

– Więc boisz się śmierci?

– Cóż, i tak, i nie. Strach przed śmiercią jest zdrowym odruchem. Ale

wierzę, że po śmierci będę w niebie z Jezusem. Dlatego może boję się umrzeć, ale nie boję się tego, gdzie znajdę się po śmierci. Rozumiesz?

– Chyba nie do końca.

– Dlaczego o to pytasz?

– Ponieważ wczoraj myślałem, że to już koniec. Wiesz, było tak, jak ludzie mówią, że całe życie przebiega Ci przed oczami.

Nathan pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Właśnie to mi się przydarzyło. Nie czułem się gotowy opuszczać tego świata. Mam tu do załatwienia jeszcze kilka spraw.

– Takie uczucie przychodzi od Boga, Davidzie.

– Obawiałem się, że to powiesz.

– W Biblii Salomon mówi o tym, że ani bogactwo, ani władza nie uczynią Cię szczęśliwym. Będzie w Tobie pustka. Salomon głosi w księdze zwanej Księgą Koheleta, że Bóg uczynił nas wiecznymi w naszych sercach.

– Co to znaczy?

– Że życie jest również tam, gdzie go nie dostrzegamy i że istnieje nie tylko na tym świecie, ale będzie trwało również w tym drugim.

– Nie wiem, czy w to wierzę.

– Myślę, że tak, Davidzie. Tylko jeszcze tego nie wiesz. – Nathan zamilkł, aby zebrać myśli. – Czasami musimy pobłądzić i znaleźć się w wielu ślepych uliczkach, zanim uda się nam odnaleźć tę jedną, właściwą drogę prowadzącą do Boga. Jezus właśnie to miał na myśli, mówiąc: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie”.

– Czy to nie trochę aroganckie?

– Tak, można by tak to odczytać. Chyba, że jest to prawda. Właśnie w tym przypadku cieszę się, że Jezus tak to ujął.

– To jeden ze sposobów interpretacji.

– Tak, to prawda. A jak Ty byś to zinterpretował?

– Za dużo nie myślałem na ten temat.

– Ale warto o tym pomyśleć. To najważniejsze pytanie na świecie.

– Jakie?

– Pytanie, kim On jest. Jeśli dotrzesz do Jezusa, będziesz mógł sobie pozwolić na niezrozumienie niektórych kwestii. Ale jeśli nie dotrzesz do Niego, nie będzie miało znaczenia, że próbowałeś coś zrozumieć.

– Wydajesz się bardzo pewny siebie.

– Ja? Nie. – Nathan roześmiał się. – Jestem tylko pewny Jezusa. Wczorajsze zdarzenie było jedynie upomnieniem, Davidzie. Nasze życie wisi na włosku. To znaczy pomyśl o córce Adama Mitchella. Pewnego dnia to będę ja lub Ty. Zostaniemy wyrwani z tego świata. Jeśli okaże się, że Jezus miał rację, a Ty Go zignorujesz, będziesz naprawdę tego żałował.

– Masz na myśli piekło?

Nathan pokiwał głową.

– Naprawdę wierzysz w takie rzeczy?

– Tak, wierzę. Jezus wiele mówił na temat piekła; rozmawiał o tym, jak by to było realne miejsce. Wierzę, że On wiedział, o czym mówi.

– Mówisz o Jezusie, jakby był prawdziwy, jakby On nadal żył.

– Właśnie! To On naprawił wszystko, co myśmy popsuli – kiedy umarł na krzyżu, podarował każdemu z nas czystą białą kartę, na której możemy zapisać nasze życie; potem zmartwychwstał i żyje w niebie. Obiecuje, że powróci, aby stworzyć swoje Królestwo. On nas kocha, Davidzie – ma blizny, które tego dowodzą. Ufam mu bezgranicznie.

David poczuł, że jego umysł wiruje. Nie był pewien, w co wierzy. Ale po tej walce ze śmiercią być może nadszedł czas, aby o tym pomyśleć, zanim nastąpi powtórka.

\*

O 9.00 rano Adam, ubrany w ciemne spodnie khaki i zieloną koszulę, siedział w biurze na krześle. W pokoju z regałami z ciemnego drewna wypełnionymi książkami i fotografiami pastor Jonathan Rogers w niebieskiej koszuli i szarej kamizelce siedział naprzeciwko niego.

Po tym, jak Adam dwukrotnie nazwał go „pastorem”, powiedział: – Proszę, mów mi Jon.

Adam rozłożył dłonie. – Człowiek nie powinien żyć dłużej niż jego

dzieci.

– Musi Ci być strasznie ciężko – odparł Jon. – Moje dzieci są już dorosłe, mam już wnuki i nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego niż to, przez co teraz przechodzisz, Adamie. Jest mi naprawdę ogromnie przykro.

– To nie ma żadnego sensu. Była moją małą córeczką. Bóg nie miał żadnego prawa mi jej odbierać.

Jon rozważał jego odpowiedź. – Rzeczywiście, *dla nas* to może nie mieć żadnego sensu. Ale wiem, że Bóg miał powód, aby skazać na śmierć własnego Syna. Myślisz, że nie mógł mieć powodu, aby uśmiercić Twoją córkę? – Zamilkł, zanim zaczął dalej mówić. – Ale mylisz się co do jednego. Emily nie należała do Ciebie.

Adam posłał mu ostre spojrzenie. – Co masz na myśli? Była przecież moją córką.

– Tak, i zawsze będzie Twoją córką. Ale nasze dzieci do nas nie należą. Należą do Boga. Zostają tylko powierzone naszej opiece.

– Ale ona miała dopiero dziewięć lat! – Usłyszał złość w swoim głosie i zaraz pomyślał o tym, jak Victoria zareagowałaby, gdyby usłyszała, jakim tonem zwraca się do pastora. Zakrył twarz rękami.

– Adamie... czy pomyślałeś, żeby odebrać sobie życie?

Pytanie wprowadziło go w osłupienie. – Czy Victoria coś mówiła na ten temat?

– Nie. Tylko głośno myślę.

Na minutę zaległa kompletna cisza. – Kiedy mój stary partner, Jeff Henderson, odebrał sobie życie, poczułem dla niego pogardę za to, że wybrał drogę dla tchórzy. Ale teraz po raz pierwszy zrozumiałem, dlaczego ludzie to robią.

Jon pochylił się do przodu. – Masz pracę do wykonania, dopóki trwa Twoje życie, i z pewnością nie Ty decydujesz, kiedy ono ma się skończyć. Nie baw się w Boga.

– Pastorze – Jon – nie chcę odebrać sobie życia. Ale... tak, pewnego wieczoru taka myśl przeszła mi przez głowę.

– Adamie, naprawdę się tym martwię. Ale tu nie chodzi tylko

o samobójstwo. Wielu ludzi się poddaje. Nadal oddychają, ale tak naprawdę przestają żyć.

Adam rozumiał.

– Okres żałoby jest niezbędny. Kiedy umarła moja żona, nie wiedziałem, co robić. Na okrągło zadawałem sobie jedno pytanie: „Jak mam sobie z tym poradzić?”. Ale dowiedziałem się, że nie mam sobie z tym radzić, ale przez to przejść. Pan jest tym, który nas przez to poprowadzi.

– Jak mam wyleczyć się z bólu po stracie ukochanej córki?

– To jest tak, jak z amputacją. Wyleczysz się, ale nigdy nie będziesz tą samą osobą. Ale Ci, którzy przechodzą przez coś takiego i zaufają Panu, znajdują ukojenie i bliskość z Bogiem, której inni nigdy nie doświadczą. Teraz musisz dać sobie czas na żałobę. Ale powinieneś również podjąć trud, aby dalej żyć.

– Nie mogę przestać o niej myśleć.

– Nie musisz przestawać. Ponieważ Bóg umarł dla niej na krzyżu, ona jest razem z Nim. Chcę Ci zadać jedno pytanie. Jeśli miałbyś taką moc, aby ściągnąć ją tutaj z powrotem, zrobiłbyś to?

– Natychmiast.

– Jeśli byłbyś pewien, że jest szczęśliwa z Jezusem, nadal próbowałbyś ją zabrać ze świata pozbawionego grzechu i śmierci? Z powrotem do miejsca, gdzie pewnego dnia znowu umrze?

Adam rozmyślał nad tym, ale nie odpowiedział.

– Nie sądzę, żebyś tego chciał, Adamie. To byłoby samolubne. Kiedy ktoś spotyka Jezusa po drugiej stronie, sądzę, że ostatnią rzeczą, której ta osoba pragnie, jest wrócić tutaj.

– Wiesz, że jestem gliną?

Jon zaśmiał się. – Pięć lat temu zatrzymałeś mnie za przekroczenie prędkości. Pamiętasz?

– Tak, ale miałem nadzieję, że Ty nie. W każdym razie w życiu naoglądałem się śmierci. Ale to zawsze była rodzina kogoś innego. Tym razem to nie było dziecko kogoś innego... tylko moje. W żołądku cały czas czuję jakiś zaciskający się węzeł, który nie chce się rozluźnić. Nie wiem,

co robić.

Jon Rogers pochylił się do przodu i słuchał.

– Wiesz, w niczym nie potrafię dostrzec sensu. Czuję się, jakby zalewała mnie ciemność. Ale jest jeszcze coś.

Czuję złość. Myślę o tym pijaku – o tym, że chciałbym go dorwać.

– Ten pijak ma nazwisko.

Adam oparł się na krześle.

– Nazywa się Mike Hollis – powiedział Jon. – Znasz go, prawda?

– Kiedyś kupowałem od niego olej opałowy. Wydaje mi się, że od jakiegoś czasu jest bezrobotny.

– Zgadza się. Przechodził ciężkie chwile. Niektórzy w takich momentach szukają pocieszenia w alkoholu. To jest złe, ale wiedząc, jak bardzo można cierpieć, powinieneś zrozumieć, jak bardzo ludzie mogą być zdesperowani, aby przestać odczuwać ból.

– Próbujesz mi wmówić, że powinienem mu wybaczyć, tak?

– Nieważne, co ja mówię. Ważne jest tylko to, co Ci mówi Bóg. A On, rzeczywiście, mówi nam, aby wybaczać. To, że Mike Hollis sięgnął po butelkę, jest zrozumiałe. Tak jak zrozumiała jest Twój gniew w stosunku do Boga. Ale to nie znaczy, że jest właściwy.

– Kto powiedział, że jestem zły na Boga?

– Nikt. Słyszę to w Twoim głosie.

– Czy on nie pragnie tego, abym był szczery?

– Bóg wie, co czujesz, więc nie ma sensu udawać. Tylko nie myśl, że odczuwanie gniewu oznacza posiadanie prawa do gniewu. Adamie, jak najbardziej możesz czuć się źle. Płacz. Jezus płakał, kiedy jego przyjaciel umarł. Nie mamy prawa obwiniać kogoś, kto nie może źle postąpić.

Kogoś, kto kocha nas tak bardzo, że zapłacił najwyższą cenę za nasze złe uczynki.

Adam przesunął się na krześle. Jakaś jego część buntowała się przeciwko bezpośredniości pastora. Ale druga część przyjmowała ją z radością. Gliniarze walą między sobą prosto z mostu, ale niewielu ludzi wali prosto z mostu do gliniarzy. Podobało mu się, że Jon Rogers nie boi się powiedzieć mu prawdy.

- Chciałbym być podporą dla Victorii, ale emocje zupełnie mnie obezwładniają. A Dylan zamyka się przede mną. Nie wiem, co robić.

Adam mocno zacisnął oczy, aby powstrzymać łzy.

Pastor Rogers zamyślił się na chwilę. - Tego rodzaju kryzysy niekoniecznie muszą się skończyć źle dla naszych relacji w rodzinie, ale z pewnością pokazują ich słabe punkty. Wiele małżeństw rozpada się, bo nie jest w stanie przetrwać straty dziecka. Musisz zwrócić się ku swojej rodzinie i odbyć tę żałobę razem z nimi.

Rogers zamilkł. - Wiesz, jak zginęła moja żona?

- Tak. Pamiętam. Nie byłem wtedy na służbie, ale wiem od kolegi. I szczerze mówiąc, Jon, dlatego zgodziłem się, aby z Tobą porozmawiać, kiedy Victoria mi to zasugerowała. Nie chciałem, żeby prawił mi kazania ktoś, kto niczego nie rozumie.

- Strata Abby była czymś strasznym, najgorszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła. Nie powiem, że było mi łatwo wybaczyć temu nastolatkowi, Ryanowi, bo wiem, że palił trawkę i grzebał coś przy odtwarzaczu CD, kiedy najechał na nią na pasach.

- Jak byłeś w stanie przez to przejść?

- Czas pomaga, jeśli dobrze go wykorzystasz i skupisz się na tym, co może przynieść uzdrowienie. Chociaż czasami nadal bywa ciężko. Tak naprawdę nigdy się z tego nie otrząsniesz, jeśli nie dotrzesz do świata, w którym Bóg sam osusza łzy płynące z Twoich oczu.

- Co Ci pomogło?

- Słowo Boże. Biblia, której nauczałem innych, stała mi się jeszcze bliższa. No i pomogli ludzie z naszej wspólnoty parafialnej, którzy pomogą również Tobie, jeśli im na to pozwolisz.

- Cóż, jeśli ilość jedzenia, jaką otrzymaliśmy, mogłaby być wskaźnikiem miłości, to tak - jesteśmy kochani.

- A dostaliście lazanie?

- Skąd wiesz?

- Jeśli poszperam dobrze u siebie w zamrażalniku, założę się, że dałoby się znaleźć jeszcze kawałek.

Adam uśmiechnął się. - Victoria ucieszy się, kiedy jej o tym powiem.



– Wiem, że może będzie Ci ciężko tego słuchać, ale Pan kocha Emilię bardziej niż Wy. Na pewno trudno będzie Ci dokonać wyboru: czy wściekać się z powodu tego, czego razem nie przeżyjecie, czy pozostać wdzięcznym za to, co razem przeżyliście.

– Naprawdę pragnę być wdzięczny. *Jestem wdzięczny.*

– Adamie, w jaki sposób mam Ci pomóc? Powiedz mi, co najbardziej zaprzęta Twoje myśli.

– Cóż, chciałbym wiedzieć, czego oczekuje ode mnie Bóg jako ojca. I chciałbym wiedzieć, jak pomóc mojej żonie i synowi.

– Powiem Ci, jak znaleźć odpowiedzi na niektóre pytania. Ale zabierze to trochę czasu i energii. Jeśli wytrzymasz, staniesz się lepszym ojcem i mężem... a nawet lepszym synem dla Boga Ojca. Mam dwie propozycje. Pierwszą jest kilka książek i programów, które chciałbym Ci dać. Jeśli naprawdę chcesz sobie pomóc i nabrać odpowiedniej perspektywy, najwyższy czas, aby zacząć studiować słowo Boże.

– A druga propozycja?

– Chciałbym, żebyś złożył komuś wizytę.

## *osiemnaście*

Istnieją posady, które nie wymagają od człowieka pełnej koncentracji. Praca policjanta na pewno do nich nie należy. Nazywają ją „fitnesssem z obowiązku”. Przełożeni Adama poprosili go, aby wziął swój cały zaległy urlop i zrobił sobie przerwę. Miał zaledwie 12 dni wolnych, więc jego wydział zwrócił się z prośbą do pozostałych policjantów, aby przerzucili swoje dni z banku urlopowego na jego konto. Okazało się, że uzbierali dodatkowych trzydzieści dni płatnego urlopu. Kiedy Adam się o tym dowiedział, płakał przez godzinę. Tak, bycie policjantem jest ciężkim doświadczeniem dla rodziny. Ale gliniarze zawsze są skorzy do poświęceń, aby pomóc znajomemu glinie przejść przez rodzinny kryzys.

Adam spędził pierwsze dni urlopu w stanie dekompresji. Wziął sobie jednak do serca zalecenia Jona Rogersa i zabrał się za studiowanie Pisma Świętego, aby odkryć, co jest w nim powiedziane o byciu ojcem i mężczyzną. A kiedy zaczął w nim szperać, coraz bardziej zagłębiał się w jego prawdę.

Teraz, po sześciu tygodniach, jego urlop dobiegał końca, ale Adam nie przestawał czytać i analizować. Siedział przy kuchennym stole i pisał coś na swoim laptopie, stojącym przy rozłożonej Biblii i stosie książek.

Weszła Victoria i spojrzała mu przez ramię. – Pisziesz doktorat?

– Uwierz mi, miałbym na to ochotę. To oprogramowanie do Biblii, które dostałem od pastora, jest niesamowite. Przerzuciłem już całe Pismo Święte i wyszukałem fragmenty dotyczące ojców i synów.

Wsunęła stopy w buty i zgarnęła swoje klucze.

Adam spojrzał na nią. – Gdzie jest Dylan?

– Pod prysznicem. Właśnie przebiegł dziesięć kilometrów. Potrzebuje

nowych butów do biegania. Ja muszę lecieć do sklepu po kilka rzeczy, okej?

Adam rozparł się wygodnie na krześle i przeciągnął się. – Nie sądzę, żebym dał radę przebiec dziesięć kilometrów.

– Nikt Cię do tego nie zmusza.

– Myślałem o bieganiu razem z nim.

Adam nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział Victorię aż tak zdumioną.

– Naprawdę?

– Zaczynam sobie zdawać sprawę, że muszę się nauczyć robić rzeczy trudne. Nigdy nie lubiłem biegać. Ale to może być najlepszy sposób, aby spędzić z Dylanem trochę czasu.

Victoria wróciła i spojrzała na ekran komputera.

– Jak tam Twoje studia?

– Działają orzeźwiająco. Robiłem zaledwie połowę rzeczy, które powinienem robić jako ojciec. W Piśmie Świętym jest tak wiele na temat bycia ojcem. Nigdy nie miałem czasu, aby to sprawdzić.

– Na przykład co?

– Cóż, właśnie natknąłem się na fragment. – Przerzucił strony Biblii. – Ostatni wers ze Starego Testamentu, z Księgi Malachiasza 3,24. Jest również cytowany przez Świętego Łukasza w księdze 1, kiedy mówi o Mesjaszu: „I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi przekleństwem”.

– Mocne słowa.

– Nie musisz mi mówić. Albo Bóg skłoni serca ojców i dzieci do siebie nawzajem, albo nasza kultura ulegnie zniszczeniu! Politycy nie mogą odmienić naszych serc. Wszystko musi się zacząć od rodziny.

Zadzwoił telefon Adama. Spojrzał na ekran. – To szeryf. Dzień dobry. Tak, dobrze jest wrócić. Tak, to wystarczyło. Dziękuję panu.

Wychodząc, Victoria pocałowała Adama w czubek głowy i wyszeptała: – Kocham Cię.

Adam odwrócił się do niej. Telefon nadal dociskał do ucha i odruchowo odpowiedział Victorii: – Kocham Cię, pa.

Potem zaczął mówić dalej do telefonu. – Proszę pana... Halo? Słyszysz mnie pan?

I znowu Adam Mitchell wyznał szeryfowi, że go kocha.

Uderzył w stół pięścią. – Och, Adam!

\*

Adam zapukał do drzwi pokoju Dylana. – Mogę wejść?

– Tak.

Dylan siedział na łóżku, ubrany w T-shirt i błękitne dżinsy. Miał mokre włosy. Na kolanach trzymał zeszyt z pracą domową. Obok leżała konsola do gier.

Adam zdjął z krzesła ubrania i usiadł. – Masz dużo pracy domowej?

– Nie, niedużo.

– A masz swoje prawko?

Wzrok Dylana powędrował w kierunku jego portfela leżącego na komodzie. – Dlaczego pytasz?

– Ponieważ chciałbym, żebyś mnie podwiózł do centrum handlowego, bo chcę Ci kupić buty do biegania. Może ja też zakupię dla siebie jedną parę.

Teraz Dylanowi opadła szczęka, a Adam zauważył, jak bardzo jego syn był podobny do matki. *Wygląda na to, że wprawiam dzisiaj wszystkich w osłupienie.*

– Nie żartujesz?

Adam pokazał mu kluczyki. Dylan porwał je i poderwał się z łóżka.

Dziewięćdziesiąt minut później, kiedy już wrócili do domu, Victoria pojawiła się w salonie, trzymając ręce na biodrach. – Gdzie byli moi mężczyźni i dlaczego nie odbierali moich telefonów?

– Uuups – wymusnęło się Adamowi. – Pewnie mój był wyciszony.

– Ty nigdy nie wyciszasz telefonu!

– Ja swój zostawiłem w domu – powiedział Dylan.

Victoria wpatrywała się w nich uważnym wzrokiem.

– Tata poprosił mnie, żebym pojechał z nim po buty do biegania.

Pewnie z tego wszystkiego zapomniałem o telefonie. Potem zatrzymaliśmy się jeszcze w Starbucksie.

Victoria złapała za torbę i otworzyła pudełko z butami.

Adam odezwał się. – Świetnie leżą. Idziemy pobiegać.

– Pobiegać? – Victoria spojrzała na Dylana. – Ale przecież Ty już biegałeś dzisiaj po południu!

– Żaden problem. To nie będzie dla mnie zbyt męczące.

– To się jeszcze okaże – wtrącił Adam. – Idę po szorty.

– Musisz dobrze poszukać w dolnej szufladzie – zawołała Victoria. – Myślę, że powinna tam być para z gumką w pasie.

\*

Następnego dnia, po rundce porannego patrolu, Adam i Shane podjechali pod przedziałnię Coats & Clark, gdzie na zewnątrz czekał na nich Javier.

– Cześć, Javy! – zawołał Adam. Javy wsiadł do wozu, po czym ruszyli na wschód ulicą Clark.

Javy rozglądał się po tylnym siedzeniu. – Nigdy nie siedziałem na tylnym siedzeniu wozu policyjnego.

Shane posłał mu złośliwy uśmiešek. – Tak, oni wszyscy tak mówią.

– Odwieziemy Cię za godzinę – powiedział Adam. – Co chcecie zjeść na lunch?

– Myślałem o barze u Moe'go, partnerze – odparł Shane. – Znasz to przysłowie: „Siedem dni bez burrito z kurczakiem zrobi Cię mięczakiem”.

– A nie znasz jakichś żartów o pączkach? – zapytał Javy.

Głos operatora zadudnił w samochodzie: – 693 c, zgłoś się.

– 693 c, odbiór.

– Potrzebujemy Waszej pomocy na skrzyżowaniu Plantation i Foxfire.

– Robi się – odpowiedział Shane. Zwrócił się do Adama. – Pewnie chodzi o jakieś sprawy związane z gangiem.

– Javy, pojedziemy na lunch za chwilę. Kiedy powiem Ci, żeby się schylić, schylisz się, okej? – Adam ostro zwrócił samochód i ruszył do

przodu, włączając światła, ale bez syreny.

– O jaki gang chodzi? – zapytał Javier.

Shane wzruszył ramionami. – Co to za różnica. Praktycznie oni wszyscy objęci są programem przystosowania do życia w więzieniu.

– Kiedyś założyłem gang – powiedział Javy.

– Co? Byłeś w gangu?

– Nazywaliśmy się Królowie Węży.

– Królowie Węży?

– Tak, w naszej okolicy było mnóstwo węży, więc rzucaliśmy w nie kamieniami, aby je zabić. – Zaczęli się śmiać.

– Ilu Was było w Twoim gangu? – zapytał Adam.

– Trzech. Moi bracia i ja.

– Dużo zabiliście tych węży?

– Tylko jednego. Ale był duży. Myśleliśmy, że jesteśmy bohaterami.

Po kilku minutach zatrzymali się przy krawężniku za dwoma innymi wozami policyjnymi, do którego dwaj policjanci eskortowali trzech mężczyzn skutych w kajdanki.

– Javy – powiedział Adam – zostań w samochodzie. Zaraz wracam.

Adam i Shane podeszli do policjantów.

– Co macie?

– Tych trzech. Posiadanie narkotyków i zamiar zakłócenia porządku publicznego. Posiadanie. Posiadanie. – odezwał się policjant Craig Dodson, wskazując kolejno na każdego z podejrzanych. – Chcemy, żebyście zabrali i zawieźli do więzienia jednego z nich. Trzeba ich rozdzielić. Możecie się tym zająć?

Shane spojrzał na Adama i wyszeptał. – Nie z Javym na tylnym siedzeniu.

– Poczekaj chwilę. Mam pomysł.

Adam podszedł do samochodu i otworzył tylne drzwi. – Javy, poproszę Cię o przysługę.

Rozmawiali cicho, a potem Adam wrócił do Shane'a i zabrali oprycha do samochodu.

Lamont był wyższy od Adama, a na głowie miał przekrzywioną na

bok bejsbolówkę w niebieską kratkę.

Usilnie próbował wyglądać, jakby zatrzymanie zupełnie go nie obchodziło.

Adam odwrócił się do niego, zanim otworzył drzwi samochodu. – Słyszałeś o Królach Węży?

– O kim?

– O Królach Węży. Natknąłeś się kiedyś na nich?

– Nigdy nie słyszałem o żadnych Królach Węży – Lamont powiedział to tonem, który sugerował, że nawet jeśli o nich słyszał, to nimi gardzi, bo są niczym.

– Cóż, z tyłu wieziemy bossa tego gangu. Jeśli będzie próbował doskoczyć Ci do gardła, krzyknij, wtedy zatrzymamy samochód.

– Chwila, poczekajcie! Nie będę siedział na jednym siedzeniu z jakimś zabójcą!

– Po prostu siedź po swojej stronie. I nie patrz na niego. Nie rozmawiaj z nim, a nic Ci się nie stanie.

Adam otworzył drzwi i spojrzał na Javy'ego, który trzymał ręce do tyłu, jakby był zakłuty w kajdanki. Jego poważna i surowa twarz zaskoczyła Adama. Ten *hombre* naprawdę przejął się swoim zadaniem.

– Martinez, jeśli zranisz tego mężczyznę, wylądujesz w więzieniu. Rozumiesz? Nie dotykaj go! No dobra, włącz.

– Chwileczkę. Nie wsiądę do samochodu z jednym z Królów Węży.

– Włącz do samochodu. Trzymaj się po swojej stronie, a wszystko będzie dobrze. – rozkazał Shane.

Adam pchnął Lamonta w dół i zatrzasnął drzwi. Bandzior wlepił wzrok w Javy'ego, który posłał mu zimne, groźne spojrzenie. Lamont odwrócił wzrok i patrzył prosto przed siebie, z trudem przełykając ślinę.

Adam i Shane usiedli na przednich siedzeniach, ledwo zachowując zimną krew. Kiedy Adam włączył silnik, Shane połączył się przez radio: – Zgłaszam się, tu 693 c. Jesteśmy w drodze do więzienia. Będziemy za dziesięć, dwanaście minut.

– 693 c, przyjąłem.

Javy odwrócił się do Lamonta i zaczął warczeć po hiszpańsku. *Vamos*

*a almorzar.*

Szkolny hiszpański Adama nie był najlepszy, ale rozpoznał słowo *lunch*. Lamont najwyraźniej nie rozumiał ani słowa, ponieważ zaczął się trząść.

Javy starał się, aby każda pojedyncza, niewinna sylaba brzmiała tak groźnie, jak to tylko możliwe. *Voy a comprar un bocadillo de pollo... y una limonada.*

Adam uśmiechnął się. *Kupię sobie kanapkę z kurczakiem i lemoniadę!*

Lemont cały się wił na swoim miejscu. – Hej, ludzie! Co on gada?

– Nie rozmawiaj z nim! – odparł Adam. – Po prostu trzymaj się swojej strony.

Javy rzucił Lamonta intensywne spojrzenie. *Quizás papas fritas... y un batido!*

*Frytki i shake? Javy, to już naprawdę przesada!*

– On mi grozi! Myślę, że chce mnie zabić. Widzę to w jego oczach!

– Uspokój się! – powiedział Shane. – Jeśli chciałby Cię zabić, już byłbyś martwy!

Javy zamilkł na chwilę, a potem znów spojrzał na Lamonta. Javier udawał, że siłuje się z kajdankami, a po chwili nagle uwolnił swoją lewą rękę i uniósł ją do góry, jakby grożąc współpasażerowi, i zasyczał: – Królowie Węży!

Lamont gwałtownie zwinął się w kłębek. – On się uwolnił! Uwolnił się! Zabije mnie! Zatrzymajcie samochód!

Adam i Shane z całych sił próbowali nie wybuchnąć śmiechem. Ale musieli zachować pozory dla Lamonta, który nie mógł się już doczekać, kiedy trafi za kratki.



## ***dziewiętnaście***

Tego wieczoru Adam, Victoria i Dylan siedzieli razem przy stole i jedli kolację. Adam opowiadał historię o Javym. – To była najśmieszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Javier wyciągnął rękę zza pleców, jakby wy dostał się z kajdanek, a wtedy Lamont o mały włos nie narobił w spodnie. Powtarzał: „On chce mnie zabić!”.

Adam tak bardzo się śmiał, że aż złapał się za brzuch. Zarażali się śmiechem od siebie nawzajem. Każdy wybuch śmiechu powodował kolejny. Powoli się uspokajali. Adam otarł dłonią łzy.

– Lamont błagał, żebym zatrzymał samochód. Więc mówię mu: „Podaj nazwiska osób, którym dostarczasz prochy, a wtedy zatrzymam samochód”. Więc wyśpiewał trzy nazwiska, a Shane szybko je zapisał.

– Zatrzymałeś się?

– Tak, trzydzieści sekund później, kiedy podjechaliśmy pod posterunek!

– Domyślił się, że to było ustawione? – zapytał Dylan.

– Nigdy w życiu. Teraz pewnie opowiada kumplom w więzieniu o Królach Węży. Ja tylko poprosiłem Javy’ego, żeby poudawał bossa gangu. Reszta to jego inwencja. – Adam uśmiechał się szeroko. – Nigdy w życiu nie widziałem, żeby komuś było tak śpieszno do więzienia.

– Javy ma w sobie trochę szaleństwa – odparła Victoria. – Ale pokazuje tę stronę swojej osobowości tylko tym, których dobrze zna.

Adam zamilkł na chwilę. – Nasz Javy. W pewnym sensie zaadoptowaliśmy go do naszej grupy. I to nam, glinom, dobrze zrobiło. Mam na myśli to, że mamy w tej mieszance cywila.

Victoria przesuwiała widelcem jedzenie na talerzu. – Nadal nie mogę

uwierzyć, że Carmen przyniosła nam trzy posiłki po pogrzebie. To było takie miłe z jej strony.

Adam spojrzał na Victorię i odłożył widelec. – Wiesz, co? Właśnie uświadomiłem sobie, że dzisiaj miałem dobry dzień.

Victoria bacznie obserwowała jego twarz. Ona również zdała sobie sprawę, że jej dzień nie był zły, a teraz stawał się jeszcze lepszy.

– Wszystko będzie dobrze, prawda? – mówił dalej Adam. – To znaczy, nasza rodzina da radę, tak?

Adam odwrócił się do Dylana. – Wszystko u Ciebie dobrze, chłopie?

Dylan spojrzał na niego, a potem pokiwał głową. Odgarniał jedzenie na brzeg talerza. Jego twarz poczerwieniała. W końcu, jakby znenacka, powiedział: – Żałuję, że nie byłem lepszym bratem.

Nagle tama pękła – z oczu Dylana popłynęły łzy. Adam i Victoria również zaczęli płakać. Adam wstał i stanął za plecami Dylana, a potem objął go mocnym, silnym ramieniem. Victoria dołączyła do nich.

Adam trzymał Dylana i mówił mu do ucha, czując bliskość i oddanie swojemu synowi tak mocno, jak nigdy wcześniej. – Kocham Cię, chłopie. Jesteś moim synem i jestem z Ciebie dumny. Nigdy o tym nie zapominaj, okej? Nigdy o tym nie zapominaj.

Adam spojrzał w górę. – Co z nami jest nie tak? W jednej chwili brzuchy pękają nam ze śmiechu, a za chwilę płaczymy jak bobry. Istne wariatkowo!

Victoria odezwała się. – Nic mnie to nie obchodzi. Może być i wariatkowo, jeśli jesteśmy tam razem.

Adam spojrzał na swoją żonę i syna, i poczuł przypływ nadziei. Nie zawsze dostrzegał te ważne momenty w swoim życiu. Ale ten z pewnością bezbłędnie rozpoznał. Nawet nie zauważył, kiedy powoli zaczęło następować uzdrowienie.

\*

Po pracy, nadal w mundurze, Adam wszedł do domu spokojnej starości „Szumiące Sosny”. W wielu miejscach wolał pokazywać się

w cywilnym ubraniu, ale starsi ludzie szanowali mundur. *Dlaczego gliniarze są kochani tylko przez młodych i starców, a Ci pomiędzy nas nie znoszą?*

Jak tylko przekroczył próg drzwi, usłyszał wołanie: – Adamie, jestem tutaj! – To był Tom Lyman. Siedział na swoim wózku inwalidzkim w atrium i wygrzewał się w promieniach słońca w otoczeniu zielonych roślin i kwiatów.

Adam uściśnął dłoń Toma i delikatnie objął go na powitanie. To było ich szóste spotkanie. Przychodził tu prawie co tydzień, od momentu, kiedy pastor Rogers przedstawił ich sobie. Na początku Adam myślał, że pastor chce go po prostu czymś zająć, proponując tego rodzaju aktywność, aby mógł zapomnieć o swoim bólu. Osiemdziesięcioletni Tom był w stanie w jakiś sposób podnieść go na duchu. Ale z pewnością Adam nie spodziewał się, że sprawy przybiorą taki obrót.

– Dobrze dzisiaj wyglądasz, Adamie!

– Dziękuję, Tom. Ty też!

Rumiana twarz staruszka promieniała życiem. Uśmiech na stałe gościł na jego twarzy. – Powiesz mi, czego nowego się dowiedziałeś?

– Wydrukowałem niektóre ze swoich notatek. – Adam wręczył Tomowi jakieś pół tuzina zadrukowanych stron.

– Wiele z Pisma Świętego, rozumiem – powiedział Tom, poprawiając okulary na nosie. – Zacznę czytać, a czy Ty w tym czasie mógłbyś skoczyć po kawę?

Adam skrzył za rogiem i posyłał uśmiechy mijanym osobom z personelu, aż doszedł do stanowiska z napojami. Przygotował kawę. Czarną dla siebie i z dużą ilością śmietanki dla Toma. Czuł, jakby znał go od dwudziestu lat i żałował, że tak nie było. Tom przedstawił Adama weteranom II wojny światowej, ludziom, którzy snuli opowieści o zupełnie innym świecie. Byli starzy jak pomniki z brązu, byli częścią historii. Często rozmawiali o wszystkim, co udało im się zapamiętać. Przeniesiony w inne czasy, Adam odkrył w tych historiach bogactwo przeszłości. Jeden z dziewięćdziesięciolatek opowiadał mu o „starym

szeryfie”, mając na myśli szeryfa Albany z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Adam spokojnie zdążył wpaść z krótką wizytą do kilku innych rezydentów, ponieważ Tom lubił poczytać przemyślenia i notatki Adama przed rozmową z nim.

Wrócił do niego z kawą właśnie wtedy, gdy Tom kończył czytać ostatnią stronę.

– Dziękuję, Adamie. – Tom wypił łyk i uśmiechnął się. – Dokładnie taka, jaką lubię.

– Przeczytałem kilka z książek, które mi dałeś. – Adam wyciągnął jakieś podniszczone tomisko, które pożyczył od Toma. – *The Knowledge of the Holy* to naprawdę coś: „To, co przychodzi nam do głowy, kiedy rozmyślamy o Bogu, jest najważniejszą informacją o nas samych”.

– Bardzo dobrze. Twój umysł i serce dostają pokarm, jakiego nigdy nie będzie w stanie dostarczyć prasa czy telewizja.

Adam skinął głową. – Ale nie jestem teologiem.

– Wszyscy jesteśmy teologami, Adamie. Dobrymi albo złymi. Ja wolałbym należeć do tych dobrych.

– Wiesz, ile mi zajęło nauczenie się na pamięć tylko tej jednej linijki z *The Knowledge of the Holy*, żeby zrobić na Tobie wrażenie? Próbuję się nauczyć na pamięć fragmentów Pisma Świętego, ale nie jestem pewien, czy mi się to kiedykolwiek uda. Nie mam głowy do zapamiętywania.

– Wymień nazwiska obrońców drużyny The Falcon z zeszłego roku.

Adam sypał nazwiskami jak z rękawa, po kolei, wraz z pozycją zajmowaną na boisku, dodając dwa nazwiska gości, którzy zmienili kontuzjowanych graczy.

– Ile home runów wykonał Hank Aaron?

– 755.

– Zaśpiewaj piosenkę z serialu *Gilligan's Island*.

– Co takiego?

– Mówię poważnie.

Upewniwszy się, że ma wyłączony mikrofon zainstalowany na ramieniu, Adam zaśpiewał słowa piosenki, a Tom dołączył się do niego

w ostatniej zwrotce. Obaj zaczęli się śmiać.

– Widzisz, Twój mózg jest w stanie zapamiętać więcej, niż myślisz. Problem tkwi w tym, że nie jesteś przyzwyczajony do zapamiętywania Pisma Świętego, ale im częściej będziesz to robił, tym łatwiej będzie Ci to przychodzić.

Tom pochylił się do przodu i położył dłoń na ramieniu Adama. – Adamie, sądzę, że Ty i Victoria powinniście pomyśleć nad udziałem w zajęciach o tym, jak przeżyć żałobę. Przeszedłem przez coś takiego trzy miesiące po śmierci Marianne. Byłem sceptyczny. Na początku zdecydowałem się ze względu na moją córkę. Ale potem przyznałem jej rację. Potrzebowałem tego. Porozmawiaj z pastorem Rogersem.

– Kiedyś nam o tym wspomniał, ale nie sądziłem, że to coś dla nas.

– Może okazać się bardzo pomocne. Pewna para, która uczęszczała ze mną na zajęcia, nadal mnie odwiedza i nawet przyprowadzają ze sobą dzieci. Jedno z nich, Kyle, jest teraz w liceum. On i ja spotykamy się co tydzień na czytaniu Biblii.

– Czytasz Biblię z chłopakiem z liceum?

– Jak najbardziej. Uczymy się jej na pamięć.

– Więc nie tylko ja zapewniam Ci tu jakąś rozrywkę?

Tom zaśmiał się. – Nie postrzegam domu spokojnej starości jako miejsca, gdzie oglądając telewizję i grając w bingo, oczekuje się na śmierć. Postrzegam je raczej jako centrum operacyjne, z którego dotykam świata wiecznego poprzez modlitwy i rozmowy. Wzorem dla mnie jest Kaleb z 14 rozdziału Księgi Jozuego. W wieku osiemdziesięciu pięciu lat poprosił Boga, aby podarował mu kraj na wzgórzu w Ziemi Obiecanej, i przepędził olbrzymy, które tam żyły. A był starszy ode mnie o cztery lata! Jeśli on był w stanie walczyć z olbrzymami, to jestem pewien, że ja jestem w stanie spotykać się z Tobą. I z Kyle'em, moim kumplem z liceum. I George'em, Bruce'em, Bennym, Nickiem. I Javierem.

– Javierem? Jak on wygląda?

– Średniego wzrostu, szczupły. Ma siedemnaście lat. Dlaczego pytasz?

– Nieważne. Tom, posłuchaj. Teraz muszę lecieć. Ale pamiętaj, w następnym czwartek przyjadę po Ciebie. Poznasz Victorię i Dylana.

– Nie mogę się już doczekać. Dam Wam popalić w bingo! – zaśmiał się. Adam objął go ramieniem i poczuł zapach Old Spice'a i kruchość tego ciała, które kryło tak wielkie serce.

Kiedy Adam wychodził, jego kroki były lżejsze, niż kiedy tu wchodził.

Tom Lyman, osiemdziesięcioletni przykuty do wózka, był człowiekiem prawdziwie szczęśliwym i radosnym. I jednym z najbardziej skutecznych ludzi, jakich Adam kiedykolwiek poznał. Tom robił dużo sensowniejsze rzeczy w swoim domu emeryta, niż 95 procent ludzi w swoim życiu. Przynajmniej do niedawna Adam też należał do tych 95 procent.

Adam Mitchell przeżył na tym świecie połowę swojego życia. Pragnął, aby druga połowa bardziej przypominała tę Toma Lymana.

## *dwadzieścia*

Adam i Shane przejechali sześćdziesiąt kilometrów wschodnią drogą 82 i wyjechali z Albany, kierując się do Ośrodka Szkoleniowego Bezpieczeństwa Publicznego Georgii w Tifton. Za nimi siedział człowiek przesłaniający sobą cały świat i wypełniający swoim ciałem tylne siedzenie.

Pasażer nie był kryminalistą. Ale był bardziej przerażający. A do tego znalazł się tam pod przymusem. Ciągący się za nim zapach cygar sprawiał, że Adam co chwilę zerkał, czy przypadkiem jednego nie zapalił.

– Co za strata czasu! – Podgardle sierżanta Brada Bronsona zakołysało się jak surowe ciasto.

– Kiedy się szkoliłeś – odezwał się Adam – nie miałeś ochoty spotkać się i pogadać z doświadczonymi gliniarzami?

– Mam lepsze rzeczy do robienia niż niańczenie jakiejś zgrai siuśmajtków.

– Będą tylko pytania i odpowiedzi. Świetnie sobie poradzisz. – Shane mrugnął do Adama, pozwalając sobie zażartować w obliczu starszego rangą Bronsona i jego narzucającej się obecności.

– Tylko mi nie mów, że sobie poradzę. – Wspólna jazda samochodem z Bronsonem była jak podróżowanie w ciasnym boksie z ogromnym bykiem.

Adam zrobił szóste podejście do nawiązania konwersacji. – Sierżancie, wiem, że zawsze sam prowadzisz własny wóz. Ale przydzielili Cię dzisiaj do nas. Powiedzieli dlaczego?

– Czy to miała być jakaś kara dla nas? – zapytał Shane pod nosem.

– Nie, palanty, to ma być kara dla mnie. Ciągłe mi mówią, że nie chcą,

żebym działał w pojedynkę. Jeśli nie przestanę naginać przepisów, znajdą mi partnera. Nieważne, że wsadziłem do pudła więcej oprychów niż Wy dwaj i trzej inni, trzęsący tyłkami wazeliniarze.

– Wtedy nie tylko dla Ciebie życie stanie się nie do zniesienia – odparł Shane, szczerząc zęby.

– Fuller, moje nerwy i tak są już napięte, a Ty cały czas sobie pogrywasz. – Bronson zamachał ogromnymi łapskami. – Nie chciałbym dostać dokładnie takiej durnej pukawki jak Ty, która by ze mną wszędzie jeździła.

Adam przyglądał się Bronsonowi, a właściwie zaledwie małemu jego fragmentowi, w tylnym lusterku. Dobrze, że nie było tam napisu *Obiekt rzeczywisty – niepomniejszony*.

Adam odezwał się: – Odkąd jestem na służbie, sierżanci mogli działać bez partnerów.

Byk rozgarniał kopytem ziemię, gotowy zaatakować. – Tak, przypomniałem im o tym. Ale po jakimś czasie usłyszałem: „My tworzymy przepisy i my możemy je zmienić”. To zgraja biurokratycznych mazgajów na usługach jakiejś cywilnej radykalnej feministki nienawidzącej glin.

– Szeryf Gentry jest biurokratycznym mazgajem?

– Mówię, co widzę.

Po jakichś dwudziestu minutach takiej rozmowy wkroczyli głównym wejściem do akademii. Pokazali w recepcji swoje zaświadczenia, a młoda, piegowata blondynka poprowadziła ich przez jedne z wewnętrznych drzwi.

Kapitan Claudio Grandjean, dyrektor akademii, był dobrze zbudowanym mężczyzną o szorstkim wyglądzie i ogolonej głowie. – Dziękuję panom za przybycie. Klasa rekrutów jest gotowa wysłuchać naszych ekspertów.

– Wygląda na to, że jesteśmy strasznie ważni – powiedział Shane.

– Cóż, ponieważ tak się składa, że szkolimy ich w tym, czym Wy się zajmujecie, więc *jesteście* ważni dla tych studentów. Jeśli będziecie mieli czas, żeby zostać kilka minut po spotkaniu, moglibyście zobaczyć, jak



ćwiczą.

– Hurr! – Wymamrotał pod nosem Bronson.

– Zły nastrój, sierżancie? Bardzo nam przykro.

Adam i Shane spojrzeli na kapitana i obaj potrząsnęli głowami. – Właściwie dzisiaj jest radośniejszy niż zwykle – dodał Shane.

Kandydaci na policjantów, 80 procent mężczyzn, byli szokująco młodzi. Adam uzmysłowił sobie, że niektórzy z nich są tylko cztery lata starsi od Dylana.

Kapitan Grandjean stanął przed grupą studentów. – Kadeci, przedstawiam Wam trzech oficerów policji z Albany, z Departamentu Szeryfa Hrabstwa Dougherty. Agent Fuller, kapral Mitchell i sierżant Bronson.

Shane uśmiechnął się. Adam skinął głową. Bronson posłał spojrzenie pełne wściekłości.

– Oddaję Wam głos – Grandjean zwrócił się do klasy. – Możecie szczerze o wszystko pytać.

Adam poczuł, jak jego żołądek przewrócił się na drugą stronę, kiedy uzmysłowił sobie, że nic nie jest w stanie z siebie wydusić. Wolał być raczej uprowadzony przez kosmitów, niż stanąć przed grupą ludzi.

Kadet o atletycznym wyglądzie, w wieku około dwudziestu lat odezwał się: – Słyszałem, że początkowo zarobki policjanta w hrabstwie Dougherty wynoszą 26 000 dolarów rocznie. Czy w takim razie, jeśli ma się żonę i dzieci, oznacza to, że trzeba mieć dodatkową pracę na boku czy coś w tym rodzaju?

Shane pokiwał głową. – Świetne pytanie. Dodatkowym bonusem do Twoich zarobków jako gliniarza w Georgii, jest to, że z pewnością nie będziesz mógł sobie pozwolić na uzależnienie od narkotyków, bo nie będzie Cię na to stać!

Zaczęli się śmiać... tak jakby.

– Nie ma w tym nic śmiesznego – odezwał się Bronson. – Policjanci powinni być lepiej wynagradzani od lekarzy. Ale to się nigdy nie stanie, więc nie ma co o tym truć. Bycie policjantem to najcięższa praca na tej planecie. Jeśli jesteś słabym gliną, zawiedziesz swojego partnera, a może

nawet go zabijesz. Twoim zadaniem jest utrzymać go przy życiu; to znaczy, jeśli to w ogóle jest dla Ciebie ważne. Jeśli nie, lepiej od razu przyłóż splotkę do jego głowy i z nim skończ. Jeśli Ci to nie leży, lepiej nawet nie podchodź do egzaminów i zajmij się sprzedażą odkurzaczy.

Cała klasa wpatrywała się w niego w zupełnej ciszy.

Bronson zrobił jeszcze jedną rundkę po sali. – Tam na zewnątrz to nie jest zabawa. Zawahasz się i leżysz martwy. Zrozumiano?

Grandjean zakaszłał zakłopotany. – Okej... następne pytanie?

Muskularny młodzieniec o wyglądzie Latynosa zapytał: – Zadaniem policji jest walczyć z dilerami narkotykowymi. Ale Wy przecież wiecie, kim oni są; wielu z nich znacie z imienia i nazwiska, tak?

– To prawda – odparł Adam.

– To dlaczego nie możecie ich po prostu przytknąć?

– To nie takie proste – odezwał się Shane. – Sądy...

Bronson zamachał rękami, jakby się od czegoś odpędzał. – Ten szlam, który zamkniecie jednego dnia, drugiego wychodzi na wolność. System prawny to prawdziwa karuzela, tylko nie ma w nim nic z zabawy.

Shane próbował podsumować. – Dilerzy narkotykowi...

– Sprzedawanie narkotyków dzieciakom powinno być traktowane jak przestępstwo najwyższego stopnia – wtrącił się Bronson. – Zamknij mordercę, a uratujecie życie kilku osobom. Zamknijcie dilera narkotyków, uratujecie kilkaset osób. Sprzedawcy powinni być rozstrzelani lub wieszani, powinni otrzymać śmiertelny zastrzyk, a potem należałoby ich posadzić na krześle elektrycznym na dwadzieścia lat i stopniowo podwyższać napięcie.

Padły różne pytania dotyczące procedur, przywilejów, wzrostu kradzieży i handlu narkotykami. Rad dotyczących tego, co należy robić, a czego nie podczas pościgu. Adam był nadal zdenerwowany, ale ulżyło mu, że nie stał tam sam.

– Słyszałem, że każdy okręg ma własne zasady oraz że policja i ludzie z departamentu szeryfa mogą naprawdę bardzo się od siebie różnić. Czy to nie powoduje zamieszania?

Shane pokiwał głową. – Mam własną listę zasad, a jedna z nich brzmi:

„Nigdy nie ładuj się z rewolwerem w rękę do ciemnego budynku z gliną, który ma ksywkę „Wybuchowy”.

Napięcie puściło i wszyscy zaczęli się uśmiechać. Shane był dobry. Każdy, kto mógłby wpuścić nieco powietrza do sali, po tym jak Bronson wessał cały jego zapas, byłby, zdaniem Adama, prawdziwym cudotwórcą.

Shane mówił dalej. – Dobrze jest wcześniej sobie przemyśleć odpowiedzi na to, co ludzie mówią, kiedy ich zatrzymujesz w samochodzie. Lubię powiedzonko: „Oczywiście, że dostaję coś od każdego mandatu. Jeszcze dwa i moja dziewczyna będzie miała nowy toster” lub: „Tak, kiedyś mieliśmy coś z każdego mandatu, ale teraz możemy wypisywać ich tyle, ile chcemy”. Jeszcze jednym, którego często, używam jest: „Proszę pana, a jak duże były te dwa piwa?”.

– Okej – kapitan Grandjean odezwał się z uśmiechem. – Agent Fuller mógłby z pewnością jeszcze długo opowiadać. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Odezwał się dwudziestoparolatek: – W lecie się żenię.

– Gratulacje – powiedział Adam, głównie po to, aby dalej powstrzymać Bronsona przed gadaniem. – Jakie jest Twoje pytanie?

– Mówi się o wysokim wskaźniku rozwodów wśród policjantów. Czy to prawda?

Adam pokiwał głową. – Niestety tak. Patrząc wstecz, na kolegów, których poznałem w akademii i w mojej pierwszej pracy, trzech na czterech jest rozwiedzionych.

– Patrzycie teraz na jednego z tych statystyk. Ale można przetrwać, tak jak Adam i jego żona. – Shane wskazał na swojego partnera. – Ale to nie jest łatwe.

– Mam pytanie – odezwał się duży, silny, młody mężczyzna.

Adam rozpoznał go. Był gwiazdą w Chrześcijańskiej Akademii Shiloh w Albany, małej prywatnej szkole, która wygrała stanowe rozgrywki w futbolu amerykańskim. Adam nadal pamiętał, jak legendarny trener, Bobby Lee Duke, niemalże udławił się lizakiem Tootsie Pop, kiedy Shiloh pobiła jego drużynę Richland Giants. Ten dzieciak przeszedł do historii Albany, przeczołgawszy się w morderczej walce przez ostatnie 100

metrów boiska na oślep z 80-kilogramowym zawodnikiem na plecach.

– Nazywasz się Brock Kelley, prawda? – zapytał Shane.

Brock uśmiechnął się. – Tak, proszę pana. Na studiach niektórzy wykładowcy uczyli nas, że nie ma moralnych absolutów. Większość ludzi, z którymi byłem na roku, pewnie nigdy nie zostanie dilerami narkotykowymi. Ale wielu z nich nie wierzy w jednoznaczne dobro i zło. Jak to się ma do tego, z czym stykacie się na co dzień?

– Nie jestem absolwentem żadnej uczelni – zakomunikował wszystkim Bronson. Nikt na sali nie wydawał się zaskoczony tą rewelacją. – Jestem ciężko pracującym człowiekiem, który próbuje ochronić swojego partnera przed napaścią, gwałtem czy morderstwem przez człowieka, który – niech ktoś zgadnie – nie wierzy w moralne absoluty. – Rozejrzał się dookoła. – Po co zostawać policjantem, jeśli nie ma dobra i zła? Ale jeśli na ulicy ktoś zwinie sprzęt stereo, czyjaś dziewczynę lub pistolet, nagle wszyscy zaczynają wierzyć w moralne absoluty.

Ktoś zapytał: – W jaki sposób radzicie sobie z tym, żeby przestrzegać prawa obowiązującego w danym okręgu, nie podpaść mediom czy sądowi, i wyjść z tego wszystkiego cało?

Głos zabrał Shane: – Na ulicy policjanci mają takie powiedzenie: Nie ma sprawiedliwości. Jesteśmy tylko my.

– Co to znaczy?

– Nie mamy wpływu na decyzje sądu ani na doniesienia medialne. Mamy swoją pracę do wykonania, a nikt inny nie ma na tyle jaj lub wiedzy, żeby wyjść na ulicę i ją wykonać.

Bronson znowu dorwał się do głosu. – Jesteśmy policjantami, a nie pracownikami społecznymi o miękkim sercu czy dwulicowymi politykami. Nie mogę zacząć się martwić lub pozwolić sobie na pomyłkę. Kiedyś, będąc młodym policjantem, próbowałem być miły. Skończyło się tym, że złamali mi nos. Nie popełnię drugi raz takiego błędu.

Pięć minut przed zakończeniem spotkania odezwał się Brock Kelley: – Mam jeszcze jedno pytanie. Jestem chrześcijaninem. Czy chrześcijanin może być dobrym policjantem i pozostać w zgodzie ze swoją wiarą?

Adam podziwiał otwartość tego dzieciaka. – Na ulicy stykasz się z tym, co najgorsze. Stajesz się cyniczny. Negatywną stroną tej pracy dla chrześcijanina może być wypaczone postrzeganie innych ludzi, co z kolei może kolidować w pewnym stopniu z Twoją wiarą.

Bronson odkaszlnął, warcząc jak betoniarka i rozpryskując drobinki śliny na boki. – Chrześcijanie to mięczaki, a mięczaki to niedobrzy policjanci. Kiedy facet, którego ścigasz, odwraca się i sięga ręką do kieszeni swojej kurtki, chrześcijanin będzie miał wątpliwości. Zawahasz się, a on zastrzeli Ciebie albo Twojego partnera i jeden z Was zostanie bez twarzy. Dajcie mi za partnera ateistę. Jeśli gość obok mnie chce iść do nieba, przykro mi, ale ja wolę zostać tutaj.

– Zawsze chciałem zostać policjantem – odezwał się Brock. – I nie zamierzam przeproszać za to, że jestem chrześcijaninem. Szanuję prawo i ludzi, i jestem przekonany, że właśnie to uczyni mnie lepszym, a nie gorszym policjantem. – Spojrzał na Bronsona, a potem przeniósł wzrok na Adama i Shane'a. – Chcę bronić słabszych. Praca w policji wydaje się odpowiednim powołaniem dla chrześcijanina. Czy panowie się z tym zgadzają?

– Brock, coś Ci powiem – odparł Shane. – To ciężka robota. Będąc policjantem, rzadko słyszysz oklaski. Zamiast tego ludzie raczej Cię wygwizdzą. I ciężko się z tym pogodzić. Nie chodzi tylko o to, że słabo zarabiasz. Jesteś też notorycznie niedoceniany. Jeśli będziesz w stanie sobie z tym poradzić, uda Ci się.

Kiedy Shane mówił, wzrok Adama przykuł siedzący na tyłach klasy chłopak o cherlawej budowie ciała. Patrzył w dół, unikając kontaktu wzrokowego. Adam wyczuwał, że coś jest z nim nie tak.

Kapitan Grandjean spojrział na zegar ścienny. – To chyba wszystko. Właśnie na taką wymianę zdań liczyłem, a dowiedzieliśmy się znacznie więcej.

Spojrzął na Bronsona z poważnym wyrazem twarzy, a potem zwrócił się do klasy. – Zawód, który pragniecie wykonywać, nie jest łatwy. Wymaga długich godzin pracy, oddania i poświęcenia. Złożycie przysięgę, a z nią przyjdzie ogromna odpowiedzialność. Musicie być

naprawdę przekonani, że jej dotrzymacie.

Po wypuszczeniu kadetów Grandjean podszedł i uściskał dłoń Adama i Shane'a. Potem odwrócił się do Bronsona. – Następnym razem niech pan, sierżancie, mówi bez żadnych oporów wszystko, co panu leży na sercu. – Nie wyciągnął do niego ręki. Bronson również nie.

Kiedy wyszli na hol, usłyszeli stukot wysokich obcasów na linoleum. Nienagannie ubrana kobieta w towarzystwie asystenta, który próbował za nią nadążyć, dziarsko kroczyła w ich kierunku.

– Co *ona* tu robi? – zapytał Bronson trochę za głośno.

Kobieta podeszła od razu do kapitana Grandjeana. – Co *on* tutaj robi?

– Zostawimy Was dwoje, żebyście to sobie wyjaśnili. – Grandjean oddalił się.

Ubrana w modny, nienagannie skrojony kostium w kolorze granatowym, rzecznik prasowy policji Diane Koos uśmiechała się do Bronsona, ale jej uśmiech nie był zbyt szczery. – Przyjechałam, żeby opowiedzieć przyszłym absolwentom o nowoczesnym podejściu do pracy policjanta, pokazać im, na czym polega ostrożność i rozsądek w pracy policjanta, który służy społeczeństwu i szanuje media, oraz jak wielkie znaczenie ma przestrzeganie tych zasad. – Perfekcyjna fryzura sprawiała wrażenie, że każdy włoszek na jej mahoniowej głowie przestrzega wszystkich tych zasad.

Bronson zareagował splunięciem na ziemię. – Tak, przerost formy nad treścią – tylko w gadce rzecznika prasowego. I byłej laluni z telewizji.

Shane nie mógł powstrzymać uśmiechu, sprowadzając na siebie groźne spojrzenie Koos. Spojrzała na Adama z nadzieją, że przynajmniej on okaże jej nieco empatii. – Teraz pracuję dla biura szeryfa. Gramy w tej samej drużynie.

– Ten pies tylko dużo szczeka – odparł Bronson.

– Co to ma znaczyć?

– Do tej pory wykonywaliśmy naszą pracę, jak trzeba, a teraz pani chce odgrywać Xenę Wojowniczą Księżniczkę. Pouczy ich pani, że mają być tchórzliwymi mięczakami, którzy będą traktowali przestępców jak członków rodziny królewskiej, a na ulicy będą rządzić bandyci.

Trzymając dłonie na biodrach, z rzucającym się w oczy świeżym manikiurem na paznokciach kaliber pięćdziesiąt, Koos odburknęła. – Bronson, jest pan *niemożliwy*.

– Wolałbym *sierżancie* Bronson. Jestem zaprzysiężonym oficerem. Czy w telewizji pani również składała przysięgę, że będzie ryzykować swoim życiem, aby chronić innych? Bo o ile wiem, pacykowali tam tylko pani facjatę i uczyli, jak rzucać kamieniami w policjantów, którzy narażają własne życie.

– Bronson, jest pan dinozaurem na wymarciu. Nie nadąża pan za nowymi czasami.

Bronson spojrzał na Adama i Shane'a i powiedział: – No, ale przynajmniej jej rodzina cieszy się zdrowiem.

Koos położyła dłoń na ramieniu Bronsona, niezbyt delikatnie. – Powinnam pana...

Chociaż cała trójka wydawała się świetnie bawić tą sytuacją, Adam wkroczył pomiędzy nich, aby zapobiec wydrapaniu oczu lub uderzeniu z główki.

Znów pojawił się Grandjean. – Wy dwoje, proszę natychmiast przestać albo wyjść na zewnątrz. Pani Koos, sala jest w końcu korytarza, drugie drzwi na lewo. Spotkanie zaczyna się za dziesięć minut. Za chwilę się tam pojawię i przedstawię panią.

\*

Adamowi przeszło przez myśl, że uśmiech na twarzy Shane'a Fullera pozostanie na zawsze. Dziesięć minut po spotkaniu z Diane Koos jego partner nadal był rozanielony.

Porucznik przeprowadzający ćwiczenia w akademii podszedł do Adama i grupki gapiów. – Do tego ćwiczenia obserwatorzy muszą się ustawić pod wiatr. – Kilku instruktorów rozdało maski przeciwgazowe.

Główny instruktor odezwał się przez megafon. – No dobrze, wczoraj mieliście trzygodzinne szkolenie na temat środków chemicznych. Mam nadzieję, że uważnie słuchaliście.

– Musicie zrozumieć, co się dzieje z ludźmi – sprawcami czy zwykłymi cywilami – kiedy są poddani działaniu gazu. Najpierw rozpylimy gaz pieprzowy i inne środki tego typu, które buchną Wam na twarz, co jest normalne, kiedy jest się nimi atakowanym. Nie będzie to zbyt przyjemne, ale dacie radę. Nie uciekajcie, bo i tak zostanieie zawróceni. Nie przykładajcie rękawa do twarzy; tylko pogorszycie sprawę.

Następne kilka minut upłynęło w chmurach gazów obezwładniających OC, DOC., czy też CS. Adam nie był pewien, co to było. Rekruci kaszleli i wolno się poruszali; niektórzy znosili to lepiej niż inni. Ci, którzy nie mogli się doczekać akcji i poganiali instruktorów słowami: „Zaczynamy w końcu”, teraz rżęzili, łapiąc powietrze, i wyglądali na zdezorientowanych i wykończonych. Ustawili się w kolejce do kurka z wodą, aby obmyć sobie twarz.

Adam zauważył, że rekrut, który radził sobie najgorzej, to był ten sam chudy, podenerwowany chłopak z końca klasy. Siedział wykończony i osowiały obok fontanny z wodą, ale z dala od zgiełku. Brock Kelley podszedł do niego, klepnął po ramieniu i coś do niego zagadał.

Kiedy rekruci oddalili się do szatni, Adam zapytał porucznika: – A jak generalnie radzi sobie ta klasa?

– Tak między nami? Jest w porządku. Brock Kelley jest tu gwiazdą.

– Ten maniak od Jezusa? – zabułgotał Bronson.

– Wydaje mi się, że nazwał siebie chrześcijaninem – odparł Adam.

Porucznik mówił dalej: – To mała klasa i kilku z nich nadal się waha. Przez rok zwieje nam wielu dobrych kandydatów i zapewne kilku z tych dzieciaków. Ale jeśli mam być szczery, będziemy musieli przepuścić nawet słabeuszy.

– A potem zapłaci za to ich partner, co? – zapytał Bronson.

– A czy mamy jakieś inne wyjście? Jest coraz mniej policjantów na ulicach. Nie możemy wcielać ludzi z innych części kraju. Nie jesteśmy w stanie zachęcić ich do przeprowadzki tutaj, bo dostaną tu połowę tego, co mogą zarobić u siebie na miejscu. A nawet, jeśli ktoś przyjedzie, to na pewno nie będą to najlepsi.

– A kto to jest ten dzieciak tam? – Adam wskazał na chudego



chłopaka, który nadal siedział obok fontanny.

– To Bobby Shaw – odparł porucznik.

– Poradzi sobie?

– Właśnie o takich jak on mówię. Najśłabszy w klasie. Dość lubiany. Słyszałem, że jego ojciec zginął na wojnie. Wychowywała go tylko matka. Kiedyś zadzwoniła do mnie, żeby mieć go na oku.

– Pewnie w tym wypadku zgodziłbym się z sierżantem, że nie możemy mieć na służbie facetów, którzy nie są odpowiednio przygotowani. Przecież tu chodzi o nasze życie. – Adam spojrzał na Shane'a. – Czy chciałbyś być jego partnerem?

– Nathan nadal niańczy Davida, a przecież David przewyższa umiejętnościami tego dzieciaka o głowę. Raczej nie powierzyłbym delikatnemu, pozbawionemu ojca młodzieńcowi aresztowania bezwzględnego, pozbawionego ojca młodego mężczyzny.

– Dlatego, Shane, wstrzymaj się jeszcze z kupnem łodzi rybackiej i przejściem na wcześniejszą emeryturę. Coś mi się wydaje, że posłużymy razem jeszcze jakieś dwadzieścia pięć lat.

– Okey, ale może do tego czasu kupię tę łódź – powiedział Shane. Uniósł do góry kubek z kawą i stukając styropian o styropian, obaj wznieśli toast za współpracę.

Wychodząc na parking, Bronson wymamrotał: – Te pacany z akademii są chyba największymi ignorantami na świecie.

– Sierżancie – Adam odwrócił się do Bronsona – a czy pan nie ukończył akademii?

Bronson zmierzył go wzrokiem. – Tak, no i co?

– A nie był pan wtedy ignorantem?

– Tak, byłem. I nie chciałbym nikogo z kolegów dostać za partnera.

– Te dzieciaki muszą od czegoś zacząć.

– Tylko proszę nie ze mną.

– Czy kiedyś trafił pan na kogoś tak dobrego jak pan? – zapytał Adam.

– Tak. To był mój pierwszy partner, trzydzieści pięć lat temu. Ollie Chandler. Nauczył mnie, jak powalić gościa główką. Ćwiczyliśmy to na sobie nawzajem.

Adam dotknął swojego czoła i skrzywił się.

– Nadal jest pan w kontakcie z Chandlerem?

– Nie za bardzo. Mieszka teraz w Oregonie. Na święta wymieniamy się fotografiami naszych psów – on przysyła mi fotkę Mulcha, a ja jemu Marciano. Trzej najlepsi przyjaciele, jakich miałem, to były psy. Pies Chandlera jest czwarty.

Przez moment Adamowi wydało się, że dostrzega ludzką stronę natury Brada Bronsona.

– Te śmieci z akademii nie mają żadnej klasy.

Zapadła na chwilę cisza.

*Ten gość nigdy w życiu nie rozpoznałby klasy, nawet, gdyby rozbiła mu się o głowę.*

– Ale Brock Kelley chyba wywarł na panu jakieś wrażenie? – odezwał się Shane.

– Myślisz, że chciałbym pracować ze szkolną gwiazdą sportu? – zapytał Bronson. – Pewnie sobie wyobraża, że jest Bóg wie kim. I do tego ten słynny ślizg na boisku! Daj spokój! Na bank kogoś uśmierci. Na pewno nie mnie.

Kiedy wyjeżdżali z parkingu, Adam znów się odezwał. – Sierzancie, pan i Diane Koos jesteście jak dwa koguty w ciasnej klatce. Powinien ją pan zaprosić na kawę.

Bronson wymamrotał coś niezrozumiałego pod nosem.

Shane odwrócił do niego głowę. – Mówił pan, że przyjazd tutaj dzisiaj będzie stratą czasu, a miał pan tyle rad dla tych młodych rekrutów.

– Cóż, nic to nie zmienia – odparł Bronson. – Jak młodzi, to i głupi.

Shane spojrział w lusterko. Uśmiechnął się i wyszeptał do Adama, ciszej niż poprzednio: – W takim razie sierżant zdecydowanie nie jest głupi.

Upłynęło pięć sekund, zanim odezwał się Bronson. – Fuller, musiałbyś ze trzy razy awansować, żeby wyrosnąć ze swojej głupoty.

## *dwadzieścia jeden*

Adam, Nathan, David, Shane i Javier siedzieli na patio u Adama. Stół zaśmiewał zużyte papierowe talerze i puste puszki po coli.

– Ten ptaszek był naprawdę soczysty, kapralu Grillmaster – Nathan zwrócił się do Adama. – W czym tkwi sekret?

– Trzeba naoliwić grill, kurczak ma być odkryty i trzeba go odsunąć nieco na bok, aby nie znajdował się bezpośrednio pod największym ogniem. I sos dodajesz na dwie minuty przed końcem pieczenia, kiedy mięso jest już gotowe.

– Hamburgery były również świetne – dodał David.

Shane pokiwał głową. – Jeśli chcesz się stać prawdziwym mężczyzną, żółtodziobie, musisz postarać się o możliwie najlepszą wołowinę i poprosić o jej zmielenie w sklepie. Nie słuchać, że była mielona wczoraj czy dzisiaj rano, ale czekać, aż ją zmielą na miejscu.

– Synu – odezwał się Nathan – najważniejsze w przygotowaniu steku jest porządne nasolenie. Wtedy, nawet jeśli mięso nie jest idealne, sól się w nie wtopi i wydobędzie smak.

David uważnie przyglądał się swoim starszym kolegom, zanim się odezwał: – Wiecie co? Wy naprawdę jesteście nieźli!

– Dzięki – odpowiedziała cała trójka, niemalże jednocześnie. Ale w intencji Davida to nie był komplement.

– Pewnego dnia ten młody człowiek założy własną rodzinę – odezwał się Nathan. – I wtedy będzie opowiadał historię, jak to spędzał czas u Mitchellów, chłonąc grillowe mądrości. A kiedy zabierze swoje dzieci na mecz Falconów, nauczy ich piknikować przed grą. To jest bezcenna wiedza.

Shane zaśmiał się. – Z naszymi zarobkami kogo będzie stać na mecz Falconów?

– No dobrze – odpowiedział Adam, próbując zmienić temat. – Jeśli wszyscy mają pełne brzuchy, powiem Wam, po co Was tu dzisiaj ściągnąłem. Chciałem Was poprosić o pewną przysługę.

Adam wręczył każdemu z mężczyzn kartkę papieru. Javier wręcz umierał z ciekawości.

Shane widział, że Adam miał pewne zamiary związane z dzisiejszym grillem, ale bardzo się zdziwił, kiedy zobaczył, o co chodzi.

Nathan spojrzał na kartkę w swoich rękach. – Rezolucja?

– Tak. Ciągle myślę o tym, jakim byłem ojcem dla Emily i jakim jestem ojcem dla Dylana.

– Nie bądź dla siebie taki surowy – odezwał się Shane. – Jesteś dostatecznie dobrym ojcem.

– Nie chcę być „dostatecznie dobrym” ojcem. Mamy zaledwie kilka lat, aby wpłynąć na nasze dzieci. Wzór, jaki stanowimy dla nich, oni przeniosą na swoje dzieci.

Mężczyźni zastanawiali się, do czego Adam zmierza.

– Jesteśmy odpowiedzialni za nadawanie kształtu życiu naszych dzieci. Nie powinniśmy pozwolić, żeby odbywało się to od niechcienia. Połowa ojców w tym kraju, a prawdopodobnie znacznie więcej, nie zdaje tego egzaminu. Nie chcę stać się jednym z nim. Chcę maksymalnie wykorzystać czas, który mi pozostał.

– Słuchaj – odezwał się Shane. – Jestem jak najbardziej za tym, żeby spędzać więcej czasu z dziećmi, ale nie sądzisz, że trochę się zagalopowałeś?

– Shane, czas spędzany z dziećmi to największa radość. Ale powinniśmy też działać strategicznie. Naszym obowiązkiem jest pomóc im stać się ludźmi, jakimi Bóg chciałby ich widzieć. Należy wyznaczyć standardy, do których będą dążyć.

– Jakie standardy? – zapytał David.

Adam zamilkł na chwilę. – Powiedzcie, kiedy pierwszy raz pomyśleliście o sobie jak o mężczyźnie?

Shane zaśmiał się. – Nie wierzę. Chyba nie będziemy o tym teraz gadać?!

– Proszę, powiedzcie! Zastanówcie się chwilę!

Javier słuchał uważnie, podczas gdy Nathan skończył czytać w ciszy rezolucję Adama.

– No dobra – powiedział David. – U mnie pewnie miało to miejsce wtedy, kiedy pierwszy raz zamieszkałem sam. Lub kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat. Jakoś pod koniec studiów.

– Więc kiedy stałeś się pełnoletni. Okej, a Ty Shane?

Shane westchnął głęboko. – Może kiedy zdobyłem prawko lub kiedy dostałem pierwszą pracę? Co to ma za znaczenie?

– Javy?

Javier od razu wiedział, co odpowiedzieć. Nadal doskonale pamiętał ten moment. – To było wtedy, kiedy powiedział mi to ojciec.

Wszyscy na niego spojrzeli.

– Miałem siedemnaście lat, a ojciec musiał wyjechać na trzy miesiące do pracy. Wtedy powiedział mi, że dla niego jestem już mężczyzną – chciał, żebym opiekował się rodziną. Zapytał mnie, czy jestem gotów. Kiedy się zawahałem, powiedział, że jest tego pewien.

Adam odpowiedział: – Posłuchajcie, wiem, że Bóg pragnie, abym nauczył mojego syna, jak Go kochać i Mu ufać. I że do moich obowiązków należy obudzić w moim synu mężczyznę. Nie mogę sobie odpuścić w tym względzie.

– Jak do tego doszedłeś? – zapytał Nathan, nadal wlepiając wzrok w kartkę papieru.

– To wszystko znalazłem w Piśmie Świętym. Ta rezolucja pokazuje, jakim ojcem chciałbym być. Każdy z Was może mnie z niej rozliczyć. Mało tego, *chcę*, abyście mnie z niej rozliczali.

Teraz wszyscy przyłączyli się do studiującego tekst Nathana.

W końcu odezwał się Javier: – Czy też mógłbym ją podpisać?

Shane dodał: – Adam, jeśli Ty ją podpiszesz, może wszyscy powinniśmy to zrobić?

– Nie, nie. Nie proszę Was, abyście podpisywali cokolwiek. Robię to,

bo czuję, że tego potrzebuję – ja i moja rodzina. Jeśli sądzicie, że również powinniście to zrobić, przynajmniej dajcie sobie kilka dni czasu na zastanowienie.

\*

Uderzenie z główki giganta z policji bolało TJ-a. Ale najbardziej bolało upokorzenie przed ministrem obrony. TJ. był wściekły. Policjanci z hrabstwa Dougherty byli teraz wyżej na jego liście wrogów od policji miejskiej Albany. Wyżej był już tylko gang Rollin’Crips.

Antoine ostrzegał TJ-a: – Jeśli zabijesz gliniarza, będziesz miał ich wszystkich na karku do końca życia.

Gliniarze mogli odpuścić, kiedy chodziło o narkotyki. Ale nie odpuszczają, kiedy znają tożsamość kogoś, kto ich napada.

Ale głównodowodzący Gangster Nation został poniżony – więcej niż raz to stanowczo za dużo.

Najpierw czarny gliniarz odzyskał samochód, który ukradł TJ., a do tego aresztował jego człowieka – Clyde’a. Kiedyś pewnie do niego wróci. Ale ten wielki, biały gliniarz zwałił go z nóg i rozłożył na łopatki, i to zżerało go od środka. I jeśli choć trochę się nie odegra, Antoine i Gangster Nation mogą stracić do niego szacunek. A dla bossa gangu brak szacunku oznaczał pierwszy krok do śmierci.

Musiał to zrobić. Chciał tego.

*Już nie żyjesz, grubasie!*

\*

Po położeniu dzieci spać Kayla, opierając się o kuchenny blat, uważnie czytała rezolucję. Nathan siedział naprzeciwko niej i obserwował jej twarz.

– Wow! Więc zamierzasz to również zrobić?

– Tak postanowiłem. Zawsze myślałem, że jestem dobry, bo poradziłem sobie lepiej niż mój ojciec. No i co z tego? Przecież jego

standardy nie były za wysokie. A ta rezolucja jest jak uderzenie między oczu.

Kayla uśmiechnęła się. – Kochanie, są dni, kiedy jestem szczęśliwa, że za Ciebie wyszłam. Ale są również dni, kiedy jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, że za Ciebie wyszłam. I to jest właśnie jeden z takich dni.

– To jeden z tych bardzo szczęśliwych dni?

– Tak. Kiedy widzę, że postępujesz tak, jak postępują tylko dobrzy ludzie, chciałabym Cię pobłogosławić. – Wyciągnęła rękę i położyła na ramieniu męża.

– Chcesz mnie pobłogosławić? – Nathan uśmiechnął się.

– Och, tak! Ale mam pytanie. Jak wygląda rezolucja, którą zamierzasz podpisać?

– Jak to jak? Właśnie ją przeczytałaś.

– Wiem, co w niej jest. Ale z pewnością nie będziesz tego podpisywał. To zwykła kartka z komputera. Deklaracja Niepodległości czy Konstytucja też nie były podpisywane na kawałku zwykłego papieru, prawda?

– Pewnie nie.

– Myślę, że taka deklaracja to coś, co ojciec powinien oprawić i powiesić na ścianie.

– Nie sądzę, aby Adam myślał o tym aż tak szczegółowo.

– W jakich okolicznościach chcecie to podpisać? W dżinsach i T-shircie? Zaprzysiężenie na burmistrza czy policjanta to cała ceremonia, prawda? I chyba nikt nie włoży na nią szortów, tak? Czy postanowienie, że chce się być najlepszym mężem i ojcem, jest mniej ważne?

– Nie.

– Wyobrażam sobie grupę dobrze ubranych mężczyzn i ich żon oraz dzieci, którzy biorą udział w oficjalnej uroczystości. To jeden z najważniejszych dni w naszym życiu, jak ślub lub chrzest.

Kiedy Nathan rozważał w myślach jej słowa, Kayla przysunęła się do niego; jej ciemne oczy spojrzały prosto w jego oczy. – Kochanie, jeśli chcesz to zrobić, zrób to dobrze.

\*

Po niedzielnym obiedzie Adam i Dylan wyszli pobiegać. Biegając, Dylan przyśpieszył tempo. Oddychał normalnie, podczas gdy Adam tylko udawał.

– Jak tam treningi?

Adam zapytał z dwóch powodów. Po pierwsze, ojciec pyta swojego syna o to, co dla niego jest ważne. Po drugie, jeśli Dylan zacznie rozmawiać, być może zwolni.

– Nadal nie wiem, w jakich biegach trener Kilian pozwoli mi biec.

– A w których Ty chcesz biec?

– Chciałbym biegać na długie dystanse, ale chciałbym także pobiec na 400 metrów.

Dylan utrzymywał swoje tempo bez żadnego problemu, więc Adam musiał w końcu przejść do marszu.

Dylan rzucił okiem na zegarek. – Przecież przebiegliśmy tylko 5 kilometrów!

– Jak to *tylko* pięć kilometrów? Potrzebuję trochę czasu, żeby się z Tobą zrównać. W końcu kiedyś moje lekkoatletyczne geny dadzą o sobie znać. Jeszcze zobaczysz! A na razie potrzebuję Twojej pomocy. Chcę nabrać formy, żeby ścigać przestępców.

– Paralizator w tym nie pomaga?

– Tak, kiedy już ich złapiesz.

– Jeśli mnie złapiesz, będziesz mógł go użyć na mnie.

– Akurat! Przypomnij mi o tym, kiedy będę uzbrojony!

– To i tak nie ma znaczenia. Przecież i tak mnie nie złapiesz.

Dylan uśmiechnął się do niego uśmiechem tak promiennym, jakiego Adam nie widział u niego od lat.

Spojrzał na swojego syna i pogroził mu palcem, a potem ruszył biegiem, żeby za chwilę zwolnić i znów maszerować. Jak dotąd, nigdy nie odczuł radości płynącej z biegania. Może nawet nigdy to nie nastąpi. Ale radość płynąca z rozmowy i z ich wspólnych żartów rekompensowała odczuwany w mięśniach ból.



\*

Dwa dni później Adam siedział przy baniaku z zimną wodą po ćwiczeniach na policyjnej siłowni. Biegi z Dylanem zachęciły go do pracy nad swoją formą. Nagle poczuł zapach wędzonego dymu; a potem nastąpiło zaćmienie słońca.

– Co słyhać, sierżancie?

– Zastanawiam się, czy nie zabrać gdzieś tej Koos.

– Cóż, oboje jesteście wolni, sierżancie, ale raczej wątpię, żeby komputer Was skojarzył.

– Nie chcę się z nią umówić na randkę! Chcę ją tylko gdzieś *zabrać*!

– Co zrobiła tym razem?

– Dostałem pisemne upomnienia, jedno od szeryfa, a drugie od Koos. Wygląda na to, że jeden z dilerów narkotykowych, którego przymknąłem, nie był zadowolony z moich usług.

– Co zrobiłeś?

– Tylko wytarrosiłem go za nos, kiedy zaczął się wymądrzać.

– Wytarrosiłeś go za nos?

– Całkiem porządnie.

– Wyobrażam sobie.

– Powiedziano mi, że jeśli dostanę jeszcze jedną naganą, będę musiał iść na bezpłatne zwolnienie. To pierwszy krok do wylania mnie z pracy.

– Przykro mi.

– Rozwazałem już uduszenie tej Koos, ale tylko jedna rzecz ją od tego uchroniła.

– Co takiego?

– Żeby to zrobić, musiałbym ją dotknąć.

– Sierżancie, ale chyba nie z tym pan do mnie przyszedł. Widzę, że chowa pan coś w zanadrzu. O co chodzi?

– Mam informacje o Mike’u Hollisie.

Adam zeszywniał. – Czy jego proces już się skończył?

– Jeszcze nie. Ale oskarżyciel znalazł coś, o czym nie wiedzieliśmy.

– Co takiego?

– Okazuje się, że badanie krwi wykazało nie tylko zawartość alkoholu, ale i kokainy.

– Brał kokę?

– Tak. Na miejscu wypadku wyraźnie czuć było od niego alkohol, więc dla wszystkich sprawa wydawała się jasna. Kokaina również została wykryta w testach, ale jakoś nikt tego nie zauważył. Dopiero ktoś z wydziału do walki z narkotykami na to wpadł. To oznacza, że dłużej posiedzi.

– Alkohol chyba był główną przyczyną – odparł Adam. – Jeśli chodzi o Emily, nie ma to najmniejszego znaczenia.

– Jeśli byłby to tylko alkohol, być może to wcale by się nie stało. Pijak kiepsko prowadzi, ale naćpany pijak jeszcze gorzej. Prędzej czy później dowiedziałbyś się o tym. Może przy świadkach trudniej byłoby Ci to znieść.

Adam pokiwał głową. – Dziękuję, sierżancie. To było... bardzo miłe z pana strony.

Bronson odszedł niezgrabnym krokiem. Adam zaczął się zastanawiać, czy ktokolwiek kiedykolwiek oskarżył go o bycie miłym.

## *dwadzieścia dwa*

Na służbowej strzelnicy departamentu szeryfa Nathan Hayes przechodził rutynowe ćwiczenia, strzelając do celu w ramach kursu strzelania na torze przeszkód. Oficerowie ze strzelnicy wydawali komendy, co robić w następnej kolejności. Kiedy Nathan skończył, nadzorujący zadanie oficerowie wiwatowali.

David przeszedł ten sam zestaw ćwiczeń, strzelając do celu. Nawet nieźle mu szło, ale kiedy strzelił w cel, który okazał się być szeryfem, wszyscy na strzelnicy wydali z siebie głośny jęk bólu.

– Dobra robota – powiedział kapitan do Nathana. – Nadal jest pan w pierwszej trójce w departamencie.

Odwrócił się do Davida. – Agencie Thomson, musisz się skupić, synu. Znowu zastrzełeś szeryfa. – Wskazał na papierową figurę z odznaką. – Musisz jeszcze więcej ćwiczyć. Nie ma tu taryfy ulgowej.

– Ale oni za każdym razem przekładają odznakę na inny cel – poskarżył się David.

– Właśnie o to chodzi.

– Przecież wiem, jak wygląda szeryf, i na pewno bym w niego nie wycelował.

Kiedy trenerzy usunęli tarcze, Nathan i David zabrali się za czyszczenie swojej broni. Nathan zajął się swoim glockiem 22, kaliber 40, a David pracował na swoim glocku 23, także kaliber 40, który był równie wydajny, ale nieco mniejszy.

Nathan wyczuł, że Davida coś gryzie. Postanowił siedzieć cicho i pozwolić Davidowi mówić, kiedy i jeśli będzie gotowy.

W końcu David przemówił. – Ta rezolucja zaczyna być poważną

sprawą, co?

– Zdecydowaliśmy, że wymaga oficjalnej uroczystości. Takie wydarzenie należy upamiętnić. Wtedy będziemy się czuć jeszcze mocniejsi.

David pracował w ciszy. Nagle zapytał Nathana. – Czy naprawdę czujesz, że brak ojca miał wpływ na Twoje dzieciństwo?

– Bardziej, niż sobie to możesz wyobrazić. Przecież Twoje poczucie wartości zależy od tego, co myśli o Tobie ojciec. Cały czas walczę z tym, co mnie dotknęło w dzieciństwie. Próbuję sobie coś udowodnić. O mały włos nie wylądowałem w gangu. Jeśli ojcowie robiliby to, co powinni, nie istniałaby połowa tego paskudztwa na ulicach.

Po długiej przerwie David powiedział: – Davidzie, coś Cię gryzie. O co chodzi?

David wzruszył ramionami.

– Myślisz o przyszłości? Boisz się zostać ojcem pewnego dnia?

David zawahał się. – Już nim jestem.

Nathan wlepił wzrok w Davida. – Masz dziecko?

– Córkę. Ma teraz cztery lata.

– Mój partner ma córkę, a ja nic o tym nie wiem?

– Na studiach chodziłem z cheerleaderką. Zaszła w ciążę. Powiedziałem jej, żeby się tym zajęła, ale ona nie zrobiła tego. Wściekłem się i zostawiłem ją, żeby sama sobie z tym radziła. Mieszka około trzydzieści minut jazdy stąd, ale przez te wszystkie lata nie mogłem się zmusić, żeby się z nią zobaczyć.

– I „to”, czym się nie zajęła, jest teraz „nią”, dzieckiem, które wychowuje od czterech lat, tak?

David wlepił wzrok w swoje rękę.

– Jak ma na imię? Twoja córka.

– Olivia.

– A jak ma na imię jej matka?

– Amanda.

– Czy wyszła za mąż?

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Od przyjaciela, który studiował z nami. Zagląda do niej. Do nich.

Nathan postanowił wstrzymać się z dalszymi pytaniami i zobaczyć, czy David sam zacznie mówić. Po jakiejś minucie cisza stała się bardziej kłopotliwa niż ich rozmowa.

– Nigdy jej nie kochałem. Ale kiedy słucham Was, jak rozmawiacie o tym, że brak taty tak bardzo krzywdzi dziecko... Nie chcę być jednym z tych gości.

– Bycie prawdziwym mężczyzną to również branie na siebie odpowiedzialności. Każdy głupi może zrobić dziecko, ale odwagi wymaga, żeby *być* jego ojcem. Wspierać je każdego dnia.

– Zawsze myślałem o sobie jak o dobrym człowieku. Jestem już zmęczony tym poczuciem winy.

Nathan spojrzał na niego. – Powiem Ci to prostu z mostu: jesteś winny.

David westchnął.

– Posłuchaj, pewnego dnia, Ty i ja, i każdy z nas, staniemy przed Bogiem. A On zachowa się tak, jak sędzia.

– Mam nadzieję, że wtedy moje dobre uczynki przeważą te złe.

– Tak to nie działa. – Nathan przez moment rozmyślał, jak to najlepiej zilustrować. – Może wytłumaczę Ci to w ten sposób... Kto jest dla Ciebie najbliższą osobą?

– Pewnie mama.

– No dobrze, przypuśćmy, że została brutalnie zaatakowana i zamordowana. Faceta złapano i został osądzony w procesie. Ale gość zaczyna gadać: „Wysoki sędzie, popełniłem tę zbrodnię, ale zrobiłem w moim życiu też wiele dobrego”. Może pomógł bezdomnym ze czterdzieści razy i może to udowodnić. Jak myślisz, jeśli sędzia wypuści go, będzie dobrym czy złym sędzią?

– Złym.

– No właśnie. Biblia mówi, że Bóg jest dobrym sędzią. I że ukarze winnych nie za to, co zrobili dobrze, co jest oczywiste, a za to, co zrobili źle. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, Davidzie. Jako grzesznicy nie

zdajemy sobie sprawy, jak bardzo grzeszymy.

– Okej, jestem grzesznikiem. Ale w jaki sposób wiedza o tym ma mi pomóc?

– Musisz zdać sobie sprawę, jak bardzo jesteś zdesperowany. Człowiek, który nie widzi, że tonie, nie będzie wyciągał rąk po koło ratunkowe, które mu rzucono. Po co się wysilać, kiedy wydaje Ci się, że jest dobrze?

– Okej, ale ja nie sądzę, że jest mi dobrze.

– W porządku. Były złe wiadomości, to teraz czas na dobre wiadomości. Ponieważ Bóg Cię kocha, wysłał swojego Syna, Jezusa Chrystusa, aby został ukarany za nasze grzechy. Dlatego umarł na krzyżu.

– Ty naprawdę w to wierzysz, prawda?

– Jestem o tym przekonany w stu procentach. Zapłacił za nasze grzechy. Ale, żebyś to poczuł, musisz to zaakceptować. Bóg ofiarowuje Ci dar, ale nie jest Twój, dopóki tego nie zaakceptujesz.

David rozważał w myślach słowa swojego partnera.

– Davidzie, jeśli bylibyśmy tak dobrzy, żeby sami trafić do nieba, Jezus nie musiałby cierpieć za nasze grzechy. Ty i ja bardzo potrzebujemy tego, co tylko Jezus jest w stanie nam zaoferować.

– Więc co mam robić? Iść do kościoła?

– Sam kościół Cię nie zbawi. Jeśli zwrócisz się do kościoła, to może pomóc, ale my potrzebujemy Jezusa. Dlatego poprosiłem, aby mi wybaczył i mnie zbawił.

– Ale nadal nie jesteś ideałem!

Nathan roześmiał się. – Nawet się do tego nie zbliżyłem. Ale to Jezus jest ideałem i jego doskonałość mnie ochrania, dlatego w oczach Boga jestem dobrym człowiekiem. To znaczy, że kiedy umrę, pójdę do nieba zamiast do piekła. Jestem innym człowiekiem z powodu Chrystusa. Czy rozumiesz, o czym mówię?

– Wydaje mi się, że tak. Naprawdę. Jestem zmęczony poczuciem winy, zmęczony myśleniem, że moje życie to porażka.

– Więc co Cię powstrzymuje?

David zamyślił się i milczał przez długą minutę. W końcu powiedział:  
– Nic.

\*

Mężczyzna o groźnym wyglądzie, z wieloma bliznami na twarzy i szyi, w czarnej skórzanej kurtce zapukał do drzwi.

Otworzyła babcia Derricka. – Wejź. On właśnie szykuje się do wyjścia.

– Derrick! – zawołał. – Chodź tutaj.

Derrick wyłonił się z pokoju na końcu korytarza. Od roku nie widział niezapowiedzianego gościa. – Wujek Reggie? Co Ty tutaj...?

– Idziemy na spacer.

– Nie ma mowy. Czekają na mnie koledzy.

– No to sobie poczekają. – Wyciągnął Derricka przez drzwi na zewnątrz.

Szli szybkim tempem przez ulicę. Derrick czuł ciężar uścisku Reggiego na swoim ramieniu. – Zadajesz się z dilerami narkotykowymi i bandziorami.

– Babcia o niczym nie ma zielonego pojęcia.

– Wie o wiele więcej, niż Ty kiedykolwiek w życiu zdążysz się nauczyć, mądralo!

– Dokąd idziemy?

– Zrobimy sobie małą rundkę. Pokażę Ci, co z Tobą zrobią gang i narkotyki.

Trzy ulice dalej znaleźli się w okolicy, od której Derrick trzymał się z daleka. Trzej narkomani siedzieli na chodniku oparci o ścianę. Reggie zatrzymał się. – Spójrz.

Niechętnie, ale Derrick posłuchał go. Musiał zasłonić rękawem nos. Mijał już przedtem takich ludzi, ale nigdy nie był tak blisko. Drapali się, jakby próbując przepędzić coś, co po nich pełzało.

– Widzisz te blizny?

Derrick się nie odezwał.

Reggie potrząsnął mocno jego ramieniem. – Zapytałem, czy widzisz te blizny?

– Tak, widzę je!

– To nie tylko od prochów. Byli też notorycznie bici i napadani. Widzisz ich skórę?

– Tak. – Miała szary, niezdrowy odcień. Jak czarna mężczyzna może być tak blady?

Reggie wskazał ręką na człowieka o pustych, nieobecnych oczach i twarzy, która była jak niema maska. Szli dalej do pary uzależnionych od kokainy, połączonych przez los nałogiem i kompletną ruiną, jaką uczynili z własnego życia. Wydawało się, że rozmawiają, ale żaden z nich nie mógł zrozumieć drugiego. Byli nieświadomi obecności Reggiego i Derricka. Kilka razy spojrzeli w stronę Derricka, ale ich wzrok był tak nieprzytomny, że go nie dostrzegli, jakby był przezroczysty.

– Widzisz tych mężczyzn, Derrick? Właśnie to Cię czeka. Skończysz jak oni – będziesz martwy albo będziesz żałował, że jeszcze nie umarłeś. Może kogoś zabijesz? Tego chcesz? Zgnić w więzieniu? Umrzeć za życia?

– Chcę tylko trzymać się ze swoimi kumplami. To wszystko.

W pobliżu sklepu monopolowego na rogu ulicy, jednego z kilku w promieniu dwu kilometrów, siedziało dwóch starszych mężczyzn i jeden młody z wyciągniętymi rękoma. Wyglądali jak żebracy z ulic Delhi.

– Widzisz tych ludzi? Oni też zaczęli, trzymając się ze swoimi kumplami. Większość z nich nie jest w stanie wydostać się poza te trzy ulice. Ich życie toczy się przy tym monopolowym. Dawniej byli drobnymi cwaniakami, dilerami czy biznesmenami. Teraz żebrzą o pieniądze. Jedzą śmieci i wydechają opary alkoholowe. To całe ich życie. Dobrze się przyjrzyj, chłopcze. Bo wylądujesz w takim miejscu, jak oni.

*Przecież ten facet zupełnie mnie nie zna. Od roku ze mną nie rozmawiał.* – To się nigdy nie stanie – stwierdził Derrick.

– Oni wszyscy tak myśleli. Niektórzy z nich byli wzorowymi uczniami w szkole.

Reggie znów się zatrzymał i wyciągnął rękę. – A to jest Kenny. Nie wie



nawet, ile ma lat. Nęka ludzi, wyłudzać drobne sumy pieniędzy. Zazwyczaj bierze na litość staruszki. Nadal stara się być cool, szpanuje, stawiając na sztorc kołnierz koszuli, nosząc czapkę daszkiem do tyłu. Ciągłe mu się wydaje, że jest nastolatkiem. Okropne, nie? Jakby dwunastolatek ciągle nosił pieluchę. Powinieneś pamiętać o tym za każdym razem, kiedy będziesz zaciągał się skrętem.

Derrick wlepił wzrok w dziwnego człowieka.

– Ostatnio zapytałem Kenny’ego, co sądzi o swoim życiu. Wiesz, co mi odpowiedział? „Może jeszcze nie wylądowałem w piekle, ale już je widzę i czuję”. Tego właśnie chcesz? No powiedz!

– Nie. Ale nie wiesz, jak to jest być w Gangster Nation.

– Ja *nie wiem*? – Odwinął rękaw koszuli i pokazał spory tatuaż Gangster Nation. Pchnął Derricka na ścianę. – Pracowałem dla nich, zanim Ty się urodziłeś, a potem kilka lat odsiedziałem w więzieniu federalnym. Federalni nie cackają się z gangsterami. Więc nie mów mi, że nie wiem. Tylko z szacunku do Twojej matki nie wybiję Ci zębów.

– Byłeś w gangu dawno temu. Nie znasz TJ-a.

– Nie muszę go znać. Byłem numerem dwa w największym gangu w Albany i zobacz, gdzie skończyłem. – Złapał Derricka za koszulę i pociągnął go w głąb kolejnej uliczki. Panował tam zapach jak w latrynie.

– Tylko dobrze się przyjrzyj. Głęboko oddychaj i poczuj ten zapach. Jeśli chcesz takiego życia, to proszę bardzo. Jeśli będziesz miał szczęście. Chłopcze, obudź się! Nasi przodkowie byli niewolnikami. Ich ręce i nogi były skute łańcuchami, ale nauczyli się robić pożytek z głowy. Twoje ręce i nogi są wolne. Bóg pobłogosławił Cię bystrym umysłem, ale sam robisz z siebie niewolnika.

– Nie jestem żadnym niewolnikiem.

– Prochy doprowadzą Cię do więzienia. Gang doprowadzi Cię do więzienia. Nic nie wiesz o tym świecie, ale ja tak. Siedem lat w więzieniu. Wiesz, jak tam jest? Żadnej prywatności, ciągle hałas, telewizor i radio tak ryczy, że jedyne, co możesz zrobić, to zakryć uszy rękami i wycić z bezsilności. Groźby, bójki i napaści. Żadnego życia. Spuścili Ci manto, co?

Derrick chciał skłamać, ale dlaczego miałby to kryć? Był przecież dumny, że należy do Gangster Nation. – Tak.

– Cóż, wiem, bo byłem numerem dwa w gangu. I cieszyłem się niezłą sławą. Potem wysłali mnie, żebym sprzedawał narkotyki, wyrównywał rachunki. Trafiłem do paki i co? Tam jesteś zupełnie sam. Nikt Ci nie pomoże. Myślisz, że to Twój przyjaciele, ale oni będą Cię nawiedzać tylko w złych snach.

– Nie pójde do żadnego więzienia.

– Posłuchaj mnie. Udajesz strasznego chojraka, a jesteś strasznym głupcem. Przeszedłem tę drogę, którą idziesz, i wiem, dokąd prowadzi. Ale jeśli będziesz sam siebie okłamywał, nic Ci nie pomoże.

– To moje życie.

– Masz rację. Możesz sobie je zmarnować, poddać się lub podjąć decyzję i natychmiast zawrócić z tej drogi. Powiem Ci to tylko raz i nie zamierzam tego powtarzać: skończ z tym, dopóki możesz.

Wracali do domu inną drogą, przez kolejny labirynt pełen ludzkich nieszczęść.

Nie odzywali się ani słowem, dopóki nie dotarli przed drzwi domu Derricka. – Twoja mama nie żyje, Derrick. Nie byłem dla niej dobrym bratem. Przez jakiś czas myślałem, że jednak zależy Ci na tym, żeby mama była z Ciebie dumna. Ale już tak nie myślę. Jednak nie jest jeszcze za późno.

Derrick spojrzał na swojego wujka Reggiego. Był trochę podobny do jego mamy. Przez chwilę czuł się częścią rodziny, wierzył temu mężczyźnie. Ale nagle jego myśli podryfowały z powrotem w kierunku Gangster Nation.

Reggie dostrzegł tę zmianę w oczach Derricka i zrozumiał, że nie jest w stanie go przekonać. – Synu, chcę Twojego dobra. Po śmierci Twojej mamy potrzebujesz mocnej ręki. Ale nie chcesz mnie słuchać. W porządku. Nie będę Ci już zawracać głowy. Czasami ludzie chcą pomóc innym. Ale nie będę tracić czasu na kogoś, kto chce zmarnować sobie życie.

Reggie wyglądał jak adwokat wygłaszający swoją mowę końcową

przed ławą przysięgłych, która już podjęła decyzję.

– To Twój wybór, Derrick. Jeśli będziesz trzymał z bandziorami, tylko trzy rzeczy mogą się zdarzyć: skończysz bez grosza na ulicy, przegrany w więzieniu lub leżąc z obrysowanym kredą konturem. Nie ma innej opcji.

\*

Jak zwykle legendarna restauracja Pearly's na Slaphey Boulevard, najlepsza ze wszystkich lokalnych kuchni, była zatłoczona i głośna. To było idealne miejsce na śniadanie. I lunch. Wybredni krytycy kulinarni nigdy nie przyznaliby się do jedzenia w Pearly's; ale pojawiają się tu incognito zawsze, kiedy chcą naprawdę dobrze zjeść.

W Pearly's panuje zgiełk nowojorskiego baru szybkiej obsługi z domowym jedzeniem, gdzie okupowany jest każdy metr kwadratowy, i swojska atmosfera jak u fryzjera na starym Południu.

Adam wpatrywał się w wiszące na ścianie menu jak snajper w obrany cel. Ze względu na kolejki w Pearly's spodziewał się długiego oczekiwania na złożenie zamówienia i swoje danie, ale taki scenariusz nigdy się tu nie zdarzał. Nawet gdy stała przed nim dziesięcioosobowa kolejka, nigdy nie wystarczyło mu czasu, aby zdecydować o dodatkach do swojego ulubionego hamburgera.

Pięć minut później w jakiś magiczny sposób pojawiła się kelnerka niosąca doskonale wypieczoną bułkę, z której po dwóch stronach zwisała apetyczna kiełbaska. Bardzo krótka modlitwa Adama zawierała słowo: „Dziękuję” powtórzone trzy razy.

– Jak tam Twoje danie? – Adam zapytał Shane'a pomiędzy dwoma gryzami.

– Murowany atak serca, jeśli zjem wszystko, co mam na talerzu, ale wart każdego kęsa. –

Przełknął kawałek nadzianego na widelec steku z jajkiem i westchnął głęboko. – Nie mogę powiedzieć nic złego o tym miejscu.

– A ja mogę – powiedział Adam. – Lokal nie jest otwarty dwadzieścia

cztery godziny na dobę.

Adam przeniósł swoją uwagę na parking, gdzie biały dwudziestojednolatek z plecakiem podszedł do dzieciaka, który wyglądał na mniej więcej siedemnaście lat. Obaj rozejrzeli się dookoła, aby się upewnić, że nikt na nich nie patrzy. Jeśli Adam byłby na służbie, nic takiego nie miałoby miejsca. Ale ze względu na odbicie w szybie, był niewidoczny dla dilerów i kupującego.

*Facet myśli, że jeśli on ich nie widzi, to nikt nie może widzieć jego.* Adamowi przeszło przez głowę, że czasami on sam postępuje w życiu w ten sposób.

Diler wyglądał jak student uniwersytetu. Przerzucił plecak do przodu, na piersi. Rozsunął go i wyjął zrolowaną plastikową torebkę do kanapek wypełnioną jakąś substancją przypominającą zielonkawą tytoń, a potem miniaturowe torebeczki, z której jedna była biała, a druga przezroczyście zielona. W dużej torebce znajdowała się marihuana, a w tych mniejszych amfa i kokaina. Adam westchnął. Wiedział, że tacy dilerzy pojawiają się wszędzie, cały czas.

Shane też przyglądał się tej scenie. – Widziałem tego dilerów w Hillsman Park tydzień temu, kiedy byłem tam z Tylerem. Co on robi w Pearly's? Chyba, że chce być widziany przez jakąś setkę świadków...

Właśnie kiedy kupujący sięgnął do kieszeni po pieniądze, Adam dostrzegł jego twarz.

– Jeremy.

– Znasz go?

– Jeremy Rivers. Jest kolegą Dylana. Z treningów. Okej, to już się staje sprawą osobistą. Ruszamy, partnerze. – Adam pociągnął Shane'a za ramię.

Shane władował ostatni kawałek steku do ust i pożegnał się wzrokiem z resztkami pysznego pieczywa na swoim talerzu, którymi, gdyby nie konieczność interwencji, wyczyściłby talerz do czysta.

– 693 c, diler narkotykowy na North Slapney... Co ja gadam? Jesteśmy w Pearly's. Na parking. Mitchell i ja właśnie do niego idziemy.

Adam podszedł do podejrzanych. – Ręce szeroko, tak żebym je

widział.

Adam zabrał narkotyki z rąk dzieciaka i pieniądze z rąk dilerka. Zwrócił się do Shane'a: – Zajmij się tym facetem, a ja zajmę się Jeremym.

Kiedy dzieciak usłyszał swoje imię, podniósł wzrok, spojrzał na twarz policjanta i rozpoznał tatę Dylana.

Dla niego również stało się to sprawą osobistą.

## *dwadzieścia trzy*

Grupa policjantów siedziała w pokoju odpraw. Na lewo od Adama siedział Shane. Bronson po przeciwnej stronie na prawo. Nathan i David jak zwykle przed nimi.

Sierżant oddał głos szeryfowi, który stanął na podium z kartką w ręku.

– Panowie, od dzisiaj wprowadzam nowe zasady zachowania w całym departamencie szeryfa. Może wyda Wam się to dziwne, ale musimy w końcu się do tego odnieść. Dlatego proszę o uwagę.

Zaciekawienie Adama wzrosło. *O co mu chodzi?*

– Bez względu na to, co czujecie do któregoś z pracowników, chciałbym prosić o zachowanie osobistych uczuć dla siebie. Nie chcę słuchać o tym, jak bardzo ktoś mnie kocha lub kogoś innego z zespołu. To jest niewłaściwe, dziwaczne i nie do przyjęcia!

Adam opuścił głowę. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek czuł się tak zażenowany. Zapadła głęboka cisza.

– Kapralu Mitchell...

Szeryf wskazał na Adama, który, cały przestraszony, podniósł na niego wzrok.

– Mam cię!

Sala eksplodowała śmiechem. Ci, którzy siedzieli blisko Adama, pokleпали go po plecach. Adam czerwienił się i kiwał głową. Odwrócił się i jego wzrok, co było do przewidzenia, padł na Brada Bronsona, który przyłożył dłonie do ust i posłał Adamowi pocałunek.

Javier Martinez położył swój nowy garnitur i krawat, nadal zapakowane w folię, na łóżku. Był to pierwszy garnitur, jaki miał.

– Javy! Jest idealny!

– Nie wiem, Carmen. Była duża wyprzedaż i Adam nalegał, że mnie wspomże. No i zapłaciłem dwie trzecie ceny. Ale zawsze mogę go zwrócić.

– Niczego nie zwrócisz. Włóż go.

– Teraz?

– Właśnie teraz. Chcę Cię w nim zobaczyć.

Podniosła garnitur i zdjęła z niego folię. Javier włożył spodnie i koszulę, a potem marynarkę. Podniósł krawat, wsunął go pod kołnierzyk i opuścił ręce.

– Co powinienem teraz zrobić?

– Dawno temu zakładałam go ojcu w niedziele. Podejź, zobaczymy, czy mi się uda.

– No i proszę! Idealnie! – Powiedziała Carmen, poklepując go po klatce piersiowej i wygładzając klapy marynarki.

Do pokoju wlecieli Isabel i Marcos. Kiedy zobaczyli ojca, ich oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Isabel odezwała się: – Jesteś bardzo przystojny w tym garniturze!

– Czy to naprawdę Ty, *papi*? – zapytał Marcos.

– Oczywiście – odparła Carmen. – To jest garnitur, który tata włożył na specjalną okazję. Wszyscy ubierzemy się w nasze najlepsze rzeczy.

Javier odwrócił się, żeby spojrzeć na siebie w lustrze. Uśmiechnął się zagadkowo, próbując ukryć dumę.

– Czuję się jak bogaty człowiek.

Carmen złapała go za rękę. Spojrzała czule w jego oczy.

– Javy, przecież *jesteś* bogatym człowiekiem. Wierzysz w Boga, masz dwoje dzieci, które Cię kochają, i żonę, która Cię uwielbia.

Mięśnie twarzy Javiera napięły się, a kiedy jego oczy zaszły mgłą, spuścił wzrok. – Carmen, przestań! Nie chcę się rozplakać przy dzieciach.

\*

Adam i Nathan rozmawiali z Davidem w pustej sali, przylegającej do biura szeryfa. David opierał się o ciemnobrązową, drewnianą ławkę, wpatrywał się w podłogę i nerwowo pocierał spocone dłonie o boki swoich brązowych spodni od munduru.

– Chcę to zrobić, ale... jestem śmiertelnie przerażony.

Adam odezwał się: – Davidzie, przecież doskonale wiesz, że musisz wziąć odpowiedzialność za tę małą dziewczynkę, prawda?

– Oczywiście. Ciągle o niej myślę. Wydaje mi się, że Bóg przeprogramował moje sumienie.

Nathan stał, opierając się o ławkę obok Davida. – Jesteś teraz zupełnie inną osobą. On w Tobie zamieszkał.

Przekonuje Cię do tego, aby postąpić właściwie.

– Ale to będzie jak wybuch bomby! Nie dawałem im znaku życia przez ponad pięć lat. A Olivia nigdy nie widziała mnie na oczy!

– W takim razie czas, żeby zachować się jak prawdziwy mężczyzna – odparł Adam.

David spojrział na obu mężczyzn i przejechał dłonią po swoich krótkich, piaskowych włosach. Przyznawał im rację. – Kiedy jestem sam, przeważają powody, dla których nie powinienem tego robić. Ale trudno mi wytłumaczyć swoje obawy, kiedy tak w dwójkę nade mną stoicie.

– Rozumiem – odezwał się Adam. – Od kiedy postanowiłem ograniczyć oglądanie telewizji, siedzę w salonie i rozmyślam: „Nie chcę chłopakom znowu oznajmić, że zmarnowałem kolejny wieczór”. Więc wyłączam go. Może to nie jest najbardziej przekonujący motyw, ale działa.

– To jest tak, jak z presją rówieśników, prawda? – wtrącił się Nathan.  
– Nigdy się z tego nie wyrośnie. Parę dni temu powiedziałem Jade, że nie jest jedyną osobą, której decyzje podejmowane są pod wpływem ludzi, z którymi się spotyka. Osoby, z którymi spotyka się Kayla czy ja, również wpływają na nasze decyzje.

– Motywowanie siebie nawzajem do miłości i dobrych uczynków –



odezwał się David.

Adam uśmiechnął się. – No i proszę bardzo, facet cytuje Pismo Święte. Jesteś prawdziwym mężczyzną, Davidzie.

– To będzie jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobiłem w swoim życiu.

– Te najbardziej wartościowe rzeczy wymagają zawsze wiele trudu – odparł Nathan. – Ale jeśli wykażesz się odwagą i zrobisz to, otrzymasz w zamian ogromną nagrodę.

\*

Adam ubrany po cywilnemu w dżinsy i T-shirt stał przed otwartymi na oścież drzwiami. Twarz Sama Riversa wyglądała jak skalp, na który naciągnięto skórę. Perfekcyjna masa szpachlowa, żadnych zmarszczek. Jego oczy na normalnej twarzy zapewne wyglądałyby zwyczajnie, ale to nie była normalna twarz. Wyglądały jak przyklepione z masy plastelinowej sadzone jajka.

– Czego pan chce?

– Panie Rivers, kiedy poprzednio z panem rozmawiałem w biurze szeryfa, byłem policjantem. Teraz jestem po prostu ojcem. Mój syn Dylan i pana syn Jeremy przyjaźnią się.

– Tak? No i co?

– Cóż, pewnie gdyby mój syn brał narkotyki, chciałbym z kimś pogadać. Dlatego też jestem tu, żeby z panem pogadać.

– No dobra. No to niech pan gada. – Rivers zaczął grzebać w swoim iPhone. Adam ledwie się powstrzymał, żeby nie wytrącić mu go z ręki.

– Istnieją objawy, których należy szukać, kiedy dziecko zażywa narkotyki.

– Znam te objawy.

– Wie pan, że syn zażywa narkotyki?

Rivers spojrzał, jakby ktoś wyrywał mu zęby bez znieczulenia. – Połowa szkoły bierze narkotyki. Jego przyjaciele w szóstej klasie nauczyli go palić papierosy. Potem trawę. Na boisku szkolnym – uwierzy pan?

– A to zaprowadziło go do narkotyków. Marihuana zawsze do tego prowadzi.

– Nie zawsze.

– Jeremy kupował wtedy amfę.

– Podobno. – Rivers spojrzął na niego. – Nie jest pan na służbie i nie rozmawia pan ze mną jako policjant. Więc to zostanie tylko między nami, zgadza się?

– Zgadza się.

– Więc jeśli wykorzysta pan cokolwiek z tej rozmowy przeciwko nam, mój prawnik zje pana na lunch. Czy jest to jasne, proszę pana?

Patrząc prosto w wytrzeszczone oczy Riversa, Adam nie dał poznać po sobie, co naprawdę myśli.

– Moja żona miała przepisywany OxyContin. Na ból. Zupełnie legalnie. Jeremy zaczął zażywać Oxy. Potem, kiedy lekarstwo się skończyło, nie mógł go brać. Spanikował, kiedy zobaczył, ile ono kosztuje. Powiedzieli mu, że może dostać podobną dawkę w postaci amfy lub kokainy za połowę ceny.

– Wydaje się pan zupełnie spokojny, mówiąc o tym.

Pan Rivers wzruszył ramionami. – Wyrośnie z tego.

– Skąd pan to wie?

– Ja wyrosłem. Nie biorę już ciężkich narkotyków. Tylko alkohol i trochę trawki od czasu do czasu. – Jego oczy rozszerzyły się. – Ale to tylko między nami – przyrzekł pan.

Adam westchnął ciężko. – Czy rozmawiał pan o tym z Jeremym?

– Powiedziałem mu, żeby nie kupował narkotyków, ale jeżeli już to robi, żeby nie był kretynem i nie kupował ich w Pearly's. Równie dobrze mógłby napaść na sklep i mieć nadzieję, że gliny nic nie zauważą.

– Czy powiedział mu pan, że narkotyki zrujnują mu życie?

– Ja wyrosłem na ludzi, no nie?

– Więc zupełnie machnął pan na to ręką?

– Nie będę ingerował w życie mojego syna. To nie moja sprawa.

– Przecież to jest *właśnie* pana sprawa!

Rivers wzniosł oczy do nieba, jakby Adam zupełnie nie miał pojęcia,

po co są ojcowie.

– No dobra, kupił amfę i kokainę w proszku. A co z crackiem?

– Nie mam pojęcia.

– Pytał pan go o to? Przeszukał pan jego pokój?

– Szanuję jego przestrzeń, panie Mitchell. Prawo do prywatności. Słyszał pan o czymś takim?

– Proszę się nie wywyższać moralnie, w sytuacji gdy zupełnie zaniedbuje pan swojego syna.

– Zamiast zajmować się aresztowaniem mojego syna, powinniście zająć się ściganiem złodziei i przestępców. Przez pana będziemy się tylko włóczyć po sądach i tracić czas. Mam prawnika. Wydostaniemy z tego mojego syna. Będzie to nas kosztować, ale w końcu od czego są gliny? Nigdy ich nie ma, kiedy są potrzebni, pojawiają się, kiedy są zbyt tacy. Szybciej dostanę zamówioną pizzę, niż gliniarze pojawią się na miejscu przestępstwa.

– Czy zwróci się pan o radę do psychologa w sprawie zażywania narkotyków przez Jeremy'ego?

– Już mówiłem, wyrośnie z tego.

– Wielu ludzi jednak nie wyrasta. To może się stać nałogiem, który będzie go kosztować pięćset dolarów dziennie.

– Stać go na to.

– Co oznacza, że będzie musiał kraść lub handlować, żeby sobie na to pozwolić.

– Twierdzi pan, że mój syn jest złodziejem?

– Może się stać jednym z nich. Zwłaszcza jeśli nic pan nie zrobi w tej sprawie!

Gniew Adama na Sama Riversa był gniewem na wszystkich tych odłączonych od rzeczywistości ojców, którzy machali białymi chorągiewkami, poddając się powszechnie panującej kulturze, i rezygnowali z walki o swoje dzieci.

– Nasz prawnik wszystkim się zajmie.

– Jeremy nie potrzebuje prawnika. On potrzebuje ojca.

– Zamiast osądzać mnie i moją rodzinę, proszę się lepiej przyjrzeć

swojej.

– O czym pan mówi? O Dylanie?

– Tak, supertatuśku! Czy rozmawiałeś już ze *swoim* synem?

Przeszukał pan *jego* pokój?

\*

Adam pojechał do domu. Dylan był na treningu i nie wróci wcześniej niż za godzinę. Adam wszedł do jego pokoju i popatrzył na te oczywiste miejsca, w których nikt, kto miałby choć trochę rozumu, nic by nie ukrył. A Dylan był bystry. Pomyślał o komodzie, ale przecież Victoria chowa w niej pranie.

Otaksował wzrokiem półkę z książkami – w przeważającej części z gramy wideo niż z książkami. Spojrzał na półkę w szafie zapełnioną starymi butami, starymi gramy wideo i kilkoma pudłami. Pod materacem? Nie, Dylan wiedział, że mama może ściągnąć prześcieradło, żeby je zabrać do prania.

Adam rozglądał się po całym pokoju. Jeśli byłby Dylaniem, gdzie by coś schował? Przypomniawszy sobie, gdzie on chował rzeczy przed rodzicami. Na dnie pudła z komiksami na górnej półce w szafie. Była poza zasięgiem mamy. Poza tym mama nie interesowała się komiksami; idealna kombinacja – nie wyrzuci ich przecież i nie będzie ich przeglądać.

Więc Adam sięgnął po rzecz, którą, i Dylan doskonale o tym wiedział, był najmniej zainteresowany – gry wideo.

Podniósł je i otwierał każdą po kolei. W końcu dotarł do starego, zniszczonego pudełka Maddena, który był reliktem gier wideo i otworzył je. I oto proszę! Torebeczka z marihuaną i kilkoma papierkami oraz klipsem do podtrzymywania skręta.

Przypomniawszy sobie o Samie Riversie, wyrodnym ojcu, zupełnie niemającym kontaktu ze światem swojego syna. Niedbalstwo tego człowieka jako ojca i ignorancja w sprawach związanych z życiem własnego dziecka oburzyły go. W mgnieniu oka Adam zdał sobie sprawę, że sam stał się człowiekiem, który napawa go wstrętem.

## *dwadzieścia cztery*

Kiedy trzydzieści minut później wróciła Victoria, znalazła Adama w salonie na sofie z głową schowaną w dłoniach.

– Co się stało?

– Chodzi o Dylana. Pali marihuanę.

– Co takiego? – O mały włos nie straciła równowagi.

Zaczynając od Pearly's, aresztowania nastolatków i konfrontacji z ojcem Jeremy'ego, Adam opowiedział jej całą historię. Chciała zobaczyć narkotyki. Kiedy jej pokazał, rozplakała się.

– Za chwilę wróci do domu – powiedziała.

– Ponieważ to ja skonfrontowałem się z Jeremym i jego ojcem i przeszukałem pokój Dylana, to ja najpierw z nim porozmawiam i załatwimy to jak ojciec z synem. Co Ty na to?

Pokiwała głową.

Nie widział Victorii tak rozbitej od śmierci Emily. Zdał sobie sprawę, że to, co się stało, mogła odebrać w pewnym sensie jak śmierć, nieco mniejszą, ale z pewnością jako śmiertelne zagrożenie dla życia jedyne dziecko, które jej pozostało.

Rozmawiał z nią w sypialni, dopóki nie usłyszał, jak Dylan wchodzi do domu frontowymi drzwiami.

– Będę się modlić – wyszeptała Victoria.

Adam wszedł do kuchni i zastał Dylana buszującego w lodówce.

– Dylan?

Ściskając w dłoni szklanekę z sokiem pomarańczowym, Dylan odwrócił się i spojrzał na trzymane przez ojca opakowanie kasety od Maddena z wystającą z niego foliową torebką. Szklanka rozbiła się

o podłogę. Sok pomarańczowy opryskał jego buty i nogawki spodni.

– Przeszukałeś mój pokój?

– Tak. Zgadza się.

– To moje prywatne rzeczy.

– To nie ja jestem teraz w tarapatach, a Ty.

– Ja nie szperam w Twoich rzeczach. Może teraz zacznę.

– Dylan, nie gadaj bzdur. Po prostu wyjaśnij mi to.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jak długo używasz tego świństwa?

– Od imprezy u Drew Thornton. To było w ósmej klasie. Każdy palił trawę. Nie chciałem być inny.

– Rok temu? W domu Thorntonów? Nie wierzę! Oni chodzą do naszego kościoła.

– Możesz mi nie wierzyć. Czy kiedyś było inaczej?

– Co to ma znaczyć?

Kiedy Dylan odwrócił wzrok, Adam uniósł do góry dłoń, żeby uspokoić siebie i Dylana. – Słuchaj, posprzątajmy ten sok i przebierzmy się. Potem pogadamy. Okej?

Przez kolejne pięć minut wycierali podłogę w kuchni papierowymi ręcznikami. Nie mówiąc już ani słowa, Dylan wstał i poszedł do swojego pokoju. Adam zmienił spodnie i usiadł na podłodze w pokoju Dylana.

– Jak często sobie popalasz?

– Może kilka razy w tygodniu. Nie jestem uzależniony. Na pewno nie robię tego codziennie.

– Dylan, wiem, jak to śmierdzi. Jak to się stało, że nigdy Cię na tym nie przyłapałem?

– Nie palę u siebie w pokoju.

– Co jeszcze zażywałeś? Amfetaminę?

– Nie.

– Kokainę?

– Nie!

– Leki na receptę? Takie jak OxyContin?

Dylan spuścił wzrok. Nie zaprzeczył.

– Oxy?

– Nie. Jest wszędzie w szkole. Niektóre dzieciaki biorą to sobie z apteczki swoich rodziców i przekazują dalej. Nigdy tego nie brałem.

– Dylan, zawahałeś się. Sądzę, że chodzi o coś innego, prawda?

– To jest legalne. Nic złego.

– Co to jest?

Dylan westchnął. – Plaster. Użyłem go tylko raz. Po śmierci Emily.

– Mówisz o środku przeciwbólowym na receptę?

– Mówię o fentanyle. Żeby go zdobyć, trzeba tylko pójść do lekarza.

Adam potrząsnął głową. – To jest legalne tylko dla osoby, której lekarz przepisze takie lekarstwo. Łamiesz prawo, kiedy sięgasz po taki lek.

– To tylko środek przeciwbólowy, tato. Nie może zaszkodzić! Przecież biorą to normalni ludzie, a nie ćpuny z ulicy.

– Dylan, takie leki działają tylko na ludzi, którzy naprawdę cierpią. Jeśli nie cierpisz, mogą zaszkodzić. One mają wpływ na pracę mózgu.

Wyraz twarzy Dylana mówił sam za siebie: *Właśnie w tym rzecz.*

– Dostałeś to od Jeremy'ego, prawda?

Dylan nie odpowiedział. – Tato, posłuchaj! Nie jestem uzależniony. Chodzi mi o to, że... nie palę trawki zbyt często. Czasami, kiedy jestem zestresowany i naprawdę chcę o czymś zapomnieć.

Adam wziął głęboki oddech. Jeśli straci panowanie, rozmowa zaraz się skończy.

– Podaj mi nazwiska ludzi, z którymi paliłeś marihuanę.

– Aresztujesz ich?

– Nie, jeśli nie są dilerami.

– Ale będziesz musiał ich przesłuchać. I powiedzieć ich rodzicom.

– Nie będę ich przesłuchiwać. Czy powiem rodzicom? Pewnie tak. Czy kiedykolwiek kupowałeś od osoby dorosłej?

Dylan nie odpowiadał.

– To znaczy, że tak. Ile razy?

– Wielu kumpli od niego kupuje.

– Chcę znać jego nazwisko.

Dylan skrzywił twarz. Najpierw wydawał się zażenowany, a potem ogarnęła go złość.

– Czy wiesz, że Twoja siostra zginęła, ponieważ jakiś gość się naćpał?

Twarz Dylana zmieniła się w mgnieniu oka. – Co Ty mówisz? Przecież powiedzieli nam, że był pijany.

– Tak, ale oprócz tego brał kokainę.

Dylan opuścił głowę.

– Synu, cała ta sprawa jest okropna. Przecież prowadzisz samochód. Jeden mach i możesz zabić czyjąś córkę lub siostrę.

Dylan nic nie odpowiedział.

– Przecież wiesz, że narkotyki to czysta głupota! Zaczyna się marihuaną, ale zwykle na tym się nie kończy. Cały czas spotykam się ze skutkami tego nałogu. Widzę dzieciaki kradnące w sklepach, żeby kupić działkę. Okradają własnych rodziców i rodzeństwo.

– Ja nie mam rodzeństwa.

Adam zamilkł. Łzy napłynęły mu z oczu. Jak to się mogło stać? Podniósł wzrok. Dylan również płakał.

– Po śmierci Emily zapaliłem sobie kilka razy. Potem Jeremy sprzedał mi plaster. Chciałem umrzeć. Nie chciałem nikogo ranić. Dlatego to zrobiłem.

Adam wstał, usiadł na łóżku obok Dylana i przytulił go.

– Synu, ja też czułem, że chcę umrzeć. To mogę zrozumieć. – Adam odsunął się. – Ale dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

– Że biorę narkotyki? Och, tak, to by się na pewno dobrze skończyło!

– Pomógłbym Ci.

– Nie, nie pomógłbyś mi. Kazałbyś mi rzucić bieganie. Zabrałbyś mi wszystkie gry wideo. I zamknął w pokoju, a sam grałbyś z Emily w Yahtzee!

Adam wziął głęboki oddech, świadomy tego, że musi zachować spokój. Mimo że słowa Dylana raniły go, ostatnią rzeczą, jakiej obydwaj potrzebowali, było to, żeby zaczął teraz wytaczać działa w swojej obronie. Ale po rozważeniu kilkunastu odpowiedzi, Adam stwierdził, że żadna z nich nie jest dość dobra. Szczerze mówiąc, wcale nie był pewien,



czy nie zareagowałby dokładnie tak, jak opisał to Dylan. – Musimy więcej rozmawiać. Ale moja relacja z Tobą jest dla mnie ważniejsza, niż to, co musiałbym Ci w tej chwili odpowiedzieć.

Siedzieli w ciszy. W końcu Adam odezwał się: – Masz ochotę pójść pobiegać?

Dylan rozważył w myślach propozycję. – Okej.

– No to fajnie. Ruszmy się.

\*

Po biegu Adam i Dylan siedzieli przed domem i rozmawiali jeszcze kolejne pół godziny. Kiedy Dylan brał prysznic, Adam poszedł do kuchni i poczuł ulgę, widząc, że Victoria nabrała trochę kolorów.

– Ty i Dylan na sprzątanii nie zarobiliście grosza – powiedziała Victoria, wycierając lepkie plamy z podłogi.

– Przepraszam. Powiedziałem mu, że sam musi Ci powiedzieć o narkotykach. Też przy tym będę.

– Dziękuję.

Łzy matki wzruszyły Dylana. Przeprosił za wszystko i poprosił o wybaczenie. Cała trójka objęła się. Adam się pomodlił.

Potem, kiedy już znaleźli się w sypialni, Victoria oparła się o komodę.  
– Skąd wiedziałeś, gdzie szukać?

– Przypomniałem sobie, gdzie ja chowałem rzeczy przed rodzicami.

– W tym samym miejscu, gdzie chowasz je przede mną?

– Co takiego? – Adam poczuł falę gorąca.

Victoria otworzyła szafę i wspięła się na palce. Sięgnęła ręką na półkę i wyciągnęła pudełko. – Co w nim jest?

– Trzymam tu broń. Przecież nie cierpisz broni, prawda?

– Co czyni to miejsce idealną kryjówką?

Otworzyła pudełko i wyjęła to, co zdaniem Adama było bezpieczne. Uniosła do góry i pomachała mu przed nosem.

Opuścił powieki. – Od jak dawna o tym wiesz?

– Może od dwóch lat. Zaglądam tam ze dwa razy w tygodniu i widzę,

co znika, a co się pojawia. Powinnam była tak samo sprawdzać syna, jak sprawdzałam męża.

Podniósł na nią wzrok.

Znów zamachała mu przed nosem tym, co znalazła. – Naprawdę musiałeś to przede mną to ukrywać? – Ugryzła kawałek.

– Hej! Nie jedz tego! – odezwał się Adam.

– Całkiem niezłe – odpowiedziała. – Co to takiego?

Adam zaszurał stopami. – Ciastko truskawkowe.

– Z Donut Factory? – Znowu ugryzła duży kawałek.

– Dostałem z pracy.

– Gdzie je kupują?

– W Krispy Kreme.

Skończyła jeść, wytarła usta i oblizwała palce.

– Jesteś złośliwą babą – powiedział Adam.

– Czy to jest wszystko, co przede mną chowasz?

– Tak.

– W takim razie w porządku.

– Naprawdę?

Posłała mu promienny uśmiech. – Sama mam schowany zapas gorzkiej czekolady od lat.

– Gdzie?

– Niby dlaczego miałabym Ci powiedzieć?

– Przecież powiedziałem Ci o mojej kryjówce?

– Nie, nie powiedziałaś mi. Sama ją znalazłam. I nigdy nic z niej nie zabrałam. – Zawahała się. – No dobra, powiem Ci. Raz zjadłam batonik z syropem klonowym.

– Wiedziałem, że go tam włożyłem! Przeszukałem trzy inne pudełka, żeby go znaleźć! Złodziejka!

– Był też grzebień z ciasta francuskiego, ale podmieniłam go.

Adam uśmiechnął się. – Wygląda na to, że chowanie rzeczy to naturalna sprawa. Dylan w porównaniu z nami postąpił całkiem uczciwie.

– Tak, tylko że to, co on ukrywa, jest dużo bardziej niebezpieczne. Nie

wspominając o tym, że nielegalne. – Spojrzała Adamowi w oczy. – Powiedz, czy wygląda na to, że jest uzależniony?

– Myślę, że nie.

– Uważasz, że coś do niego dotarło?

– Po biegu powiedział mi, że ciężko jest się wyłamać, kiedy koledzy cały czas gadają o eksperymentowaniu z narkotykami.

– To prawda. Ciężko płynąć pod prąd.

Adam wziął głęboki oddech. – To trudna sprawa. Dużo trudniejsza niż zmaganie się z tekstem rezolucji. Ale jedno jest pewne, nie dałbym rady bez Ciebie.

Po kilku minutach ciszy Victoria zapytała: – O czym teraz myślisz?

– Szczerze?

– Tak.

– Że profesjonalnie zajmuję się poszukiwaniami i przechwytywaniem, i że choćbym miał przewrócić cały dom do góry nogami, znajdę Twój zapas czekolady.

– Nigdy Ci się to nie uda.

– Jeśli nie, sprowadzę do domu Choppera – psa tropiciela od wykrywania narkotyków. Poproszę szkoleniowca, aby dał mu do obwąchania ciemną czekoladę. Psina znajdzie Twoją kryjówkę, zanim Ty zdążysz powiedzieć: *kit-kat*.

Victoria pokręciła głową. – Nie, jeśli wcześniej zostanie zjedzona.

## *dwadzieścia pięć*

Mając za plecami rzekę Flint, pięciu mężczyzn i ich rodziny oczekiwały na wspaniale przystrzyżonym trawniku na ceremonię uroczystego wprowadzenia w życie postanowień rezolucji. Wszyscy byli odświętnie ubrani.

Adam podszedł do pastora. – Jon, cieszę się, że przyszedłeś. Gdybyś nie zachęcił mnie do studiowania Biblii i tego, co mówi o ojcostwie, nie stalibyśmy tutaj.

– Nigdy nie przegapiłbym takiej okazji. Ta rezolucja jest fantastyczna! Moje dzieci są dorosłe, ale zawarte w niej zasady dotyczą również dziadków i opiekunów dorastających mężczyzn. Nie powinna się ograniczać tylko do Waszej piątki. Powinna zostać zaprezentowana jak największej liczbie ojców.

– Ale jak to zrobić? Jesteśmy przecież w Albany, w Georgii – nie najłatwiejszym miejscu, z którego można dotrzeć do ojców na całym świecie.

– Ale przecież biblijny Dawid, który był pasterzem, również nie wydawał się najlepszym kandydatem na króla. Ale z pomocą Bożą wszystko jest możliwe. Mam pewien pomysł co do rezolucji, który chciałbym z Tobą omówić. Ale najpierw skupmy się na tym, co Bóg przygotował dla nas dzisiaj.

Po przeciwnej stronie trawnika Nathan Hayes rozmawiał i śmiał się z Williamem Barrettem, który od ponad dwudziestu lat był jego mentorem. William po cichu wspominał, jak niemalże przekreślił Nathana. Wystarczająco trudno było wychowywać własne dzieci. A „ten chłopak Hayesów” raczej nie wyglądał na dobrą inwestycję. Ale gdy teraz

patrzył wstecz, jego decyzja była jedną z najbardziej strategicznych, jakie podjął w życiu – miała wpływ na przyszłe pokolenia.

Kiedy nadszedł czas, aby rozpocząć ceremonię, William Barrett stanął przed zebraną grupą ludzi obok stołu nakrytego białym obrusem. Leżało na nim pięć dokumentów, każdy w czarnej ramie.

– Trudno mi wyrazić, jak wielki to dla mnie zaszczyt – odezwał się William – zapoznać się ze stanowiskiem, jakie zebrani tu mężczyźni zajmują odnośnie do wiary i swoich rodzin. Napętnia mnie to największą radością. Niech Bóg pobłogosławi zobowiązanie, którego od dzisiaj się podejmujecie.

– Nathanie Hayesie, poproszę, abyś stanął przede mną, a Twoją żonę i dzieci, żeby stanęły obok mnie.

Nathan stanął w środku półkola stworzonego przez zebranych mężczyzn i ich rodziny. Zastanawiał się, ilu siwych włosów przysporzył Williamowi Barrettowi. Wiedział, że jego życie byłoby zupełnie inne, gdyby ten człowiek go przekreślił. Zdawał sobie sprawę z tego, że to właśnie pan Barrett przygotował go do tego, aby uwierzyć w Boga Ojca i sprawić, że słowo *ojciec* po raz pierwszy w życiu stanie się przyjazne.

– Nathanie... mój synu w wierze – William mówił dalej. Nathan widział wzruszenie na twarzy pana Barretta.

– Przez dwadzieścia lat miałem zaszczyt być Twoim mentorem. Dzisiaj mam zaszczyt pobłogosławić Ci jako ojcu. Czy jesteś gotów wziąć na siebie to zobowiązanie przed Bogiem i swoją rodziną?

– Tak, jestem gotów.

– W takim razie, proszę, powtarzaj za mną...

Każdy z pięciu mężczyzn po kolei, w obecności swoich rodzin i Boga, stawał przed Williamem i powtarzał słowa własnej rezolucji.

*Przyrzekam uczciwie przed Bogiem wziąć pełną odpowiedzialność za siebie, moją żonę i moje dzieci.*

*Będę ich kochał, ochraniał i służył im oraz nauczał słowa Bożego jako duchowy przywódca w moim domu.*

Adam przesunął wzrokiem po twarzy Victorii i Dylana, kiedy składał

swoją przysięgę.

*Będę wierny żonie, będę ją kochał i szanował,  
będę gotów oddać za nią życie, tak jak to zrobił dla mnie Chrystus.  
Będę uczył swoje dzieci kochać Boga z całych sił sercem i umysłem.  
Będę przykładem tego, jak szanować autorytety i żyć odpowiedzialnie.*

Kiedy przyszła kolej na Shane'a Fullera, świadkiem jego przysięgi był tylko jego syn. Shane patrzył prosto w oczy Tylera i wypowiadał słowa swojego zobowiązania.

*Będę zwalczał zło, podążał za sprawiedliwością i wielbił łaskę.  
Będę modlił się za innych ludzi i traktował ich z dobrocią, szacunkiem  
i współczuciem.*

Kiedy przyszła kolej na Javiera Martinezę, ten dumnie wysunął się naprzód, po raz pierwszy ubrany w swój nowy garnitur. Był dumny, stając tak przed swoją rodziną i przyrzekając, że będzie mężczyzną, na którego zawsze będą mogli liczyć.

*Będę wytrwale pracował, aby zapewnić mojej rodzinie przyzwoity byt.*

David Thomson czuł się zaszczycony, że znalazł się w gronie swoich starszych kolegów. Nie stała przy nim żadna rodzina, ale przez krótką chwilę David wyobraził sobie kobietę i córkę, które kochały go i liczyły na niego jak na głowę rodziny.

*Będę mówił prawdę i dotrzymywał swoich obietnic.  
Będę wybaczał tym, którzy mnie skrzywdzili i szukał wybaczenia u tych, których  
skrzywdziłem ja.*

Każdy z mężczyzn powtarzał słowa rezolucji z powagą i szacunkiem.

*Będę się uczył na swoich błędach, żałował za grzechy i żył w prawdzie jako  
człowiek odpowiedzialny przed Bogiem.  
Będę czcił Boga, będę wierny Jego Kościołowi i posłuszny Jego naukom oraz będę  
wypełniał Jego wolę.  
Będę odważnie walczył wspierany siłami Bożymi, aby wypełniać postanowienia  
tej rezolucji dla Jego chwały przez całe życie.*

Na koniec, w imieniu wszystkich zebranych, Adam odczytał słowa Ewangelii, które znalazły się u dołu rezolucji: „Rozstrzygnijcie dziś, komu służyć chcecie... Ja sam i mój dom służyć chcemy Panu”.

Po zakończeniu składania deklaracji pięciu mężczyzn razem podeszło do stołu, gdzie leżały wydrukowane kopie rezolucji. Każdy z nich wziął do ręki ozdobny, drewniany długopis, który Kayla wybrała specjalnie na tę uroczystość. Każdy z nich podpisał ją. Ostatni był Nathan, który wciąż ważył w myślach każde słowo, zanim napisał na karcie swoje imię i nazwisko. Szczególnie długo przyglądał się i wczytywał w jedno ze zdań rezolucji: *Będę wybaczał tym, którzy mnie skrzywdzili, i szukał wybaczenia u tych, których skrzywdziłem ja.*

Głos zabrał William Barrett: – Teraz, kiedy każdy z Was zobowiązał się żyć zgodnie z postanowieniami rezolucji, błogosławię Was w imię Pana. Niech obdarza Was swoimi łaskami, dodając Wam siłę i chwałę.

Mężczyźni rozluźnili się, sądząc, że to koniec uroczystości, ale William znowu zabrał głos i przykuł uwagę zebranych swoim poważnym tonem.

– Ale muszę Was też ostrzec. Teraz, kiedy już wiecie, jak postępować, i przyrzekaliście przed Bogiem i świadkami, Wasza odpowiedzialność jest podwójna. Teraz czujecie się pewni w swoich postanowieniach. Jednak musicie wiedzieć, że ich realizacja będzie wymagała *odwagi*. A nie starczy Wam jej bez łaski i wsparcia Boga Wszechmogącego.

\*

Po powrocie do domu Adam poprosił Victorię o rozmowę.

– Pastor Rogers powiedział, że nie powinniśmy zatrzymywać rezolucji tylko dla siebie. Że być może inni ojcowie też byliby zainteresowani jej podpisaniem.

– Sądzę, że ma rację – odparła Victoria. – Każdy, kto byłby świadkiem tego, co dzisiaj widziałam, poczułby to samo.

Adam zamyślił się. – Nie będziemy w stanie dotrzymać tych obietnic bez Bożej łaski i mocy. I bez pomagania sobie nawzajem. Ale z pewnością nie dam rady bez pomocy swojej żony.

– To prawda; nie zasługujesz na mnie. – Victoria przyciągnęła go do siebie.

Wskazała na rezolucję. – Czy masz zamiar ją gdzieś powiesić?

– Właściwie to mam zamiar powiesić ją teraz, w jakimś miejscu, w którym przypominałaby o sobie mnie, Tobie i Dylanowi.

– Dzisiaj, podczas tej uroczystości, Twój głos brzmiał, jakbyś powtarzał słowa przysięgi małżeńskiej. Z tym, że tym razem te słowa więcej dla mnie znaczą.

– Dlaczego?

– Byliśmy szczerzy, składając nasze przysięgi małżeńskie. Ale nie sądzę, żebyśmy wtedy rozumieli do końca, co one znaczą. „Na dobre i na złe” to brzmi zbyt ogólnie, nie sądzisz?

Pokiwał głową.

– Czasami myślałam sobie: „Jeśli Adam wiedziałby, jak to naprawdę będzie, nie przysięgałby przed ołtarzem”. Jednak zrobiłeś to teraz, kiedy na wszystko patrzysz trzeźwym wzrokiem. Zobowiązałeś się. Nie wiem, jak to wyrazić, ale... poczułam, że jestem kochana. Dziękuję Ci.

– Przepraszam Cię, że byłem takim samolubnym dupkiem i miewałaś wątpliwości co do mojego oddania Tobie.

– Cóż, nie byłeś takim samolubnym dupkiem cały czas.

– Dzięki!

Oparła głowę na jego ramieniu.

Adam zawołał Dylana i wskazał na rezolucję leżącą na stole. – Synu, właśnie to chcę robić. Właśnie kimś takim pragnę być. Będą chwile, że zawiodę. Kiedy tak się stanie, proszę, wybacz mi. Z Bożą pomocą *stanę się* lepszym ojcem. Czy zechciałbyś podpisać się tutaj na dole jako świadek mojego zobowiązania?

Dylan złożył swój podpis.

Adam wyczuł u swojego syna pewnego rodzaju ostrożność, czy to aby rzeczywiście oznacza prawdziwą zmianę.

*Zgoda. Ma chłopak prawo poczekać i przekonać się na własne oczy. Czas wszystko pokazać.*

– Victorio?



Victoria podpisała się u dołu, a potem uniosła brwi do góry. – Czy to oznacza, że za każdym razem, kiedy zauważę, że nie wypełniasz postanowień rezolucji, mam Ci zwrócić uwagę i przypomnieć o niej?

– Tak. Ale delikatnie i z szacunkiem. Wiesz, że będę potrzebował Twojej pomocy. Dlatego masz mi o niej przypominać. Dylan, Ty również.

Cała trójka zgodziła się co do tej kwestii.

– Włóżmy ją do tej ramki i powieśmy ją.

– Chcesz ją zawiesić na ścianie? – zapytał Dylan.

– Tak.

– Gdzie? Przecież tu nie ma miejsca.

Adam zdjął jedną z ram wiszącą w centralnym miejscu i wskazał na pustą przestrzeń. – Dokładnie tutaj.

Dylan spojrzał z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. – Pozbywasz się *Steve'a Bartkowskiego*?

– Będziemy musieli znaleźć dla Steve'a nieco bardziej ustronne miejsce.

– Gdzie?

– Nie wiem jeszcze.

– Możemy go przenieść do mojego pokoju?

Adam już chciał powiedzieć „nie”. Ale po chwili zastanowienia odrzekł: – No pewnie. Steve będzie zaszczycony, kiedy zawiśnie u Ciebie.

Dylan uśmiechnął się i natychmiast odszedł z fotografią w rękę.

– Bystry dzieciak – odezwała się Victoria. – Nie dał Ci czasu na zmianę zdania.

– Właściwie to jestem mile zdziwiony, że w ogóle ją chciał. Bartkowski zawsze był moim bohaterem, nie jego.

– Tak trzymaj, a może będzie miał jeszcze jednego nowego bohatera.

## *dwadzieścia sześć*

Radość panująca w domu Hayesów podczas przygotowań uczy o niespotykanych rozmiarach na cześć Williama Barretta i Nathana Hayesa sięgnęła zenitu. Jacksonowi, chociaż był za mały, żeby zrozumieć, co się dzieje, również udzieliło się podekscytowanie dzisiejszego dnia, które z pewnością będzie miało wpływ na jego życie. Pięcioletni Jordan po prostu czuł, że jego mama jest szczęśliwa, że gotuje wyjątkowe dania na świąteczny obiad i że jego siostra pomaga jej w kuchni, w związku z tym jest zbyt zajęta, aby zwracać uwagę na to, czy Jordan bawi się jej rzeczami, co nie było już takie fajne.

Kayla była wręcz wniebowzięta, że mogła gościć mentora Nathana w ich domu. Po raz kolejny dotarło do niej, że życie, jakie wiodła, mogła zawdzięczać wpływowi tego człowieka.

William Barrett zawsze przypominał Kayli o jej własnym ojcu. Dlatego postanowiła przygotować tradycyjny obiad w stylu Południa, taki jaki przygotowywała jej mama. Kayla dzieliła się swymi kuchennymi sekretami ze swoją pomocnicą w kuchni, Jade, której się to bardzo podobało, ale oczywiście nigdy w życiu by się do tego nie przyznała.

Kayla włożyła golonki do garnka i polała je roztopionym tłuszczem z boczku.

– Matko jedyna! Wydaje mi się, że umarłem i jestem w niebie. Ten zapach jest cudowny! – William Barrett i Nathan Hayes wdychali go głęboko. To bardzo cieszyło Kaylę, ale, zgodnie z tradycją, trzepnęła w kierunku mężczyzn ścierką, wyganiając ich z kuchni.

Kayla pokazała Jade, jak myć i kroić warzywa w sposób, w jaki robiła to jej ciocia Flora. Kayla dodawała kukurydzy, a następnie,

w odpowiednim czasie, dokładała do golonek z tłuszczkiem pozostałe warzywa. Kropelki wody skwierczały, tłuszcz zaczynał w nie wsiąkać, a wokół roznosił się wspaniały zapach.

Kiedy zauważyła, że Nathan i William znowu wścibiają nosy do kuchni, przejęła rolę swojej mamy. – Nathanie Hayesie! I Williamie Barretcie! Jaki dajecie przykład dzieciom? Trzymać łapy z daleka od kuchni i przestańcie zadawać sobie takie tortury!

William Barrett uśmiechnął się jak mały chłopiec. Kayli schlebiało, że tak dobrze się czuł w ich towarzystwie. Przygotowała na dzisiaj jego ulubione potrawy. Obserwowała, jak z nieukrywaną rozkoszą delektuje się ich aromatem. Chociaż historia Nathana i kuchni z Czarnego Południa była znacznie krótsza, doskonale zdawała sobie sprawę, że jemu też cieknie ślinka.

Kiedy wszystko było już gotowe, Kayla wkroczyła do jadalni z dressingiem swojej mamy w sosjerce, w którym pełno było cebulki, papryki i selera, i ustawiła ją w centralnym miejscu stołu. Po kolei stół zapełniały talerze z jarmuzem, fasolką szparagową i zielonym groszkiem.

William Barrett pochylił się nad stołem. – Mm, mm, MMM!

– Proszę bardzo! Ten człowiek nigdy nie kłamie! – odparła Kayla.

Jade wniosła wielki półmisek z zapiekanką z serem, a potem glazurowane bataty. Kayla tuż za nią trzymała w rękach talerz z pieczonym sumem. Następnie pojawiły się mniejsze miseczki z okrą i kukurydzą.

Na widok tego wszystkiego odezwał się William Barrett. – To mi przypomina Jackson w stanie Missisipi, gdzie napis na lokalu „Kuchnia Jak u Mamy” głosił: „Jeśli nie możesz przyjechać do mamy, przyjedź do nas”. Ale, Kayla, kochana, pachnie dużo lepiej niż u mamy!

Nathan spojrzał na swoją żonę i uśmiechnął się. Pomyślał o swojej mamie. Zmarła zbyt młodo, zmęczona samotnym wychowywaniem samych chłopców. Byłaby dumna z Kayli i swoich wnuków. I z tego, że William Barrett jest nadal jego mentorem. Był pewien, że kiedy się dowiedziała, że pan Barrett weźmie go pod swoje skrzydła, dziękowała za to Bogu. Mama często powtarzała, że chciałaby, żeby znalazł się taki

William Barrett dla każdego z jej synów.

– Przygotowałam też nieco pieczonego kurczaka i kotletów wieprzowych – powiedziała Kayla. – I jeszcze dostaniesz paczuszkę z jedzeniem do domu, Williamie. Mam nadzieję, że wszystko Ci będzie smakowało, bo będziesz to jadł przez najbliższe cztery dni!

William patrzył na stół rozanielonym wzrokiem, jak chłopiec w sklepie ze słodyczami.

Kayla stanęła przy stole, jakby to była mównica. – Słuchajcie, kiedy kobieta z Południa zadaje sobie trud przygotowania posiłku, macie wszystko jeść, aż Wam się będą uszy trzęsły, a kiedy zapyta, czy macie ochotę na dokładkę, odpowiada się: „Oczywiście, że tak”. To tyle na ten temat.

Złapali się za ręce, a Nathan podziękował Bogu za piękną uroczystość i pomodlił się o to, aby stać się lepszym mężem i ojcem niż do tej pory.

Następnie poprosił o modlitwę Williama Barretta. – O wielki Boże i Ojcze, dziękuję Ci raz jeszcze za rezolucję i wszystko, co ona oznacza. Niech odmieni życie tych rodzin. Dziękuję Ci za mojego syna Nathana i jego oddanie dla jego pięknej żony i dzieci. I dziękuję Ci za Kaylę i Jade i ich ciężką pracę podczas przygotowania tego posiłku. W imię Jezusa. Amen.

Po nałożeniu sobie warzyw na talerz Nathan sięgnął po kawałek chleba kukurydzianego i zanurzył go w jarmużu. Słonawe, soczyste warzywa przyciągały pojedyncze okruchy pieczywa jak magnes przyciąga opiłki żelaza. Oblizał usta. To się nazywa ucztą! Potem spojrział na Kaylę i wyszeptał: – Kocham Cię.

Spojrzała na niego, a on dostrzegł w jej oczach tak ogromne pokłady miłości i oddania, że aż zaparło mu dech.

## *dwadzieścia siedem*

Adam i Shane podeszli do stopni ganku małego, rozpadającego się domu w południowo-zachodniej Albany. Nathan i David zaparkowali z tyłu. Nathan stał przy lewym rogu na tyłach domu, a David na linii jego wzroku przy prawym rogu, u dołu schodów ganku przy tylnym wyjściu.

– Gotów tym razem? – zapytał Nathan przez radio, żartując sobie trochę z sytuacji, która wydarzyła się przy sprawie braci Holloman.

– To się nie powtórzy – David wyszeptał swoją odpowiedź ze wzrokiem cały czas utkwionym w drzwiach.

Adam zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Chwycił za klamkę i drzwi się otworzyły. Popchnął je ostrożnie, spojrzął do środka, a potem powoli zrobił krok naprzód. Shane był tuż za nim.

– Departament Szeryfa. Mamy nakaz przeszukania. Departament Szeryfa – powtarzał. Było to pomocne zwłaszcza w sądzie, jeśli mogło się przysiąc, że wyraźnie podałeś swoją tożsamość dwa razy.

Cisza. Rozejrzał się po salonie i zauważył podłużne dziury w miękkim, pomarańczowym dywanie, w miejscu, gdzie znajdowały się otwory od ogrzewania.

Shane obserwował frontowe i tylne drzwi.

Gazeta przykrywała coś na kanapie. Adam usunął ją. W otwartym pudełku po butach znajdowało się około dziesięciu małych plastikowych torebek z białym proszkiem.

– 693 c, zgłaszam się, przyślijcie nam kogoś od narkotyków na Wayland 400, dom numer 419.

– 693 c, przyjąłem.

Adam szedł dalej w głąb domu. Porozstawiane tu meble wyglądały

jak z jakiejś graciarni. Stanął przed wejściem do pokoju, gotów wymierzyć broń i krzyknąć formułkę ostrzeżenia. Ale zobaczył tylko brudny materac, stary koc i porozrzucane po podłodze rzeczy. Rozejrzał się na prawo i lewo, a potem ruszył w kierunku tylnych drzwi, gdzie u dołu schodów czekał David.

– Wydaje się, że jest czysto – powiedział Adam.

– Jesteś pewien? – zapytał Shane przez radio. – Coś mi tu nie gra. Nie zostawiliby prochów na kanapie, jeśli nie znajdowałiby się gdzieś w pobliżu.

– No nic, sprawdzę jeszcze raz – odezwał się Adam.

Znów ruszył w głąb domu; Nathan pomachał do Davida, żeby poszedł za nim.

Adam wszedł do łazienki i ostrożnie podszedł do zaciągniętej zasłony prysznicowej. Poczł się, jakby występował w jakimś filmie. Wydawało się, że zaraz rozlegnie się muzyka pełna grozy.

Obawiając się powtórki ze sceny z *Psychozy* Hitchcocka, Adam wstrzymał oddech, a potem jednym ruchem pociągnął zasłonę.

Pusto.

David wszedł do salonu i spojrzał na pudełko po butach na sofie.

– Nie dotykaj tego, żółtodziobie – zawołał Shane. – Musimy najpierw temu zrobić zdjęcia.

– Kokaina?

– Tak. Nadal twierdzą, że nie zostawiliby tak prochów, jeśli nie znajdowałiby się gdzieś w pobliżu.

– Wszędzie sprawdzaliście? – zapytał David.

David wyciągnął rękę w kierunku stojącej na holu szafy. Kiedy zaczął otwierać drzwi, coś odepchnęło go z ogromną siłą i rzuciło nim o przeciwległą ścianę. Ogromny, muskularny mężczyzna chwycił go i powalił na ziemię. David natychmiast podskoczył na równe nogi. Stał pomiędzy drzwiami i mężczyzną.

– Zamierzam użyć paralizatora – Shane wyrzucił z siebie ostrzeżenie i wystrzelił z urządzenia dokładnie w momencie, kiedy mężczyzna znów popchnął Davida, tym razem na kanapę. Konfetti z numerem

identyfikacyjnym paralizatora wystrzeliło do góry, ale tylko jeden z dwu strumieni dosięgnął atakującego, co okazało się bezskuteczne.

Napastnik złapał za krzesło i rzucił nim w Shane'a, który zrobił unik, a potem naładował raz jeszcze paralizator i wystrzelił ponownie. Poczęstował go pełną, pięciosekundową porcją, ale to tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło mężczyznę.

Adam skoczył mu na plecy, pchając go w kierunku ściany i próbując obezwładnić, ale mężczyzna zaczął się kręcić w kółko. Adam mocno uderzył nogą o stary ciężki fotel.

– Paralizator! Paralizator! – krzyczał Adam. David wyciągnął swój paralizator i wystrzelił w momencie, kiedy mężczyzna się odwrócił. Prąd poraził Adama, wyrzucając jednocześnie chmurę konfetti.

Adam skrzywił się z bólu. – Nie we mnie! Celuj w faceta!

Napastnik powalił Davida na stół, łamiąc go.

David wystrzelił po raz drugi z paralizatora, tym razem trafiając optymalnie w środek pleców. Porażony prądem mężczyzna rzucił się na Davida i pchnął go na Shane'a. Cała trójka zwała się na podłogę. Napastnik jęczał z bólu, ale zdołał się podnieść i ruszył w kierunku frontowych drzwi.

Ale z tamtej strony atak przypuścił Nathan, który natychmiast powalił go na podłogę. Obaj mężczyźni walczyli zaciekle, ale kiedy napastnikowi udało się wyrwać, Shane zaaplikował mu kolejną dawkę paralizatora bezpośrednio w dolną część pleców. Wypowiadał słowa ostrzeżenia, jednocześnie strzelając z urządzenia. Mężczyzna krzyknął i padł płasko na brzuch.

Nathan doskoczył do niego i wyciągnął swój paralizator. – Ręce do tyłu. Nie ruszaj się, bo tak Ci przyłożę paralizatorem, że aż gwiazdki zobaczysz!

Mężczyzna zaczął się gramolić, żeby wstać. Nathan przycisnął spust i trafił go, powalając napastnika z powrotem na brzuch. Tym razem się nie poruszył.

Shane złapał za jeden nadgarstek mężczyzny, Adam za drugi, a David szybko założył mu kajdanki.

- Mamy go? – zapytał Adam bez tchu.
- Jest chyba zapaśnikiem UFC\*.
- Musi być.
- Na ławeczce pewnie wyciska jakieś 350.

Adam wykrzywił twarz.

- Coś Cię boli? – zapytał Nathan.

- Nie czuję pleców. Ale najgorzej jest chyba z moją szyją. Twój partner potraktował mnie paralizatorem.

David pomógł sobie krzesłem, żeby się podnieść z podłogi. – Już prawie miałem tego gościa, kiedy znowu się odwrócił.

Nathan uklęknął i podał Adamowi rękę.

Ten chwycił jego dłoń, ale poruszał się bardzo wolno i ostrożnie. – Powoli, dajcie mi jeszcze chwilę.

Nagle przez frontowe drzwi wpadł sierżant Bronson, jakąś milisekundę przed pojawieniem się charakterystycznego odoru z jego cygar.

Zatrzymał się i rzucił im taksujące spojrzenie. – Co paniusie porabiają na podłodze?

- Mieliśmy tu niezłą rozróbę – odparł Adam.

- Przegraliście. Szkoda.

- Ale to nie my leżymy skuci w kajdankach.

- Wygląda tu jak na paradzie pierwszomajowej. Wszędzie konfetti. Mitchell, Ty prowadzisz pochód? – Obrzucił wzrokiem kilka kupek konfetti. – Trzy paralizatory poszły w ruch? Nie, cztery?

- Myślę, że cztery – odezwał się Shane.

- Chcecie mojej rady? Użyjcie jednego, a jeśli nie podziała, należy wygłosić ostrzeżenie. Jeśli będzie się nadal opierał, trzeba po prostu gościa zastrzelić, mierząc w sam środek masy ciała. Trzeba sobie po prostu powiedzieć: „To ja dzisiaj wieczorem mam wrócić do domu”. Jeśli nawet zrobią z tego sprawę cywilną, a niech tam! Lepiej być sądzonym przez dwunastu, niż niesionym przez sześciu.

- Jego na pewno nie uniosłoby sześciu – wyszeptał Shane.

Bronson przyłożył palec do szyi napastnika, sprawdzając jego puls.



– Niezłą sobie chatkę wybraliście na tę imprezkę. – Opukał tynk. – Ściany cienkie jak z dykty. Może jednak ja zabiorę tego gościa, żeby na pewno trafił tam, gdzie trzeba.

Adam potrząsnął głową. – Nie mam mowy. Nie przypiszesz sobie tego jako zasługi.

Bronson ukląkł, żeby zbadać dowody w postaci białego proszku, które spadły na podłogę za przewróconą kanapą.

Shane odwrócił się do Nathana i podniósł do góry brwi. – Tak Ci przyłożę paralizatorem, że aż gwiazdki zobaczysz!?

– Tak dawniej mówiła moja mama.

– Mama razila Cię paralizatorem?

– Nie, mówiła: tak długo będę Cię lać, aż zobaczysz gwiazdki przed oczami.

– Czy poskutkowało?

– Nie.

Bronson, nadal klęcząc za przewróconą kanapą, odezwał się: – Powinna była jednak użyć paralizatora.

---

\* Ultimate Fighting Championship – amerykańska organizacja mieszanych sztuk walki założona w 1993 roku. Pojedyunki odbywają się w ośmiokątym ringu otoczonym siatką, zwanym oktagonem.

## *dwadzieścia osiem*

Victoria siedziała na łóżku obok Adama i oglądała jego opuchniętą twarz. – Masz bardzo obitą twarz.

– Może dlatego, że zostałem pobity!

– Jesteś pewien, że nie chcesz odwołać dzisiejszego spotkania?

– Nie ma mowy. Wieczór z Holtami planowaliśmy od kilku tygodni.

Victoria złapała go za rękę. – Wiesz co? Jestem dobrej myśli co do Dylana. Od momentu, kiedy znaleźliśmy u niego te narkotyki, wydaje się, że z serca spadł mu ogromny ciężar. Tak się cieszę, że był na naszej uroczystości. Jest z Ciebie dumny. I jesteś dla niego przykładem – wzorem, do którego powinien dążyć.

– Jednak tak naprawdę największa praca jest jeszcze przed nami. William Barrett miał rację. Będzie to wymagało odwagi. A nie zdobędziemy się na odwagę bez łaski i wsparcia Boga. – Adam spojrzał jej w oczy. – Chciałbym, żebyśmy zaczęli razem się modlić i rozmawiać o tym, czego dowiedzieliśmy się ze słowa Bożego.

– Okej – powiedziała Victoria. – Chcesz mnie pewnie sprawdzać, czy ze zrozumieniem czytam słowo Boże, zgadza się? Kiedy mielibyśmy to robić?

– Moglibyśmy zacząć po śniadaniu, kiedy Dylan wyjdzie już do szkoły. Jeśli się sprężymy, będziemy mieć jakieś trzydzieści minut przed wyjściem do pracy.

– Chcesz to robić codziennie?

– Może w poniedziałki, środy i piątki?

– Niech będzie poniedziałek.

– Uśmiechasz się.

– Właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę. Jeśli chcesz być duchowym przewodnikiem, będziesz chciał, żebym była Ci posłuszna!

– Jesteś na to przygotowana?

– Jeśli zamierzasz postępować jak prawdziwy mężczyzna, ja zamierzam postępować jak prawdziwa kobieta.

Adam chciał jeszcze coś dodać.

– Adam, o co chodzi?

– Pamiętasz, kiedy powiedziałem Ci, że z czasem staję się coraz bardziej cyniczny?

– Tak, pamiętam.

– To sprawiło, że stałem się asekurantem.

– Zauważyłam.

– Wiesz, że jestem zdeterminowany, aby to zmienić. Ale tak naprawdę chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego stałem się cyniczny, i pomogła mi w tej przemianie.

– Wydaje mi się, że wiem, ale spróbuj sam mi to wyjaśnić.

– Dostrzegam tylko to najgorsze w ludziach. Ludzie cały czas okłamują policjantów. W końcu przyjmujemy, że każdy kłamie. Pamiętasz, kiedy wmawiałaś mi, że jestem idealistą?

– To było dawno temu.

Adam zmarszczył czoło i oparł się o zagłówek łóżka. – Inni gliniarze naśmiewali się ze mnie. A ja wierzyłem, że ludzie są dobrzy, ale stopniowo zacząłem zmieniać zdanie na ten temat. Kiedy Twoje oczekiwania nie są zbyt wysokie, rozczarowania nie są takie bolesne.

– A inni gliniarze przestają myśleć, że jesteś łatwowierny i naiwny.

– Właśnie! Jeff dawniej mawiał: „Wierzymy tylko Bogu, wszyscy inni to podejrzani”.

Victoria pokręciła głową. – Jeff przestał wierzyć Emmie. Sprawdzał jej bilingi telefoniczne.

– Kiedy Kellerowie pierwszy raz pojawili się w naszym kościele i zaprosili Dylana na noc, sprawdziłem ich kartotekę. Pewnie myślisz sobie: „O co mu chodzi?” A co, gdyby okazało się, że ten gość jest kryminalistą? Kiedy jest się cynicznym, nikt nie może wybić Ci tego

z głowy. Shane jest bardziej cyniczny niż ja. Patrzymy na świat z perspektywy naszej pracy.

– Zgadzam się, że ojcowie powinni być opiekuńczy, ale są pewne granice. Tak jak wtedy z tym facetem z orkiestry mariachi, który dotknął ramienia Emily. O mały włos nie doskoczyłeś do niego.

Wskazał ręką na nogę. – Nadal czuję w kostce Twoje kopnięcie.

– Musiałam jakoś zareagować. Kiedy próbuję zwrócić Ci uwagę na Twoje reakcje, stajesz się arogancki, twierdząc, że to Ty jesteś policjantem i wiesz lepiej ode mnie, jacy są ludzie.

– Masz rację. Robię tak. Przepraszam. Czy mi wybaczysz?

Victoria spojrzała mu prosto w oczy. – Oczywiście, że Ci wybaczę.

– W każdym razie powziąłem pewną decyzję.

– Zwalniasz się z pracy i zaciągasz do Atlanta Falcons?

– Nie, ale widać, że we mnie nie wierzysz. Postanowiłem, że chciałbym częściej rozmawiać z Tobą o tym... co naprawdę czuję.

– Podoba mi się ten pomysł. W Biblii powiedziano, że mam być Twoim pomocnikiem. Nie będę potrafiła Ci pomóc, jeśli będziesz się przede mną zamykał.

– Zrobiłem tak, kiedy Jeff... umarł. I przez jakiś czas po tym, jak umarła Emily.

Victoria wyczuła smutek w głosie Adama. – Adamie, Bóg mnie z Tobą połączył. Zaczęliśmy rozmawiać o Emily, a to dobry znak. Ale nigdy nie rozmawialiśmy o Jeffie. To było dla Ciebie zbyt bolesne. Chciałam Ci pomóc, ale nie pozwalałeś mi.

– Tak naprawdę chcę z Tobą o tym porozmawiać. Ale nie dzisiaj, może wkrótce. Chcę pogadać o samobójstwie Jeffa i o tym, co mówił psycholog.

Victoria zamrużyła oczami. – Poszedłeś do psychologa?

– Nie. Przed pogrzebem Jeffa policyjny psycholog rozmawiał z nami o nas, policjantach, i samobójstwie.

– Dlaczego mi nic o tym nie powiedziałaś?

– Ponieważ... nie chciałem Cię martwić. W każdym razie wracając do sprawy z cynizmem, sądzę, że wybiłaś mi go z głowy, przypominając mi nieustannie, ile jest wokół nas dobra – że Bóg ma plan i pewnego dnia

postawi ten przewrócony do góry nogami świat na właściwym miejscu.

– Sama muszę sobie o tym przypominać każdego dnia. A Tobie zrobię supełek.

Adam uśmiechnął się. – To zabawne – Nathan jest policjantem, który ma na mnie najlepszy wpływ. Jest oddanym chrześcijaninem. I jednocześnie policjantem. Ale zauważyłem, że kiedy jestem z Javierem, to on dodaje mi energii. On jest... nie wiem, jak to powiedzieć...

– Trochę jak dziecko? – odpowiedziała Victoria. – W najlepszym sensie tego słowa – nie niedojrzały, ale w pewien sposób niewinny.

– Właśnie! Victorio, ja też chciałbym być tak pozytywnie nastawiony do świata jak on. Wiem, że to możliwe. No powiedz, przecież znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

– Cieszę się, że się przede mną otworzyłeś. Co sprawiło, że się na to zdecydowałeś?

– Rozmyślałem o rezolucji. Tak, i chcę być lepszym mężem. Ale chcę, żebyś była moim najlepszym przyjacielem. A najlepsi przyjaciele mówią sobie o tym, co czują w środku, prawda?

Victoria objęła go. – Adamie Mitchellu... dawniej, kiedy dawałeś mi bukiety róż, to dla mnie wiele znaczyło. Ale to, co powiedziałeś przed chwilą, jest najpiękniejszym podarunkiem, jaki kiedykolwiek mogłam otrzymać.

\*

Kiedy Caleb i Catherine Holtowie przyjechali do domu Mitchellów, czekał już na nich stół uginający się pod górami pysznego jedzenia – kurczakiem smażonym w stylu południowym, kopczykiem tłuczonych ziemniaków, po którym spływały z każdej strony strużki roztopionego masła oraz ogromną misą zielonej fasolki z bekonem.

Adam dotknął swojej twarzy. – Zanim rzucimy się na tę prawdziwą ucztę, chciałbym tylko wyjaśnić, że to nie Victoria mnie tak pobiła. Jest w stanie nieźle dołożyć, ale tym razem to nie była ona.

Wszyscy siedzący przy stole zaśmiewali się, gdy opowiadał ostatnią

historię zatrzymania. Po kilku kolejnych policyjnych i mrozących krew w żyłach opowieściach Adama Dylan przeprosił i poszedł dokończyć odrabianie pracy domowej. A obie pary przeniosły się do salonu. Catherine i Caleb usiedli na dwuosobowej sofie przy kominku, a Adam z Victorią zajęli kanapę.

Victoria zaczęła się nerwowo wiercić. – Adam i ja chcieliśmy Wam podziękować za to, jak się nami zajęliście w szpitalu tej nocy, kiedy zmarła Emily. I za to, że przyszliście na pogrzeb. Żałujemy, że nie zrobiliśmy tego wcześniej. Wasze wsparcie wiele dla nas znaczyło.

– Nie ma potrzeby nam dziękować – odparła Catherine. – Wszyscy byliśmy w tym dniu głęboko poruszeni.

Przecież cały czas spotykamy się z kryzysowymi sytuacjami, ale w tym dniu w szpitalnej kaplicy kilkadziesiąt osób modliło się za Waszą rodzinę. Ludzie modlili się na korytarzach i w salach. Nie wiedziałam, kim jesteście, ale Caleb znał Was z jednego ze śniadań organizowanych na cele charytatywne.

Victoria odezwała się: – Caleb, kiedy powiedziano nam, że to Ty przeprowadziłeś RKO\* u Emily, pomyślałem, zanim Pan wezwał ją do siebie, że nasza mała córeczka jest w dobrych rękach.

Caleb wyprostował się nieco. – Dziękuję. Bóg jeden wie, jak strasznie mi przykro, że nie udało nam się jej uratować. Jej życie wisiało na włosku. Kiedy ratowałem ją, czułem... coś jakby... czułem, jakby anioł nad nią czuwał. To było bardzo fizyczne doznanie. Tego wieczoru powiedziałem Catherine, że doznałem religijnego przeżycia. Emily była taka... spokojna.

Kiedy strumienie łez popłynęły po policzkach Victorii, Adam ścisnął jej dłoń.

Kiedy emocje się wyciszyły, Adam odezwał się: – Powinniśmy zaprosić Was już dawno temu.

– My też myśleliśmy, żeby Was zaprosić – odparła Catherine. – Ale nie chcieliśmy się narzucać. Ludzie są różni. Niektórzy chcą rozmawiać, niektórzy nie. W tym dniu w szpitalu tak wielu ludzi chciało coś zrobić dla Emily, cokolwiek. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

- Nie wiedziałem o tym - odezwał się Adam.

- Po tym, jak Adam i ja wyszliśmy z pogotowia, nie chcieliśmy opuszczać szpitala. - Victoria umilkła na chwilę. - Nie chcieliśmy dopuścić do siebie myśli, że Emily umarła. Wspaniale przygotowano dla nas poczekalnię, gdzie mogliśmy spokojnie posiedzieć i być z naszymi przyjaciółmi.

- To zrobiła Catherine - powiedział Caleb.

- Drobiazg. Wiedziałam, że potrzebujecie spokoju i prywatności. Sami nie mamy dzieci. Ale jeśli mielibyśmy je, wtedy tak samo...

Nagle Catherine zasłoniła dłonią twarz. Caleb otulił ją ramieniem. Teraz Adam i Victoria musieli chwilę poczekać.

W końcu Catherine zaśmiała się przez łzy. - Przepraszam! Nie spodziewałam się tego!

Victoria odważyła się odezwać. - Zakładam, że chcielibyście mieć dzieci?

Catherine pokiwała głową. - Próbujemy od długiego czasu.

- Ale mamy również dobre wieści - odezwał się Caleb. - Znaleźliśmy się na liście oczekujących na adopcję.

Catherine złożyła razem dłonie. - Za kilka miesięcy prawdopodobnie zadzwonią do nas i natychmiast polecimy do Chin, żeby odebrać nasze dziecko! Jesteśmy też otwarci na przyjęcie dziecka specjalnej troski.

- To wspaniale - zareagował radośnie Adam. - Caleb, wiem, że będziesz wspaniałym ojcem.

Catherine spojrzała z czułością na męża. - Tak, jestem tego pewna.

Victoria zaserwowała każdemu z nich po kawałku ciasta cytrynowego z bitą śmietaną. Wypili przy tym dzbanek kawy bezkofeinowej. Wieczór mijał nadspodziewanie szybko. Godziny płynęły niczym minuty.

Zaraz po północy Holtowie wstali, gotowi do wyjścia. Cała czwórka rzuciła się do uścisków. Chociaż ledwie się znali sześć godzin temu, w ten jeden wieczór mieszanka śmiechu, łez, modlitw i zwierzeń przypieczętowała ich przyjaźń na zawsze.

---

\* Resuscytacja krążeniowo-oddechowa, sztuczne oddychanie połączone z masażem serca.



## *dwadzieścia dziewięć*

Siedząc samotnie w swoim mieszkaniu przy laptopie na kuchennym stole, w dżinsach i starym biało-czerwonym T-shircie Uniwersytetu Valdosta, David Thomson zerkał od czasu do czasu na rezolucję, która wisiała na ścianie w salonie. Nie musiał specjalnie robić miejsca, żeby ją powiesić – większość ścian w mieszkaniu była pusta. Wybrał punkt, który mógł dostrzec ze swojej ulubionej puffy i ze stołu w kuchni.

Czuł się, jakby podpisał Deklarację Niepodległości. David zdobywał nagrody, większość z nich za swoje osiągnięcia sportowe, ale nigdy nie podpisywał żadnego dokumentu, który później zawiesił na ścianie.

Pierwszy raz David nie czuł się samotny. Był częścią czegoś większego niż on sam. Częścią jakiejś wspólnej sprawy, dzielonej z przyjaciółmi, z ludźmi, których szanował, którzy byli dla niego najważniejsi na świecie.

Wyobrażał sobie siebie na Philips Arena wraz 18 000 ludzi oglądających mecz siatkówki drużyny The Hawks. Z tym, że teraz to on znalazł się na boisku. I nie była to gra. To było *prawdziwe* życie – bitwa, dużo ważniejsza niż jakikolwiek mecz.

Wpatrywał się w ekran laptopa, po czym wyprostował się i zaczął pisać.

*Amando,*

*Wiem, że ten list jest zapewne dla Ciebie szokiem. Ale coś ważnego wydarzyło się w moim życiu i chciałbym Ci o tym powiedzieć. Od dwóch lat pracuję jako policjant w Departamencie Szeryfa Hrabstwa Dougherty. Robota jest ciężka, ale pracuję z najwspanialszymi ludźmi na świecie. Jako policjant byłem zmuszony dostrzec, jak samolubne decyzje pojedynczego człowieka potrafią ranić wiele osób.*

*Ostatnio doświadczyłem czegoś, co zupełnie zmieniło moje życie. Rozpocząłem relację z Bogiem za pośrednictwem Jezusa Chrystusa. Nadal muszę jeszcze dużo przepracować, ale On pomaga mi dostrzec sens mojego życia i stać się lepszym człowiekiem.*

*Od lat bałem się przyznać do tego, że mam córkę, i nie zrobiłem nic, żeby pomóc w opiece nad nią.*

*Wiem, że źle robiłem i wstydzę się tego. Dlatego prosiłem Boga o przebaczenie. Piszę do Ciebie ten list, żeby Ci powiedzieć, że nie chcę już dłużej uciekać.*

*Jeśli się zgodzisz, chciałbym się z Tobą spotkać i ponownie odzyskać Twoje zaufanie. Mam nadzieję, że z czasem i za Twoją zgodą, spotkam się również z Olivią i udowodnię jej, że ma ojca, który ją kocha.*

*Nie oczekuję niczego więcej. Proszę tylko o szansę na to, aby stać się częścią życia Olivii. Chciałbym również otrzymać od Ciebie odpowiedź.*

*Do tego czasu będę się modlił za Ciebie i Olivię. W załączeniu przesyłam skromny symbol mojego oddania w sprawę opieki nad nią.*

*Pozdrawiam serdecznie David Thomson.*

Wydrukował list, podpisał się, zaadresował kopertę i dołączył czek.

– No dobrze, Panie Boże – powiedział cicho. – Rób, co chcesz. Jestem gotów.

\*

Amanda weszła do domu i usiadła w kuchni przy stole z wypłowiałej formiki. Przepełniona ciekawością i strachem oraz nadzieją tak odległą, że nawet nie była w stanie jej rozpoznać, przeczytała list. Czek opiewał na 500 dolarów. Wpatrywała się w niego.

*To musi być jakaś pomyłka.*

Popatrzyła na Olivię, która bawiła się zabawkami na ławie, a potem przeczytała list raz jeszcze.

*Co to ma znaczyć?*

\*

Adam zapukał, a potem otworzył drzwi do pokoju Dylana. – Synu! Co porabiasz?

– Gram.

- Mam pytanie. Czy widziałeś film *Rydwany ognia*?

- Nie sędę.

- Dostał Oscara za najlepszy film w 1981 roku.

- O czym jest?

- O biegaczach. I o olimpiadzie. I o wielu innych rzeczach.

Wypożyczyłem dzisiaj DVD. Chcesz go zobaczyć jutro wieczorem? Stawiam popcorn, chipsy i zimne napoje.

Dylan przytaknął głową, zgadzając się uprzejmie, ale jakoś bez entuzjazmu.

- No dobrze, synu. W takim razie powiedz mi, co to za gra, w którą teraz grasz?

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ interesuje mojego syna. Dlatego chcę się o niej czegoś dowiedzieć.

W godzinę Dylan zdążył nauczyć ojca coś niecoś o preferowanym uzbrojeniu, atakach wręcz i na odległość, jak zdobywać punkty i naładować tarcze energii, strzelać jednocześnie z dwóch rąk. Adam spróbował, powodując u nich obu wybuchy śmiechu. Ale szybko załapał zasady gry.

Adam powiedział Dylanowi, że chwilami gra przypomina to, co robi na strzelnicy podczas ćwiczeń policyjnych. Syn wydawał się tym zainteresowany. Adam zaprosił go, żeby przyszedł i popatrzył na strzelnicę. Dylan odparł, że przyjdzie z wielką ochotą.

*Wow! Jutro od razu złożę wniosek w tej sprawie.*

Po wyjściu z pokoju Dylana Adam usiadł i zaczął czytać. Po piętnastu minutach syn podszedł do niego, trzymając w ręku papierową torebkę.

- To już naprawdę wszystko - powiedział Dylan.

- Nie rozumiem. Wszystko? - Adam otworzył torebkę i wyjął z niej małą fajkę i trochę marihuany.

- Miałem też inną kryjówkę - mówił dalej Dylan. - Nie dotykałem tego od momentu, kiedy znalazłeś tamtą torebkę. Pomyślałem, że powinienem oddać Ci również i to.

\*

Kiedy dzieciaki były już w łózkach, Kayla usiadła obok Nathana.

– W centrum medycznym przyjechałam dzisiaj jedną dziewczynę z liceum Albany. Była w wieku Jade. Dałam jej do zrobienia test ciąży. Chciała, żeby nie wyszedł, ale okazało się, że jest pozytywny. Cieszę się, że do nas przyszła, ale, Nathan, nie wiem, co mają w głowach te dzieciaki! W ogóle nie myślą o konsekwencjach!

– Zatrzyma dziecko?

– Na początku nie chciała. Przyszła tylko po darmowy test, a jeśli miało się okazać, że jest w ciąży, planowała aborcję. Ledwo udało nam się namówić ją na badanie ultrasonografem.

Kiedy dziewczyna zobaczyła tę małą istotkę na ekranie, powiedziała: „Mówili mi, że to nie jest dziecko! A tu proszę bardzo!”. Jak tylko zobaczyła dziecko, nie mogła już wierzyć w te kłamstwa. Ktoś z personelu ma ją poprowadzić i pomóc podjąć decyzję o tym, czy sama będzie wychowywać dziecko, czy odda je do adopcji. Nathan, ciągle myślę o tym, co by się stało, jeśli dziewiętnaście lat temu to ja poszłabym do takiego centrum... – Kayla otarła dłonią łzy.

Nathan przytulił ją, mocno i długo.

– Tam, na zewnątrz, wcale nie jest łatwo – odezwała się po chwili Kayla.

– Najgorzej, że musimy wypuścić nasze dzieciaki na taki świat. Jade na pewno nie jest gotowa.

– Robimy, co w naszej mocy – powiedziała Kayla.

– Tak? Nie jestem tego taki pewien. Ale zmierzam zrealizować to, co jest zapisane w rezolucji. Nie będę biernym ojcem. Jade może się to nie podobać. Czasami Tobie też może się to nie spodobać. Ale chcę być człowiekiem Boga i prowadzić tę rodzinę. Będę popełniać błędy, ale nie zamierzam nic nie robić.

– Czasami mądrze jest nic nie robić.

– Czasami. Ale kiedy ten gangster odjechał z Jacksonem, nicnierobienie mogło kosztować nas utratę naszego syna. A teraz

w niebezpieczeństwie znajduje się serce Jade. Może zostać skradzione przez jakiegoś młodego człowieka. I nie obchodzi mnie, czy to jest najlepszy uczeń, czy ksiązę Walii, zamierzam stać u steru.

Kayla zmarszczyła brwi. – Pamiętasz, zgodziłam się z Tobą co do Derricka, kiedy pierwszy raz do nas wpadł. Byłam gotowa go przekreślić. Ale Jade powiedziała mi, że to nie fair. Myślę, że co do tego ma rację. On rzeczywiście wygląda na młodego, odpowiedzialnego człowieka, dobrze się uczy, nie jest notowany, a oni chcą tylko powłóczyć się z innymi dzieciakami. Nie chodzi tu o żadne randki sam na sam.

Nathan pokręcił głową. – Może na początku nie byłoby żadnego sam na sam, ale w końcu by do tego doszło. Jestem przekonany, że błędem byłoby, gdyby to się dalej rozwijało. Myślę, że powinienem mieć to pod kontrolą.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ja mam się trzymać od tego z daleka?

– Nie. Tylko myślę sobie, że Bóg uczynił mnie odpowiedzialnym za tę rodzinę. On dał mi prawo przewodniczenia tej rodzinie. Kayla, poza tym ja znam młodych mężczyzn dużo lepiej niż Ty. Wiem, co im siedzi w głowach. Powstaje zatem pytanie, czy chcesz, żebym nas prowadził? Bo jeśli tak, może to czasami oznaczać, że poprowadzę nas tam, gdzie być może nie będziesz miała ochoty pójść.

Kayla potrząsnęła głową. – Nie jestem tego taka pewna. Myślę o sobie jako o równej Tobie.

– Ja również. Zawsze. Mamy taką samą wartość i mądrość, ale Ty masz w sobie nieporównanie więcej piękna i wdzięku. W wielu sprawach jesteś mądrzejsza ode mnie. Ale pamiętaj, że przewodnik odpowiada przed Bogiem, a to niełatwe zadanie.

Kayla patrzyła na niego. – Cóż, powiem tak. Podoba mi się to, co powiedziałaś o pięknie i wdzięku. Czasami, Nathanie Hayes, miewasz naprawdę wnikliwe spostrzeżenia! Ale tylko *czasami*.

\*

– Siema, TJ., jak leci?

TJ spojrzał z obrzydzeniem na Chewy'ego, który zaledwie rok temu był jego najbardziej obiecującym żołnierzem w Gangster Nation. – Czego chcesz, parszywy psie? Gdzie zgubiłeś zęby? Kto Cię tu w ogóle wpuścił?

– Słyszałem, że gliny zwinęły Big Leona. Czy to prawda, że ich czwórka z paralizatorami nie mogła sobie z nim poradzić?

– Przestań się zachowywać, jakbyś był nadal w grze. Jesteś niczym!

TJ obrzucił Chewy'ego pogardliwym wzrokiem od stóp po czubek głowy. Chewy ćpał od dawna. Przez jakiś czas pracował dla TJ-a, Antoine'a i Leona. Teraz wyglądał żałośnie. – Cuchniesz, frajerze.

– Muszę dostać trochę towaru, TJ.

– Musisz zapłacić za towar. Dlaczego przychodzisz do mnie? Ja sprzedaję nadzianym frajerom, nie śmieciom.

– Wszystko straciłem, bracie. Mówiłeś, że zawsze będziesz o mnie dbał.

– Ale tylko wtedy, jeśli Ty będziesz dbał o mnie. Kiedyś byłeś nawet dobrym dilerem, ale nałóg Cię zjadł.

– Nic na to nie poradzę. To silniejsze ode mnie.

– Nie przyłaż do mnie więcej. Nie masz ani grosza.

– Nie mam gdzie spać.

– Idź do siebie do chaty.

– Mama mnie wyrzuciła. Zmieniła zamki. Siostra też mnie nie wpuści.

– Bo okradałeś je, kłamałeś i oszukiwałeś. Buchnąłeś mamie kartę kredytową, co?

– Skąd o tym wiesz?

– Tak właśnie działają prochy. Jesteś ich niewolnikiem. Jeśli nie zapłacisz, nic nie dostaniesz. TJ. to nie bank.

– Muszę się gdzieś przespać. Jestem na głodzie. Robaki chodzą po moim ciele. Ogromne robale. Boję się...

– Jesteś żalosnym głupkiem. Tylko spójrz na siebie, szmaciarzu!

– Boję się, TJ. Jestem zmęczony, taki zmęczony... Cały czas idą za mną!

– Kto za Tobą idzie, głupku?

Chewy od chwili, kiedy tu wszedł, nawet na sekundę nie stanął w miejscu. Nagle jego nerwowe ruchy i drgawki zmieniły się

w prawdziwe konwulsje. Jego ręce bez przerwy się poruszały, raz drapiąc twarz i ramiona, a po chwili rozciągając się, jakby chciały odepchnąć coś niewidzialnego.

– Duchy. Z wielkimi ustami. Ostryми zębami. Chcą mnie połknąć. TJ, pomóż mi!

– Wiesz, co zrobią te duchy z wielkimi ustami i ostrymi zębami pewnego dnia? – TJ. chwycił za przerzedzone włosy Chewy'ego i przyciągnął go do siebie. – Zjedzą Cię, a Twoich kości użyją jak wykałaczek do czyszczenia zębów. No i co na to powiesz?

– Nie, nie! Pomóż mi, błagam! Pomóż mi!

TJ rzucił go na ziemię. – Spadaj stąd, Ty głupku! – TJ. dał znak Antoine'owi. – Wyrzuć stąd tę kupę śmieci!

\*

Emily stała na trawniku przy drzwiach samochodu od strony kierowcy.

Wyciągała rękę do swojego taty.

– Tatusiu, chodź, zatańcz ze mną.

Adam chciał ruszyć, ale jego ręce były jak sparaliżowane.

– Proszę, tato! Tylko ta jedna piosenka. Chodź i zatańcz ze mną.

– Kapralu Mitchell. Hej, Mitchell!

*Sierżant Murphy?*

Adam zorientował się, że znajduje się w pokoju odpraw; pozostali policjanci w sali gapili się na niego.

– Przepraszam... bardzo przepraszam...

Brad Bronson odwrócił wzrok, zażenowany zachowaniem Adama. Ale Adam sam czuł się dostatecznie mocno zażenowany. Nie potrzebował pomocy w tym względzie.

Murhpy mówił dalej: – Wliczając trzech aresztowanych wczoraj, miesiąc zamkniemy liczbą sześćdziesięciu podejrzanych o włamanie. Wczoraj na ulicy McKinley aresztowaliśmy trzech mężczyzn powiązanych z Gangster Nation. Skonfiskowaliśmy olbrzymie ilości

amunicji, nabojów i dwa noże sprężynowe z dwudziestopięciocentymetrowymi ostrzami.

Shane szturchnął Adama, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Adam dał mu znak, że nic mu nie jest.

Ale to nie była prawda.



## *trzydzieści*

Javier Martinez nawlekał właśnie szpule w przędzarni, kiedy podszedł do niego strażnik w okularach, grubych jak denka od butelki, klepnął go w ramię i powiedział głośno wprost do ucha. – Szef chce Cię widzieć.

Javier skulił się w sobie. *Ostatni raz, kiedy mój szef chciał mnie zobaczyć, straciłem pracę.*

Poszedł korytarzem do biura Franka Tysona, dyrektora przędzalni. Javier zapukał. Drzwi otworzył asystent pana Tysona, Walter, a potem odsunął się, żeby Javy mógł wejść.

– Panie Martinez, proszę usiąść – Frank Tyson wydał spokojną komendę ze swojego krzesła w obitym boazerią biurze.

– Dziękuję, panu.

Javier próbował się nie wiercić, co zwykle robi, jak słusznie zauważyła Carmen, kiedy jest zdenerwowany. Skupił się na mężczyźnie siedzącym po drugiej stronie biurka. Średniej budowy, z przerzedzającymi się ciemnymi włosami, otoczony aurą spokoju i opanowania, Frank Tyson wczytywał się w jakiś dokument i jednocześnie mówił.

– Widzę, że w pierwszym miesiącu swojej pracy jesteś bardzo wydajnym pracownikiem. Dobra robota.

Javier uśmiechnął się. – Jestem naprawdę wdzięczny, że mogę tu pracować.

– Panie Martinez, potrzebuję nowego kierownika działu transportu i magazynowania. Oznacza to większą odpowiedzialność, ale i większą płacę. Czy byłby pan tym zainteresowany?

– Och tak, proszę pana!

– Dobrze. Zanim podejmę ostateczną decyzję, chciałbym żeby w przyszłym tygodniu pokierował pan zmianą w tym dziale. – Pan Tyson zdjął okulary do czytania i wziął do ręki inną kartkę papieru, którą podał Javierowi. – Na tym arkuszu znajduje się lista z siedemnastoma skrzyniami. Jedna z tych skrzyń zostanie zabrana do innego magazynu. Kiedy będziesz składał raport, chciałbym, żebyś wpisał w dokumencie, że otrzymaliśmy szesnaście skrzyń.

Javier wpatrywał się w papier, a potem spojrzał na Franka. – Przyjedzie szesnaście, a pan chce, żebym zapisał w raporcie szesnaście?

– Tak jest. Chcę wykorzystać tę jedną skrzynię w innym celu. Ale za pana pomoc otrzyma pan bonus w wysokości 2000 dolarów. Co pan na to powie?

Frank zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej. – Gra pan po mojej stronie, prawda? Chcę się upewnić, bo nie chcę pracować z ludźmi, którzy nie grają w mojej drużynie. Rozumie pan?

Javier spojrzał na Franka, a potem na Waltera, który wpatrywał się w niego poważnym wzrokiem.

– Coś panu powiem, panie Martinez. Proszę sobie wszystko przez noc przemyśleć i dać mi jutro znać. Proszę przyjść do mojego biura o 10.00 rano. Muszę wiedzieć, czy naprawdę chce pan dostać tę posesję.

Javier wstał. – Do widzenia. – Zdołał z siebie wydusić. Z opuszczonymi ramionami Javier powlókł się z powrotem na swoje stanowisko pracy.

\*

Wieczorem, po kolacji z rodziną, Adam wszedł do salonu i usiadł. Steve Bartkowski zmienił swoje lokum, ale teraz Adam miał nowy zwyczaj. Każdego ranka, przed wyjściem z domu, spoglądał na rezolucję, wybierał jedną linijkę i prosił Boga o pomoc we wcieleniu jej w życie. Dziś wieczorem przeczytał cały tekst.

Kiedy podchodził do drzwi, Maggie odprowadzała go wzrokiem, tak samo, jak witała go, kiedy wracał z pracy. Podejrzewał, że zaczynał zapominać, że kiedykolwiek była psem podwórkowym.

Adam ukląkł, żeby ją pogłaskać. Żałował, że nie znalazł się w świecie Maggie, kiedy Emily była jeszcze jego częścią. Ale był za Maggie wdzięczny i za to, że stanowiła łącznik ze wspomnieniami o Emily. Zanim wyszedł z domu, na pożegnanie poklepał ją po głowie.

Przejechał sześć kilometrów Westover Boulevard i zaparkował naprzeciwko banku przy olbrzymim dębie – w tym samym miejscu, gdzie Emily prosiła go, aby zatańczył. Odwinął nową płytę CD i wsunął ją do odtwarzacza. Zabrzmiała piosenka Emily.

*I'd like to sail to lands afar out on a boat that's built for two.  
Beneath the canopy of stars That would be just like a dream come true.  
Just to be with you.  
Chciałbym pożeglować w dalekie krainy na zbudowanej dla dwojga łajbie.  
Pod osłoną utkanej z gwiazd tkaniny Byłoby nam jak w kolorowym śnie.  
Tylko z Tobą być chcę.*

Adam słuchał dalej, ale zamknął oczy.

Usłyszał Emily mówiącą, że uwielbia tę piosenkę. Adam otworzył drzwi samochodu, podgłośnił i postawił stopy na ziemi. Potem wysiadł i podszedł dokładnie do miejsca, w którym stała Emily. Słyszał Emily instruującą go, jak ma z nią tańczyć, jakby to wszystko działo się parę minut wcześniej.

*Kiedy już będziesz gotów ze mną zatańczyć, będzie to trzeba zrobić w ten sposób. Najpierw kładziesz prawą rękę w pasie, w ten sposób.*

Adam znów zamknął oczy i wyciągnął prawą rękę. Widział ją wyraźnie i zaczęło brakować mu tchu. Emily była tutaj razem z nim, prawda?

*A drugą trzymasz w tak.*

Uniósł drugą rękę, jakby chciał złapać jej dłoń.

*Potem należy się kołysać w rytm muzyki. A teraz... obrót.*

Adam zaczął powoli. Robił małe kroczyki, przestępując z nogi na nogę w rytm muzyki. Obrócił się, jakby prowadził Emily w tańcu, i zaczął

okręcać ją w miejscu, trzymając ją za rękę.

Łzy płynęły mu po policzkach, kiedy rozległa się kolejna zwrotka.

*I'd like a castle on a hill,  
where you and I could spend a day.  
And I'd love to go where time stands still and all that doesn't matter fades away.  
You are here with me.  
Pragnę zamku na wzgórzu,  
gdzie Ty i ja spędzimy dzień.  
Gdzie czas stanie w miejscu i gdzie problemy oddalą się.  
A Ty jesteś tu ze mną.*

Uśmiechając się lekko, z zamkniętymi oczami, Adam pozwolił piosence płynąć, a on dalej wykonywał taniec, którego nigdy nie zatańczył z Emily.

Kiedy piosenka się skończyła, otworzył oczy i zakrył dłońmi twarz, mocno zaciskając palce.

– Panie dziękuję Ci za dziewięć lat życia, które spędziłem z Emily. Jestem ogromnie wdzięczny. – Zawahał się, a potem dodał. – Nie wiem, czy wypada mi Ciebie o to prosić, czy nie. Ale czy mógłbyś jej powiedzieć, że odańczyłem swoją partię w naszym wspólnym tańcu?

\*

Śliczna dziewczynka o błyszczących oczach wsunęła swoją małą rączkę w dłoń Cieśli-Króla. Pogłaskał ją po głowie, a potem bez żadnego wysiłku uniósł do góry. Uśmiechał się przy tym do niej ciepło, zachwycając się nią, jak ktoś, kto zachwyca się Jego najwspanialszym dziełem.

– Pewnego dnia, po zmartwychwstaniu, usiądziesz ze swoją rodziną przy ogromnym stole, przy którym będziecie razem ucztować.

Jej oczy rozszerzyły się. – Czy wtedy będę mogła zatańczyć z tatusiem?

– Tak, Emily. Zatańczysz z nim w swoim nowym ciele na nowej ziemi. Twój ojciec będzie się radował tym tańcem tak bardzo jak Ty. Będzie to

dla niego podarunek – dla Ciebie również.

Zapisała z radości. – Nie mogę się już doczekać!

Postawił ją na ziemi. – Może zatem teraz zatańczysz ze mną?

Wyciągnął do niej rękę. Ona podała mu swoją dłoń. Zobaczyła i poczuła zabliznione rany. Ale nie przestraszyła się ich. Raczej przypomniały jej o cenie, jaką musiał zapłacić w innym świecie za swoją miłość i opłacenie jej wstępu do tego świata.

Cieśla prowadził Emily w tańcu. Kołysała się, chichotała, po czym zaczęła się głośno śmiać, kiedy zaczął kręcić nią piruety.

Była w domu, z Osobą, dla której została stworzona, w miejscu stworzonym dla niej.

Emily Mitchell nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Powietrze, którym oddychała, było przepełnione radością.

\*

Javier i Carmen siedzieli naprzeciwko siebie przy kuchennym stole. Ostatnio twarz Javiera nie wydawała się zatroskana. Ale dzisiaj było inaczej.

– Javy, potrzebujemy tej pracy. Po raz pierwszy od roku jesteśmy w stanie opłacić rachunki.

– Wiem. Ale pan Tyson wyraził się jasno, że jeśli nie będę w jego drużynie, nie chce mnie tam.

– Przecież to on jest szefem. Masz sporządzać raporty magazynowe tak, jak on chce, tak? Może to tylko wydaje się niewłaściwe, a wszystko jest okej.

– Poprosił mnie, abym sfalszował dokument, Carmen. Poprosił mnie, żebym skłamał.

– Ale z pewnością nie wyrzuci Cię, jeśli mu odmówisz!

Javier wpatrywał się w ścianę. – Wygląda na to, że tak.

– Ale my potrzebujemy tej pracy!

Javiera bolała desperacja w jej głosie. Była taką dobrą żoną i matką! Jakiś głos podpowiadał mu, że dla niej i dla dzieci powinien zrobić to,

o co prosił go pan Tyson. Po chwili inny głos mówił, że nie powinien tego robić właśnie ze względu na żonę, dzieci i Boga.

– Wiesz, że chcę utrzymać tę pracę. Ale jeśli zrobię to, ponieważ Ty tego chcesz, stracisz do mnie szacunek. A ja stracę szacunek do siebie. Carmen, jak mamy pokazywać naszym dzieciom, co jest uczciwie, skoro sami nie będziemy tak postępować?

Wskazał na rezolucję wiszącą na ścianie. – *„Będę... żył w prawdzie jako człowiek odpowiedzialny przed Bogiem. Będę czcił Boga”*. Nie powinienem tego nawet podpisywać, jeśli nie mam zamiaru realizować.

– Kiedy masz mu dać odpowiedź?

– O godzinie dziesiątej.

– Javie, obiecaj mi coś. Jeśli Cię zwolni, zadzwoń do mnie zaraz po wyjściu z jego biura. Jeśli nie zadzwonisz, będę wiedzieć, że wszystko jest dobrze.

Przytaknął głową.

– Javy... nie chcę, żebyśmy wracali.

– Wiem. Musimy się modlić. Myślę, że powinniśmy wyjaśnić wszystko dzieciom i poprosić, aby pomodliły się razem z nami.

– Są zbyt małe. Nie rozumieją. A jeśli wyrzucą Cię z pracy, mogą nie zrozumieć, dlaczego Bóg nie odpowiedział na Twoje modlitwy.

– Bóg słucha modlitw swoich dzieci. Jeśli mają naprawdę poznać Boga, muszą wiedzieć, że On odpowiada na modlitwy, a nawet kiedy jego odpowiedź jest odmowna, nadal powinniśmy Mu ufać.

Dzieci przyłączyły się do nich. Javier i Carmen wytłumaczyli im sytuację i cała rodzina pomodliła się razem.

*Panie, jeśli modlitwa moich dzieci tak bardzo mnie porusza, z pewnością musi poruszyć i Ciebie.*

\*

Po przebiegnięciu ośmiu kilometrów Adam zgiął się w pół, położył dłonie na udach i próbował złapać oddech. – Pamiętasz, zawsze Ci mówiłem, jak wspaniale się czuję, kiedy przestaję biec?

– No tak – odparł Dylan.

– Dzisiaj po raz pierwszy poczułem się wspaniale, *biegnąc*. – Próbowałem nie oddychać zbyt ciężko, aby nie popsuć efektu, jaki miały wywołać te słowa. – Sądzę, że załapałem, o co w tym chodzi.

– Czyli poczułeś się jak na haju? Upojenie biegacza?

– No właśnie. Teraz rozumiem doskonale Erica Liddella, kiedy powiedział „Bóg uczynił mnie szybkim. Kiedy biegnę, odczuwam Boską rozkosz”.

– Tak, zgadzam się. Poza tym fragmentem, że Bóg uczynił Cię szybkim.

Adam dał swojemu synowi kuksańca.

Dylan roześmiał się. – Dużo rozmyślałem o Ericu Liddellu – jak bronił tego, w co wierzył. Dzisiaj też tak postąpiłem.

– Tak?

– Na lekcji fizyki napomknąłem o inteligentnym projekcie, o którym dowiedziałem się z kaset wideo, które mi pokazywałeś. Kilku kolegów przewracało do góry oczami, jak byśmy byli idiotami, wierząc w Stwórcę, ale pomyślałem sobie – no i co? Przecież tu nie chodzi o zdobycie złotego medalu!

– Synu, to dobrze. Prawdziwy mężczyzna powinien umieć bronić swoich przekonań. Szczerze mówiąc, kiedy byłem w Twoim wieku, nigdy tak otwarcie jak Ty nie mówiłem o tym, w co wierzę. Jeśli mógłbym cofnąć czas, postąpiłbym tak jak Ty.

– Ale chyba nadal możesz? – zapytał Dylan.

– Co masz na myśli?

– Nie chodzisz już do szkoły, ale pracujesz otoczony ludźmi, którzy nie wierzą w Boga, prawda?

– Oczywiście. Wielu z nich nie wierzy.

– W takim razie nadal masz szansę mówić o tym, w co wierzysz!

Adam spojrzał na swojego syna. – Pewnie tak. W takim razie zamiast żałować okazji, które przegapiłem, powinienem zacząć dostrzegać te, które jeszcze przede mną!

Dylan uśmiechnął się, a potem ruszył biegiem.

## *trzydzieści jeden*

Mężczyźni siedzieli w Cookie Shop, kawiarni-legendzie w Albany, radośnie zajadając się domowej roboty baklawą, czekoladowo-orzechowym deserem niespodzianką oraz niekończącymi się dolewkami kawy.

Javier opisał im swoje spotkanie z dyrektorem przedsiębiorstwa.

– Frank Tyson zmusza Cię do oszustwa? – zdziwił się Adam. – Jest diakonem w moim kościele! Przecież to jego poprosiłem o pracę dla ciebie!

– Byłem zdziwiony. Ale Carmen powiedziała, że być może oni w ten sposób robią biznes.

– Ale da Ci za zrobienie tego 2000 dolarów? To jest łapówka!

– Może nie mamy pełnego obrazu sytuacji? – odezwał się Shane. – Znam Franka Tysona. Nie sądzę, żeby był nieuczciwy. Zanim mu odmówisz, posłuchaj go do końca. I dodatkowo 2000 dolarów? Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

Javy uniósł do góry ręce. – Muszę mieć tę pracę. Nie mogę zawieść Carmen.

– Ale musisz być uczciwy – powiedział Nathan.

– Nadal twierdzą, że powinieneś dać mu szansę wypowiedzieć się do końca – kontynuował Shane. – Ale, oczywiście, zgadzam się, że najlepiej kierować się uczciwością.

Adam nie chciał, żeby uszło to Tysonowi na sucho.

Ten człowiek był kościelnym liderem. Jak może wciągać Javy'ego w takie podejrzane interesy?

Javy odezwał się. – Davidzie, chciałbym poznać Twoje zdanie.



David obrzucił spojrzeniem wszystkich mężczyzn, a potem znów wrócił do Javy'ego. – Cóż, przede wszystkim to Ty musisz ze sobą żyć. Sam pierwszy raz od długiego czasu jestem w stanie żyć z samym sobą. Oczywiście w dużej mierze przyczyniła się do tego moja wiara w Chrystusa. Ale również to, że sprawy między mną i Amandą zaczęły się układać. Javier, pewnie sądzisz, że musisz wypełnić postanowienia rezolucji dotyczące zapewnienia bytu swojej rodzinie, prawda? Ale jeśli pogwałcisz punkty dotyczące uczciwości i odpowiedzialności przed Bogiem, to nie będzie właściwe. Więc jeśli jesteś wyznawcą Jezusa, po prostu powiedz swojemu szefowi: „Wyznawcy Jezusa nie mogą oszukiwać!”

Adam zaniemówił. *Kiedy on to wszystko zdążył przemyśleć?*

– Davidzie, jesteś mądrym człowiekiem – odparł Javy. – Dziękuję.

David przełknął głośno ślinę. – Proszę bardzo.

Adam spojrzał na młodego policjanta. – Davidzie, w tej chwili mówiłeś też do mnie. Przypomniałem sobie, co się wydarzyło w akademii policyjnej, kiedy pojechałem tam z Shanem i Bronsonem. Młody mężczyzna – a dokładnie Brock Kelley, piłkarz z Akademii Shiloh – zapytał, co to znaczy dla chrześcijanina być policjantem. Odpowiedziałem mu, ale nie miałem tyle odwagi, by przyznać się, że ja też jestem chrześcijaninem. Wtedy wydawało mi się, że postąpiłem mądrze. Ale prawdą jest, że postąpiłem jak tchórz.

– Nie bądź dla siebie taki surowy – odezwał się Shane.

– Żeby zrealizować postanowienia rezolucji, musimy być dla siebie surowi. Dobry sportowiec musi być twardy na treningach. A kiedy startuje w zawodach, ciężka praca zostaje nagrodzona. Dlatego, Javy, będziemy się za Ciebie modlić. Jeśli stracisz pracę, trudno. Staniemy za Tobą murem i zrobimy wszystko, aby Ci pomóc, łącznie ze znalezieniem nowej pracy.

Adam spojrzał na Shane'a i dodał szeptem: – I jeśli Frank Tyson straci stanowisko diakona, też trudno!

\*

Javier zerknął na duży zegar w przedzalni i ruszył w kierunku biura Franka Tysona. Zatrzymał się, aby się pomodlić. Po czym wziął głęboki oddech i zapukał trzy razy. Drzwi się otworzyły i Walter pozwolił mu wejść.

– Dzień dobry.

Javier stał naprzeciwko biurka, ale Tyson nie przerywał pisania. – Witam, panie Martinez. Jak się pan miewa?

– Dobrze, proszę pana. A pan?

– Jeszcze nie wiem. Proszę usiąść. Przemyślał pan naszą wczorajszą rozmowę?

– Tak, proszę pana, przemyślałem.

Pan Tyson przestał pisać i podniósł na niego wzrok. – Cóż, w takim razie, jaka jest pana decyzja, panie Martinez? Jest pan w mojej drużynie?

Javier przełknął głośno ślinę i przemówił spokojnym, mocnym głosem. – Panie Tyson, jestem bardzo wdzięczny za pracę tutaj. Ale... nie mogę zrobić tego, o co pan mnie poprosił.

Frank Tyson przyglądał mu się przez chwilę uważnie, a potem rozparł się wygodnie na swoim krześle. – A to dlaczego?

– Bo to byłoby nieuczciwe, proszę pana. Jeśli miałbym kłamać, obraziłoby to Boga i moją rodzinę.

Frank badał wzrokiem twarz Javiera, a potem zerknął na Waltera, nie ukrywając zdziwienia. Znow zwrócił się do Javiera. – Rozumie pan, co to znaczy, jeśli chodzi o pana pracę w przedzalni.

– Tak, rozumiem, proszę pana.

Tyson powoli wstał i wyciągnął dłoń w stronę Javiera. Javier był zmieszany.

– Javier, czy mogę uścisnąć pana dłoń? Młody człowieku, usłyszałem od Ciebie właściwą odpowiedź.

Javier wstał i uścisnął jego dłoń.

– Długo szukałem odpowiedniej osoby, która miałaby zarządzać działem transportu i magazynowania. Tak naprawdę był pan ostatnią

osobą na mojej liście. Ale potrzebuję kogoś, komu będę mógł zaufać. Czy weźmie pan tę pracę? Oczywiście pana pensja odpowiednio wzrośnie.

Javier zdezorientowany spojrzał na Waltera, który uśmiechał się i przytakiwał głową. Znowu przeniósł wzrok na Franka Tysona. – Będę zaszczycony, proszę pana.

– To dobrze. Ma pan to stanowisko. Walter omówi z panem wszystkie szczegóły. Oficjalnie poinformuję o tym załogę w przyszłym tygodniu. – Usiadł z powrotem na krześle. – Och, i dziękuję za pana uczciwość! To rzadkość.

Walter uściśnął dłoń Javy'ego i otworzył mu drzwi. – Dobra robota. Po szóstym razie zacząłem tracić nadzieję.

Javier podziękował obu mężczyznom i wyszedł z biura. Tym razem idąc korytarzem, podskakiwał z radości.

\*

Carmen krzątała się po kuchni, dziękując w duchu za każdą minutę po godzinie dziesiątej. Ale o 10.10 telefon zadzwonił.

– Nie, nie, nie. Błagam Cię, Boże. Nie! – Próbowała uspokoić samą siebie, podczas gdy telefon nadal dzwonił. – Carmen, musisz być dla niego silna – i raz jeszcze powiedziała to na głos: – Bądź silna.

Podniosła słuchawkę: – Halo?

– Carmen.

Zaczęła szlochać. – Javy! Nic się nie stało. Kochanie, nic się nie stało. Damy sobie radę.

– Carmen, nie, posłuchaj mnie. Ja... – Javy, z Bożą pomocą damy radę. Damy radę.

– Carmen, posłuchaj, oni...

– Wiem, że ufasz Bogu. Ja też. Jesteś dobrym człowiekiem. Dobrym ojcem i mężem. Jestem z Ciebie dumna.

– Carmen, przestań! Nie słuchasz mnie! Nie wyrzucili mnie! *Awansowali* mnie!

Carmen zastygła na chwilę. – Co takiego?

- To był test. Chcieli kogoś, komu mogliby ufać. Mianowali mnie kierownikiem. I dostałem podwyżkę!

- Test?

- Tak, Carmen. Dostałem awans. Wszystko będzie dobrze.

Carmen odsunęła słuchawkę i zaczęła krzyczeć z radości, podskakując w górę i w dół. Dzieciaki wbiegły do kuchni przerażone.

- Mamo, co się stało? *Mamá?* Proszę, nie płacz.

Carmen objęła oboje, trzymając cały czas słuchawkę telefonu.

- Halo? - odezwał się Javy. - Jest tam kto?

- Tak! Jestem! Jesteśmy wszyscy razem!

- Powiedz dzieciom, że Bóg wysłuchał naszych modlitw. Dał nam o wiele więcej, niż prosiliśmy!

- Powiem im. Kocham Cię, Javy!

- Ja też Cię kocham, Carmen. Powiedz dzieciom, że je też kocham.

Pogadamy później.

- *Gracias a Dios* - wyszeptała Carmen i odłożyła słuchawkę.

## *trzydzieści dwa*

Adam, Victoria i Dylan szli w kierunku bieżni liceum Westover. Dylan miał na sobie szkolny mundurek i taszczył sportową torbę.

– Zobaczymy się po biegu.

Dylan pobiegł do przodu, a Adam i Victoria podeszli do ogrodzenia i przyglądali się rozgrzewce i rozciąganiu biegaczy.

– Wiesz, to jest długi dystans. – Adam zwrócił się do Victorii. – Dylan tylko dlatego biegnie na 400 metrów, ponieważ jeden z uczniów z wyższej klasy zachorował. Billy Reeves jest również w wyższej klasie i to do niego należy rekord okręgu. Każdy z chłopaków w naszej drużynie jest szybszy od Dylana – ale może będzie ktoś ze szkoły Monroe, kogo uda mu się prześcignąć.

Victoria położyła dłoń na ramieniu Adama. – Mówisz mi to dopiero trzeci raz. Denerwujesz się tak samo jak on. Przecież wyraźnie powiedział, że nie chce tylko przybiec ostatni. A ja mu na to odpowiedziałam, że nawet jak będzie ostatni, też nic się nie stanie.

– Chodźmy usiąść.

Victoria obrzuciła wzrokiem niemalże puste trybuny. – Kiedy się przychodzi godzinę przed czasem, to nie będzie z tym problemu.

Adam obserwował Dylana z ławki. Pomimo prób rozluźnienia się, dla Adama, który znał teraz dobrze zachowania i nawyki swojego syna, Dylan wyglądał na spiętego. Wydawał się taki młody wśród uczniów starszych klas. Mitchellowie rozmawiali z innymi rodzicami, którzy zaczęli powoli wypełniać trybuny. Na boisku rozgrywały się zawody kilku innych dyscyplin sportowych, ale dla Adama były one mniej ważne. Wydarzeniem głównym był bieg jego syna.

Trener Kilian podszedł do Dylana, gestykulował i coś mu tłumaczył. Chociaż Adam nie był w stanie usłyszeć jego słów, z ruchu warg wywnioskował, że kilka razy powtórzył: – Po prostu spróbuj trzymać się grupy.

– Da sobie radę – powiedział Adam.

Ale Victoria zaczęła się zastanawiać, czy Adam da radę.

– Bez względu na wynik, zawsze będę z niego dumna – odezwała się Victoria. – Zaczął się lepiej uczyć i nie trzeba mu przypominać o jego codziennych obowiązkach.

– Ja mu o nich przypominam – roześmiał się Adam. – Ale nie za często. Jednak najważniejsze, że rozwija się duchowo. Naprawdę staje się mężczyzną.

– Czy on wie o Twoich przemyśleniach na jego temat?

– Cóż... Myślę, że... – Adam zamilkł. – Może rzeczywiście nie wie?

Adam wyskoczył z ławki i schodami zszedł w dół w kierunku bieżni.

Victoria chciała go złapać, ale nie zdążyła. – Gdzie idziesz? Czy Ty masz zamiar teraz...?

Rozgrzewka dobiegła końca, ale zawodnicy nie ustawiali się jeszcze na swoich stanowiskach. Adam dostrzegł niezbyt pochlebny wzrok trenera. Ale mimo to podszedł do Dylana, który stał odwrócony tyłem i objął ramieniem jego klatkę piersiową, zaskakując tym go kompletnie. Adam mówił wprost do prawego ucha swojego syna, tak że tylko on był w stanie to usłyszeć.

– Dylan, stajesz się coraz bardziej odpowiedzialny. Widzę, że dostrzegasz swoje błędy i jesteś ze sobą uczciwy, co szczerze podziwiam. Chcę Ci powiedzieć, że od dzisiaj dla mnie stałeś się mężczyzną. Kocham Cię. Twoja mama i ja jesteśmy z Ciebie dumni bez względu na wszystko.

Rób to, do czego stworzył Cię Bóg. Pobiegnij w tym wyścigu! Bóg uczynił Cię szybkim, tak jak Erica Liddella, poczuj Boską rozkosz.

Adam puścił go. Odchodząc szybkim krokiem, ukłonił się trenerowi Kilianowi i przeskakując po kilka stopni, znalazł się na swoim miejscu.

– Co mu powiedziałaś?

– Powiedziałem mu to, co powinien usłyszeć.

– Co Ci odpowiedział?

– Nic. Chciałem mu tylko dać do zrozumienia, że w niego wierzę.

Po chwili przez megafony poproszono biegaczy o zajęcie miejsc w blokach startowych do biegu na 400 metrów.

Victoria ścisnęła rękę męża. – Adam, wiem, że potrafisz być bardzo podekscytowany, ale pamiętaj, że wokół są ludzie.

– Mam Ci nie robić obciachu? Tego nie mogę obiecać.

Padł wystrzał z pistoletu. Zawodnicy ruszyli sprintem wzdłuż bieżni. Przy pierwszym zakręcie Dylan był siódmy na ośmiu zawodników. Po wyjściu z zakrętu chłopak przyśpieszył tempo i przesunął się na szóstą pozycję.

Kiedy zawodnicy mieli zakręt już za sobą, Dylan wyprzedził jeszcze jednego biegacza.

– Jest piąty! – krzyknął Adam. – Dylan, do przodu!

– Dalej, Dylan! Dawaj! – Wtórowała mu Victoria, znacznie głośniej.

Biegnąc po prostej, zawodnik prowadzący, starszy kolega Dylana z drużyny, zwiększył dystans, ale Dylan minął kolejnego biegacza.

– Czwarty! Jest czwarty! – krzyczała wniebogłosy Victoria. Wskoczyła na ławkę.

– Leć! Chłopie! Leeeć! – wrzeszczał Adam.

Zawodnicy zbliżali się do ostatniego zakrętu i zaczęła się prawdziwa walka o pozycje. Dylan wyrównywał bieg z trzecim zawodnikiem.

Teraz połowa tłumu na trybunach powstała i ludzie wszędzie dookoła zaczęli krzyczeć.

– Tak trzymać! Dylan! Leć! – Adam i Victoria wrzeszczeli ile sił w płucach, czując, że zdzierają sobie gardła, ale zupełnie się tym nie przejmując.

Kiedy Dylan wszedł w zakręt, prowadzący biegacz, Billy Reeves, był daleko poza zasięgiem, ale Dylan już doganiał drugiego biegacza z Monroe. Cały tłum na trybunach głośno ich dopingował, a Ci którzy nie mieli swojego faworyta, kibicowali Dylanowi. Dylan i jego konkurent zbliżali się do linii mety, biegnąc ramię w ramię.

– Uda mu się! Uda mu się! – wykrzykiwał Adam.

– Leć! Leć! Leć! – Głos Victorii był zupełnie zachrypnięty.

Dylan przekroczył końcową linię połowę kroku za zawodnikiem biegnącym obok niego i zajął drugie miejsce. Trener, inni zawodnicy i przyjaciele podbiegli do niego.

Trener Kilian był zdumiony. – Jak to się stało? W ciągu roku nigdy tak nie biegałeś!

Dylan nadal walczył z oddechem, kiedy ludzie klepali go po ramieniu i obejmowali. Spojrzał w górę na trybuny i dostrzegł skaczących w górę rodziców, cieszących się z jego zwycięstwa.

– Dylan, jesteś najlepszy! – krzyczał Adam. Złapał Victorię za ramię. – Mój syn jest najlepszy!

– Mój malutki synek jest najlepszy! – wrzeszczała Victoria. Jej głos zupełnie zanikł na słowie *najlepszy*.

– Chodźmy na dół – powiedział Adam. Złapał ją za rękę i pociągnął na bieżnię. Przepychali się w kierunku Dylana.

– Dylan, świetna robota! – Adam odezwał się ochryplym głosem.

– Jesteś wspaniały! – Jego matka tylko poruszała ustami, bo żaden dźwięk nie wydobył się z jej ust.

– Mamuś, co Ty tam gadasz?

Zwycięzca biegu, Billy Reeves, już ochłonął i podszedł do tłumu otaczającego Dylana, spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Hej, co tu się dzieje? To ja wygrałem ten cholerny bieg!

Dziewięćdziesiąt minut później Adam, Dylan i Victoria szli w kierunku parkingu. Adam obejmował ramieniem Dylana. – Tak, Twoja matka nie chciała, żebym krzyczał za głośno i robił jej obciach przed ludźmi, a sama po chwili wskoczyła na ławkę i wrzeszczała jak oszalała.

– Mamo, naprawdę wskoczyłaś na ławkę?

– Och, może byłam trochę podekscytowana – wyszeptała.

– Ja sam byłem nieźle podekscytowany – opowiadał dalej Adam – ale z pewnością nie wydzierałem się tak, jak Twoja matka! Jak się czujesz, synu? Musisz być najszczęśliwszy na świecie!

– To było niesamowite! Cały czas myślałem o Ericu Liddellu, jakby był tuż za mną.



– Ja też o nim myślałem!

Dylan wrzucił torbę na tylne siedzenie samochodu. – Trochę mi głupio w stosunku do Billy’ego.

– Billy zawsze zwycięża. Dobrze biega, ale robi to jak automat. Był pierwszy, ale to był Twój bieg! Och, natychmiast muszę się pomodlić, właśnie tu i teraz. Ojciec, pozwoliłeś Dylanowi tak świetnie pobiec. Dziękuję Ci! Proszę, pozwól mu teraz cieszyć się swoim sukcesem i być Tobie za to wdzięcznym.

– Dylan, myślę, że powinieneś wybrać restaurację. – Dopiero za trzecim razem udało się Victorii przekazać im swoją propozycję.

Adam spojrzał ponad ramieniem Victorii i zamarł. Jakies dziesięć metrów od ich samochodu stał mężczyzna w dżinsach i znoszonej marynarce, który ich obserwował.

Victoria zbladła. – Co on tutaj robi? – wyszeptała.

– Wsiadać do samochodu. Oboje.

Adam podszedł do mężczyzny, który spuścił wzrok. Kiedy Adam był od niego w odległości około trzech metrów, zatrzymał się.

– Panie Mitchell, widziałem na stronie szkoły Westover, że pana syn będzie dzisiaj biegł. Pomyślałem, że pan też tu będzie.

Adam nie odzywał się, ale jego oczy zdradzały kotłujące się w nim emocje.

– Mój prawnik powiedział, żebym nie kontaktował się z panem i pana rodziną.

– Może powinien go pan posłuchać.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co zrobiłem.

Mike Hollis błędził oczyma, próbując znaleźć jakiś bezpieczny punkt, na którym mógłby spocząć jego wzrok, ale bez skutku. – Zacznę odsiadywanie wyroku za kilka dni. Spędzę w więzieniu bardzo dużo czasu, ale chcę panu powiedzieć...

W końcu jego spojrzenie i Adama spotkały się.

– Ja też mam małą córeczkę. Ma siedem lat i mieszka z moją byłą. Gdybym miał ją stracić, wolałbym nie żyć. – Zamilkł na chwilę i głośno przełknął ślinę. – Pewnie ją stracę *i tak*. Wiem, że nie jestem w stanie nic

dla pana zrobić, panie Mitchell, ale muszę panu powiedzieć, że... Przepraszam. Strasznie mi przykro. Wiem, że musi mnie pan nienawidzić. Rozumiem.

Adam założył ręce na piersiach. – Niech pan posłucha, panie Hollis... Mike.

Coś się w nim zmieniło, kiedy Adam przestał o nim myśleć jak o „pijaku” i zwrócił się do niego, używając imienia – „Mike”. – Nie nienawidzę Cię. Nienawidzę tego, co zrobiłeś. Ale nienawiść czy wyrównanie rachunków w żaden sposób nie zwróci nam Emily.

Mike spuścił wzrok.

– Ale jest jedna rzecz, którą *możesz* dla mnie zrobić.

– Co takiego?

– Nigdy więcej nie dotkniesz alkoholu i nie sięgniesz po dragi – ani teraz, ani kiedy wyjdiesz na wolność. I bądź ze swoją córką tak długo, jak się da, pokaż jej, jak bardzo ją kochasz. Każda spędzona z nią chwila jest bezcenna. Rozumiesz, co mówię?

Hollis otarł oczy rękawem.

– I żebyś wiedział, Bóg jest Twoim sędzią, nie ja. Jezus Chrystus wybaczył mi, więc jak ja mogę Ci nie wybaczyć? Wybaczam. Ale, Mike, przede wszystkim musisz prosić Boga o wybaczenie.

– Dziękuję. Ale gdybyś wiedział wszystko, nie wybaczyłbyś mi. Ja... widziałem Cię w parku rozrywki niedługo przed wypadkiem.

*O czym on mówi?* Adam ostatni raz był w parku rozrywki jakieś sześć miesięcy temu.

– Mike, czułem podobnie. Chodzi mi o to, że jeśli zasługivalibyśmy na wybaczenie, nie potrzebowalibyśmy go. Bóg widzi moje najgorsze uczynki i nadal mnie kocha. O Tobie też wie wszystko. Jeśli poprosisz go, wybaczy Ci.

Mike pokiwał głową. – Dziękuję.

Adam wsiadł do samochodu, rozważając w duchu to, co się właśnie wydarzyło.

– Czego chciał? – wyszeptała Victoria.

Adam zamknął drzwi, usiadł i położył ręce na kierownicy.

Potrzebował chwili, żeby ochłonać. – Powiedział, że przeprasza. Powiedziałem mu, że Bóg go kocha i my też postanowiliśmy mu wybaczyć.

Victoria spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Musimy to zrobić. Jezus wybacza nam nasze najgorsze grzechy. Każe nam wybaczać innym. Mike Hollis nie jest wyjątkiem. Tak mówi Ewangelia.

Dylan słuchał, siedząc na tylnym siedzeniu. – Idzie do więzienia, prawda?

– Tak, na długi czas. I sam ma córkę, która ma siedem lat.

Victoria spojrzała na niego, a potem przed siebie. Zaczęła się modlić na głos, ale ledwo ją było słyszeć. – Boże, daj mi łaskę i siłę, abym mogła wybaczyć. Chcę, ale potrzebuję Twojej pomocy.

– Pomoże nam – powiedział Adam. – Każdemu z nas.

Siedzieli w ciszy. W końcu odezwał się Adam. – Dylan, świetnie pobiegłeś! Gdyby była tu z nami Emily, powiedziałaaby to samo, co pewnie powiedziałaaby Jezus: *Chodźmy to uczcić!* Synu, gdzie chcesz pojechać? Podaj tylko nazwę.

Dylan namyślał się jakieś pięć sekund. – Lodziarnia Brustera. Chcę puchar tiramisu.

– Dla mnie ciasto czekoladowe na ciepło – wydusiła z siebie niewyraźnie Victoria. Adam jeszcze na nic się nie zdecydował.

– Oraz – dodał Dylan – chcę deser banana split z precl'em i dodatkową porcją bitej śmietany.

– Synu, załatwione – odparł Adam, wyobrażając sobie puchar lodów bakaliowych.

Adam wyjechał z parkingu, rozgarniając żwir.

– No i teraz rura, tato!

– Jeśli miałbym samochód służbowy, już byśmy jechali na syrenie i światłach.

\*

Następnego dnia wieczorem Dylan i Adam siedzieli przed domem, odpoczywając po biegu.

– Jesteś taki milczący! – powiedział Adam. – O co chodzi?

Dylan przeciągnął się. – Jest coś, o czym powinienem Ci powiedzieć.

Adam pochylił się do przodu.

– Pytałeś mnie kiedyś, czy kupowałem narkotyki od kogoś dorosłego.

– Jesteś gotów podać mi jego nazwisko?

– Gryzie mnie to od śmierci Emily. Czuję się winny.

– Rozmawialiśmy o tym. Bóg nam wybacza.

– Chodzi o coś innego, tato.

– Jak to? Kto Ci sprzedawał narkotyki?

Dylan zakrył dłońmi twarz i coś wymamrotał.

– Kto?

– Mike Hollis.

– Co takiego?

– Jeśli wydałbym Mike’a Hollisa dawno temu, jeśli powiedziałbym Ci, że sprzedaje towar dzieciakom, wtedy... – Dylan zanosił się szlochem – wtedy trafiłby do więzienia, a Emily nadal by żyła!

Adam przysunął się do niego. – Dylan, skąd to mogłeś wiedzieć? Jeśli moglibyśmy cofnąć czas, wszyscy zrobilibyśmy coś innego. Może nie brałbyś prochów, ale brałeś i teraz między nami nawiązała się więź... możemy rozmawiać. Być może Mike Hollis poszedłby do więzienia, ale jeśli już mamy kogokolwiek obwiniać, to tylko mnie.

– Obydwaj się mylicie. – Rozległ się głos w ciemności.

– Nie podsłuchuję. – Victoria wychylająca się zza węgła domu uniosła do góry ręce i podeszła do nich. – Ale kiedy wyszłam na dwór, żeby znaleźć zabawkę Maggie, i usłyszałam mojego męża zadającego pytanie: „Kto Ci sprzedawał narkotyki?”, nie mogłam tego puścić mimo uszu. Chyba to rozumiecie?

– Oczywiście – odparł Adam.

– W takim razie pogadajmy – powiedziała Victoria. – Ale jest zimno, chodźmy do środka.

Podczas gdy Adam z Dylanem brali prysznic, Victoria przygotowała

kawę bezkofeinową dla Adama, gorącą czekoladę dla Dylana i zieloną herbatę dla siebie. Po paru minutach wszyscy usiedli przy kominku w salonie.

Maggie zwinęła się w kłębek u stóp Victorii. – Napijcie się i rozgrzejcie trochę, a ja powiem Wam, co o tym wszystkim myślę. Wiecie, ile przerobiłam tych wszystkich: „jeśli” i „powinnam była”? Doszłam do jakiejś setki. Po pierwsze, powinnam była powiedzieć Emily, że nie może pójść na te urodziny. Lub powinnam uprzeć się przy tym, żeby któreś z nas odebrało ją ze szkoły i zawiozło na przyjęcie. Powinnam nawet wybić z głowy siedmioletniej Emily lekcje baletu, bo wtedy nie poznałaby tam Hannah. I tak mogłabym wyliczać bez końca. Ale wiecie, jaki sens ma przerabianie tych wszystkich scenariuszy?

Pytanie wydawało się retoryczne, więc żaden z nich się nie odezwał.

– No wiecie?

– Nie. – Adam i Dylan odpowiedzieli jednocześnie.

– Nie ma to żadnego sensu. Bo albo Bóg ma kontrolę nad tym wszystkim, albo nie ma. A jeśli nie ma kontroli, jeśli nasz los zależy od przyjęć urodzinowych, ruchu ulicznego, demonów lub człowieka, który się upija i bierze kokainę... w takim razie Bóg nie jest Bogiem. Po cóż go czcić?

– Ale wierzysz, że Bóg ma to pod kontrolą, prawda? – zapytał Dylan.

Victoria pokiwała głową i otworzyła Biblię w zaznaczonym miejscu.

– Posłuchajcie fragmentu z Księgi Przysłów 16,9: „Serce człowieka obmyśla drogę, lecz Pan utwierdza kroki”. Czy Mike Hollis miał wybór? Tak, i wybrał źle. Ale życie Emily *nie* było w jego rękach? Było w rękach *Boga*. Tylko Bóg mógł zapobiec temu wypadkowi.

– W takim razie dlaczego tego nie zrobił?

– Dylan, nie mam pojęcia. Oto kolejny werset, który może pomoże nam zrozumieć – Księga Rodzaju 50,20. Kiedy Józef był mniej więcej w Twoim wieku, jego bracia sprzedali go do niewoli. Po wielu latach Józef powiedział: „Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro”. Z perspektywy czasu mógł dostrzec, że to, co zaplanował Bóg, zatriumfowało nad tym, co uknuli jego bracia.

Adam siedział wyprostowany. – Masz rację! Weźmy Wielki Piątek. To był najgorszy dzień w historii świata, a my nazywamy go Wielkim. Dlaczego? Ponieważ patrząc z perspektywy czasu wiemy, że Bóg posłużył się rzeczą najgorszą, aby osiągnąć rzecz najlepszą – nasze odkupienie.

Dylan zwrócił się do matki. – Naprawdę sądzisz, że pewnego dnia dostrzeżemy, że Bóg podjął właściwą decyzję, pozwalając Emily umrzeć?

– Jeszcze parę miesięcy temu nie powiedziałabym czegoś takiego, ale teraz tak. Tak sędzę. To jedyna rzecz, która trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Wierzę, że nawet gdyby nigdy nie spotkała Hannah, i tak pewnego dnia odeszłaby od nas. Nie wiem, dlaczego ani w jaki sposób. Ale wiem na pewno – Bóg nie kłamie. A w Liście do Rzymian 8,28 składa obietnicę: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według Jego zamiaru”.

Dylan pokręcił głową. – Chyba nie jestem w stanie w to uwierzyć.

Victoria rozumiała zmagania Dylana. – Dylan, Twój ojciec o tym wie, ale nie byłam pewna, czy mogę Ci o tym powiedzieć. Po śmierci Emily naprawdę się wściekałam, kiedy ktoś cytował nam ten fragment z Listu do Rzymian. Miałam ochotę wydrzeć go z Biblii. Bo przecież jeśli Bóg współdziała we wszystkim dla naszego dobra, te „wszystkie rzeczy” oznaczają też te najgorsze rzeczy, które nam się przytrafiają – w tym śmierć Emily. Czy jestem w stanie uwierzyć, że Bóg ostatecznie obróci to w coś dla nas dobrego? Na początku nie byłam w stanie. Ale jeśli to nie jest prawdą, więc i List do Rzymian nie jest prawdziwy. A jeśli on nie jest prawdziwy, wówczas i Biblia nie jest prawdziwa.

– Naprawdę tak myślałaś? – zapytał Dylan.

– Tak. Jednak uzmysłowiłam sobie, że fragment Listu do Rzymian 8,28 jest prawdziwy, tak samo jak prawdziwe są słowa Ewangelii według św. Jana 3,16 oraz każde inne zdanie w Biblii. Zadałam sobie pytanie, czy nawet nie rozumiejąc teraz Boskiego celu, mogę Mu zaufać w wierze, że pewnego dnia, w ciągu całej wieczności, dostrzegę ten cel? W wierze postanowiłam nadal ufać temu, że Bóg jest dobry i mnie kocha. Wiedząc,

co dla mnie zrobił na krzyżu, jak mogłabym choć odrobinę w to wątpić?

Adam wstał i objął Victorię ramieniem. Potem przyciągnął Dylana drugim ramieniem i mocno przytulił. Maggie łąsiła się do nich, przyciskając łepkę do ich nóg.

## *trzydzieści trzy*

Adam wszedł do magazynu, gdzie przechowywano dowody przestępstw, który był częścią kompleksu budynków sądowych. Przez szybę obserwował strażnika, sierżanta Smitha, który układał protokoły przyjęć. Salę wypełniały rzędy półek wypełnionych pojemnikami z torbami i przyczepionymi do nich opisami.

– Cześć, sierżancie. Bronson przekazał mi informację, że kokaina, którą znaleźliśmy na Highland, została już skatalogowana. Czy to prawda?

Strażnik przerzucił kartki zeszytu i przesunął palcem w dół strony. – Zgadza się. Sierżant Bronson zdał ją o 16.30. – Zaśmiał się. – Narzekał przy tym na to, że jutro nasza rzeczniczka prasowa odbiera jakąś ważną nagrodę, i zastanawiał się, czy poleci odebrać ją na miotle.

– Niemożliwy jest ten Bronson! Posłuchaj, wspomniał mi coś o dwudziestu czterech torebkach, ale mógłbym przysiąc, że było ich trzydzieści.

Sierżant Smith spojrział na arkusz. – Tutaj jest napisane, że dwadzieścia cztery powędrowały do laboratorium. Jesteś pewien, że dobrze je policzyliście?

Adam zaczął się zastanawiać. – Bronson pewnie się nie pomylił, w końcu to on je oddawał – Mitchell odwrócił się i skierował do wyjścia.

– W tym miesiącu Wasz zespół przyskrzypił niezłych bandziorów. No i ta akcja z Hoffmanem w zeszłym tygodniu! Trafiło do nas pudełko od butów z sześcioma torebkami kryształu.

Adam znieruchomiał. – W pudełku było sześć torebek?

– Tak. Tak tu jest napisane. Tylko tak trzymać, a goście nie będą za



chwilę mieli czym handlować!

– Oby! – Adam zawahał się. *Zawsze można coś dodać później, ale nie da się cofnąć słów, jeśli się je już wypowiedziało.*

Kapral Mitchell szedł korytarzem, mijając po drodze kilku pracowników departamentu szeryfa. Dostrzegł idących korytarzem Nathana i Davida. – Nathan, poczekaj!

Nathan zatrzymał się i odwrócił, czekając na Adama.

– David, muszę pogadać chwilę z Nathanem na osobności.

David oddalił się, rzucając Adamowi niepewne spojrzenie.

– Pamiętasz akcję na Highland? – Adam zwrócił się do Nathana. – Byłeś tam Ty, David, Shane i ja; potem pojawił się Bronson, zanim pojawił się ktoś z sekcji narkotyków. Pamiętasz, ile było torebek z koką?

Nathan zastanawiał się przez moment. – Wydaje mi się... że około trzydziestu.

– W rejestrze jest napisane dwadzieścia cztery.

– To chyba jakaś pomyłka.

– A przypominasz sobie to pudełko od butów, kiedy walczyliśmy wszyscy z Big Leonem i pod koniec pojawił się Bronson? Ile w nim było torebek?

– Wydaje mi się, że dziesięć.

– Zdanych zostało sześć.

Nathan uważnie przyjrzał się twarzy Adama. – Uważaj! Zanim podążysz tą drogą, dobrze się upewnij, że jest właściwa.

\*

Pewnego pochmurnego popołudnia Nathan i Kayla obserwowali trzy kobiety wchodzące do budynku Ośrodka Planowania Rodziny.

– Wiesz, dlaczego one wszystkie mają okulary przeciwsłoneczne, prawda? – Kayla zapytała Nathana, który stał obok niej, czując się nieco niezręcznie z powodu swojej pierwszej wizyty w klinice aborcyjnej.

– Nie – odpowiedział cicho Nathan.

– Z tego samego powodu ja je miałam, kiedy przyszedłam tutaj

dziewiętnaście lat temu. Aby ukryć rozmazane od łez plamy tuszu. I żeby nie zostać rozpoznaną, jeśli ktoś znajomy przejeżdżałby w pobliżu.

Nathan otoczył ją ramieniem. – Żałuję, że nie dołożyłem temu kretynowi, który doradził Ci, aby pójść do kliniki. Ale nie byłem lepszy w przypadku własnego brata.

– Nathan, nie czuję się już winna. Ty też nie powinieneś. Chrystus zapłacił za nas swoją cenę.

Nathan otarł toczącą się po policzku łzę. Kayla zauważyła ją i wtuliła głowę w jego ramię.

– Zabrało Ci trochę czasu, żeby zobaczyć, co robię w Ośrodku Prowadzenia Cięży. Ta praca bardzo dużo dla mnie znaczy.

– Kayla, powinienem przyjść tam wcześniej. Do obu tych miejsc. Jeśli departament szeryfa dowiaduje się, że życie jakiegoś dziecka jest zagrożone gdziekolwiek w hrabstwie Dougherty, natychmiast wysyłają nas tam na syrenach. A tu dzieci umierają każdego dnia, tak blisko nas.

Kayla pokiwała głową. – Jesteśmy ślepi. Ale Jezus nie jest. Kocha te dzieci. Cokolwiek robimy dla nich, robimy też dla niego.

Nathan wskazał na drzwi wejściowe. – Dzieci, które tutaj umierają, mają ojców, a mimo to są osierocone. Jeśli ich rodzeni ojcowie ich nie bronią, kto ma to zrobić?

Ciemnobordowa Acura MDX wjechała na parking ośrodka. Samochód prowadził mężczyzna. Na siedzeniu pasażera była kobieta. Oboje nie wysiadali z samochodu.

– Módlmy się za nich – powiedziała Kayla. – Nie wysiadają z samochodu, a to oznacza, że raz jeszcze rozważają swoją decyzję.

W końcu wysiadł mężczyzna. Spojrzał niepewnie na Nathana i Kaylę, a potem zbliżył się do samochodu od strony pasażera i mówił coś cicho do kobiety siedzącej w środku. W końcu otworzyła drzwi.

Kobieta miała duże ciemne okulary przeciwsłoneczne; jej kasztanowe włosy sięgały do ramion. Wydała się Nathanowi znajoma, ale nie potrafił sobie przypomnieć, skąd ją zna.

Oboje ruszyli w kierunku drzwi kliniki. Kayla zbliżyła się do nich.

– Proszę pani, nazywam się Kayla Hayes. Chciałabym pani dać tę

broszurę przedstawiającą, w jaki sposób rozwija się pani nienarodzone dziecko. Jest tam również numer telefonu do gabinetu, w którym może pani wykonać darmowe badanie ultrasonograficzne i zobaczyć, jak wygląda pani malutki synek lub córeczka.

Twarz kobiety wykrzywił grymas, kiedy zabierała ulotkę z rąk Kayli.

– Dlaczego pani to robi? – zapytał mężczyzna. – To nam niczego nie ułatwia.

– Miałam aborcję i zawsze tego żałowałam.

– Nie sądzę, żeby...

Kayla wskazała na Nathana, który stał jakieś trzy metry od ich, na chodniku. – Proszę pana, to jest mój mąż, Nathan Hayes. Opowie panu historię, którą powinien pan usłyszeć.

– Dzień dobry. – Nathan zrobił krok do przodu, ale wcześniej zapytał:

– Czy mogę do państwa podejść? – Nathan nie chciał później wyjaśniać w departamencie szeryfa, że wkroczył na teren prywatny, aby uratować życie, którego nie chroni prawo.

Kobieta kiwnęła głową do mężczyzny i podeszła do Kayli i Nathana.

Nathan przełknął ślinę. – Będę z Wami szczery. Jestem w tego typu miejscu pierwszy raz. Żałuję czegoś, co się wydarzyło dwadzieścia lat temu. Doradziłem mojemu bratu, aby zapłacił za przeprowadzenie aborcji. To dziecko było moją bratanicą lub bratankiem. Nie ochroniłem życia tego dziecka. Powinienem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby do tego nie doszło, nawet podjąć się wychowania tego dziecka. Kayla i ja, oboje żałujemy naszej decyzji. Nie chcemy, żebyście musieli żyć z takim bólem do końca życia.

– My już mamy dwójkę dzieci. Najmłodsze ma siedem lat. – Kobieta spojrzała po raz pierwszy na twarz Nathana. Uważnie jej się przyglądała, chcąc sobie przypomnieć, dlaczego wydaje jej się znajoma.

– Pracuję na pełen etat. Mamy kredyt na dom i... samochód. – Spojrzała na Acurę. – Po prostu nie możemy sobie pozwolić na kolejne dziecko.

– Ale pani już ma kolejne dziecko – odezwała się Kayla. – W sobie.

– Niech pan posłucha – powiedział Nathan. – Nie znam pana, ale

założę się, że chce pan być dobrym ojcem dla swoich dzieci, prawda?

Mężczyzna wlepił wzrok w Nathana. Pokiwał głową.

– Być może pewnego dnia będzie pan musiał wyjaśnić swoim dzieciom, dlaczego pozbawił pan życia ich brata lub siostrę. Jestem przekonany, że żadne dziecko nie powinno umierać tylko dlatego, że jest niewygodne. Szczerze mówiąc, sądzę, że jego ojciec powinien być pierwszym, który powinien bronić jego życia.

– Nie zna pan naszej sytuacji finansowej.

– Wiem – odparł Nathan. – Jeśli pozwolicie temu dziecku żyć, a nie będziecie w stanie go utrzymać, Kayla i ja pomożemy mu znaleźć dom, w którym będzie chciany.

Nie będzie Was to kosztować ani grosza.

Kobieta gwałtownie potrząsnęła głową. – Nigdy nie oddam własnego dziecka do adopcji! Myślicie, że kim ja jestem?!

Kayla pozwoliła wybrzmieć tym słowom przez chwilę, a potem odezwała się cicho. – W takim razie pozwolicie, aby to samo dziecko zostało pozbawione życia?

Kobieta spojrzała na Kaylę, a potem znów na Nathana, i nagle, łykając powietrze, wybuchła. – Wiem, kim pan jest! Widziałam, jak został pan zrzucony z samochodu na Newton Road! Byłam z moją przyjaciółką, która się wtedy zatrzymała. Wskoczyłam z samochodu, żeby panu pomóc.

Zdjęła okulary.

– Ależ oczywiście! – wykrzyknął Nathan. – Wydała mi się pani znajoma.

Spojrzała na swojego męża z niedowierzaniem. – Mark, to jest ten człowiek! Mężczyzna, który złapał za kierownicę i nie puścił. – Spojrzała na Kaylę. – Kiedy spadł z samochodu, nawet przez chwilę nie siedział spokojnie, czekając na przyjazd karetki pogotowia. Myślałam, że tylko szalenciec może się tak przejmować samochodem. Nigdy nie zapomnę momentu, kiedy otworzył tylne drzwi i usłyszałam płacz Waszego synka.

Po jej twarzy popłynęły łzy, a Kayla objęła ją ramieniem.

– Jacksona – powiedziała cicho Kayla. – Nasz synek ma na imię

Jackson.

Jej mąż spojrział na Nathana. – Gadała od tym przez kilka tygodni. Jestem przekonany, że zrobilibyśmy to samo, gdyby to były nasze dzieci!

*A mimo to jesteście tutaj, w takim miejscu...*

– Proszę posłuchać, może pan zrobić to samo dla swojego dziecka w tej chwili. Jackson jest moim trzecim dzieckiem i jestem pewien, że warto było ratować jego życie. To jest również pana trzecie dziecko i jego lub jej życie również warto ratować.

– Ale... nie wiem, jak sobie poradzimy z kredytem. – Kobieta spojrzała na ich samochód.

– Proszę pani, pamięta pani, co mi powiedziała, kiedy doczołgałem się do mojego synka? Powiedziała pani: „Proszę pana, niech się pan nie martwi o samochód”.

Spojrziała na swojego męża i poczuła, jakby światło nagle rozjaśniło panujący mrok. – Mark, co my tutaj robimy?

– Myślałem, że tego chcesz.

– Myślałam, że Ty tego chcesz.

Jej mąż potrząsnął głową. – Nie sędzę, żeby któreś z nas tego chciało. Wydawało nam się, że nie mamy wyboru. Ale... mamy wybór.

Kobieta rozplakała się. – Chcę stąd iść. – Odwróciła się i pobiegła do samochodu.

Nathan wyciągnął rękę, aby uścisnąć dłoń mężczyzny i powiedział: – Mark, pozwól, że Ci pogratuluje tego, że teraz Ty złapałeś za kierownicę i uratowałeś życie swojego dziecka. Gwarantuję, że nie pożałujesz wyboru, którego dzisiaj dokonałeś.

## *trzydzieści cztery*

Adam przycząpał do salonu, gdzie przy laptopie siedziała Victoria.

– Zajęta?

Spojrzała na niego. – Sprawdzam tylko, co nowego na Facebooku. Dlaczego pytasz?

– Myślałem o śniadaniu we wtorek z chłopakami, żeby omówić sprawy związane z rezolucją. Sądzę, że pierwszy raz w mojej karierze relacje z innymi policjantami raczej służą mojej rodzinie, niż jej szkodzą.

– A propos relacji rodzinnych, Twój tata ma urodziny w niedzielę. Jeśli napiszesz do niego kartkę, pojedę ją wysłać.

Adam westchnął głęboko. – Kiedyś mi powiedziałaś, że całe moje życie próbuję zadowolić mojego ojca. Nie podobało mi się to, ale sądzą, że to prawda.

– Tak.

– Ten facet dostał Medal Honoru, ponieważ uratował swój pluton w Wietnamie. Przeszedł na emeryturę w stopniu podpułkownika. Jak mam z czymś takim konkurować? Za każdym razem, kiedy się widzimy, pyta: „Nadal jesteś kapralem?” Moje dwie belki na pagonach mogą tylko zrobić wrażenie na jakimś nieopierzonym żółtodziobie, ale nie na nim. Jeśli zostałbym sierżantem, chciałby, żebym został kapitanem lub szeryfem. Ciągle mu mało.

Victoria pokręciła głową. – Jeśli trochę mniej zależałoby Ci na tym, co myśli o Tobie Twój ojciec, Wasze relacje znacznie by się poprawiły.

– Nie wiem. Ale myślałem, że może zapytać go, czy nie chce pojechać z Dylanem i ze mną na ryby. A może nawet mógłby przyjechać na bieg 5K.

Dylan miał właśnie wyjść pobiegać, kiedy usłyszał, co mówi Adam. Usiadł za rogiem i słuchał.

– Wiesz, że on nie lubi podróżować. Może będziesz musiał po niego pojechać.

– Napiszę do niego tę kartkę, ale też zadzwonię w jego urodziny. Muszę z nim pogadać jak mężczyzna z mężczyzną.

– To Wam obu dobrze zrobi. – Victoria bacznie przyjrzała się twarzy Adama. – Ale coś innego Cię gryzie, prawda?

Zawahał się przez chwilę, nie wiedząc dokładnie, jak najlepiej opisać problem, a potem powiedział jej o rozbieżnościach, jakie zauważył w magazynie z dowodami.

– Adam, co zamierzasz zrobić?

– To, co należy. Jeśli jakiś policjant kradnie dragi, muszę to zgłosić.

– Ale nie masz pewności, kto to jest.

– Poza mną to może być jedynie Shane, Nathan, David lub Bronson. Cała nasza piątka była na tych dwóch akcjach. Dwie różne osoby zdawały dowody. Jeśli narkotyki były skradzione, zanim ktokolwiek zdołał je zarejestrować, nikt nic nie będzie wiedział.

Victoria pochyliła się w jego kierunku. – No dobrze, wiadomo, że to nie Ty. Shane jest uczciwy, prawda?

– Nawet zbyt uczciwy. Przyznał się, że nie ostrzegł Hollomana, zanim użył paralizatora. Nawet sierżant dał mu szansę, żeby skłamał i uniknął reprimendy, ale on nie skorzystał.

– Nie sądzę, żebyś wierzył, że zrobił to Nathan.

– Nie jestem pewien, w co wierzyć. I strasznie mnie to męczy. Bronson też się pojawił podczas tych dwóch akcji. Po co? Chyba że...

– Wiadomo, że Bronson jest gruboskórnym prostakiem, ale zawsze był uczciwy.

– Tak myślę.

– A David? Czy któryś z chłopaków kupuje jakieś drogie rzeczy lub ma wydatki, na które raczej nie jest w stanie sobie pozwolić?

Pewna myśl przyszła do głowy Adamowi, ale nie chciał jej roztrząsać.

– Po prostu nie sądzę, żeby któryś z tych chłopaków mógł to zrobić –

skwitowała Victoria.

– Mam taką nadzieję. Ale czasami wszyscy ulegamy pokusom.

– Ty też?

– Jakieś trzy lata temu. Zarekwirowaliśmy trochę gotówki w akcji z narkotykami. To było wtedy, kiedy Dylan miał problemy zdrowotne z jelitami. Pamiętasz? Ubezpieczenie miało pokryć koszty leczenia, ale z jakichś powodów odmówili. Wtedy pomyślałem sobie, „To są pieniądze pochodzące z handlu narkotykami i mają być skonfiskowane przez państwo i pewnie utopione w jakichś podejrzanych interesach”. W torbie było kilka tysięcy dolarów. Nikt by się nie zorientował, jeśli buchnąłbym jakiś tysiączek.

– Co zrobiłeś?

– Nic. Powiedziałem sobie, że nie mogę.

– Co Cię powstrzymało?

– Po prostu wiedziałem, że to byłoby złe. Chciałbym Ci powiedzieć, że postąpiłem uczciwie, ponieważ tak bardzo kocham Boga. Ale prawda jest taka, że wiedziałem, że On patrzy, i bałem się Go.

– Cóż, jeśli to powstrzymało Cię od kradzieży, z pewnością był to dobry powód.

Adam ukrył twarz w dłoniach. – Victorio, nie mam ochoty babrać się w tej aferze z narkotykami.

– Wiem. – Ścisnęła jego ramię. – Ale musisz, prawda? Ponieważ kochasz Boga. I ponieważ boisz się Go.

Pokiwał głową.

W tym momencie do pokoju wszedł Dylan. – Tato, chcesz pobiegać?

– Pewnie. Taki ładny wieczór!

Adam przebrał się i dołączył do Dylana na ganku przed domem. Ruszyli wolnym tempem. W biegu Dylan włożył rękę do kieszeni bluzy i coś z niej wyjął.

Adam wyciągnął się, żeby zobaczyć w świetle latarni, co to takiego. – Co tam masz?

– Pałeczkę.

– Tak myślałem. Do czego ci?



- Trener Kilian powiedział mi, żebym miał ją w ręku, kiedy biegam.
  - Po co?
  - Chce żebym pobiegł w sztafecie 4x400.
  - Dylan, to wspaniale!
  - Powiedział, że skoro przybiegłem drugi w wyścigu, zasłużyłem na to, żeby spróbować sztafety.
  - I co, cieszysz się?
  - Tak. Ale... Jeśli... no wiesz...
  - Co jeśli?
  - No, jeśli sam źle pobiegnę, przede wszystkim zawiodę siebie. Ale jeśli upuszczę pałeczkę w sztafecie lub zrobię złe przejęcie, mogę zawalić sprawę dla całej drużyny. Można dużo stracić.
  - Dylan, dasz sobie radę. Wiem to.
  - Trener pokazał mi, jak podawać i brać pałeczkę, a jutro spróbuję z chłopakami. Ale jeszcze nie robiłem tego, biegnąc.
  - Pokażesz mi, jak się to robi?
  - Spróbuję. Dlaczego?
  - Możemy poćwiczyć podawanie w biegu. Raz Ty ją zabierzesz ode mnie, raz ja od Ciebie.
  - Możemy spróbować. Takie ćwiczenie w zwolnionym tempie.
  - Nie, przebiegnę cały dystans.
- Adam podał pałeczkę Dylanowi, który ją zabrał i pognał, jakby był na dopalaczach. Adam był zadziwiony przyśpieszeniem Dylana. Wiedział, że jego syn nie daje z siebie wszystkiego, kiedy biegną razem. Ale nigdy nie widział u niego takiej prędkości. Sam próbował biec szybciej za każdym razem, kiedy podawał pałeczkę synowi.
- Przez następne trzydzieści minut startowali i kończyli bieg, podawali pałeczkę i ją odbierali. Obaj dopingowali się nawzajem i dawali z siebie wszystko.
- Kiedy znaleźli się przed domem, Dylan odezwał się. – Tato, dziękuję. Bardzo mi pomogłeś. Myślę, że jestem przygotowany na jutro.
- Synu, żaden problem. – Adam uśmiechnął się. – W końcu od czego są ojcowie!

\*

To było duża uroczystość w ogromnej sali bankietowej Miejskiego Pałacu Kultury Albany, a Diane Koos miała odebrać przyznawaną corocznie Nagrodę Miasta Albany za Odwagę w Służbie Społecznej.

Tego wieczoru Koos przeszła samą siebie. Perfekcyjnie ułożone włosy, profesjonalny makijaż, świeży francuski manicure, obcisła suknia bez ramiączek i dwunastocentymetrowe, oszałamiające szpilki. Błyszczała, olśniewała i była gotowa na każde ujęcie kamer. Jej uśmiech nie zdradzał żadnych oznak zmęczenia. Jak mogła iść w takich obcasach – pomijając to, jak mogła sobie na nie pozwolić – pozostawało tajemnicą.

Prowadzącym galę był Darrin Gallagher, który przez czternaście lat razem z Koos był współgospodarzem wieczornych wiadomości w WOIA-TV. Ubrany w garnitur, który wyglądał jakby dopiero co był zdjęty z wieszaka, ze swoją sztuczną opalenizną i każdym włoskiem na właściwym miejscu nadawał się na okładkę magazynu GQ.

Zwrócił się do publiczności. – Nikt bardziej nie zasługuje na tę nagrodę niż Diane Koos. Podczas swojej gwiazdorskiej kariery każdego dnia była na pierwszej linii frontu. Informowała nas o najważniejszych wydarzeniach dla miasta Albany, bez względu na to, czy była to afera dotycząca korupcji lub szczególnej brutalności w policji czy skandalu w samorządzie miasta. Była głosem ludzi. Brakuje nam jej w WOIA, ale cieszymy się, że może służyć i stać na straży bezpieczeństwa mieszkańców miasta w Departamencie Szeryfa Hrabstwa Dougherty. Zasypiamy w nocy, czując się bezpieczniej, wiedząc, że czuwa i wykonuje swoją pracę. W imieniu całej rodziny telewizyjnej WOIA i mieszkańców miasta Albany mam zaszczyt wręczyć tę prestiżową nagrodę mojej długoletniej koleżance i wybitnej dziennikarce, Diane Koos!

Rozległ się serdeczny aplauz. Kiedy wstał dyrektor generalny telewizji WOIA, w jego ślady poszło kierownictwo WOIA i reszta pracowników. Potem podniósł się szeryf i jego podwładni. Powoli wstawała reszta siedzących osób i Ci bardziej nieśmiali. W końcu każdy na sali uczestniczył w nie do końca spontanicznej owacji na stojąco.

Darrin Gallagher wręczył Diane Koos ciężką tabliczkę z drzewa różanego. Jej imię było pięknie wygrawerowane na dwudziestoczekaratowej, złotej płytce.

Diane wygłosiła swoje przemówienie, z którego byliby dumni mistrzowie toastów – krótkie, lapidarne i dowcipne, ale z odpowiednią dozą pokory, która przystoi prawdziwemu filarowi społeczeństwa.

Kiedy gala dobiegła końca, po pozowaniu do nieskończonej liczby zdjęć, po wielu lizusowskich uściskach dłoni i objęciach oraz wielu wzniesionych toastach, była godzina 11.30 i czas, aby Darrin Gallagher odprowadził Diane Koos do swojego samochodu. Do garażu zjechali windą. Darrin jedną ręką obejmował Diane, a drugą trzymał pilota, którym zamierzał otworzyć jej drzwi.

Z cienia wyszli dwaj młodzi, biali mężczyźni ubrani w krótkie kamizelki i wysoko sznurowane buty z ciężką podeszwą. Jeden z mężczyzn był niski i żylasty, drugi wysoki i muskularny. Obaj byli obcięci na jeża, a ich muskularne ramiona pokrywały wytatuowane swastyki.

Ten większy popchnął Gallaghiera na ziemię, a drugi złapał torebkę Diane.

– Dawaj portfel i kluczyki od samochodu! Szybko!

Gallagher rzucił kluczyki, które wylądowały u stóp młodego mężczyzny. Potem wyciągnął swój portfel i również rzucił do niego.

Diane Koos nie była taka skora do współpracy. Pociągnęła do tyłu swoją torebkę, urywając cienki pasek.

Żylasty napastnik rzucił nią mocno o betonowy słup. – Dawaj naszyjnik, bransoletkę i pierścionek.

– Nie! – krzyknęła. – Pomocy! Pomocy!

Mężczyzna uderzył ją pięścią w szczękę. Zachwiała się, ale kiedy znów próbował się do niej zbliżyć, zamachnęła się swoją ciężką tablicą ze złotą płytką. Ostry róg przeciął policzek, z którego natychmiast popłynęła krew, i zostawił podłużną ranę. Tabliczka spadła na ziemię. Mężczyzna wyciągnął rękę po naszyjnik. Koss uderzała na oślep rękami, wbijając paznokcie głęboko w jego skórę twarzy.

Mężczyzna krzyknął. Jeden z ostrych jak brzytwa paznokci zranił go w oko.

Wyższy napastnik podbiegł, aby pomóc zranionemu towarzyszowi. Darrin Gallagher siedział na asfalcie bez ruchu. Kiedy było wiadomo, że zapomnieli o nim, wymknął się na ulicę, gdzie wyciągnął telefon komórkowy i wybrał 911. W momencie, gdy ktoś odebrał, do garażu wjechał wóz patrolowy z włączonym kogutem na dachu samochodu. Musiał odskoczyć z drogi na bok.

Wóz zatrzymał się z piskiem opon i wyskoczył z niego ogromny, ale zwinny kierowca. W tym czasie jeden z mężczyzn trzymał Diane Koos za szyję i dusił ją, a drugi, który zabrał jej naszyjnik i bransoletkę, próbował odebrać jej teraz pierścionek. Kiedy ugryzła go w palec, wyciągnął nóż.

Z niezwykłą prędkością masywny policjant chwycił napastnika za ramiona i podniósł go jakieś pół metra nad ziemią, a potem walnął jego czołem w czoło mniejszego bandyty. Ten upadł z głośnym łomotem.

Żyłasty mężczyzna przyłożył nóż do szyi Diane Koos.

Bez wahania policjant wyjął swój duży pistolet marki Smith & Wesson i wymierzył w czoło napastnika. – Rzuć nóż albo zginiesz – warknął.

Napastnik, łamiącym się głosem, odpowiedział: – Wyrzuć pistolet w kierunku ulicy, wtedy ją puszczę. Jeśli nie, zabiję ją.

– Nie, nie zabijesz. Ponieważ nie chcesz mi dać już kolejnego powodu, aby władować Ci kulę w Twoje lewe oko, a potem kontynuować i władować kulę w Twoje prawe oko i jeszcze jedną w usta, kiedy będziesz leciał na ziemię. Chcesz powąchać trochę tego białego proszku, Kolo? Dam Ci więcej, niż potrzeba!

– Poderżnę jej gardło!

– Jeśli pojawi się choć jedna kropla krwi, Ty mendo z Aryan Nation, będziesz martwy i znajdziesz się w ogniu piekielnym, zanim zdążysz powiedzieć „Adolf Hitler”.

Mężczyzna, dobrze wyszkolony w szkole nienawiści, spojrzawszy w oczy policjanta i wiedząc bez najmniejszych wątpliwości, że kolos w brązowym mundurze był gotów, jeśli nie palił się, aby zabić go tu na

miejscu. Spojrzał na leżącego na ziemi kumpla z wgniecioną czaszką i upuścił nóż.

– Dobry piesek. Teraz wypuść ją. Kładź się twarzą do ziemi, nazistowskie nasienie, i pocałuj asfalt jakby to były stopy Hitlera.

Mężczyzna natychmiast posłuchał.

– Ręce na plecy. – Pomimo swojej masy gliniarz błyskawicznie zakuł w kajdanki obu mężczyzn i połączył się przez radio z operatorem.

– 693 a. Zatrzymałem dwóch bandziorów z Aryan Nation na parkingu podziemnym Miejskiego Pałacu Kultury. Mam tu też ranną kobietę. Przyślijcie karetkę.

– Nic mi nie jest – odezwała się Diane Koos.

– Zdecydują o tym ratownicy medyczni. Nieźle się pani oberwało. – Wskazał na faceta na ziemi z pociętą twarzą. – Ale wygląda na to, że on bardziej ucierpiał.

Diane Koos spojrzała na niego. – Myślałam, że ma pan zmianę dzienną.

– Mam, ale Frashour zachorował i zgłosiłem się na ochotnika na zastępstwo. Zwłaszcza, że nie byłem na zmianie.

– A to dlaczego?

– Dostałem przypomnienie z rozkazem uczestnictwa w całodniowym szkoleniu dotyczącym wrażliwości. Powiedziano mi, że to zalecenie rzecznika PR.

– Cóż, Ci goście mieli szczęście, że byłeś świeżo po szkoleniu.

Darrin Gallagher wynurzył się gdzieś z cienia. – Diane! Nic Ci nie jest?

– Chyba nie.

– Kurczę! To było istne szaleństwo! Ci goście to jakieś świry!

– Mógł pan zostać i pomóc kobiecie – odparł policjant.

– Ale oni mogli być uzbrojeni! – powiedział Gallagher.

– No tak. Mogli ją zabić, uzbrojeni czy nie. Panu tylko rozmazali makijaż.

Gallagher odruchowo dotknął policzka. – Poleciałem zadzwonić po policję. To należało zrobić w takiej sytuacji.

Policjant wpatrywał się w niego. – Ktoś to zrobił przed panem. Pan

dzwonił, kiedy wjechałem na parking. A może zadzwonił pan do stacji telewizyjnej po ekipę filmową?

Policjant nachylił się i podniósł złotą tabliczkę. Przeczytał ją i wręczył Diane Koos. Kiedy wyciągała po nią rękę, zauważył cztery złamane paznokcie i zastygłe krople krwi na jej palcach dłoni.

Koos zwróciła się do policjanta. – Zna pan Darrina Gallaghera?

– Nie. Wprawdzie widziałem go w telewizji, reklamach na autobusach i w kilku szaletach publicznych, ale pierwszy raz widzę go w rozmazanym makijażu. Przypominam sobie jego dochodzenie dotyczące brutalności policji. Wydaje mi się nawet, że wspomniał w nim o mnie.

– Wiedziałem, że skądś Cię znam! – Gallagher zrobił krok w tył.

– No tak, mnie raczej trudno zapomnieć. Cóż, obaj zrobiliśmy dziś wieczorem co do nas należy, Darrin. Ty zwiewałeś jak tchórz, a ja pojawiłem się, aby pomóc jednemu z Waszej dwójki, który ma jaja. Dzielną kobietą; mógłbyś się od niej uczyć, żeby nie musiał interweniować, kiedy zostaniesz napadnięty przez gang trzecioklasistek.

– To, co pan mówi, jest nie na miejscu! I obraźliwe! – Gallagher wyciągnął z kieszeni smartfona i z wściekłością uderzał kciukami w ekran. – Kopie pan sobie ogromną, głęboką dziurę. Właśnie piszę na pana skargę do pana przełożonych!

– Proszę tylko dobrze spisać numer – spokojnym głosem odparł policjant.

Koos rzuciła piorunujące spojrzenie Gallagherowi. – Darrin, jeśli złożysz skargę, wpłynie do mnie. A kiedy to się stanie, opowiem szeryfowi *wszystko*, co się tu wydarzyło. I roześlę jeszcze kopie po całej telewizji.

Policjant wpatrywał się w nagrodzoną byłą prezenterkę telewizyjną w porozrywanej sukni, z posiniaczoną twarzą i szyją, potarganych włosach i zniszczonych paznokciach. – Proszę pani, czy ten lalusz tutaj to pani chłopak?

– Skąd! Nie! To znaczy, przyszedł tu ze mną i chciał mnie zabrać do domu.

– Stanowicie niezłą parę! Jedno z Was nosiłoby portki w tym związku, ale ta sama osoba całkiem niezłe prezentuje się też w kiecce.

Oboje: Gallagher i Koos wlepiali wzrok w policjanta, ale z zupełnie innym wyrazem twarzy. W głowie Gallaghera wyświetlał się film w roli głównej z jego demaskatorskimi programami, strzelaniną, sprawą sądową oraz przemówieniem do rozsądku swojej koleżance z pracy.

Diane Koos wyciągnęła zakrwawioną prawą rękę i położyła ją na ramieniu policjanta. – Dziękuję, sierżancie Bronson.

Patrzył na nią długo i intensywnie.

– Wykonuję tylko swoją pracę. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – A poza tym cała przyjemność po mojej stronie.

## *trzydzieści pięć*

Adam wszedł do domu spokojnej starości „Szumiące Sosny”, gdzie już czekał na niego Tom Lyman.

– Och, czekam na to spotkanie z Victorią i Dylanem od miesiący. Proszę, pomóż mi włożyć płaszcz.

Kiedy Adam pomagał Tomowi, zapytał: – Gdzie jest ten pan, który zawsze siedział w kącie?

– Andy Worthington? Andy odszedł od nas w sobotę.

– Naprawdę?

– Przykro mi to mówić, ale nie sądzę, że był gotowy odejść. Stał się strasznie zgorzkniały. Sądził, że jego dzieci nie interesowały się nim. Nie poznał nawet większości swoich wnuków.

– To bardzo smutne.

– Tak, ale powtarzałem Andy’emu wiele razy, że nie można zmienić ludzi. Jedynych zmian możemy dokonać w naszym własnym życiu, a nawet wtedy potrzebujemy pomocy Boga. Nie udało mi się go namówić na spotkanie z Jezusem. Odrzucił jedyną rzecz, która mogła mu dać radość i nadzieję.

– Cieszę się, że zależało Ci, aby przybliżyć Andy’emu Ewangelię.

– Po to Bóg umieścił mnie w takim miejscu. Tak jak umieszcza misjonarzy w Afryce, a Ciebie w departamencie szeryfa.

Adam zadumał się nad mądrością Toma. To, co mógł otrzymać od tego człowieka, inni – łącznie z Dylanem – otrzymaliby potem od niego. Wierzący mężczyźni mogliby przekazywać sobie tę pałeczkę jeden drugiemu, z pokolenia na pokolenie. Adam z całych sił postara się swojej nigdy nie upuścić.



– Bóg decyduje o miejscu i czasie, w którym będziemy żyć. Adamie, to nie przypadek, że tu jestem. Bóg również wyznaczył czas dla Toma Lymana i dokładne miejsce, gdzie będzie żyć. Urządził to tak, że ja i ludzie wokół mnie mogą Go szukać i odnajdować. Takie jest moje życiowe powołanie.

Kiedy Adam podjechał z nim wózkiem do drzwi frontowych, Tom zapytał: – Zamierzasz mnie wrzucić na pakę tej ciężarówki?

Adam zaśmiał się. – Pożyczyłem od kolegi ten samochód, bo ma przesuwane tylne drzwi. Nadaje się idealnie.

Adam podniósł Toma i posadził na tylnym siedzeniu, a potem wręczył mu jego Biblię.

– Kilka wizyt u kręgarza i wrócisz do formy – zażartował Tom. Zamilkł na parę chwil, próbując ubrać w słowa swoje myśli. Tymczasem Adam załadował do bagażnika wózek i usiadł za kierownicą.

– Adamie, w Twoich zapiskach w dzienniku, które ostatnio dostałem od Ciebie, napisałeś, że po części bolejesz nad tym, że już nigdy nie będziesz mógł przytulić swojej córki. Chciałbym z Tobą o tym pomówić. Powiedz, wierzysz w zmartwychwstanie?

– Oczywiście, że wierzę.

– Ale to oznacza, że Bóg wskrzesi nasze ciała i połączy je z naszymi duszami, i że już zawsze będziemy żyć razem z Nim. Muszę Ci powiedzieć, że to zawsze było dla mnie największym pocieszeniem. I kiedy spotkamy się znów z ludźmi, których kochamy, znów z radością porozmawiam z Marianne, pójdę na spacer, zatańczę...

– Zatańczysz? Tak myślisz? – zapytał Adam cicho. – Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób.

Tom wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Dlaczego mielibyśmy nie potańczyć?

– Wiesz, robię tak, jak zasugerowałeś – staram się pamiętać o tym, że ciało Emily jest martwe, ale ona żyje z Jezusem w niebie. To mi bardzo pomaga.

– No właśnie. A pewnego dnia dusza Emily zostanie połączona z jej ciałem. To jest właśnie zmartwychwstanie. Dlatego, Adamie, jestem

niezmiernie wdzięczny za czas spędzony z Marianne tutaj. Ale najbardziej jestem wdzięczny za wieczność, którą będziemy się cieszyć w obecności Boga. Twoja relacja z Emily nie skończyła się; została przerwana. Pomyśl o tych najpiękniejszych chwilach, które z nią spędziłeś i pamiętaj, że to był dopiero początek.

Adam otarł spadającą po policzku łzę.

– Pewnego dnia myśli zapisane w Twoim dzienniku staną się dla Ciebie prawdziwym skarbem, Adamie. Czasami wracam do nich i przeglądam, co napisałem przez pierwszy rok po śmierci Marianne. Upłynęło piętnaście lat, a ja nadal za nią tęsknię, ale widzę, jak wiele Bóg zmienił we mnie. Nauczyłem się mu ufać.

– Ja też pragnę mu ufać. Ale nadal nie rozumiem.

Adam zauważył, że czasami Tom milknie, zanim zbierze się na odpowiedź. Jakby drążył jaskinie swej pamięci, która skrywa skarby, niektóre od bardzo długiego czasu. Był starcem w kulturze, która hołubi młodych, wysportowanych i bogatych – tych, którzy nie posiadli mądrości przychodzącej z upływem przeżytych lat, wypełnionych odwagą i współczuciem. Tom Lyman nigdy nie zagości na łamach czasopism, świeckich czy chrześcijańskich. A mimo to... Adam nie spotkał do tej pory nikogo, kto byłby bardziej podobny do Jezusa niż on.

Tom dotykał Biblii z czułością. – W Księdze Izajasza Bóg mówi, że jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad Waszymi drogami, i myśli moje – nad Waszymi. Jeśli zawsze rozumielibyśmy Boga, znaczyłoby to, że jest tak durny jak my.

– Och, cieszę się, że w tym przypadku jest inaczej.

Obaj się roześmieli.

Przed domem Adam rozłożył wózek i pomógł Tomowi się usadowić.

Victoria otworzyła drzwi na oścież. Adam podjechał z wózkiem do progu, gdzie czekała Victoria, aby uścisnąć Toma.

– Jestem zaszczycony, że mogę Cię poznać, Victorio – powiedział Tom.

– A gdzie Dylan?

Dylan nieśmiało wynurzył się zza pleców mamy.

– Więc to jest ta gwiazda bieżni! Twój tata mówił mi, jak świetnie Ci

idzie. Jest taki dumy z Twojego drugiego miejsca w biegu na 400 metrów!  
Dylan uśmiechnął się.

Victoria podała gulasz wołowy z bułeczkami z mąki kukurydzianej i zieloną sałatą naładowaną serem cheddar, pomidorami, cebulą i domowymi grzankami. Zanim Adam rozpoczął modlitwę, Tom złapał za ręce Victorię i Dylana, którzy z kolei wyciągnęli ręce do Adama.

– Ojczy, dziękujemy Ci za Toma. Dziękujemy za całą mądrość, którą wniósł w nasze życie. Dziękuję Ci za Dylana, Victorię i za jej pracę, którą włożyła w przygotowanie tego posiłku. Jesteśmy wdzięczni za Ciebie, Panie. W imię Jezusa Chrystusa. Amen.

– Amen! – Tom spojrział na Victorię. – Adam powiedział Ci, że lubię gulasz wołowy.

– Tak, powiedział mi.

– Kiedy mi wspomniał, jak wyśmienity jest Twój gulasz, zacząłem powstrzymywać się od zrobienia mu przytyku, ale chyba tego nie zauważył; wiesz, o czym mówię?

– Wiem *doskonale*, o czym mówisz.

Tom uśmiechnął się szeroko. – Adamie Mitchellu! Jakim Ty jesteś szczęściarzem! To prawdziwe błogosławieństwo mieć tak piękną i czarującą żonę oraz silnego i inteligentnego syna. A jakimi oni są szczęściarzami, że żyją z człowiekiem, który kocha Boga i ich! Ale wracając do gulaszu, jeśli nie zostanie zjedzony do ostatniego kawałka, poproszę o dostarczenie tego, co zostanie, do „Szumiących Sosen”.

Dylan i Victoria z radością odpowiadali na liczne pytania Toma, a kiedy skończył, Adam był zdziwiony, jak wiele dowiedział się o nich obojgu.

– Została mi odrobina gulaszu i połowa bułeczki. Wiem też, że w domu jest jeszcze jeden członek rodziny – Maggie. Chciałbym ją poznać.

– Adam, mogę ją wpuścić? – zapytała Victoria.

– Pewnie!

Maggie wbiegła tylnymi drzwiami i od razu pokłusowała do nieznanego, który trzymał w rękach jej miskę. Wypolerowała ją

w dziesięć sekund, wywołując przy tym wybuchy śmiechu domowników.

Wszyscy przeszli do salonu, gdzie Maggie usadowiła się u stóp Toma; jej łepki spoczął na jego kolanach.

– Wiem, że jest Wam trudno od śmierci Emily.

– Jest trudno – powiedziała Victoria. – Ale ufamy Bogu.

– Tak. Nie zawsze łatwo Go zrozumieć, ale na pewno można Mu zaufać. Kiedy sześć lat temu miałem ten groźny upadek, myślałem, że już nigdy nie będę chodzić. Byłem zdruzgotany. A potem któregoś dnia przeczytałem o zmartwychwstaniu Chrystusa i poczułem, jakby Bóg rozjaśnił moją duszę światłem.

Adam obserwował Victorię i Dylana uważnie słuchających słów Toma.

– Wtedy zdałem sobie z tego sprawę: „Oczywiście, że będę jeszcze chodził!”

Zwrócił się do Dylana. – Po zmartwychwstaniu staniemy do wyścigu, młody człowieku. I będziesz musiał się nieźle napocić, żeby mnie dogonić.

– Tak jest, proszę pana!

Nagle ciałem Toma wstrząsnął dreszcz. – Victorio, czekam na chwilę, w której będę mógł przedstawić Ci Marianne. Na pewno Cię polubi. No i bardzo chciałbym również poznać Emily.

Victoria ze wzruszenia nie mogła mówić, ale uśmiechnęła się. Wyszła do kuchni, a po pięciu minutach wróciła, niosąc ciepłą szarlotkę z lodami waniliowymi. Tom ceremonialnie zaproponował Maggie resztki ze swojego talerzyka deserowego.

Victoria spojrzała w dół na psa, który złożył głowę przy kostce Toma.  
– Jestem pewna, że Maggie wydaje się, że jest teraz w niebie!

Po powrocie z domu spokojnej starości Adama i Dylana rozpierała radość. Adam zwrócił się do Victorii: – Tom był przebojem tego wieczoru! Nie tylko dla Maggie. Dylan powiedział mi, że bardzo go polubił.

– Jest wspaniałym człowiekiem!

– Powiedziałem Tomowi o mojej tendencji dostrzegania w ludziach

tylko tego, co najgorsze.

– Jak Frank Tyson.

– Tak. Po pierwsze. Doznałem olśnienia, że podczas jednej z akcji, kiedy doszło do przepychanki z tym ogromnym facetem i kanapa się przewróciła, te kilka torebek z prochami mogło spaść do jednego kanału wentylacyjnego w podłodze.

– To możliwe.

– Z drugiej strony, nie mogę ignorować faktu, że coś tu nie gra z dowodami. Jeden z chłopaków prawdopodobnie kradnie prochy. A ujawnienie tego może mnie drogo kosztować. Mogą ucierpieć na tym moje relacje z innymi policjantami.

– Dlaczego?

– Ponieważ kapusie nie cieszą się dużą popularnością wśród policjantów.

– Nie chciałabym być na Twoim miejscu.

– Ja też nie.

## *trzydzieści sześć*

Adam przyjechał do Pearly's piętnaście minut wcześniej.

Ich ulubiony stół był już zajęty. Wprawdzie wyciągnięcie broni sprawiłoby, że zaraz by się zwolnił, ale tymczasem kapral Mitchell poszukał innej możliwości. Zmierzał w kierunku wolnego stolika, kiedy usłyszał chrapliwy damski głos: – Kapralu Mitchell!

Odwrócił się i zobaczył perfekcyjnie zrobioną twarz Diane Koos.

– Pani Koos. Dzień dobry. Co panią tu...? – Zamilkł w połowie zdania. Jego widzenie peryferyjne wysyłało mu przekaz zbyt dziwny, aby to zrozumieć. A mianowicie, że Diane Koos dzieliła stół – a raczej niewielką jego część – z nikim innym, jak ludzką odmianą Shreka.

– Cześć, Mitchell – zarzęził Bronson.

– Cześć, sierżancie. – Odpowiedział cicho Adam. Nawiązał kontakt wzrokowy z przekrwionymi oczami Bronsona. – Co Wy dwoje... tutaj robicie?

– Nie Twoja sprawa – zabułgotał.

Koos zaśmiała się i pacnęła Bronsona w ramię. – Och, Brad. Nie zachowuj się jak jaskiniowy troll! – Spojrzała na Adama. – Zaprosiłam Brada na śniadanie. Kiedy zapytałam, gdzie chciałby pójść, wiesz, co odpowiedział?

– Pearly's?

– Powiedział: „Kiedy jestem w Pearly's, jestem szczęśliwszy niż świnia w błocie”. Czyż to nie jest zabawne?

– Cóż... tak.

– Brad. No dalej, pokaż panu, co masz w torbie.

Bronson, ociągając się, wyciągnął ciężką pozłacaną tabliczkę. Był na

niej napis: „Nagroda Miasta Albany za Odwagę w Służbie Społecznej”. Imię Diane Koos było przekreślone. Zaraz pod nim grubymi literami było wygrawerowane „Brad Bronson”.

– Kazałam to dla niego zrobić, po tym, co on zrobił dla mnie.

– Spójrz na ten ukruszony róg tabliczki! Wiesz, co się stało? – Bronson mówił z uśmiechem oprawcy na twarzy. – Diane trzasnęła w jednego z tych bandziorów w twarz.

– Tak! Słyszałem tę historię.

Koos uśmiechnęła się. – Czy widział pan już rottweilerka Brada, Marciano? Dostał ode mnie pół kilograma szynki i torbę Cheetos. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy.

Brad dodał inteligentnie. – Nic by się nie stało, gdybyś dorzuciła paczkę ciasteczek z masłem orzechowym. – Spojrzał na Adama. – Zgadnij, jak Diane nazwała swojego Jacka Russella?

Adam miał nadzieję, że nie Toto<sup>\*</sup>.

– Otis Spunkmeyer<sup>\*\*</sup>! – Bronson śmiał się tak bardzo, że niemalże się zakrztusił.

Wyrażenie: *Wiele już w życiu widziałem* nabrało dla Adama nowego znaczenia.

Czując się niezręcznie na tej ziemi niczyjej, pomiędzy strefą mroku a granicami zewnętrznymi, Adam odezwał się: – Słuchajcie, muszę znaleźć stolik dla chłopaków... Miłego dnia.

Z miejsca, które teraz Adam zajął, nadal mógł słyszeć donośny głos Bronsona: – ...ruszył na mnie i spotkał się z moim czołem w połowie drogi. Padł jak głaz. Wkroczyłem do akcji i zrobiłem czystkę, wyrzucając jego kumpli na zbity pysk. Tak wyczyściłem melinę z narkotyków, że można by jeść z podłogi.

Koos chichotała i pochyliła się do przodu, aby coś szepnąć Bronsonowi na ucho. Adam wstał i znalazł stolik w odległym końcu sali, poza zasięgiem ich głosów.

Adam miał przed sobą dzisiejszą „Albany Herald”. Przerzucił pierwszą stronę, strony ze sportem i przeszedł do sekcji C, do ogłoszeń

drobnych. Aby trzymać rękę na pulsie miasta Albany, przeglądał ogłoszenia prawne w liczbie 596, które ciągnęły się przez osiem kolejnych stron. Pierwsze ogłoszenie zostało zamieszczone przez Sąd dla Nieletnich Hrabstwa Dougherty. Widniały na nim inicjały dwójki dzieci oraz ich daty urodzenia. Było skierowane do trzech mężczyzn, którzy mieli na imię Ronnie, Ernest i Willie, z adnotacją „lub do innych osób, które mogłyby być biologicznymi ojcami wyżej wymienionych dzieci, urodzonych przez kobietę o nazwisku Gail Edwards”.

Wniosek był podpisany imieniem pracownika socjalnego – „Wniosek o pozbawienie wolności wyżej wymienionych nieletnich”.

Adam znalazł jeszcze jedno podobne ogłoszenie, i jeszcze jedno, i jeszcze jedno. Z niedowierzaniem kręcił głową.

Nadjechali Javy i Nathan. Odsunęli krzesła i jednocześnie na nich usiedli.

– Kto wygrał? – Po chwili obok Adama usiadł Shane.

– Czytam ogłoszenia prawne. Wydział do spraw nieletnich prosi domniemanych ojców dzieci zatrzymanych przez policję o pojawienie się w sądzie.

– Powiem tylko to, co zwykle – odezwał się Shane. – Rzym chyli się ku upadkowi.

– Nie możemy się poddać. Ja się nie poddam. – Adam podniósł wzrok i zobaczył zbliżającego się do nich Davida z kawą w dłoni. Klapnął na jedynym pozostałym krześle.

– Niedobrze – powiedział David. – Wczoraj w nocy śniło mi się Pearly’s.

Shane zażartował. – Słyszałem, że zostałeś pracownikiem miesiąca. Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że tu nie pracujesz.

– No, ale zawsze mi będzie łatwiej znaleźć miejsce parkingowe.

David wypił łyk kawy, po czym się odezwał. – Dowiedziałem się czegoś o Amandzie, co jest mi trudno przełknąć.

– Co to takiego? – zapytał Nathan.

– Naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć.

Wszyscy niecierpliwie czekali.



– Ona... Ona jest wegetarianką.

Zapanowała cisza.

W końcu odezwał się Adam. – Czy w związku z tym Oliwia jest również wegetarianką?

– Pewnie tak – odparł Shane. – Chyba, że ma swoje źródła dochodów i swój transport do Burger Kinga.

Adam pochylił się nad stolikiem. – Kiedy się o tym dowiedziałeś?

– Kiedy zabrałem ją i Oliwię na obiad.

– Gdzie je zabrałeś?

– Do Jimmie's Hot Dog.

Cała grupa jednocześnie wydała z siebie jęk wyrażający współczucie. Shane zapytał: – Czy poinformowałeś ją, że jesteś boczkotarianinem?

– Powiedziała mi, że na zderzaku ma naklejkę „Mięso równa się Morderstwo”.

– Jeśli mięso równa się morderstwo, Davidzie, to Ty jesteś seryjnym mordercą. Co też by sobie pomyślała Amanda, gdyby się dowiedziała, ile młodych wołków opasowych musiało wyzionąć ducha dla Twojej przyjemności?

– No i jeszcze kilka świnek – dodał David.

Shane pokiwał głową. – Nie twierdzę, że to może być przyczyną rozwodu, ale jeśli rozważałbyś małżeństwo, to może stanowić problem.

– To prawda – odparł Nathan.

– Co masz na myśli?

– Macie razem dziecko, a to oznacza, że powinniście wziąć ślub, no chyba że istnieją jakieś straszne powody, dla których nie należałoby tego zrobić.

David odkaszlnął, zbierając się na odwagę, aby zapytać. – A bycie wegetarianką nie kwalifikuje się do tych powodów?

– Nie.

– Nawet jeśli to oznacza, że nigdy nie będę mógł dla niej przygotować karkówki z grilla?

– Nawet jeśli nie będziesz mógł dla niej przygotować karkówki z grilla.

David zrobił minę. – Taki związek to ciężka sprawa, prawda?

– Davidzie, może trudno w to uwierzyć, ale bywa nawet ciężiej.

– A tak serio, chłopaki, spędziłem trochę czasu z Amandą. Podoba mi się, jak wychowuje Olivię. Nie byłbym w stanie zrobić tego, co ona. Amanda jest... niesamowita.

Adam zwrócił się do niego z pytaniem: – Davidzie, jeśli miałbyś wybierać pomiędzy jedzeniem mięsa do końca życia a byciem z Amandą i Olivią, co byś wybrał?

David myślał intensywnie przez dłuższą chwilę. – Szczerze? Myślę, że wybrałbym Amandę.

Javy podsumował rozmowę niczym rzecznik grupy. – Facet jest zakochany.

Po porcji gratulacji pomieszanych z żarcikami Adam przybrał poważniejszy ton. – Powiem Wam, co myślę. – Trzepnął leżącą przed nim gazetą o stół. – Nie mówi się o problemie dzieci pozbawionych matek. Tylko o dzieciach bez ojców. Tak... matki stają na wysokości zadania, ale tatusiowie umywają ręce i unikają odpowiedzialności. Davidzie, jestem naprawdę z Ciebie dumny z powodu Twojej decyzji. Nigdy nie jest za późno, żeby postąpić właściwie.

– To mi przypomina, co przeczytałem w Liście do Efezjan. Jest tam fragment skierowany specjalnie do mężczyzn: A Wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu Waszych dzieci, lecz wychowujcie je, stosując karcenie i napominanie Pańskie!

Adama słowa te ożywiły. – Miałem dokładnie taki sam problem! Od czasu, kiedy Dylan stał się nastolatkiem, ciągle wysyłałem mu negatywne komunikaty. Słyszał tylko, jak mówię „nie” albo żeby wracał do domu wcześniej, albo żeby odrabiał pracę domową i przestał grać w gry wideo. Był na mnie ciągle zły, bo nigdy nie powiedziałem mu nic dobrego.

– Muszę uważać na to z Marcosem – odezwał się Javy. – Ciągle mu powtarzam, żeby przestał coś robić albo żeby się uspokoił. Muszę znaleźć w końcu sposób, żeby być na „tak”.

– Ja też widzę tę potrzebę, aby być nastawionym bardziej pozytywnie – dodał David. – Z Jade rozmawiam tylko o tym, żeby przestała gadać

przez komórkę, nie wysyłała SMS-ów i trzymała się z dala od nieodpowiedniego towarzystwa. Ale nigdy nie zapytałem o muzykę, jakiej lubi słuchać, albo co czyta. Jeśli będę musiał jej powiedzieć, że czegoś nie pochwalam w jej zachowaniu, zrobię to, ale nie chcę, żeby ciągle słyszała negatywne komunikaty z moich ust. Masz rację, Javy, nie chcę być już dłużej na „nie”. Muszę znaleźć sposób, żeby być na „tak”.

– Kiedy Dylan dorastał, ciągle wysyłałem go na obozy sportowe. Jakbym był niechętny myśli, że on może mieć własne marzenia i wcale nie musi realizować moich. Stałem się taki, jak mój ojciec, i Dylan stał się tak samo zły na mnie, jak ja byłem zły na swojego ojca! Uwielbiał biegać, a ponieważ ja nie, oznaczało to, że nie akceptowałem go takim, jakim jest. Dlaczego próbowałem z niego zrobić drugiego siebie, zamiast wspierać go, aby stał się takim mężczyzną, jakim pragnie uczynić go Bóg?

– Więc teraz chodzisz oglądać wszystkie jego treningi? – zapytał David.

– Trzy dni z rzędu. Nie schodzę z ławki w liceum Westover. Wiem, co się dzieje w jego świecie. Jestem tam z nim. Zapraszamy jego kolegów z drużyny do nas do domu. Czy jest lepszy sposób, żeby się dowiedzieć, co się u niego dzieje? Wczoraj wieczorem jeden z jego kumpli zadał mi pytanie: „Jak to jest być policjantem?” Zapytałem, czy któryś z nich nie chce się sam o tym przekonać i pojechać ze mną na małą przejażdżkę wozem patrolowym. Wtedy Dylan spojrzał na mnie i zapytał: „Mogę też jechać?”.

– Wcześniej nigdy go nie zapraszałeś? – zapytał Shane.

– Nigdy nic nie wskazywało na to, że to go interesuje. Powinienem był go o to zapytać dawno temu, ale on miał swój świat, a ja swój. Dom był jak hotel, w którym się nocuje, a potem wraca do własnego świata. Byłem naprawdę ślepy.

– Jak wielu z nas – odparł Nathan.

– Dom ma być bazą do przeprowadzania wszelkich operacji – odezwał się Adam. – W Księdze Powtórzonego Prawa w rozdziale 6 powiedziane jest, żeby głosić słowo Boże, mówić naszym dzieciom o Bogu i rozmawiać z nimi o sprawach duchowych wieczorami i rankami,

w codziennej krzątaninie. A w moim przypadku, biegając.

Adam wyciągnął z kieszeni złożony folder. – Przyniosłem listę pytań, które Caleb Holt wykorzystuje na spotkaniach grupy wsparcia dla mężczyzn, żeby nikomu nie udało się wymigać od odpowiedzi.

Adam rozłożył papier. – Omawiają przynajmniej jeden werset z Biblii, którego się nauczyli w danym tygodniu. Tak jak my. Ale potem zadają sobie różne pytania, na przykład: Jak się układają Twoje sprawy z Bogiem? Jak sobie radzisz jako mąż? Jako ojciec? Z jakimi pokusami musisz się zmagać i jak sobie z nimi radzisz? Co szczególnie zaprzętało Twoje myśli w tym tygodniu? Czy poświęcałeś czas na modlitwę i rozmowę z Bogiem? O co mamy się dla Ciebie modlić i jak możemy Ci pomóc?

– Dobre pytania – Nathan pokiwał głową z aprobatą. – To dla mnie radocha, że mogę z Wami porozmawiać o czymś więcej, niż tylko sport czy samochody.

– To się wiąże z fragmentem, którego nauczyłem się w tym tygodniu. – Wtrącił Javy. – Księga Przysłów 27,17: „Żelazo żelazem się ostrzy, a człowiek urabia bliźniego”.

Adam przytaknął głową. – Musimy mówić: „Moje życie jest Twoją sprawą i chcę żeby tak było”. Nie możemy się bać zadawać sobie nawzajem trudnych pytań.

– William Barrett dawniej powtarzał mi: „Nathan, moim zadaniem nie jest sprawić, żebyś czuł się dobrze. Mam Ci pomóc być dobrym”.

David zapisał sobie te słowa.

– Jednak pomagając mi być dobrym człowiekiem, pan Barrett pokazał mi drogę do tego, by również poczuć się dobrze.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, Adam ruszył do drzwi. Usłyszał dobiegający zza rogu śmiech. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak Bronson żegna się czule z kobietą, która dawniej była nazywana „tą Koos”.

*Tak to jest – kiedy myślisz, że już nic Cię w życiu nie zaskoczy...*

\*

Cztery godziny później Adam musiał załatwić jakieś sprawy w departamencie szeryfa, więc Shane zjadł lunch sam. Kiedy kończył kupioną w automacie kanapkę, zauważył sierżanta Smitha, który właśnie wszedł do świetlicy wraz z kilkoma innymi policjantami, i pozdrowił go. Potem Shane wyszedł i ruszył wzdłuż korytarza łączącego budynek sądu z biurem szeryfa.

– Fuller – zawołał sierżant Murphy, który stał przed jedną z sal rozpraw. Trzymał w rękach przezroczystą torebkę z białymi ciasteczkami z heroiną.

– Dzień dobry sierżancie, co się dzieje?

– Rozprawa się przeciąga, a ja muszę zeznawać. Mam prośbę, czy mógłbyś zanieść to do magazynu dowodów?

Shane zdziwiony, uniósł do góry brew. – Nie ma problemu.

Shane wziął od niego torebkę, a sierżant Murphy wszedł na rozprawę.

*Dziwne. Sierżant zwykle jest strasznym pedantem, jeśli chodzi o materiał dowodowy. A teraz nawet nie poprosił o żaden podpis?*

Shane wszedł do magazynu z dowodami. – Jest tu kto?

Spojrzał na zegarek. W magazynie nigdy nie było ludzi, a poza tym teraz była pora lunchu.

Wyjrzał na zewnątrz. Korytarz był pusty. Usiadł przy stoliku z małą lampką. Włączył ją i przewrócił torebkę z narkotykami do góry nogami, a potem otworzył szufladę i wyjął rękawiczki. Raz jeszcze spojrzał w kierunku drzwi, zanim założył rękawiczki, po czym otworzył torebkę.

Shane przełożył dwie porcje cracku do oddzielnej torebki, którą schował do kieszeni. Wziął do ręki marker i napisał nim na torebce, zmieniając informacje.

Shane poruszał się szybko i pewnie. W jego mniemaniu świadczyło to o jego sprycie. Nie wiedział o ukrytej kamerze.

Usłyszał za plecami jakiś ruch. Odwrócił się błyskawicznie, przewracając przy tym krzesło.

– Co Ty wyrabiasz, Shane?

– Adam...?

– Więc to byłeś Ty? Tym się zajmujesz?

– O czym Ty mówisz? Jeszcze raz wszystko przeliczyłem, zanim je oddam do magazynu.

– Nie kłam! W Twojej kieszeni są narkotyki.

Shane wlepił w Adama wzrok, po czym wolno wyjął torebkę i położył ją na stole. Jego twarz zeszywniała. – Nie wydasz mnie. Nie wyniknie z tego nic dobrego dla biura szeryfa. Poza tym to byłoby Twoje słowo przeciwko mojemu.

– Nie, nie byłoby. – Do pokoju wszedł Nathan.

– No, tak. Rozumiem. Dwaj gliniarze zmówili się przeciwko swojemu kumplowi.

Żyła na szyi Adama nabrzmiała. – O czym my od miesiąca rozmawiamy? Do czego się zobowiązałeś?

– Tylko nie wyjeżdżaj mi z czymś takim! Ciężko pracuję, a trzydzieści sześć tysięcy rocznie na nic nie wystarcza! Codziennie ryzykuję swoje życie, aby chronić ludzi, którzy nigdy się za to nie odwdzięczą i nie zapłacą mi przyzwoitej pensji. Więc naprawdę nikomu nic się nie stanie, jeśli od czasu do czasu wykroję sobie małą premię z pieniędzy, które do nikogo nie należą.

Adam, kierowany wściekłością, doskoczył do Shane'a, który cofnął się aż pod ścianę.

– Czy Twoje słowo nic dla Ciebie nie znaczy? Podpisałeś rezolucję, tak jak my, a potem spuściłeś ją w toalecie, i to za co? Za ekstra tysiąka miesięcznie?

– Adam. – Nathan próbował go uspokoić.

– Wszystkich nas okłamywałeś, Shane! Swoich przyjaciół, swojego syna, Boga. – Zrobił jeszcze jeden krok do przodu.

– Adam! – Nathan skoczył pomiędzy nich.

Adam cofnął się i spojrzał na Shane'a, jakby go nie znał.

Shane rzucił w kierunku Adama spojrzenie pełne wściekłości. – Jestem Twoim partnerem i przyjacielem. Nie zrobisz mi tego.

– Masz rację. Ja nie.

Do pokoju szybkim krokiem wmaszerowali sierżant Murphy, sierżant Smith oraz Riley Cooper.

– Odwróć się. Ręce oprzyj o ścianę – powiedział Murphy. – Shane Fuller, jest pan aresztowany.

– To pomyłka!

– Wszystko zostało zarejestrowane przez kamerę – odparł Murphy.

– Wszyscy za to oberwiemy! Tego chcecie? Naprawdę tego chcecie?

Adam stał zrezygnowany, kiedy zakuwali w kajdanki jego partnera, z którym pracował przez trzynaście lat. Potem jeszcze przeszedł z nim kilka kroków do wyjścia. Słowa Shane’a nie dawały mu spokoju. Jak to się mogło w ogóle stać?

Nathan położył dłoń na ramieniu przyjaciela. – Adamie, wszyscy zgodnie przyrzekaliśmy. Jesteśmy *podwójnie* odpowiedzialni.

---

\* Tak się nazywał piesek Dorotki, jej jedyny przyjaciel w *Czarnoksiężniku z Krainy Oz*.

\*\* Otis Spunkmeyer – znany w USA producent ciasteczek, firma cukiernicza.

## *trzydzieści siedem*

Kiedy Adam grillował hamburgery, podszedł do niego Dylan, żeby pogadać.

– Robisz sześć hamburgerów? Dwa dla Ciebie, dwa dla mnie, jeden dla mamy. Ktoś do nas przychodzi?

– Nie. – Adam dodał do mięsa odrobinę sosu Worcester i obficie je nasolił solą Lawry's. Skwierczenie i aromat, jaki się rozniosły, były jak niezbędna do życia terapia.

– Tato, co się stanie z panem Shane'em?

– Odseparują go od społeczeństwa w więzieniu hrabstwa Dougherty. W pojedynczej celi. Nie byłby bezpieczny w towarzystwie innych współwięźniów, zwłaszcza tych, których tam wsadził.

Dylan usłyszał w głosie ojca dezaprobatę.

– Pewnie za kilka miesięcy zostanie skazany i osadzony na dobre w więzieniu. Będzie oskarżony o przestępstwo federalne, więc wyrok będzie surowy.

Adam przewrócił hamburgery.

– A co z Tylerem?

– Powiedziałem Shane'owi, że go przypilnuję. – Głos Adama załamał się i otarł łzy, które zaszklily się w jego oczach, udając, że to od dymu. Ale zdał sobie sprawę ze sztuczności swojego zachowania i przestał ukrywać łzy przed synem.

– Dylan, wiem, że Tyler ma dopiero dwanaście lat... ale czy miałbyś coś przeciwko temu, żeby czasami do nas wpadł i spędził z nami trochę czasu?

– Żaden problem.



– Nie widywałem go zbyt często od rozvodu Shane’a i Mii. Ale wydaje mi się, że to dobry dzieciak.

– Kiedy miał z osiem lat, a ja jakieś jedenaście, pojechaliśmy razem na wakacje. Pamiętasz? To chyba były narty wodne?

– Może zabierzemy go kiedyś pod namiot lub na ryby z nami. Albo po prostu pooglądamy razem film.

Dylan pokiwał głową.

– Dylan, mógłbyś być dla niego dobrym wzorem. Wybory jego ojca już naznaczyły jego życie. Ale przecież można mu pomóc... – Głos Adama znowu się załamał.

– Pomożemy mu, tato. Wchodzę w to.

– Synu, to dla mnie wiele znaczy.

Dołączyła do nich Victoria, która przyniosła sałatkę ziemniaczaną i mrożoną herbatę. Kiedy usiedli do stołu, Dylan zauważył, jak tata przemyca kotlecik z hamburgera pod stołem dla Maggie.

Po kolacji Victoria posprzątała stół, a Adam wyczyścił grilla.

Dylan kręcił się w pobliżu, aż w końcu zapytał: – Tato, a jak pan Shane się w to wplątał?

Adam potrząsnął głową. – Nie wiem. Ciągle mam w głowie jego pytanie: „Tego chcecie?”. Oczywiście, że nie. Z pewnością on też tego nie chciał. Jednak to właśnie on dokonywał decyzji, tych małych kompromisów.

– Ale to musiały być ogromne kompromisy, prawda?

– Pod koniec tak. Ale upadek zaczyna się od małych kroczków. Jeden prowadzi do następnego. Jeśli się nie zatrzymasz, małe kamyki spowodują lawinę. – Adam spojrzał na syna. – To nie tylko kamera przyłapała Shane’a. Nie zdawał sobie sprawy, że każdy jest obserwowany przez ukrytą kamerę, cały czas.

– Co masz na myśli, tato?

– Dylan, Bóg patrzy na nas cały czas. Nigdy nie jesteś zupełnie sam. Nasze wybory wiążą się z konsekwencjami. Nic nam nie ujdzie na sucho.

– To trochę przerażające.

– Tak. Ale pamiętaj, że On nas kocha, tak bardzo, że umarł za nas. Wie

o nas nawet to, co najgorsze, a mimo to kocha nas. A ponieważ wie, jak źli potrafimy być, więc jest to pocieszające. Przebacza nam, kiedy Go o to prosimy. Musimy tylko cały czas pamiętać, że nie możemy mieć przed Bogiem żadnych sekretów. Uchroni nas to przed czymś takim, co zrobił Shane. Zastanawiam się, jak głęboka jest wiara Shane'a?

– Chodził do kościoła, prawda?

– Pewnie, ale to nie to samo. Dawniej też tak myślałem. Teraz zdałem sobie sprawę, że moja relacja z Jezusem nie była zbyt głęboka przed śmiercią Emily.

– Przecież zawsze byłeś chrześcijaninem?

– Tak, rodzice wychowywali mnie w wierze chrześcijańskiej i zabierali do kościoła, ale tu chodzi o coś więcej. Święty Paweł apostoł wzywał ludzi, aby brali z niego przykład. Chciałbym stanowić dobry przykład dla Ciebie, Dylanie. Ale nie zawsze mi się to udawało. Dlatego proszę Cię o wybaczenie. Nie poświęcałem Ci wiele uwagi. Nie zawsze traktowałem Cię z należyтым szacunkiem. Chcę to zmienić.

– Tato, to już się zmieniło.

Weszli do domu i kontynuowali rozmowę w pokoju do pracy Adama. Kiedy nadeszła odpowiednia pora, Adam zaproponował: – Pomyślałem, że Ty i ja moglibyśmy razem pouczyć się na pamięć wersetów z Biblii. Potem moglibyśmy o nich porozmawiać podczas bieganina.

– Na pamięć?

– Tak. Dla mnie to też będzie coś nowego. Co o tym myślisz?

– Których wersetów?

Adam wziął do ręki kartkę zapisaną kilkunastoma wersetami. – Oto pierwszy z nich, Ewangelia Świętego Jana 3,3: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego”.

– Już to słyszałem, ale tak naprawdę nie wiem, co to znaczy.

Rozmawiali przez kolejną godzinę. Adam nie oglądał telewizji. Dylan nie grał w gry wideo. Żaden z nich tego nie zauważył.

\*

– Cześć, co słyszeć? – Derrick zajął miejsce naprzeciwko Jade w stołówce szkolnej.

Chłopak spojrzał wymownie na koleżankę Jade, Lisę, która szybko wydusiła z siebie: – Zostawię Was samych. – Zabrała swoją tacę i zniknęła.

– Rozmawiałaś o nas ze swoją mamą?

Jade pokiwała głową. – Nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy spędzili razem trochę czasu.

– Co to znaczy?

– Wie, że jesteś jednym z najlepszych uczniów.

– Super! – ucieszył się Derrick.

– Ale nadal uważa, że zachowałeś się nieuprzejmie, kiedy wpadłeś do nas do domu.

– To Twój tata był nieuprzejmy. Po prostu nie lubię, jak ktoś się wtrąca w nie swoje sprawy.

– Wiesz, o co mu chodzi.

– Cóż, dziewczyno. Każdy może powiedzieć, o co mu chodzi. A jak Ty się z tym czujesz? Jade, lubię Cię, ale nie zamierzam na Ciebie czekać kilka lat, dopóki tatuś nie wypuści Cię z przedszkola.

– Możemy przecież rozmawiać w szkole. No i nadal możemy SMS-ować.

– A Twój tata wie, że jemy razem lunch i wysyłamy SMS-y?

– Nie. Tego nie musi wiedzieć. Przecież nie chodzimy ze sobą...

– Ale ja *chcę* z Tobą chodzić...

– Tak, ale...

– Jade, zróbmy coś! Powiedz rodzicom, że w piątek będziesz nocować u Lisy. Przyjadę po Ciebie do niej do domu.

– Ale... nie chcę ich okłamywać.

– Wielka sprawa! Nie ma w tym nic złego, że chcemy się trochę zabawić. Dziewczyno, nie jesteś ich własnością.

– Tak, ale...

– Musisz się zdecydować. Czekałem na Ciebie. Nie możesz wymagać ode mnie, że będę siedział z założonymi rękami kolejny rok bez dziewczyny. Chcę korzystać z życia. Chciałbym, żebyś korzystała z życia ze mną. Co, nie chciałyś?

– Tak, chciałam, ale...

– Dziewczyno, to Twoje ciągle „ale”. To Twój tata ma jakiś problem. Nie pozwól, aby jego problem stał się Twoim problemem. Ja teraz żyję własnym życiem. Sam o wszystkim decyduję. Ty też musisz zacząć żyć własnym życiem.

## *trzydzieści osiem*

– Smażone zielone pomidory? – Zapytał Adam, kiedy przysiadł się do Nathana, Javy’ego i Davida w restauracji Aunt Bea’s.

– Kayla ostatnio rewelacyjnie je przygotowała – odparł Nathan. – Tak sobie myślę, oto siedzimy tak sobie – jeden czarny mężczyzna, jeden brązowy mężczyzna i dwóch bardzo białych mężczyzn – dzieląc jeden stół jak bracia. Dokładnie o tym marzył Martin Luther King.

– O obiedzie w Albany? – zapytał David.

Nathan uśmiechnął się. – W jednym z najwspanialszych przemówień, które zostało wygłoszone w Waszyngtonie w 1963 roku, King powiedział: „Mam marzenie, że pewnego dnia na czerwonych wzgórzach Georgii synowie byłych niewolników i synowie ich właścicieli będą mogli usiąść razem przy stole braterstwa”. Jestem potomkiem niewolników. Wy obaj dorastaliście na Południu, więc prawdopodobnie jesteście potomkami właścicieli niewolników.

– Naprawdę? – David nigdy nie zastanawiał się nad tym. Oczywiście nie mógł wiedzieć, czyim był potomkiem ze strony ojca.

– Prababcia mojej mamy była niewolnicą – Nathan mówił dalej. – Święty Paweł w Liście do Efezjan, w rozdziale 2, mówi, że Chrystus zburzył bariery, które dzieliły rasy. Jeśli Żydzi i poganie mogą się zjednoczyć, zatem biali i Latynosi, i Azjaci również mogą się zjednoczyć. Rzeka Flint dzieli Albany, ale nie musi dzielić mieszkańców Albany. Wiesz, Adamie, William Barrett powiedział mi, że Wasz Kościół pierwszy pośpieszył z pomocą jego Kościołowi podczas ostatniej powodzi. Nadal o tym pamiętają.

Adam pokiwał głową. – Kilka lat temu dowiedziałem się, że Martin

Luther King został aresztowany w Albany, a potem udało mu się zbiec z miasta. Policja wykonywała rozkazy. Lubię myśleć, że ja bym odmówił. Ale biorąc pod uwagę czasy, w jakich to się działo, raczej wątpię. I to nie daje mi spokoju.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Musieli mówić głośniej, żeby przebić się przez płynące z szafy grającej piosenki Beach Boys, Herman's Hermits i Three Dog Night. W końcu rozmowa zeszła na temat rezolucji.

Nathan zapytał: – Nie uważacie, że to ciężka, żmudna robota?

– Nie musisz mi mówić! – odparł Adam. Wszyscy mężczyźni kiwali głowami i śmiali się, czując ulgę, że w końcu to z siebie wyrzucili.

– Jest ciężko – mówił David – ale ja lubię wyzwania. To jest trochę jak w sporcie. Czasami łapię się na tym, że myślę jak dawniej, i muszę sobie przypominać, że przecież teraz jestem innym człowiekiem. Jest o tym mowa w 2 Liście do Koryntian 5,17.

– Bez Bożej pomocy nie damy rady – powiedział Adam. – Nasze własne postanowienia nie wystarczą. Shane podpisał rezolucję jak my wszyscy. Pokornieję, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem lepszy od Shane'a. Też mogę upaść, zapewne w inny sposób niż on, ale przecież nie jest to niemożliwe.

– Każdy z nas może – przytaknął Javy.

Nathan również pokiwał głową. – Słyszałem, kiedy Shane mówił, że Rzym upada i zwyciężają barbarzyńcy.

– Często to powtarzał. Ale słyszałem, że do upadku Rzymian doprowadziła ich własna demoralizacja. Jeśli nie byliby moralnie osłabieni, nie zostaliby pokonani przez barbarzyńców.

Tak samo my, jeśli nie będziemy ostrożni, możemy sami siebie zniszczyć.

Nathan złożył ręce na stole. – Nie możemy poddać się tej kulturze. Zminimalizowaliśmy rolę ojca, dlatego stworzyliśmy generację barbarzyńców – dzieci, które stają się mężczyznami, nie dorastając. Pozostają chłopcami w wieku dwudziestu i trzydziestu lat, czasami nawet całe swoje życie. Myślą przede wszystkim o sobie, korzystają z pornografii, robią, co im się podoba, a wychowanie swoich dzieci

pozostawiają żonom, kulturze i Kościołowi.

Adam zabrał głos. – Jeśli nie powstaniemy i nie odzyskamy przynajmniej kawałka terytorium, przegramy tę wojnę. Pewnie nie zmienimy kierunku całej kultury – możemy mieć tylko wpływ na nasze życie i życie naszych rodzin. Ale potrzebujemy wzajemnej pomocy, żeby iść naprzód.

Znów odezwał się Nathan. – Wiecie co? Czterech z nas opowiadało już o swoich ojcach. Ale, Javy, nie za wiele dowiedzieliśmy się o *twoim* ojcu.

Javy zawahał się. – Trochę się denerwuję, mówiąc to... Mój tata był świetnym ojcem.

– Dlaczego się denerwujesz?

– Może dlatego, że Wy wszyscy opowiadaliście, że w życiu nie mogliście liczyć na Waszych ojców i było to dla Was naprawdę frustrujące. A ja jestem jedynym przy tym stole, który nie nosi broni.

Roześmiali się.

– Mój ojciec nie był ideałem, ale kochał mnie, Jose i Charro.

– Gang Królów Węży? – zapytał Adam.

Javy zaśmiał się. – Byliśmy najfajniejszymi braćmi w północnym Meksyku. Prawdziwi twardziele – tak o sobie myśleliśmy. Nasz ojciec był dobry i sprawiedliwy. Dyscyplinował nas, ale tylko wtedy, gdy było trzeba. Nie tolerował braku szacunku w stosunku do mamy. Dawał nam przykład, co to znaczy kochać kobietę. Więc jeśli teraz w ogóle jestem dobry jako mąż czy ojciec, to tylko dzięki mojemu *papá*.

Przy stole zapadła cisza. Każdy z nich miał nadzieję, że pewnego dnia jego dzieci powiedzą to samo o nich.

– Czy ojciec rozmawiał z Tobą? – zapytał David.

– Bardzo często. I zadawał pytania, żeby poznać moje marzenia i plany. Nigdy mnie do niczego nie zniechęcał. Kiedy mu powiedziałem, że chcę jechać do Ameryki i pracować, pomagać jemu i całej rodzinie, wysyłając pieniądze, powiedział mi, że jest ze mnie bardzo dumny.

Davidowi było trudno wyobrazić sobie, jak taka relacja mogła wyglądać.

– Kiedy znajdował czas, żeby z Tobą rozmawiać?

– Pracował razem z nami. Kiedy razem pracujesz, razem się gada.

Adam przytaknął głową. – Tak jak robiliśmy to Ty i ja, kiedy budowaliśmy u mnie szopę.

– Właśnie. Pokazał mi, jak się pracuje rękami. I jak być dumnym z tego, co się robi. I nie chodzi tu o pieniądze. Chodzi o to, żeby dawać z siebie to, co najlepsze, rodzinie i innym ludziom.

– Mogę poręczyć, że naprawdę dobrze nauczył Cię pracować – wtrącił Adam.

– Dziękuję – odparł Javy. – Ale razem mieliśmy też dużo dobrej zabawy. Zabierał nas na ryby. I zawsze chodził z nami do kościoła. Niektórzy moi koledzy, których mamy były pobożne, mieli ojców, którzy nie chodzili do kościoła. I Ci koledzy nie są teraz wyznawcami Jezusa.

Nathan pokiwał głową. – Czytałem gdzieś, że jeśli chłopcy dorastają w rodzinach, gdzie matka chodzi do kościoła, a ojciec nie, ogromny procent przestaje uczęszczać. Ale jeśli ojciec chodzi, a matka nie, nawet wtedy większość chłopców, gdy dorośnie, nadal chodzi do kościoła.

Javy zawahał się przez chwilę, po czym znów się odezwał. – Pewnego dnia tata wrócił do domu przybity. Za dużo wypił i był wściekły. Nie uderzył nas, ale krzyczał na mamę i na nas. Charro się popłakał. I mama też. Następnego dnia tata posadził nas na krzesłach, ukląkł przed nami i płakał. Powiedział nam, że błagał matkę o wybaczenie, a ona wybaczyła mu z dobroci serca. A teraz błaga, żebyśmy my mu wybaczyli. Chciał to usłyszeć od każdego z nas. Nigdy więcej nie wrócił pijany do domu. Wiedział, że ma z tym problem, i nie chciał ryzykować.

Wszyscy zamilkli na chwilę. Pierwszy odezwał się Nathan. – Bóg potrafi obrócić nawet nasze potknięcia na naszą korzyść.

Javy mówił dalej. – Słyszałem, jak ludzie w Georgii mówią, że dorastali w prawdziwej biedzie. Nie mają pojęcia o biedzie. A mój ojciec tak. Do dzisiaj jego życie nie jest łatwe. Ale mam nadzieję, że to się zmieni, bo byłem w stanie wysłać większość mojej ostatniej pensji rodzicom.

– Większość pensji? – zapytał Adam. – To musiałeś dostać jakąś niezłą podwyżkę?



– No, tak. Powodzi nam się teraz trochę lepiej, ale nie będzie nam dobrze, zanim nie będzie dobrze mojej mamie i tacie.

– Czcij ojca swego i matkę swoją – odezwał się Nathan. Pismo Święte nie wymaga dodatkowych objaśnień. Javy stanowił doskonały komentarz.

David zaproponował, aby odwieźć Javy'ego do pracy. Nathan musiał jeszcze wrócić do biura, więc zabrał się z Adamem. Podczas jazdy David i Javy nadal rozmawiali, a potem kontynuowali swoją rozmowę przed budynkiem przędzalni Coats& Clark.

– Wiesz, opowiadałeś nam o swoim ojcu i o tym wieczorze, kiedy przyszedł pijany – to naprawdę niszczy rodzinę. Mam na myśli alkohol – zaczął David.

– Davidzie, jesteś naprawdę dzielny, że potrafisz przyznać sam przed sobą, że masz problem.

– Myślałem, że to przejdzie, kiedy zostanę chrześcijaninem. Jest lepiej, ale... wieczorami nadal jest mi ciężko.

– Niektóre rzeczy nadal stanowią dla nas pokusę, jeśli trzymamy je w naszym otoczeniu. Kiedy mój ojciec poczuł się silny, usunął z domu wszystko, co mogłoby go zniszczyć w chwili słabości.

– To sensowne posunięcie.

– Wiem, że Kościół organizuje spotkania dla ludzi z takimi problemami. Musiałbyś porozmawiać z którymś z pastorów. Będą wiedzieli, jak Ci pomóc.

– Dziękuję, Javy.

Na pożegnanie Javy wyciągnął rękę do Davida. – Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł przedstawić Cię mojemu ojcu.

## *trzydzieści dziewięć*

Kayla siedziała na kanapie, czytając zdania napisane na kartce.

Nathan siedział na krześle naprzeciwko niej. – Co o tym myślisz?

– Wiem, że ma piętnaście lat. Sądzisz, że to dobry czas na taką rzecz?

– Kayla, wiem tylko, że powinniśmy zdobywać serca naszych dzieci.

Adam cały czas pracuje, żeby odzyskać serce Dylana. Ja muszę się o to starać u Jade. Jeśli jej serca nie zdobędzie jej własny ojciec, to będzie to jak otwarte zaproszenie dla całego zastępu chłopców, którzy będą próbowali je skraść.

– Chcę się tylko upewnić, czy piętnastolatka będzie w stanie należycie o to dbać.

– I że jej młodszy brat nie wyrzuci go do kosza na śmieci.

Kayla wykrzywiła twarz. – Musiałeś mi to powiedzieć? Teraz będę miała ten obrazek w głowie.

– Jade staje się młodą kobietą. Wierzę, że jest w stanie o niego zadbać. Poza tym, sam w sobie nie jest taki ważny. Najważniejsze jest to, co symbolizuje. A tego nawet Jordan nie jest w stanie jej ukraść.

Kayla pokiwała głową. – No dobrze. Masz moją zgodę.

– Teraz pójde i ją zaproszę.

– Pozwoliłam jej zanoć u Lisy w piątek.

– Dobrze znasz Lisę?

– Jade mówi, że to miła dziewczyna.

– Czy Jade jest w stanie tak naprawdę to ocenić?

Kayla zmarszczyła czoło. – Musimy ufać naszej córce. Inaczej w końcu się zbuntuje.

– Cóż, wolałbym piątek, ale jeśli nie, to zrobimy to we wtorek.

– Dlaczego nie w sobotę?

– Ponieważ... nie wiem. Po prostu nie chcę tego odkładać.

Jade pisała SMS-a w swoim pokoju, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

– Jordan, odejdz!

– To tata.

Jade podeszła do drzwi z telefonem w ręku. – Czy coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Chciałbym Cię tylko o coś zapytać.

Jej telefon zabręczał. Wiadomość tekstowa od Derricka.

– Jade, czy mogłabyś wyłączyć telefon na te kilka minut? Chcę z Tobą porozmawiać.

– Okej. Nie będę tego teraz czytać.

– Nie. Wolałbym, żebyś go wyłączyła. – Wyjął swój telefon z kieszeni, uniósł do góry i przycisnął guzik „off”. – Też to zrobisz?

Jade niechętnie zgodziła się.

– Mogę usiąść?

– Tak.

– Jade, chcę się z Tobą umówić w piątek wieczorem.

– Ale... jak to umówić?

– Zjeść kolację w naprawdę miłym miejscu. Tylko Ty i ja.

– Ale w piątek nocuję u Lisy. Mama już się zgodziła.

– Wiem, ale może przełożysz to na sobotę? Wtedy Lisa będzie mogła pójść z Tobą w niedzielę rano do kościoła.

– A może zabierzesz mnie na tę kolację w sobotę?

– Zrobiłem już rezerwację na piątek wieczór.

Jade zaczęła się zastanawiać. – Tato, naprawdę muszę być u Lisy w piątek. Umowa to umowa.

Nathan przytaknął głową. – No dobrze. Szanuję to. To może pójdziesz ze mną na kolację w czwartek?

– Dobrze.

– Dziękuję.

Nathan wyszedł z pokoju, odwrócił się i uśmiechnął, a potem zamknął drzwi.

Jade odetchnęła z ulgą. Plany na piątek nie zostały pokrzyżowane.

Nie, żeby tak strasznie zależało na tym Lisie, która planowała wyjść ze swoim chłopakiem, Damonem. W tym czasie Derrick zabierze Jade na kolację do centrum handlowego, a potem na wieczorny seans do kina. Jade przerażała myśl, że musiałyby powiedzieć Derrickowi, że nie może po nią przyjechać do Lisy, bo musi pójść na kolację ze swoim ojcem. Wtedy *naprawdę* by się wściekł.

\*

Victoria spojrzała na Adama. – Zabrałeś Maggie do weterynarza?

– Nie czuła się dobrze.

– W zeszłym tygodniu ja miałam grypę i nie zabrałeś mnie do lekarza?

– Gdybyś spojrzała na mnie takim smutnym wzrokiem, od razu bym Cię zabrał.

– I zrobiłeś jej gofry?

– Taki jej przysmak. Bardzo smakowało jej również masło.

– Czuje zapach boczku.

– Nie można jeść gofrów bez boczku.

– Więc włożyłeś gofry i bekon razem do jej miski?

– Niezupełnie... nakarmiłem ją. Jadła mi z ręki.

– Jadła Ci z ręki...?

– Przecież nie czuła się dobrze.

– Teraz wydaje się zdrowa.

– A nie przyszło Ci do głowy, że może jest zdrowa, bo się dobrze nią zaopiekowałem? W porządku, przygotuję dla Ciebie gofry i bekon w sobotę.

– I nakarmisz mnie? Nie ma sprawy.

Zaczęli się śmiać. Po chwili Victoria zapytała. – Wiadomo, kiedy dostaniesz nowego partnera?

– Mam nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko.

– Dlaczego?

– Ponieważ podejrzewam, kto to mógłby być. Miejsce Jeffa zostało już

obsadzone, więc Riley Cooper odpada.

Więc jaki gliniarz, poza mną, jest bez partnera?

– Bronson? Ale on jest sierżantem.

– Szefostwo sądzi, że Bronson potrzebuje partnera, który byłby w stanie mieć go pod kontrolą.

– A Ty jesteś w stanie?

– Iron Man nie byłby w stanie utrzymać Bronsona pod kontrolą.

Mówię ci... ten człowiek jest...

– Jaki?

– Przeraża mnie. Ktoś powinien mu w końcu powiedzieć parę słów... ale ja się go boję. I wcale niełatwo mi się do tego przyznać.

– Już samo przyznanie się do strachu wymaga odwagi. – Przysunęła się bliżej do niego. – Ale mówiłeś, że Bronson uratował Diane Koos, prawda? I teraz ich relacja się poprawiła.

– Do tego stopnia, że chodzą na kawki do Pearly's i są po imieniu z psem każdego z nich. Ale to nie zmienia niczego w papierach Bronsona. Koos jest tylko doradcą. To kierownictwo biura szeryfa zadecyduje, czy Bronson dostanie partnera.

– Ale chyba nie połączyliby w parę sierżanta i kaprała?

– Zdarzały się dziwniejsze rzeczy. Ale trudno mi wymyślić dziwniejszą rzecz niż Bronson jako partner.

– Kto wie? Może to Boży plan.

Twarz Adama oklapła. – No, dzięki. Właśnie to chciałem od Ciebie usłyszeć!

\*

Późnym wieczorem, po położeniu do łóżek Isabel i Marcosa, Javy zwrócił się do Carmen: – Muszę napisać list do mojego *papá*.

– *Por qué no escribes a tu madre?*

– Z *Mamá* często rozmawiam. Zawsze proszę ją, żeby pozdrowiła *Papá* ode mnie. Ale tym razem chcę napisać bezpośrednio do niego.

– Myślę, że to będzie dla niego wiele znaczyło. Dobranoc, *mi amor*. Idę

spać.

Javy usiadł przy stole w kuchni. Wziął do ręki tablet i długopis. Skrobał, odczuwając przyjemność pisania w ojczystym języku.

*Kochany Papá, Często spotykam się z moimi amigos, o których opowiadałem wcześniej Tobie i Mamá: Adamem, Nathanem i Davidem. To bardzo uczciwi ludzie. Tak jak już wspominałem mamie, są policjantami. Proszę, wyjaśnij jej, że nie znam ich z więzienia. Poznałem ich dzięki cudowi, który sprawił Bóg. Drogi Boga są niezbadane.*

*Rozmawialiśmy o naszych papás. Byłem zaskoczony, dowiadując się, że żaden z moich kolegów nie miał w życiu relacji z ojcem, która dałaby im szczęście.*

*Dlatego byłem bardzo dumny, opowiadając przyjaciółom o moim papá.*

*Nauczyłeś mnie, jak ważna jest ciężka praca i żeby być z niej dumnym. Nauczyłeś mnie szacunku do Mamá i jak kochać braci. Nade wszystko, nauczyłeś mnie, Charro i Jose kochać Boga.*

*Papá, wiem, co mi powiesz, że tylko robiłeś to, co do Ciebie należało. Zgadzam się w tym w stu procentach, ale i tak faktem pozostaje, że gdyby nie Twój przykład i Twoja nauka, nigdy bym nie mógł tego powiedzieć.*

*Mi Dios pobłogosławił mnie hojniej, niż na to zasługuję. Myślę, że Carmen nie mogłaby być lepszą żoną, ona wciąż mnie zachwyca. Isabel jest piękna. Jej zdjęcie, które przesała Wam Carmen, nie jest w stanie w pełni oddać jej urody.*

*Marcos jest chłopcem, który pragnie podbijać świat! Myślę sobie, że da mi tak samo w kość, jak ja dałem Tobie. Jeśli nawet w połowie uda mi się być takim padre, jakim Ty byłeś dla mnie, Papá, to mój syn będzie szczęśliwym człowiekiem. Mówiłem Ci już o mojej pracy, awansie i podwyżce. Cieszę się, że mogę podzielić się z Tobą i Mamá pieniędzmi, które zarabiam. Wiem, że przeznaczacie pewną ich część na pomoc sąsiadom i na Kościół. To dla mnie ogromna radość. Ale, proszę, kup sobie nową wędkę.*

*Pan Tyson powiedział mi, że tak długo, jak długo będzie działać jego firma, zawsze będzie miał dla mnie pracę. Dlatego po latach marzeń o tym mam dla Was propozycję. Chciałbym przesać pieniądze dla Ciebie i Mamá na autobus do Guadalajara. Kupię też bilety na Wasz przelot do Atlanty, w Georgii, skąd Was odbiorę z aeropuerto.*

*Wiem, że nigdy nie lecieliście samolotem, ale sądzę, że to będzie wspaniała przygoda, która Wam się spodoba.*

*Robię to nie tylko dla Was, ale również dla Carmen i los niños. No i dla siebie.*

*Kiedy już przyjedziecie, zabiorę Was do przędzalni, abyście poznali pana Tysona, i do naszego kościoła, gdzie msze są odprawiane po hiszpańsku. A potem przedstawię Was moim wszystkim amigos i ich rodzinom.*

*Por favor, Papá, zgódź się. Powiedz Mamá, że jej wnuki nie mogą się doczekać, kiedy je przytuli.*

*Muchas gracias, Papá, za bycie ojcem, jakiego moi przyjaciele chcieliby mieć.*

*Twój wdzięczny syn,*

*Javy.*

## *czterdzieści*

Brad Bronson wpadł do supermarketu Harvey w North Slappey. Jego misją były: szturm frontowych drzwi i zdobycie artykułów z czterech podstawowych dla niego grup żywieniowych – mrożonej pizzy, piwa, lodów i boczku. A potem najlepszego, co występuje w naturze, czyli jedzenia w puszkach. Niewzruszony reakcją sprzedawców na rumor, jaki powodował, pozwolił grawitacji robić swoje, ciskając porcję wołowiny Dinty Moore i konserwy SpaghettiOs z półek wprost do wózka.

Musiał jeszcze zdobyć sos Sweet Baby Ray's i Cheetos, inaczej dostanie reprimendę od swojego rottweilera. Marciano był wybredny, jeśli chodzi o boczek, a w Harveys mieli jego ulubiony. Bronson dorzucił jeszcze paczkę z osiemnastoma jajami.

Ponieważ weterynarz stwierdził u Marciano nietolerancję na laktozę, Bronson był ostrożny w dziale z nabiałem. Jednak lody w zamrażarce nie zaliczały się do nabiału, dlatego wziął dla siebie porcję „Rocky Road” i lody orzechowe dla swojego kompana.

Wychodząc na parking, dźwigał w dłoniach pęczki plastikowych reklamówek. Zatrzymał się na moment, aby jego wzrok przyzwyczaił się do mroku. Około trzech metrów od samochodu wyciągnął pilota i otworzył swoją szarą toyotę tundrę 4x4, która górowała nad mizernymi pojazdami przycupniętymi wokół niej.

Nadal z zakupami w rękach, kątem oka zarejestrował jakiś ruch. Zbliżała się do niego ogromna, ciemna postać. Kiedy chciał się odwrócić, spadł na niego cios, wymierzony prosto w szyję, aż do gardła.

Zwinął się i niemalże padł na asfalt. Puszki zabrzęczały i rozsypały się dookoła. Bronson nie był pewien, czy trzask, który usłyszał, wydała jego



czaszka, czy pękające skorupki jajek. Spojrzał w górę i zobaczył zakrytą bandaną twarz człowieka, tego samego, który zaatakował Davida przed kinem. W każdym razie na pewno rozpoznał te bicepsy. W prawej, okrytej rękawiczką ręce, napastnik trzymał kij bejsbolowy.

– Nie padłeś trupem, grubasie? Miałeś oberwać w tył czaszki; masz szczęście, że się odwróciłeś. Ale tym razem na pewno rozwalę Ci łeb.

Prawa strona twarzy Bronsona zaczęła pulsować. Tył głowy wcale nie miał się lepiej.

Chciał sięgnąć po pistolet, ale miał zawroty głowy i wiedział, że może trafić w przechodnia. Chwycił jednak za klamkę u drzwi.

Kiedy TJ. znów się zamierzył, ociągając kij do tyłu, Bronson otworzył drzwi.

Najstraszniejszy koszmar Cujo\* z powieści Stephen Kinga wyskoczył z wozu i rzucił się na TJ-a.

TJ uderzył 70-kilogramowego rottweilera, który zaskomlał przy zetknięciu z kijem. Nieustraszony Marciano wyszczerzył na gangstera zęby, zajmując pozycję pomiędzy TJ-em a swoim panem.

– Co się tu dzieje? – zawołał ktoś, wychodząc ze sklepu.

TJ wyciągnął pistolet, a kiedy wymierzył w Bronsona, w mgnieniu oka Marciano znów był przy nim i zacisnął szczęki na jego prawym ramieniu. Pistolet wystrzelił w asfalt, jakieś pół metra od Bronsona. TJ. wypuścił broń z ręki.

Gangster zaczął uciekać. Marciano rzucił się za nim w pościg. Kiedy TJ. skoczył na ogrodzenie, Marciano ugryzł go w łydkę. TJ. krzyknął. Jedną ręką trzymając się ogrodzenia, drugą uderzał kijem w Marciano, ale nie na tyle mocno, żeby go odgonić. W końcu udało mu się wspiąć się na ogrodzenie. Pies doskakiwał prawie do samej góry, niemalże sięgając szczytu i warcząc złowieszczo, kiedy TJ. zniknął w ciemności. Kiedy zagrożenie minęło, Marciano rzucił się pędem przez parking do Bronsona.

Jakaś kobieta i mężczyzna stali nad Bronsonem. Kiedy Marciano – ze zjeżonym włosem na grzbiecie – zaczął wyć, oboje się odsunęli. Pies zaskomlał i zaczął lizać swemu panu twarz.

– Nic mi nie jest. Już dobrze, maleńki.

Mężczyzna odezwał się. – Proszę pana, wcale nie jest dobrze!

Jedna strona twarzy Bronsona była cała we krwi i ciemnofioletowych siniakach. Czaszkę rozrywał mu ból głowy.

Kiedy Bronson siedział na ziemi, opierając się o swój samochód, Marciano lizał mu rany, a potem wdrapał się na jego kolana.

Na zewnątrz pojawił się kierownik sklepu. – Karetka jest już w drodze.

W tym samym momencie rozległ się głośny huk od strony ulicy. Przednia szyba sklepu rozbiła się. Nastąpiły trzy kolejne eksplozje. Jedna z kul przeszła Tundrę Bronsona, a druga jego lewe ramię.

Ludzie wpadli w panikę, jedni kładli się na ziemi, inni wbiegali z powrotem do sklepu. Przez krótką chwilę zapanowało prawdziwe pandemonium.

Wkrótce rozbrzmiał dźwięk syren i pojawiły się migające światła wjeżdżającego na parking ambulansu. Wskoczyła z niego dwójka ratowników medycznych.

– Nikt nic nie wspominał o strzelaniu!

– To się stało po moim telefonie – odpowiedział kierownik sklepu.

Pierwszy z ratowników, z identyfikatorem na nazwisko Paul Martin, śpieszył w stronę Bronsona. Marciano stanął pomiędzy nimi, groźnie warcząc. Za każdym razem, kiedy mężczyzna próbował zrobić krok naprzód, warczenie psa stawało się głośniejsze.

Bronson zawołał do ratownika: – W siatce jest torebka Cheetos. Otwórz ją.

– Proszę pana, jest pan w szoku. Musi pan...

– Daj ją psu albo zaraz dobierze Ci się do tyłka!

Paul Martin nie miał ochoty uczestniczyć w spełnieniu tej przepowiedni, dlatego otworzył torbę i zaoferował psu jej zawartość. Marciano ostrożnie wziął jednego Cheetosa, zjadł go, a potem rzucił się na resztę, rozrywając torbę, która opadła na ziemię. Żywot pozostałych Cheetosów nie trwał dłużej niż około siedem sekund.

– Dobra, teraz może pan podejść.

Obaj ratownicy ostrożnie zbliżyli się do niego z noszami.

Wnieśli Bronsona do karetki.

Warczenie Marciana zmieniło się w skomlenie.

– Nie ruszę się stąd bez mojego psa.

– Chwileczkę! Ten pies krwawi! – Na asfalcie widoczna była kałuża krwi.

– Pomóżcie mu! – Krzyknął Bronson z paniką w głosie, jaką rzadko można było u niego usłyszeć. Teraz, kiedy poziom adrenaliny u Marciano wrócił do normy, można było dostrzec, w jakim jest stanie. Paul Martin podszedł do niego.

– Został postrzelony w szyję. Kula przeszła na wylot.

– Dawajcie mi go tu! – Krzyknął Bronson ze środka karetki.

– Nie mamy odpowiedniego wyposażenia, żeby zabierać zwierzęta...

– Wsadźcie go do karetki! Natychmiast! – Położył rękę na kaburze pistoletu.

Ratownicy pomogli Marciano wdrapać się na rampę samochodu, ponieważ był za słaby, żeby na nią wskoczyć. Nie mieli wyjścia, musieli się zgodzić.

\*

Bronsona obudziło światło dzienne. Adam i David stali przy jego łóżku.

– Jak długo...?

– Przeszedł pan operację. Był pan nieprzytomny jakieś osiem godzin.

Bronson dotknął ramienia. – To tylko powierzchowna rana.

– Naprawdę nieźle pan oberwał – odpowiedział Adam.

– Chyba najbardziej w głowę. Kiedy mnie uderzył, usłyszałem odgłos pęknięcia.

Mężczyźni wzdrygnęli się.

– Pęknięcia kija! Nie głowy!

Nagle w oczach Bronsona pojawił nagły niepokój. – Gdzie Marciano?

– Noc spędził u weterynarza. Godzinę temu Keels z K-9 zabrał go do

pana do domu. Ma dzisiaj wolne. Powiedział, że zostanie z nim tak długo, jak będzie trzeba.

– Mój pies został ranny!

– Marciano ma się bardzo dobrze. Kula przeszła na wylot, nawet nie drasnęła tchawicy.

– Marciano osłonił mnie przed kulą. Połączcie mnie z Keelsem.

– Sierzancie, nie ma takiej potrzeby...

Oczy Bronsona wycelowały w Adama jak system raketowy. – Natychmiast!

Adam podał mu swoją komórkę. – Keels? Tu Bronson. Nie przejmuj się mną. Jak tam mój pies? – Przez chwilę słuchał. – Dobrze, dobrze. Okej. Włącz radio na 93,9 FM.

Tak... Lubi muzykę klasyczną. I poprosiłbym Cię o jeszcze jedną rzecz. W lodówce mam kilka jajek i połowę paczki boczku. Usmaż trzy jajka, ale nie zetnij za mocno. Posól, ale żadnego pieprzu. I dodaj pięć plasterków boczku. Tak, to dla psa! A myślałeś, że dla listonosza? I nie dawaj mu mleka, dobrze? Nie toleruje laktozy.

Rozmowa trwała jeszcze około trzech minut, łącznie z instrukcją dotyczącą opuszczania rolet, ponieważ Marciano lubi po południu uciąć sobie drzemkę na kanapie. Bronson zmusił Keelsa, aby przyłożył telefon do ucha Marciano i nie słuchał. Adam i David zrobili kilka kroków do tyłu, kiedy zaczął szeptać do słuchawki.

Po rozłączeniu się Bronson podniósł wzrok na Adama i Davida.

– Mają jego pistolet, prawda? Marciano wyrwał mu go z ręki.

– Tak – odparł David. – I wiesz co? Okazało się, że to Twój Glock 19 C.

– Wiedziałem, że to ten sam facet. Miał rękawiczki. Nie ma więc żadnych odcisków. Zgadza się?

– Zgadza się.

– A naboje?

– Przeprowadzili badania balistyczne w Twoim samochodzie. To kaliber 357. Miejsce pochodzenia nieznane. Ale to z pewnością był ten sam facet.

Oczy Bronsona zapłonęły. – Jaki człowiek strzela do psa!

- Sierzancie, przecież on strzelał również do pana!
- To co innego. Przecież to był Marciano!

\*

Godzinę później Bronson poderwał się ze snu. Usłyszał stukanie obcasów i niemalże w tej samej chwili do sali szpitalnej wpadła Diane Koos.

- Bohater! Zasługuje na medal! I na kilka nerek, wątróbek i spore pętko kiełbasy. - Uniosła do góry dużą papierową torbę ze sklepu mięsnego Carroll's Sausage& Meats.

- Ten szpital odebrał mi cały apetyt - zawarczał Bronson. - Ale dziękuję.

- To nie dla Ciebie. To dla Marciano. Oberwał kulą w kark. Ty tylko zostałeś draśnięty!

Bronson gapił się na nią przez chwilę, a potem powoli uśmiechnął się.

- Chciałam Cię odwiedzić, zanim zmienimy Keelsa. Ale mam w samochodzie Otisa Spunkmeyera, więc muszę lecieć. Zostaniemy z Marciano, dopóki nie wrócisz do domu. Nie będzie chodził głodny.

CMoknęła łysą jak kolano głowę Bronsona i zniknęła.

Wypełniło go nieznane dotąd uczucie podobne do wdzięczności. *Ona zaopiekowała się moim psem!*

W kąciuku oka zakręciła mu się łza.

Zaczął się zastanawiać, co mógłby jej podarować, aby wyrazić swoją wdzięczność. Być może jakiegoś porządnego glocka do szuflady szafki nocnej i malutkiego glocka do torebki?

*Czego więcej może potrzebować kobieta?*

---

\* Olbrzymi pies-morderca z powieści Stephen Kinga *Cujo*.

## *czterdzieści jeden*

We czwartek wieczorem Jade i Nathan siedzieli przy dwuosobowym stoliku w restauracji Mikata Steak House. Nathan nie był tu od lat.

Wcześniej, w tygodniu wpadł do restauracji, aby przestudiować menu i ceny, obliczając jednocześnie w głowie, ile wypadów do Jimmie's Hot Dog mógłby mieć za tę samą cenę.

*To jest właściwe miejsce.*

Nie było wystawne, ale przyjemne i z klasą, z muzyką sączącą się w tle. Jade była ubrana w swoją najlepszą sukienkę i ciemnobrązowy sweterek, a Nathan miał na sobie garnitur i jedwabny krawat. Udało mu się wynegocjować zgodę na wyłączenie komórek.

– Jade, zamów, na co tylko masz ochotę. Mówię serio.

– Ale, tato... wydaje mi się, że tu jest drogo.

– Dla mnie jesteś tego warta, kochanie.

Kelner zbliżył się do ich stolika. – Mamy dzisiaj doskonały befsztyk, a daniem specjalnym są krewetki Alfredo.

– Jade, masz ochotę na krewetki?

– Tak, poproszę.

– A dla mnie befsztyk, średnio wypieczony, z warzywami.

Kelner odebrał od nich złożone menu. – Za chwilę podam państwu przystawki.

Jade rozejrzała się dookoła. – Tatusiu, nie mogę uwierzyć, że mnie tu zabrałeś.

– Po raz pierwszy byłem tu z Twoją mamą. Właśnie tutaj poprosiłem ją o rękę.

Nathan wypił łyk wody, a potem pochylił się do przodu i spojrzał Jade

w oczy.

– Dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy, Jade. Zabrałem Cię w to miejsce, ponieważ chciałem Ci powiedzieć, jak wdzięczny jestem za to, że Bóg powierzył mi Ciebie. Widzę, jak moja córka staje się piękną kobietą, i rozumiem, dlaczego możesz podobać się chłopcom. Ale chciałbym również, żebyś wiedziała, że chcę dla Ciebie tego, co najlepsze. Żaden mężczyzna na ziemi nie kocha Cię tak, jak ja. Pewnego dnia oddam Cię innemu mężczyźnie, ale chciałbym, aby ten mężczyzna kochał również Boga. Ponieważ wtedy będzie kochał i Ciebie.

Nathan nie przypominał sobie, żeby Jade w ostatnim czasie siedziała tak wpatrzona w niego, chłonąc każde słowo.

– Jade, wiem, o czym myślą młodzi mężczyźni. Chcą zdobyć Twoje serce, ale nie potrafią go docenić. Dlatego chciałbym Cię o coś poprosić.

– O co?

– Chciałbym zawrzeć z Tobą umowę. Jeśli zaufasz mi w sprawach sercowych i wyrazisz zgodę na to, abym zaakceptował młodego człowieka, który zapragnąłby czegoś więcej niż przyjaźni z Tobą, wtedy obiecuję, że zaopiekuję się Wami i dostaniecie moje błogosławieństwo, kiedy Bóg wskaże nam obojgu, kim jest ten właściwy.

Nie spuszczała z niego wzroku i uśmiechała się.

– Jade? Czy zaufasz mi w sprawach sercowych, dopóki Bóg nie wskaże nam, kim jest ten właściwy?

Jade pokiwała głową. – Okej.

– Dziękuję, kochanie. Taką miałem nadzieję. Mam dla Ciebie coś, co pomoże Ci zapamiętać dzisiejszy wieczór.

Sięgnął do kieszeni marynarki. Jade patrzyła w napięciu, jak Nathan kładzie przed nią małe, czarne pudełeczko. Powoli otworzył je. W środku leżał złoty pierścionek z małymi diamentami w kształcie serca.

Jade wpatrywała się szeroko otwartymi oczami.

– Jade, podasz mi Twoją lewą rękę?

Jade położyła dłoń na jego dłoni. Nathan wsunął pierścionek na jej palec.

– Tato, czy to prawdziwy pierścionek?

– Tak. Chciałbym, abyś nosiła go do dnia, kiedy zostanie zastąpiony obrączką ślubną. Będzie Ci przypominał o naszej umowie i zobowiązaniu zachowania czystości dla Twojego przyszłego męża.

Patrzyła na pierścionek jak zahipnotyzowana.

– Kocham Cię, córeczko. Jesteś dla mnie bezcenna. Od tego momentu będę traktował Cię jak młodą kobietę, którą się stałaś.

Łzy zakręciły się w jej oczach.

– Kocham Cię, tato. Dziękuję bardzo. – Znow wyglądała jak jego mała córeczka. – Masz może chusteczkę? – zapytała.

Nathan przeszukał kieszenie. – Zaraz wracam.

Szedł w kierunku toalety, z trudem próbując uwierzyć w to, co się właśnie stało. Wszystko przebiegło dokładnie tak, jak chciał. Odnalazł chusteczki w łazience i złapał całą ich garść dla Jade. Potem spojrzął w lustro i szybko musiał użyć kilku z nich.

Kiedy się uspokoił, wrócił do stolika. Następne dwie godziny były prawdziwym świętem. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, śmiali się z rzeczy istotnych i głupot.

Wrócili do domu o wpół do dziesiątej. Potrafił rozmawiać ze swoją córką o czymś tak niezwykle ważnym. Bez żadnych SMS-ów. Bez Facebooka. Była tam dla niego w stu procentach – pewnie dlatego, że on też był tam *dla niej* w stu procentach.

Kiedy weszli do domu, Jade pobiegła do mamy, żeby pokazać jej pierścionek. Kayla poszła z Jade do jej pokoju i nie wychodziły stamtąd do jedenastej.

Jade wysłała SMS-y pięciu przyjaciółkom, aby opowiedzieć im, co zrobił jej tata. I jeszcze o północy leżała w łóżku na brzuchu, wpatrując się w swój pierścionek w świetle księżyca.

\*

– Dzień dobry, tatusiu. – Jade objęła go mocno.

– Dzień dobry, kochanie. Mógłbym dostawać takie uściski co rano! Jak Ci się spało?



– Za dużo nie spałam, ale czuję się świetnie.

Kayla odwróciła się do Jade. – Chyba nie wysyłałaś SMS-ów do późna w nocy, co?

– Trochę wysyłałam. – Chyba po raz pierwszy, odkąd pamiętała, Kayla była spokojna o treść wysyłanych przez jej córkę SMS-ów do przyjaciół.

Kiedy Nathan wyszedł odebrać telefon, Jade zapytała mamę: – Chcesz raz jeszcze zobaczyć mój pierścionek? – Wyciągnęła rękę w kierunku Kayli, która obierała pomarańczę.

– Już pokazywałam mi go jakieś trzy razy, ale chętnie raz jeszcze rzucę na niego okiem. Och, tak. Wygląda tak samo dobrze.

– Strasznie mi się podoba. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę go Tahsy i CeCe.

– Jade, bardzo się cieszę, że pokażesz go swoim przyjaciółkom, ale nie powinnaś tego robić, żeby wzbudzić w nich zazdrość. Ten pierścionek to symbol umowy pomiędzy Tobą, Bogiem i tatą. I mną również. To nie tylko świecidełko.

Nagle Kayla zakryła dłońmi twarz.

– Mamo, co się stało?

– Ja... właśnie dotarło do mnie, że kiedy byłam młodą kobietą, moje życie mogło wyglądać zupełnie inaczej, gdyby mój tata zrobił dla mnie to, co Twój zrobił dla Ciebie wczoraj wieczorem. – Kayla otarła oczy.

Nathan wrócił do stołu. – Wszystko w porządku? – Zapytał Kaylę, siadając obok Jordana i sięgając po karton z płatkami śniadaniowymi.

– Tak. Tylko przy obieraniu pomarańczy bardzo się wzruszam – zaśmiała się. – Hej! Czy Twój koledzy z pracy wiedzą, że wcinasz Cap'n Crunch?

– A co w tym złego?

Kayla zwróciła się do Jade. – No dobra. Mama Lisy zabierze Cię po szkole. O której mamy po Ciebie jutro przyjechać?

Jade spuściła wzrok. – Nie jadę do Lisy.

– Co takiego? Cieszyłaś się na to przez cały tydzień. Co się stało?

– Postanowiłam, że zostanę w domu.

– Jade, przecież tata zmienił swoje plany, żebyś mogła zostać na noc

u Lisy. A teraz to odwołujesz?

Nathan wstał i objął Jade ramionami. – Wiesz co? Wczoraj wieczorem mieliśmy idealną kolację, a dzisiejszy dzień spędzimy idealnie z całą rodziną.

Jordan zapiszczał. – A dlaczego nie teraz? Musisz iść do pracy, tato?

– Muszę, synku. Ale kiedy wrócę do domu, będziemy mieć jeszcze mnóstwo czasu, żeby zobaczyć jakiś film i poopowiadać sobie historie biblijne. Dobrze?

– Czy rozprawisz się dzisiaj z bandziorami?

– Spróbuję.

– A założysz swoją kamizelkę?

Nathan rzucił okiem na gazetę i odszukał wzrokiem prognozę pogody. Ponad trzydzieści stopni. – Zapowiada się straszny upał.

## *czterdzieści dwa*

Adam ubrany w dżinsy i zwykłą koszulę zaparkował swój samochód przed więzieniem Hrabstwa Dougherty, okazałym obiektem z 1244 łózkami dla osadzonych oraz dwoma salami sądowymi, pracującymi siedem dni w tygodniu. Adam rozejrzał się po poczekalni i zobaczył kilkadziesiąt zrozpaczonych i zdenerwowanych twarzy. Wymienił uprzejmości z policjantką przy biurku i dostał pozwolenie.

Drzwi więzienia otworzyły się. Adam przeszedł przez wykrywacz metalu, ale zaniechano całej rewizji, kiedy został rozpoznany przez jednego ze znudzonych policjantów. Ruszył przypominającym tunel korytarzem z białych pustaków, z gładką, betonową podłogą.

Shane Fuller był przetrzymywany w areszcie ochronnym, w budynku E, na tyłach więzienia. Stalowe drzwi otworzyły się i do sali wizyt wszedł Shane w eskorcie policjanta. Adam usiadł przed szybą naprzeciwko Shane'a, który spuścił wzrok.

– Cześć, Shane.

– Adam. Dziękuję, że przyszedłeś. Trudno... trudno opisać, jak to jest znaleźć się po tej drugiej stronie szyby.

– Shane, przykro mi.

– Dobrze zrobiłeś. Zabrało mi trochę czasu, aby przyznać przed sobą samym, że zasłużyłem na więzienie. Wiedziałem, co robię. Myślałem, że mam coś w rodzaju przepustki.

– Shane, co się stało?

Jego długoletni partner, z którym przeżył setki przygód i z którym tysiące razy się śmiał, spojrzał mu w oczy. – Pytam o to siebie samego każdego dnia. Pamiętasz, kiedy rozmawialiśmy o tym, aby wytrwać, nie

wypuszczać z rąk kierownicy? Wydaje mi się, że gdzieś po drodze puściłem ją. – Jego głos załamał się. – Teraz moje życie się skończyło. Nie jestem w stanie go odzyskać, nawet gdybym mógł.

– Twoje życie nie musi być wcale skończone. Ale musisz wyprostować sprawy z Bogiem. A potem ze swoim synem.

– Adam, straciłem go.

– Nie. Tyler cierpi, ale nie straciłeś go. Rozmawiałem z nim. Nie jest za późno.

Shane pochylił się do przodu. – Musisz mi pomóc z Tylerem. Musi mieć kogoś, kto będzie nad nim czuwał.

– Dylan i ja rozmawialiśmy o tym. Będziemy go mieć na oku. Masz moje słowo. Zaprosiliśmy go, żeby pobiegł z nami w 5K.

– Mieliśmy biec razem. Dzięki, Adam.

– Shane, mogę Cię o coś zapytać?

– Tak.

– Dlaczego zdecydowałeś się powiedzieć prawdę o tym, że nie ostrzegłeś Jamara Hollomana przed użyciem paralizatora?

Shane westchnął. – Wiedziałem, że jeśli będę twierdził, że ostrzegłem go przed włączeniem paralizatora, zaczną znowu badać sprawę i nagranie, aby sprawdzić, czy istniała taka możliwość. Obawiałem się, że jeśli zerkną na to raz jeszcze, zauważą.

– Co zauważą?

– Była tam torba z kokainą. Musiała być w zasięgu kamery. Kiedy Holloman leżał na brzuchu, zabrałem ją, przesypałem połowę kryształków do innej torebki i upchnąłem w kieszeni koszuli. Jakies pięćdziesiąt sztuk, około tysiąca dolarów. Materiał dowodowy był badany pod kątem użycia paralizatora, a nie narkotyków. Ale jeśli znów ktoś miałby grzebać w raporcie i wracać do nagrania wideo, mógłby dostrzec, że w torebce Hollomana było dwa razy więcej towaru, niż oddałem do magazynu.

– Więc wolałeś dostać upomnienie, niż ryzykować oskarżenie o popełnienie przestępstwa.

Shane zwiesił głowę. – Byliśmy partnerami, przyjaciółmi. Proszę,

wybacz mi.

– Shane, wybaczam Ci.

Shane uniósł głowę i spojrzał na niego udręczonym wzrokiem. – Adam, tak strasznie Cię zawiodłem. Bardziej niż sobie z tego zdajesz sprawę. Bardzo przepraszam.

Strażnik złapał Shane’a za ramię.

– Nie wypuszczaj kierownicy z rąk – powiedział Shane.

Adam pokiwał głową. – Nigdy.

Patrzył, jak zabierają Shane’a i zamykają za nim drzwi.

Wyszedł z sali wizyt i ruszył korytarzem, który oddzielał więźniów od ludzi wolnych. A mimo to – Adam zamyślił się – niektórzy w więzieniu byli w swoich sercach wolni, podczas gdy wielu na zewnątrz pozostawało niewolnikami niezaspokojonych apetytów.

Podczas krótkiego spaceru z budynku więzienia do świata wolności Adam zapytywał się w duchu: *Co miał na myśli Shane, mówiąc: „Bardziej, niż sobie z tego zdajesz sprawę”?*

\*

Wóz patrolowy Adama nie chciał odpalić, więc Murphy przydzielił go do jazdy z Bronsonem. Żaden nie był z tego zadowolony. Adam obawiał się, że zostanie wchłonięty przez czarną dziurę bezdennej grawitacji Bronsona. Ponieważ był to pierwszy dzień jego pracy po strzelaninie, Adam zaproponował, że poprowadzi samochód. Bronson posłał mu spojrzenie sugerujące, że prędzej umrze lub zabije, niż pozwoli komukolwiek prowadzić swój samochód.

Zaparkowali w połowie ulicy, gdzie znajdowała się znana melina narkotykowa i obserwowali wchodzących i wychodzących klientów. Bronson zjadał swojego drugiego hot doga, w wersji „na bogato”: z musztardą, papryką oraz cebulą w dobrze wypieczonej bułce, z ciasno upakowaną porcją surówki, i specjałem, który Bronson trzymał w samochodzie – mocno kwaszoną kapustą. Właśnie z powodu kapusty Adam musiał otworzyć do końca okno po swojej stronie.

– Zawsze tak spędzasz przerwę na lunch? – zapytał Adam. – Nie pomyślałeś nigdy o przeczytaniu książki lub posłuchaniu radia?

– A Ty nie pomyślałeś o przymknięciu się, żebym mógł spokojnie zjeść?

Dziesięć minut później mężczyzna z niebieską torbą na lunch wszedł po schodach na ganek domu, a potem – bez pukania – do środka.

– Przychodzi z tą samą torbą trzeci dzień z rzędu. Nie sądzę, że kupuje. Myślę, że ich zaopatruje.

Po niedługim czasie mężczyzna wyszedł, znów z torbą w rękę.

– To mnie doprowadza do szału, Mitchell. Wiemy, gdzie się znajdują narkotykowe meliny, a musimy czekać, dopóki nie dostaniemy nakazu. Najchętniej natychmiast bym tam wpadł i już dzisiaj zakończył ten interes. Wiemy dokładnie, co tam robią. Co nas powstrzymuje?

– Cóż, może prawo? I Karta Praw. I może jeszcze fakt, że sam się prosisz, żeby ktoś odstrzelił Ci głowę?

– *Mnie* nikt nie odstrzelił głowy!

Adam westchnął, przypominając sobie o tym, co mówił Dylan o zajmowaniu własnego stanowiska. – Słuchaj, ciągle ocieramy się o śmierć. To powoduje, że powinniśmy częściej, nie rzadziej, myśleć o własnej śmiertelności. Nawet jeśli przejedziemy na emeryturę i pożyjemy kolejne dwadzieścia lat – których, pomimo zdrowych nawyków żywieniowych, większość z nas nie przeżyje, i tak któregoś dnia umrzemy. Wiesz o tym, prawda?

Adam studiował uważnie profil Bronsona, szukając sposobu przeniknięcia do środka tej twardej czaszki.

– Oszukałem śmierć wiele razy.

– Brad, na co czekasz? Na porażenie piorunem? Zdajesz sobie sprawę, jak blisko byłeś śmierci przez ostatnie kilka miesięcy? Zwłaszcza w strzelaninie przed supermarketem Harvey.

– Marciano mnie uratował.

– No tak, zgadza się. A potem zaczęli strzelać i jedna z kul trafiła Cię w ramię. Mogła w serce. Tego dnia mogłeś umrzeć dwukrotnie.

– No dobra. *Kiedyś umrę*. Proszę bardzo, powiedziałem to.

Zadowolony?

– W takim razie, czy nie lepiej być na to odpowiednio przygotowanym?

– Przygotowanym na co? Na zjedzenie przez robaki? Jak wiele planowania to wymaga?

– Jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boga, sierzancie. Będziemy żyć wiecznie w innym miejscu.

– Czy ja wyglądam na głupka? – zaperzył się Bronson, Adam roztropnie wstrzymał się z odpowiedzią.

– Nawet przez sekundę w to nie uwierzę.

– Twoja niewiara nie ma wpływu na rzeczywistość. Jesteś, kim jesteś, a Bóg pozostanie Bogiem. A Jezus i tak zrobił, co miał zrobić na krzyżu, dla Ciebie. Cokolwiek pomyślisz czy powiesz, nigdy tego nie zmieni. Twój czy mój głos tego nie zmienią – cierpliwie tłumaczył Adam.

Bronson wlepił w niego wzrok jak rosomak w królika. – Sam za wszystko płacę na swój własny sposób. Nie potrzebuję Twojej religii; to dobre dla zdziecinniałych głupców, którzy ciągle muszą się czymś podpierać. Czy wyrażam się jasno, kapralu?

Adam wytrzymał wzrok Bronsona. – Wiesz co, Brad, wolę przez chwilę być głupcem w Twoich oczach, niż na zawsze pozostać głupcem w oczach Boga. I błagam, nie mów, że sam za wszystko płacisz na swój własny sposób, bo tak się rzeczywiście może stać. To się nazywa piekło.

– Mitchell, radzę Ci przestać bujać w obłokach i skupić się na pracy. Bo podczas Twoich wizji jakiś bandzior może Cię sprzątnąć i wysłać do nieba szybciej, niż zamierzałeś się tam dostać.

– Jestem skupiony na pracy. Ale życie to coś więcej niż tylko praca. I jeśli rzeczywiście ktoś ma mnie sprzątnąć, to wolę się znaleźć w niebie niż w piekle. A ty?

Adam nie odrywał wzroku od oczu Bronsona, czekając na kolejną porcję lekceważącego sarkazmu.

Bronson zamrugnął pierwszy.

– Wiesz co, Mitchell. Nie zgadzam się z Tobą. Ale powiem Ci tak – naprawdę musisz wierzyć w ten nonsens, jeśli tak zaciekle walczysz,

mimo że wiesz, że będę zaciekle atakował wszystko, co powiesz. Zawsze myślałem, że jesteś mięczakiem. Dzisiaj mi coś udowodniłeś.

Bronson odpalił samochód.

Powoli podjechali pod dom z meliną. Bronson włączył koguta, bez uruchamiania syreny. Adam widział, że kilkoro ludzi zawróciło i ruszyło w przeciwnym kierunku lub przeszło obok, jakby tylko przechodzili i nie zamierzali wejść. Zauważył, że ktoś zerka przez zasłonięte rolety.

Bronson przemówił przez megafon. Rozległ się głośny, wyraźny hałas betoniarki. – Wiem, kim jesteś, Geraldzie Ellisie. W więzieniu stanowym Georgii już czeka na Ciebie łóżko z plakietką z Twoim nazwiskiem. Spuść w toalecie te dragi. Spal je, dopóki jeszcze masz szansę.

Jeszcze tu po Ciebie wrócę!

W końcu wyłączył koguta i ruszył w stronę Jackson Street.

– Gdzie jedziemy? – zapytał Adam.

– Mam ochotę na kolejnego hot doga. Obserwowanie dilerów zaostrza mój apetyt.

\*

Po ośmiogodzinnej zmianie, która wydawała się jak dwa dni spędzone w więziennej celi cuchnącej kwaszoną kapustą, Adam pomaszerował wprost do biura sierżanta Murphy'ego.

– Proszę mi obiecać, że Bronson nie zostanie moim partnerem.

– To nie pan o tym decyduje.

– Spędziłem z nim cały dzień. Nie dam rady pracować z nim pięć dni w tygodniu.

– Może przy Tobie zmądrzeje.

Bronson *zmądrzeje*? Adam miał tylko nadzieję, że nie wyglądał tak żałośnie, jak mówił.

– Przykro mi, że masz takie odczucia, Adamie. Widocznie masz do Bronsona mniej szacunku niż on do Ciebie.

– O czym pan mówi?

– Przypominasz sobie te trzydzieści dni płatnego urlopu po śmierci



Emily?

- Tak.

- Dziesięć z nich przekazał Brad Bronson.

## *czterdzieści trzy*

To była wycieczka, którą Nathan Hayes wiedział, że musi odbyć sam.

Stał tyłem do słońca, które grzało go w plecy. Lekki wietrzyk szeleścił liśćmi dębów, które zdobiły ten spokojny krajobraz. Świeżo skoszona trawa pod stopami pachniała oszałamiająco. Spojrzał na kartkę, którą trzymał w ręku i zaczął czytać na głos:

– Nazywam się Nathan Hayes i jestem Twoim synem. Zmarnowałem zbyt wiele czasu, złościąc się na Ciebie, zadając sobie pytanie, dlaczego nigdy nie mogłem na Ciebie liczyć. Całe życie starałem Ci coś udowodnić i zastanawiałem się, czy zasługuję na Twoją miłość. Teraz wiem, że mam Ojca Niebieskiego, który mnie kocha, mimo że mój ziemski ojciec nigdy mnie nie kochał, a to wszystko zmienia. Mój Bóg Ojciec znaczy dla mnie więcej, niż mogłem się spodziewać. Z Jego powodu wybaczam Ci. On jest Twoim sędzią, nie ja. Żyję z nadzieją, że powierzyłeś mi swoje życie, kiedy jeszcze byłeś w stanie, i pewnego dnia w końcu stanę przed Tobą twarzą twarz.

Nathan położył list obok niewielkiego, zaniedbanego nagrobka z wygrawerowanym imieniem Clinton Brown, a potem odszedł, nie odwracając się za siebie.

\*

Trzy dni po odbyciu patrolu w samochodzie Bronson podszedł do Adama pod koniec zmiany. Adam zauważył w nim jakąś zmianę. Typowa dla niego zaciętość gdzieś wyparowała.

Betoniarka zakaszłała, przeczyszczając gardło. – Wiemy już, kto był

pośrednikiem Shane'a Fullera.

– Shane powiedział Wam, komu sprzedawał dragi?

– Nie. Kupiec wszystko wyśpiewał. Wiedzieliśmy, że jest dilerem. Nie wiedzieliśmy tylko, że sprzedaje kradzione dowody policyjne. Już go dorwaliśmy – będzie siedział, ale z innego powodu.

– O co jest oskarżony?

– Nieumyślne spowodowanie śmierci. Spowodował wypadek samochodowy. Był pod wpływem alkoholu i kokainy.

Adam wlepił w niego wzrok. – Chcesz mi powiedzieć, że... Shane sprzedawał crack z magazynu Mike'owi Hollisowi?

– Tak.

Adam zamyślił się. – Więc Shane sprzedawał narkotyki Hollisowi, wiedząc, że Hollis odsprzeda to dzieciakom na ulicy. Ale gdzie Shane przekazywał towar Hollisowi?

Bronson zawarczał. – Nie uwierzysz. W parku rozrywki All American Fun Park!

– Żartujesz?! Podrzuciłem go kiedyś do tego parku, kiedy jego samochód był w naprawie. Tego samego dnia podwoziłem go do banku z Emily. *W tym dniu, kiedy tańczyła.*

Adam uderzył pięścią w dłoń. – To wtedy Mike Hollis widział mnie na parkingu w parku rozrywki!

– Mitchell, o czym Ty mówisz?

– Shane miał w tym dniu ze sobą jakąś torbę. Powiedział, że kupił kilka koszulek Bulldogów dla Tylera. Poprosiłem, żeby mi pokazał; ale nie chciał. Wiózł kokainę Mike'owi Hollisowi w moim samochodzie, kiedy była w nim Emily. Być może nawet Hollis był pod wpływem właśnie tych prochów, kiedy...

Adam odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

\*

Po kolacji Adam i Caleb usiedli w salonie w domu Holtów, a ich żony pozostały w jadalni.

– Któregoś dnia widziałem Dylana biegnącego obok budynku straży pożarnej. Pomachałem mu. Powiedział, że razem biegacie.

– Tak, to naprawdę niesamowite. Najlepszy sposób na spędzenie czasu z moim synem. Rozmawiamy o wszystkim.

Catherine i Victoria pojawiły się w salonie, niosąc kawę. Caleb i Catherine wymienili znaczące spojrzenia. Caleb w końcu zdobył się na odwagę. – Catherine i ja chcielibyśmy Was o coś poprosić, ale też powiedzieć o kilku sprawach.

– Chcecie się wprowadzić do nas na podwórko z przyczepą? – zażartował Adam.

– Nie, ale dziękuję, że się zaoferowałeś – odparł Caleb.

– Rozważymy tę propozycję.

Victoria spojrzała na mężczyzn z udawaną naganą. – Catherine, co chcecie nam powiedzieć?

– Cóż, to już pewne – adoptujemy małą dziewczynkę z Chin!

Victoria poderwała się i uścisnęła Catherine. – To cudowna wiadomość!

Caleb uśmiechnął się szeroko. – Ma trzy lata. Pewnie polecimy po nią za kilka miesięcy.

Catherine odezwała się: – Chcieliśmy Was o coś poprosić. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko... cóż, co byście powiedzieli, gdybyśmy naszą małą córeczkę nazwali... Emily?

Victoria wlepiła wzrok w Catherine, a potem zakryła dłońmi twarz.

– Och, przepraszam – odparła Catherine.

Victoria potrząsnęła głową. – Nie, ja tylko... Będziemy zaszczyceni, prawda Adam?

Adam spojrzał na Caleba i Catherine. – Ależ tak, oczywiście!

Przez kilka minut wspólnie się cieszyli. Potem Caleb znów znacząco spojrzał na Catherine i uśmiechnął się. – A teraz chcielibyśmy powiedzieć Wam coś jeszcze. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero dzisiaj. Poza najbliższą rodziną, jesteście jedynymi, którzy będą o tym wiedzieć.

– Wiedzieć o czym? – zapytała Victoria.

Catherine uśmiechnęła się. – Okazało się, że będziemy mieli dwójkę

dzieci!

Victoria klasnęła w dłonie. – Rodzeństwo?

– Adoptujemy jedno. Drugie już z nami jest.

– Co to znaczy? – zapytał Adam.

Victoria spojrzała na Catherine. – Jesteś w ciąży?

– Tak!

Victoria wrzasnęła i zarzuciła ramiona na Catherine po raz drugi.

Adam zaśmiał się. – Nie widziałem Victorii tak podekscytowanej od ostatniego wyścigu Dylana! Ale przecież mówiliście, że...

Caleb wzruszył ramionami. – Najwidoczniej lekarze się mylili!

– Wspaniale!

– Więc będzie tak, jak byśmy mieli bliźniaki. Tylko, że jeden będzie z Chin i będzie miał trzy lata! Cieszę się, że nie wiedzieliśmy, że Catherine zajdzie w ciążę.

– Dlaczego?

– Bo wtedy pewnie nie staralibyśmy się o adopcję Emily. Bóg chciał, żebyśmy mieli dwójkę dzieci, i zgrał wszystko tak, aby to się stało.

Adam pokiwał głową. – Czasami lepiej nie wiedzieć z góry, co dla nas planuje, prawda?

\*

Adam objął wzrokiem grupkę siedzącą w jego salonie. Wybrał na spotkanie właśnie to miejsce, bo w Pearly's nie było zbyt kameralnie. Pięciu mężczyzn. Shane odszedł, ale jego miejsce zajęła postać o nieziemskich proporcjach.

Adam znał opinie Bronsona na wiele spraw, ale powoli zaczął zdawać sobie sprawę, że niewiele wie o człowieku kryjącym się za tymi opiniami. Z powodów, których Adam nie pojmował, Brad Bronson sam wprosił się na ich spotkanie.

Od czasu rozmowy przed meliną narkotykową Bronson czasami napomykał o swojej śmiertelności. Chociaż Adam wiedział, że Bronson odczuwał do wszystkich głęboką niechęć, po raz pierwszy przyszło mu

do głowy, że może sierżant wcale sobie nie odpuścił. Może gdzieś pod powierzchnią – a nawet jeszcze głębiej – wiedział, że musi dokonać pewnych zmian, zanim opuści ten świat.

Przenikliwy odór palącej się plantacji tytoniu – czyli Bronson na kanapie – nie był głównym zmartwieniem Adama, chociaż zastanawiał się, co powie Victoria na ten zapach. Bronson spojrzał ponuro na siedzących mężczyzn, kiedy Adam podał mu egzemplarz Biblii. Ledwo ją dotykając palcami, wymamrotał: – Czuję się jak kotlet wieprzowy na bar micwie.

– Słuchajcie, Brad i ja uzgodniliśmy, że zachowujemy się tak, jakby go tu nie było. Będzie nas słuchał i włączy się wtedy, kiedy i jeśli będzie chciał.

– Miło, że wpadłeś, sierżancie – Nathan wyciągnął rękę na powitanie, a za nim reszta.

Bronson wprawdzie nie dotknął nikogo, ale przynajmniej kiwnął głową, co było nadzwyczaj wylewnym gestem okazania ciepła z jego strony.

– Jestem zaszczycony, że mogę pana poznać – powiedział Javier.

Bronson spojrzał na Javy'ego. Jego głos zahuczał: – Masz prawo pobytu?

– Tak, proszę pana.

– To dobrze.

– Javy, nie musisz się do niego zwracać „proszę pana” – powiedział Adam. – Wystarczy „sierżancie Bronson”. Chociaż ustaliliśmy, że stopnie nie mają tutaj znaczenia. Więc Brad lub Bronson będzie lepiej. Nie masz nic przeciwko temu, Brad?

– Możecie nawet nazywać mnie Calineczką. Mam tylko nadzieję, że nie będziemy tak siedzieć i biadolić o tym, że bocian podrzucił nas do niewłaściwego komina.

– Cóż, zwykle nie biadolimy. I wierzymy w Boga, nie w bociana. A Bóg zna swoje kominy całkiem nieźle. Poza tym... sędzę, że gramy do tej samej bramki.

Adam przez chwilę przyglądał się niepewnym minom zebranych

mężczyzn, a potem wystrzelił: – Najpierw porozmawiamy o słowach Toma Lymana, które sobie zapisałem któregoś dnia. Adam otworzył Biblię na wyklejce i przeczytał: „Pod koniec życia żaden człowiek nie powie: »żałuję, że spędzałem tyle czasu ze swoimi dziećmi«”.

Nathan pokiwał głową. – Żałuje się zupełnie czegoś przeciwnego, prawda? Żałuje się, że spędziło się tyle czasu w pracy, grając w golfa lub ślęcząc nad jakimś projektem czy wieloma innymi rzeczami, a nie będąc ze swoimi dziećmi.

Adam mówił dalej. – Chciałbym przeczytać fragment z Charlesa Spurgeona *Rano i wieczór*. Spurgeon był dziewiętnastowiecznym angielskim pastorem. Jest to trochę staroświecki język, ale treść nadal aktualna:

*Nieustraszenie, bez względu na konsekwencję, musisz czynić to, co właściwe. Będziesz potrzebował niezachwianej odwagi lwa, aby trzymać kurs, bo Twój najlepszy przyjaciel zmieni się w najzacieklejszego wroga: jednak z miłości do Jezusa musisz być odważny. Dla dobra prawdy będziesz ryzykował utratę reputacji i miłości. Jeśli tak się stanie, nieustannie będziesz potrzebował silnych zasad moralnych, które tylko Duch Boży może w Tobie wzmacniać. A mimo to nie odwracaj się plecami jak tchórz, ale zachowaj się jak mężczyzna. Podążaj mężnie za tym, co właściwe, śladami swego Mistrza, bo on szlak ten przetarł przed Tobą. Lepsza krótka walka i wieczny odpoczynek, niż fałszywy spokój i niekończąca się męka.*

Bronson pochylił się do przodu. – Ten gość Sturgeon był kaznodzieją? – Spurgeon. Tak był kaznodzieją.

Bronson podparł podbródek pięścią. – Zawsze sądziłem, że kościół jest dla bab i mięczaków. Nieustraszenie? Odwaga lwa? Zachowaj się jak mężczyzna? Podoba mi się ten facet. Nawet jeśli nazywa się jak ryba\* .

\*

Długie warkoczyki Jade rozsypały się po jej biało-niebieskim T-shircie; zajęła miejsce obok CeCe, przyjaciółki z Kościoła. Szkolna kafejka była pełna uczniów. Panował w niej głośny gwar.

Derrick Freeman z miną pyszałka usadowił się po przeciwnej stronie

stolika. – Co, szamiemy obiadek, Jade? Hej, może mi powiesz, dlaczego nie odpowiadasz na moje telefony?

– Po odwołaniu spotkania u Lisy byłeś wściekły. Nie pamiętasz już?

– Wybaczam Ci. Ale powinnaś odpowiadać na moje telefony.

– Już Ci mówiłam, że teraz nie odbieram telefonów czy SMS-ów po dziesiątej. A poza tym umówiłam się na coś z tatą. Musi zaakceptować chłopaka, z którym spędzam swój czas, nawet w szkole.

Derrick był bliski zrobienia uwagi na temat jej ojca, ale powstrzymał się.

– Dużo o Tobie myślałem, Jade.

– Tak?

– Właściwie to coś dla Ciebie mam.

Wyciągnął cieniutką, złotą bransoletkę i zawinął ją sobie wokół palców. – Szczere złoto, kapujesz?

– Skąd to masz?

– Mój kuzyn mi ją dał. Teraz daję ją Tobie.

Spodziewał się, że prezent ją udobrucha. Widział, jak zachowywały się dziewczyny, kiedy TJ. obsypywał je świecidełkami.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ jesteśmy przyjaciółmi, Derrick. Tylko przyjaciółmi.

Derrick wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem odsunął rękę z bransoletką. – Cóż, będziesz tego żałować.

Jade uniosła brew.

– Hej! – Derrick zauważył pierścionek na jej lewej dłoni. – Skąd masz ten pierścionek?

– Tata mi go dał. – Spojrzała na CeCe i uśmiechnęła się, kiedy znów spojrzała na Derricka. – To prawdziwe złoto, wiesz?

Derrick uniosł bransoletkę do góry, która zabłyszczała w jasnym świetle kafejki. Kilka dziewczyn zobaczyło ją i zaczęły się gapić. – Jesteś pewna, że jej nie chcesz?

– Jestem pewna. – Musnęła palcami pierścionek.

Telefon Derricka zawibrował. Spojrzał na wiadomość: Do zo o 2.



- Na mnie pora – powiedział Derrick, wstając. – Muszę lecieć.
- Wychodzisz wcześniej? – zapytała Jade.
- Sprawy osobiste. Nara!

Derrick odchodził dumnym krokiem. Pomyślał, że być może będzie się musiał rozejrzeć i znaleźć szczęściarę, która przyjęłaby zwędzoną bransoletkę. Jade nie wie, co traci. Jeszcze będzie żałować.

---

\* Po angielsku *sturgeon* znaczy jesiotr.

## *czterdzieści cztery*

Derrick wyszedł ze szkoły głównym wyjściem. Próbując wyglądać, jakby mu było wszystko jedno, kto na niego patrzy, obrzucił wzrokiem widownię, chcąc, żeby zauważono go z gośćmi, którzy po niego przyjechali.

Wsiadł do tyłu ciemnozielonego cadillaca DeVille TJ-a, wyposażonego we wszystkie możliwe akcesoria. Z przodu, na siedzeniu pasażera, siedział Antoine.

– Cześć, Derrick – powiedział Antoine.

– Hej, brachu – rzucił TJ. – Jedziemy na żyłę złota. Musimy to zawieźć do domu i spotkać się z Tyronem. Naprawdę jesteśmy nieźle obładowani.

– Ile wieziemy? – zapytał Derrick.

– Stary, czterdzieści tysięcy!

– Czterdzieści tysięcy dolarów?! TJ., to wariactwo!

– Cóż, nie gramy w małej lidze, Derrick. Gramy tylko najlepsze mecze. Jest tu tyle zielonych papierków, że trudno by Ci było je policzyć, matematyczny geniuszu. Stary, dwa kilo towaru w bagażniku!

– Dwa kilo?

– Zgadza się. Teraz trzeba to tylko puścić w obieg.

– To czterdzieści kawałków.

– Pomożesz mi z tym i za chwilę będziesz jeździł własną bryką.

Derrick uśmiechnął się. *Własna bryka*. Być może kupi Jade diamentową bransoletkę. To zmieni jej nastawienie. Wyobraził sobie ją na tylnym siedzeniu razem z nim, noszącą z dumą swoje świecidełka. A jeśli nie Jade, to może być Lisa albo Doniece. Uśmiechnął się szerzej. Życie zaczynało nabierać kolorów.

\*

W tym samym czasie Nathan i David jechali wozem patrolowym na przedmieściach Albany.

David, z przerażeniem w oczach, powiedział: – Będę tam razem z Wami, ale przemawianie przed publicznością to mój największy lęk. Śmierć jest na drugim miejscu.

– Javier też tego nie robi. Chce wziąć w tym udział; wszyscy chcemy. Ale rezolucja była pomysłem Adama. To on powinien przemawiać.

Nathan odebrał telefon. – Adam. Cześć. Właśnie o Tobie rozmawialiśmy.

– Gdzie jesteście?

– Dojeżdżamy do Denson.

– Jestem za Wami w odległości jakichś sześciu kilometrów. Słuchaj, musimy pogadać o Dniu Ojca. Moglibyście do mnie wpaść któregoś dnia w tygodniu?

– My już o tym rozmawialiśmy. Zdecydowaliśmy, że ponieważ to Ty wymyśliłeś rezolucję, Ty powinieneś być jej rzecznikiem.

– Tak będzie najuczciwiej – zawołał David.

– Nie, nie, nie. Musimy się na to wszyscy zgodzić. Musimy zagłosować.

– Już zagłosowaliśmy. David i ja wybraliśmy Ciebie, i doskonale wiesz, że Javy będzie trzymał naszą stronę.

– Człowieku! Mam stanąć przed wszystkimi ludźmi w kościele? Słuchaj. Jeśli to zrobię, będziecie mi wisieć kolację. W Campbell's Steakhouse z naszymi dziewczynami, łącznie z Amandą. Powiedz jej, że mają tam mnóstwo różnych sałatek.

– Załatwione, chłopie! Ja się zajmę Davidem i Amandą. – Oczy Nathana zwęziły się. – Dobra, pogadamy później. Mam przed sobą zielonego cadillaca bez tylnego światła. – Zakończył rozmowę. – David, proszę, włącz koguta.

– Zrobione. – David włączył niebieskie światło.

TJ dostrzegł światło w tylnym lusterku. – Chwila! Czego te gliny od nas chcą? Nie przekroczyliśmy prędkości! Nie mogą nas zatrzymać!

Antoine odwrócił się do TJ-a. – Jeśli nas dorwą, mamy jakieś dziesięć lat z automatu.

Derrick odwrócił się, aby zerknąć na wóz patrolowy szeryfa. – Dziesięć lat? Co my teraz zrobimy?

Nathan siedząc za kierownicą, zmarszczył czoło. – Co on wyrabia? Jeśli się zaraz nie zatrzyma, odpowie za coś więcej niż brak świateł. No dobra, kończymy z tym.

David chwycił za radio i poinformował operatora o sytuacji.

TJ zacisnął zęby. – Prędeż go zdejmę, niż trafię znów do pudła. – Sięgnął ręką pomiędzy przednie siedzenia i wyciągnął stamtąd karabin.

Derrick utkwiał wzrok w broni. – Zdejmiesz go?

Chcesz do niego *strzelać*?

TJ odwrócił głowę w kierunku Derricka. – A co? Chcesz pójść do pudła? Jeśli przeszukają samochód, to na pewno nas wsadzą.

– Mam trzy spluwy pod siedzeniami – odezwał się TJ. do Antoine'a. – Jeden automat jest pod Tobą, drugi pode mną, a tutaj jest rewolwer. – Poklepał siedzenie przy prawej nodze. – Łap, za co chcesz.

Antoine sięgnął pod siedzenie.

– Masz tę dziewiątkę, którą Ci dałem? – TJ. zapytał Derricka.

– Człowieku, pewnie, że nie. Wracam ze szkoły!

TJ w końcu zatrzymał samochód, ale zostawił włączony silnik.

Nathan stanął jakieś trzy metry za nim i zanim on i David wysiedli z samochodu, wyjął bloczek z mandatami.

W samochodzie przed nimi, w cadillacu, Derrick zaczął panikować. – Chwila! Człowieku, nie mogę tego zrobić. Nie mogę strzelać do gliniarza!

– Derrick, nie mamy wyboru. Tylko spokojnie. Ja go sprzątnę. Potem pozbędziemy się samochodu.

Derrick spocony ze strachu, odwrócił znowu głowę i zobaczył wysiadającego Nathana i Davida. – Jest ich dwóch, TJ. Nie możesz zastrzelić ich obu!

– Zamknij się w końcu! Rób, co Ci powiem.

TJ spojrział w boczne lusterko. Zobaczył Nathana unoszącego okulary słoneczne i zapisującego numery rejestracyjne.

– No nie! Ja znam tego gliniarza. Dostanie to, na co zasłużył. – Spokojnie ułożył sobie broń na kolanach i naładował magazynek.

Derrick rozpoznał policjanta. – TJ., to jest tata Jade!

TJ położył palec wskazujący na spuście.

David miał złe przeczucie. Stał z Nathanem za samochodem. – Nie wyłączył silnika – odezwał się David. – Mam to załatwić?

Nathan pokręcił głową i zbliżył się do boku samochodu od strony kierowcy. Po kilku krokach zatrzymał się. – Proszę wyłączyć silnik i położyć ręce na kierownicy.

TJ zostawił broń na kolanach, poza zasięgiem wzroku Nathana. Zgasił silnik i położył ręce na kierownicy.

Nathan podszedł do okna. – Zatrzymałem pana, ponieważ...

TJ chwycił za broń i natychmiast ją uniósł.

W tej samej chwili, zanim TJ. zdążył strzelić, Derrick złapał obiema dłońmi prawy biceps TJ-a i pociągnął z całej siły. Potem rozległ się ogłuszający huk.

– Nathan! – krzyknął David, w momencie kiedy jego partner przewrócił się na plecy na jezdni wprost pod nadjeżdżającego pickupa.

Kierowca nacisnął hamulec. Ciężarówka sunęła prosto na głowę policjanta. Nathan leżał bez ruchu, zwinięty w kłębek.

David, nadal ogłuszony wystrzałem z pistoletu, myślał, że Nathan został trafiony. Ale wyciągnął swojego glocka 23, kaliber 40 i wymierzył w tył cadillaca.

– Jedź, jedź, jedź! – krzyknął Antoine, kiedy TJ. włączył zapłon i podkręcił silnik.

TJ krzyknął do tyłu, do Derricka. – A z Tobą się jeszcze policzę!

Nathan leżąc na boku, wykrzywił z bólu twarz. Poczł w lewym bicepsie tępy ból.

W tej samej chwili David wycelował i wystrzelił kulę, która trafiła w tylną szybę cadillaca. Oddał jeszcze sześć kolejnych strzałów, z których cztery dosięgły samochodu.

– Nie! – krzyknął Derrick, zakrywając twarz i upadając na tylne siedzenie.

Kawałki szkła pokryły zgięte ciało Derricka.

Nathan usiadł i wystrzelił trzy pociski, z których jeden trafił TJ-a w lewe ramię. TJ. wrzasnął. Samochód skręcił ostro w prawo, wypadł z drogi, wpadł do płytkiego rowu i uderzył w ogrodzenie.

– Cofaj! Cofaj! – wrzeszczał Antoine. Teraz jego strona samochodu była odsłonięta dla Davida i Nathana. TJ. docisnął gaz do dechy. Piasek i żwir rozprysły się na wszystkie strony, ale samochód ani drgnął. Antoine wysunął prawą rękę i oddał trzy strzały ze swojej broni. Wszystkie przeszły przednią szybę ciężarówki. Kierowca zdążył zrobić unik.

Nathan krzyczał do kierowcy. – Zawracaj! Zawracaj!

Zdając sobie sprawę, że ich samochód utknął, Antoine wrzasnął. – Nie możemy tu zostać! Musimy się stąd wydostać! Wychodzimy! Wychodzimy!

TJ otworzył drzwi i upadł na ziemię. Derrick zrobił to samo. Antoine nadal strzelał z siedzenia pasażera.

Dwa inne samochody zatrzymały się za ciężarówką, a potem, słysząc strzały, szybko zawróciły.

David chwycił za radio na lewym ramieniu. – Tu 963d. Strzelanina. Denson Road! Potrzebujemy posiłków! Powtarzam. Potrzebujemy posiłków!

Adam był w odległości około dwóch kilometrów od nich, kiedy usłyszał komunikat. – 963d. Zaraz będę!

Antoine wycofał się przez drzwi kierowcy i teraz strzelał zza samochodu.

TJ leżał na Derricku. Prawą ręką ścisnął mu twarz jak w imadle. – Co Ty robisz, człowieku? Zwariowałeś? Ratujesz gliniarza? Jesteś zerem! Ciebie powinienem najpierw zabić!

Złapał broń, wstał i otworzył ogień w kierunku policjantów.

Odrzut broni spowodował w zranionym ramieniu przeszywający ból. W odwecie odpowiedziała mu zapora ognia. Kuląc się, uderzył łokciem w drzwi samochodu. Zawył z bólu i bezsilności.

Kolejne dwa samochody nadjeżdżały drogą za plecami policjantów.

Nathan machał i krzyczał do nich. – Cofnąć się! Cofnąć się!

David wyciągnął z za pasa świeży magazynek i naładował broń. Kiedy usłyszał za plecami zbliżający się odgłos syreny policyjnej, wziął głęboki oddech. – Nathan, Adam już tu jest!

Adam zbliżał się do nich z dużą szybkością. W końcu dostrzegł Nathana i Davida kucających za samochodami i strzelających w kierunku cadillaca. Wcisnął do końca pedał gazu, ostro skręcił tuż za ciężarówką, zahamował i ustawił samochód bokiem, aby lepiej ich osłonić przed gangsterami.

Kiedy Adam dał nura i wyczołgał się na zewnątrz przez drzwi od strony pasażera, TJ. i Antoine oddali kilkanaście strzałów w bok jego samochodu, który teraz zupełnie zasłonił TJ-owi Davida i Nathana. Hukowi strzałów towarzyszył odgłos rozbijanych szyb.

Nathan szybko informował Adama, kucając cały czas za samochodem. – Trzech mężczyzn. Jeden ma pistolet, 9 mm. Za chwilę zabraknie mi amunicji.

– Antoine! – TJ. trzymał się za ramię i wykrzywił z bólu twarz. – Chodź tutaj! Nie dam rady. Musisz sam strzelać!

– Musimy się stąd zmyć! Zostaw to mnie. – Antoine chwycił pistolet, a TJ. pchnął Derricka. – Zejdź nam z drogi!

Gangsterzy rozglądali się w poszukiwaniu możliwości ucieczki. Wzdłuż drogi po prawej stronie biegło wysokie ogrodzenie, które kończyło się otwartym polem. Teren po lewo był również płaski i otwarty, ale kończył się domem, od którego w odległości dziesięciu metrów stała dziewczynka, może dziesięcioletnia, i przyglądała się całej scenie.

Antoine oddał dwa ostatnie strzały.

Adam usłyszał nad głową eksplozję metalu i szkła. Lusterko i jego obudowa wystrzeliły do góry jak z katapulty.

TJ pokazał na drogę w oddali. – Antoine! Dziewczynka! Osłoni nas. Ruszamy!

Antoine krzyknął. – Lecę! – Upuścił broń i pobiegł za TJ-em w kierunku dziewczynki i domu.

Adam zawołał. – Mam ich! – A potem zauważył dziewczynkę i zdał sobie sprawę, że nie może strzelić.

– Biegną do dziewczynki. Ruszaj ze mną! – krzyknął Adam.

– Tak jest! – odkrzyknął Nathan.

David biegł tuż przy nich.

– Uwaga na przód samochodu! Przód samochodu! – wrzasnął Adam.

Derrick krzyknął, kiedy okrążyli samochód TJ-a.

– Pokaż ręce! – Krzyczeli policjanci ze skierowaną w niego bronią. Derrick machał rękami jak oszalały.

David pokazał w kierunku dziewczynki i gangsterów. – Ja się nim zajmę. Biegnijcie.

Adam i Nathan ruszyli w pogoń za TJ-em i Antoine'em.

TJ gonił dziewczynkę, a Antoine schował się za pniem masywnego drzewa i czekał.

Adam biegł obok Nathana, zadziwiony swoją szybkością i wytrzymałością. Pomyślał o Dylanie, swoim synu, z którym biegał w takim tempie. Kiedy Nathan zaczął wyprzedzać Adama, Antoine wyskoczył zza drzewa i rzucił się na Adama.

TJ doganiał dziewczynkę, która wbiegła po drewnianej drabince prowadzącej do domku na drzewie. TJ. dopadł do drabiny i złapał ją za kostkę. Sparaliżowana strachem, zaczęła krzyczeć. Nathan skoczył, rzucił się na TJ-a i powalił go na ziemię.

– Tatusiu! Tatusiu! – krzyczała dziewczynka.

Adam walczył z Antoine'em. Wyciągnął swojego glocka, ale Antoine wytrącił mu go z ręki. Mężczyźni walczyli, wymierzając ciosy w szczęki.

TJ zaserwował Nathanowi dwa potężne uderzenia, podobne do tych, które przyjął od niego kilka miesięcy temu zza kierownicy.

Nathan opadał już z sił, kiedy nagle, nie wiadomo skąd, ktoś trzasnął TJ-a, który po tym ciosie zwałił się z Nathana. Potem rozległ się dźwięk kolejnych syren i pisk opon nadjeżdżających wozów patrolowych. Dwóch policjantów dobiegło do Antoine'a, który nadal okładał pięściami twarz Adama. Siłowali się z nim przez chwilę, aż w końcu udało im się zakuć go w kajdanki.



Dwaj inni policjanci doskoczyli do TJ-a i obezwładnili go. Ojciec dziewczynki odsunął się, pozwalając im zakończyć sprawę z TJ-em. Po czym podszedł do drzewa, na którym zawieszony był domek, i wyciągnął ręce po przerażoną dziewczynkę, która wpadła prosto w bezpieczne ramiona swojego ojca.

Adam leżał na ziemi z zakrwawioną i posiniaczoną twarzą. Jeden z policjantów podszedł do niego. – Adam, jak się czujesz?

– Pomóżcie dziewczynce! Łapcie dziewczynkę!

– Jest już bezpieczna. Jest ze swoim tatą.

Adam, z głową w trawie, dostrzegł dziewczynkę, teraz schowaną w ramionach swojego ojca. Zobaczył w jej oczach spojrzenie, które przypomniało mu o Emily. I mimo, że leżał tam pobity i prawie martwy, w pewien sposób poczuł jakąś niesamowitą ulgę, niemalże szczęście.

Dziesięć minut później TJ., Antoine i Derrick zostali zapakowani do oddzielnych wozów policyjnych. Nathan ostrożnie podszedł do Adama, który siedział oparty o drzewo, nadal wycierając krew z twarzy.

– Jak tam?

– Ten gość był naprawdę silny.

Przez chwilę oceniał wzrokiem twarz Adama. – Wyglądasz tak, jak ja się czuję.

– A ja się czuję tak, jak wyglądam.

Nathan wyciągnął rękę do Adama. – Bogu dzięki za wsparcie. Żaden z nas by sobie z tym nie poradził w pojedynkę.

– Ciesz się, że walczyłeś z tym mniejszym gościem.

– Z *mniejszym* gościem?

– A co z Twoim ramieniem? – Adam wskazał na miejsce na rękę Nathana tuż poniżej krótkiego rękawa koszuli, które było owinięte zaplamionym krwią bandażem.

– Niezła lekcja pokory.

– Jak to?

– Wiesz, jak Jordan męczy mnie, żebym nosił kamizelkę?

– Tak. Sam Ci kilka razy o tym przypominałem.

– Więc kiedy mój przyjaciel gangster, który przemodelował mi

dwukrotnie twarz, użył broni, pomyślałem, że mnie trafił. Byłem tak blisko, że czułem siłę tego pocisku eksplodującego z lufy.

– Tak?

– A po kilku minutach, kiedy byłem w stanie zarejestrować ból, poczułem okropne ukłucie na ramieniu. Utknął w nim pojedynczy odłamek pocisku.

– Jeden?

– *Jeden.* – Wyciągnął mały kawałek metalu z kieszeni. – Nie był to duży kaliber, ale wierz mi, boli jak diabli. Jeśli stałbym kilka centymetrów bliżej, miałbym ich w sobie znacznie więcej. Jeśli oberwałbym bezpośredni strzał, w mojej klatce piersiowej miałbym ich jakąś setkę.

Adam wzdrygnął się na samą myśl, co mogło się stać.

– Dlatego wydaje mi się, że Bóg przesłał mi w ten sposób ostrzeżenie. Prawda, że kamizelka nie uchroniłaby mojego ramienia. Ale jeśli włożyłbym ją, chroniłaby moje życie. *Jeśli* bym ją włożył. Zamierzam powiedzieć Jordanowi, że miał rację, a ja się myliłem.

Adam spojrzał uważnie na Nathana. – Cieszę się, że nic Ci się nie stało.

– I nawzajem.

Kiedy Adam wyciągnął komórkę, żeby zadzwonić do Victorii, Nathan podszedł do samochodu, w którym siedział pochylony do przodu, z wlepionym w podłogę wzrokiem i zakuty w kajdanki Derrick. Nathan otworzył drzwi i nachylił się nad nim. Po policzkach chłopaka płynęły łzy.

– Derrick, co Ty robisz z tymi gangsterami?

Chłopak potrząsał głową, jakby zastanawiał się nad tą samą rzeczą. – Nie mam nikogo. Rozumiesz? Nie mam nikogo.

Nathan nic nie odpowiedział, tylko położył dłoń na ramieniu Derricka.

Adam podszedł do Davida, który stał, opierając się o swój podziurawiony kulami wóz.

– Dobrze się dzisiaj spisałeś, Davidzie.

– Chcesz powiedzieć, dobrze jak na żółtodzioba, tak?

Adam pokręcił głową i klepnął Davida w plecy. – Nie jesteś

żółtodziobem.

## *czterdzieści pięć*

Setki mężczyzn, w wieku od sześciu do osiemdziesięciu sześciu lat, zajęło swoje miejsca na Third Avenue, jednej z najpiękniejszych ulic Albany. Po dwóch stronach ulicy ciągnęły się dwa rzędy masywnych dębów. Cętki wiosennego słońca i głębokiego cienia igrały na liściach drzew. Widok był spektakularny.

Na ulicy rozciągnięto olbrzymi baner: *Pierwszy coroczny bieg ojców i synów – 5K.*

Dziadkowie i opiekunowie również zostali zaproszeni. Dziesięć minut przed biegiem Adam stanął pomiędzy Dylanem i Tylerem.

Adam mówił łagodnym głosem. – Dylan, możesz biec, nie oglądając się na nas. Ja będę biegł z tyłu z Tylerem. Tylko byśmy Cię spowalniali.

– Tato, w porządku. Biegnijmy razem. Będą przecież kolejne biegi 5K.

– Jesteś pewien? Bardzo to doceniam. Naprawdę.

Zwrócił się do dwunastoletniego chłopca z czarną czupryną i oczami w kształcie migdałów. – Tyler, bardzo się cieszymy, że możesz z nami pobiec.

– Pewnie! – Dylan klepnął dłoń Tylera. – Będzie niezła zabawa.

Kiedy ruszyli, biegacze rozproszyli się. Dylan trzymał się blisko Tylera i Adama, ale kilka kroków przed nimi, aby nadać tempo i wycisnąć z nich, ile się da. Obaj, Adam i Dylan, byli zdziwieni, że Tyler nadąża za nimi bez trudu.

Było coś magicznego w tym biegu ze wszystkimi mężczyznami dopingowanymi przez dziadków, żony, córki i siostry.

Kiedy tak biegli, Dylan odezwał się do ojca. – Czuję się w jakiś sposób związany z każdym wokół mnie, jakbyśmy wszyscy byli z tej samej

drużyny.

Otoczały ich znajome twarze: Riley Cooper ze swoim tatą, Caleb Holt z chłopakiem w wieku licealnym, którego Dylan znał z organizacji Young Life.

Im dłużej Tyler biegł, tym bardziej wydłużał krok i nie spuszczał wzroku z Dylana. Był zdeterminowany, aby za nim nadążyć.

Na odcinku oznaczonym 4K, dostrzegli Victorię i Mię, machające i rozdające napoje biegaczom. – Adam! – zawołała Victoria. Kiedy podbiegł do niej, podała mu coś, czego się nie spodziewał.

Uśmiechnął się, odwrócił i pomachał jej. Victoria i Mia, obie głośno się śmiały.

– Tato, co to jest?

– To jest.... Ciastko truskawkowe z Krispy Kreme.

– Skąd wiesz, że z Krispy Kreme?

– Synu, zaufaj mi, po prostu wiem.

Oderwał jedną trzecią i wręczył kawałek Dylanowi, a kolejny podał Tylerowi. Żadne ciastko nie zostało nigdy tak błyskawicznie skonsumowane.

Im bardziej Adam i Dylan dopingowali Tylera, tym szybciej biegł. Jednak Adam, mimo że pokonywali niezbyt długi dystans, był tak obolały od wydarzeń na Denson Road, że musiał naprawdę ze sobą walczyć. Finiszowali w pierwszej grupie kończącej bieg, znacznie prędzej niż Adam i Dylan przewidywali.

Kiedy przekroczyli linię mety, Adam i Dylan, obaj klepnęli dłoń Tylera.

– Tyler, dobra robota! – zawołał Dylan. – Naprawdę powinieneś zacząć trenować biegi!

Jedna za drugą, kolejne fale mężczyzn i chłopców przekraczały linię mety. Kiedy odzyskali oddech, zaczęli się śmiać i rozmawiać jak starzy przyjaciele. Było to jak spontaniczne spotkanie jakiegoś bractwa na ulicach Albany. Ulice miasta, nękane konsekwencjami wychowywania bez ojców, odżyły pod wpływem radosnego święta ojcostwa.

Adam nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Szturchnął Dylana

w bok. – Fajnie, że namówiłem Cię na ten bieg 5K, co?

Odnaleźli Victorię i Mię i udali się do Cookie Shop przy ulicy North Jackson. Po zakończeniu lunchu Dylan i Tyler uzgodnili, że będą razem trenować na szkolnej bieżni Westover High dwa razy w tygodniu.

Kiedy wychodzili, Dylan zwrócił się do Adama. – Tato, chcę Cię tylko ostrzec – następny bieg to 10K.

\*

Tego wieczoru Adam wyciągnął się w swoim fotelu. Pomyślał, że biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, naprawdę na to zasłużył. Przy popcornie i słodkiej herbacie, razem z Dylanem i Victorią rozmawiali i zaśmiewali się z biegu 5K, ciastka truskawkowego i wszystkiego, co przyszło im do głowy.

Kiedy otrzymał telefon od sierżanta Murphy’ego, już zbierał się, aby wyjść do pracy. Wezwania w sobotnie wieczory były rzadkością, ale się przecież zdarzały.

– Adam, mam dla Ciebie dobre wieści.

– Co takiego?

– Uporaliśmy się już z papierkową robotą i w poniedziałek rano zostanie Ci przydzielony nowy partner.

– Ktoś, kogo znam?

– Ktoś prosto z akademii. Miły dzieciak. Myślę, że go polubisz.

\*

W poniedziałek rano, nadal czując się obolały po biegu i epizodzie na Denson Road, Adam wkroczył do biura szeryfa i szedł w kierunku sali odpraw. Dostrzegł znajomą twarz dużego, młodego mężczyzny siedzącego na ławce.

– Brock Kelley?

– Dzień dobry, kapralu Mitchell. – Brock wstał i uścisnęli sobie dłonie.

– Mów mi Adam. Widzę, że nosisz zaszczytny mundur Departamentu

Szeryfa Hrabstwa Dougherty.

– Posłusznie melduję gotowość do służby.

– To świetna wiadomość – odparł Adam. – Czy powiedzieli Ci, kto jest Twoim partnerem?

– Nie, proszę pana. Nie oświecono mnie.

– Musisz się do tego przyzwyczaić. – Adam uśmiechnął się szeroko. –

I przestań zwracać się do mnie per pan. Po prostu Adam.

– Dobrze, Adam.

– Idziesz na odprawę?

– Sierżant Murphy powiedział mi, żebym tu poczekał, dopóki nie przyśle kogoś po mnie.

– Do zobaczenia w środku.

Kiedy Adam wchodził do sali odpraw, nie mógł powstrzymać uśmiechu.

*Dzięki Ci, Panie, że wysłuchałeś moich modlitw. Będę dla Brocka wsparciem jako policjant i jako wyznawca Chrystusa. A i on będzie dla mnie doskonałym partnerem. Dylan na pewno go również polubi. I będzie pod wrażeniem, że lokalna gwiazda sportu jest nowym partnerem jego ojca!*

Adam usiadł za Davidem, popijając kawę i czekając na odprawę.

– Jak tam kolacja z Amandą i Olivią?

– Świetnie! Wspaniale!

Adam uśmiechnął się szeroko. – Wygląda na to, że dobrze się bawiłeś, Davidzie!

– Czuję po prostu, że... że zbliżyłem się do Amandy, bardziej niż mogłem sobie wyobrazić. I Olivia jest... Nie potrafię tego opisać! – David przełknął głośno ślinę. – Przez Kościół poznałem pewną rodzinę, w tej grupie, w której razem studiujemy Biblię. Mieli do wynajęcia małe mieszkanie.

– Tak?

– Widziałem je. Czynsz jest taki sam, jaki teraz płaci Amanda, i jest lepiej usytuowane. Jakies trzy minuty ode mnie.

Do sali wszedł Nathan tuż przed tym, jak na środku stanął sierżant

Murphy. Po odczytaniu kilku ogłoszeń sierżant odezwał się. – Mamy tutaj świeżo upieczonego absolwenta akademii. Proszę o ciepłe przywitanie Brocka Kelleya.

– To ten, który wygrał mistrzostwa stanowe. – Adam usłyszał z tyłu czyjś szept.

*Panie, pozwól mi być pomocnym w życiu tego młodego człowieka.*

– I policjant Kelley będzie miał zaszczyt zostać partnerem...

Adam uśmiechnął się.

– Sierżanta Brada Bronsona.

*Co takiego?*

Bronson jęknął głośno i spojrzał na Brocka, jakby był rewidentem Urzędu Skarbowego dotkniętym trędem.

Chichoty mieszały się ze spojrzeniami wyrażającymi zdziwienie i współczucie.

Murphy uśmiechał się ironicznie. – Agencje Kelley, cóż mogę więcej powiedzieć? Powodzenia! I proszę się nie spodziewać, że Bronson będzie pod wrażeniem pana referencji z akademii policyjnej. Albo pana osiągnięć sportowych.

– Albo w ogóle czegokolwiek innego – dodał Riley Cooper.

– Proszę zatem przywitać się ze swoim nowym partnerem, sierżancie Bronson – powiedział Murphy, najwyraźniej dobrze się bawiąc. Brock podążył za wskazującym palcem Murphy'ego. Podszedł do Bronsona i wyciągnął do niego rękę. Brad chrząknął i kiwnął głową, wskazując miejsce obok niego.

Adam był w szoku. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że mogą złożyć nowicjusza w ofierze Bronsonowi.

Brock, siedząc pomiędzy Adamem i Bronsonem, wyszeptał do Adama. – Pamiętam pana Bronsona z akademii. Moim zdaniem facet ma jakiś problem.

– Nie – odszeptał Adam. – Ma ich całe mnóstwo.

– A teraz – odezwał się Murphy – musimy obsadzić jeszcze jedno miejsce. Chciałbym przedstawić nowego partnera Adama Mitchella, także nowicjusza, który właśnie ukończył akademię policyjną. Powitajmy



Bobby'ego Shawa.

Adama zastygł, kiedy zobaczył wchodzącego chudego dzieciaka, tego samego, o którym trener powiedział, że oblałby egzaminy, gdyby było więcej kandydatów.

Adam poczuł, że opuszczają go siły. Jeśli znajdą się w trudnej sytuacji, to ten dzieciak ma być osobą, której miał powierzyć swoje życie? Tak Adam *myślał*. Ale *zrobił* coś innego. Ścisnął Bobby'emu dłoń, a potem zaprowadził go na miejsce i posadził po swojej lewej stronie.

Adam Mitchell, siedząc pomiędzy dwoma nowicjuszami, zerknął na skrzywioną twarz Bronsona i zdecydował, że dla dobra Bobby'ego Shawa nie da poznać po sobie, co tak naprawdę dzieje się w jego wnętrzu.

\*

Wieczorem Adam i Victoria siedzieli w salonie przy filiżance bezkofeinowej kawy.

– Sierżant Murphy dzwoni i mówi, że dostaję nowego partnera. Potem przychodzę i widzę czekającego Brocka. Co miałem myśleć? Mogłem zostać jego trenerem zawodu. Tak jak Grant Taylor był jego trenerem piłki nożnej.

– Może Bóg chciał Ci dać lekcję dotyczącą rozczarowań i zaufania.

– Utrę facetowi nosa, co?

– Coś w tym rodzaju, ale też bez przesady – odparła Victoria. – Przecież modliłeś się za Bronsona, prawda?

– Prawda.

– W takim razie jeśli Brock jest porządnym chrześcijaninem, czy to nie dobry wybór dla Bronsona?

– Nikt nie jest dobrym wyborem dla Bronsona.

– Mówisz, jakbyś go już przekreślił.

– Nie, tylko...

– A ja Ci mówię, że być może Bóg zdecydował, że lepiej będzie odpowiedzieć na Twoje modlitwy dotyczące uczynienia z Bronsona chrześcijanina, niż uczynienia z Brocka lepszego policjanta. A czy Bobby

Shaw nie potrzebuje partnera, który pokazałby mu, na czym to wszystko polega, i był dla niego duchowym wzorcem?

– Pewnie tak, ale ja raczej powierzyłbym swoje życie Brockowi niż Bobby'emu.

– A kto jest bardziej gotowy na spotkanie z Bogiem, Ty czy Bronson?

– Cóż, ja, ale...

– W takim razie jest to kolejny powód, dla którego Bronson powinien dostać Brocka, a Ty powinieneś dostać Bobby'ego.

Adam wyprostował się w fotelu. – Żona policjanta *nie* powinna mówić takich rzeczy!

– Wiesz, że zawsze się o Ciebie boję. Ja po prostu wierzę, że Bobby Shaw został Ci przydzielony dla jego i Twojego dobra. Pamiętasz List do Rzymian 8,28? Sam mówiłeś, że trener z akademii mówił, że Bobby dorastał bez ojca. Może Ty jesteś dla niego pewnego rodzaju autorytetem, którego zawsze potrzebował?

– Już po jednym dniu pracy z nim mogę Ci powiedzieć, że nie będzie z niego dobrego gliniarza.

– Z Davidem też tak było. Ale jak Bobby Shaw popracuje z Tobą jakiś rok, założę się, że stanie się przynajmniej tak dobry, jak David.

Adam zaśmiał się. – Wiesz, co mi powiedział David, kiedy zacząłem mu biadolić o moim nowym partnerze?

– Co?

– Powiedział: „Zachowuj się jak prawdziwy mężczyzna!”

– *Kocham* tego faceta!

– Ja też. Ale nie będę o tym mówił szeryfowi.

– Adam, stałeś się wspaniałym mentorem dla swojego syna. To, co przepracowałeś z Dylanem, pomoże Ci w pracy z Bobbym. A praca z Bobbym pomoże Ci z Dylanem. I z Tylerem też.

– Dziękuję Ci za szczerść. I słowa otuchy.

– Kocham Cię, Adamie Mitchellu. – Podeszła do niego i objęła go ramionami. – Ale chciałam z Tobą porozmawiać o jeszcze jednej rzeczy.

Spojrzał podejrzliwie na swoją żonę stojącą przy fotelu.

– To, co chcę powiedzieć, może wyda się nieco szalone, ale

chciałabym, żebyśmy się o to pomodlili.

– O co?

– Pamiętasz ten wieczór u Holtów? Kiedy powiedzieli nam, że Catherine jest w ciąży?

– Jesteś w ciąży?

Zaśmiała się.

– Nie. Ale zaczęłam się zastanawiać na adopcją.

Adam poderwał się na brzeg fotela.

– Dziecka?

– Nie. Orangutana. – Pokręciła głową. – Oczywiście, że *dziecka*. Zdaję sobie sprawę, że to dziecko nie zastąpi nam Emily. Co byś powiedział na adopcję dziewczynki?

Victoria usiadła, a Adam zaczął wymieniać dziesiątki powodów, dla których nie był to dobry pomysł. Miał czterdzieści lat. Dzieci to prawdziwe wyzwanie. Kosztują wiele energii i pieniędzy. Ale kiedy skończyły mu się obiekcje natury materialnej, pomyślał o tym, co to znaczyło mieć córkę. Mógł ją przytulić, ocierać jej łzy i tańczyć z nią w parku.

– Zgadzam się z tym, że Emily jest tylko jedna – powiedział Adam. – Ale inna dziewczynka też może być wyjątkowa. Poza tym być może będę miał drugą szansę, żeby być lepszym ojcem dla swojej córki.

Victoria znów wstała i podeszła do niego. – Będziemy musieli porozmawiać z Dylanem. Takie dziecko będzie wymagało prawdopodobnie dużo więcej pracy – wszyscy będziemy musieli wziąć to na siebie. Nie obejdzie się bez pewnych poświęceń.

Położyła ręce na biodrach, a na jej twarzy widniała gotowość stawienia czoła wyzwaniu. – Ale chcę to zrobić. Będziesz się o to ze mną modlił?

Adam spojrzał jej w oczy i dostrzegł to, co działo się w jej sercu. – Tak. Będę.

\*

Na dziesięć minut przed rozpoczęciem nabożeństwa parking przed kościołem szybko się zapełniał.

Pastor Jonathan Rogers stał w swoim biurze razem z Javierem i Davidem. Po chwili dołączyli do nich Adam z Nathanem.

– Adamie – odezwał się pastor Rogers. – Wszyscy ojcowie powinni wypełnić punkty rezolucji. Dlatego poprosiłem Cię, żebyś zaprezentował je dzisiaj w kościele.

– Jeśli ma to pomóc mężczyznom zrozumieć, co można zmienić na lepsze, zrobimy to z radością, prawda?

– Jeśli tylko nie będę musiał otwierać ust – powiedział David.

– Si – Javy uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Na szczęście mamy Adama, który to za nas robi – zażartował Nathan.

*Żaden z nich nie boi się tak panicznie stanąć przed publicznością jak ja. I oto proszę, wystąpię jako rzecznik. Jakim cudem?*

Johathan wprowadził ich na ołtarz i podszedł do kazalnicy. Adam, Nathan, David i Javy stali za nim, po lewej stronie.

– Przez ostatnie sześć tygodni moje kazania dotyczyły roli ojca w Boskim planie, który powinien być jednocześnie nauczycielem, obrońcą i żywicielem rodziny. Czytałem Wam również rezolucję dla ojców, która była stworzona i podpisana przez mężczyzn stojących tuż za mną. Rezolucja opiera się na słowie Bożym. Ale zamiast mówić o tych ludziach, poprosiłbym Adama Mitchella, aby tu podszedł i sam nam o tym opowiedział.

Adam stanął przed kazalnicą. Poza kilkoma nieoficjalnymi okazjami, jeszcze w akademii policyjnej, Adam nigdy nie przemawiał publicznie. Miał nadzieję, że zdenerwowanie, jakie czuł, nie było widoczne. Spojrzał na wypchany po brzegi kościół, na morze twarzy. Poczuł zaciskający się w jego żołądku węzeł. Próbował wziąć głęboki wdech, ale ledwie udało mu się złapać kilka płytkich haustów powietrza. Miał tylko nadzieję, że nie zemdleje.

Adam spojrział na prawo i zobaczył Victorię.

Posłała mu pełen ciepła uśmiech, udając, że wcale się nie przejmuje

jego występem. Obok niej siedział Dylan, który wyglądał raczej na ciekawego tego, co może się wydarzyć. Po lewej stronie od Dylana siedział na wózku inwalidzkim Tom Lyman, który uniósł do góry kciuki.

Ręce Adama odrobinę drżały, kiedy rozkładał swoje notatki. Spojrzał na nie, a potem przeniósł wzrok na zebranych.

*Okej, Panie. Reszta leży w Twoich rękach.*

– Jako oficer policji w czynnej służbie jestem bezpośrednim świadkiem ogromnych krzywd i zniszczeń, jakie dziecku wyrządza wychowanie bez ojca. Nasze więzienia są pełne mężczyzn i kobiet, którzy zeszli w życiu na złą drogę z powodu porzucenia ich przez swoich ojców i zostali boleśnie zranieni przez człowieka, który powinien kochać ich najbardziej na świecie. Wiele tych dzieci powieli ten sam, pozbawiony odpowiedzialności, schemat postępowania, odziedziczony po swoich ojcach. Matki poświęcają całe swoje życie, aby ich dzieci przeżyły, ale przecież nie powinny nieść tego ciężaru samotnie.

– Dziękujemy Bogu za te matki – kontynuował Adam. – Ale badania pokazują, że dziecko rozpaczliwie potrzebuje ojca. Tego faktu nie da się pominąć w żaden sposób.

Stojący za nim Nathan modlił się żarliwie za Adama, którego Bóg wybrał, aby dotarł właśnie do nich.

– Jak pewnie wiecie, w tym roku moją rodzinę spotkała tragedia. Straciliśmy naszą dziewięcioletnią córkę, Emily. – Przez krótki moment wydawało się, że emocje wezmą górę i zawładną Adamem, ale udało mu się nad nimi zapanować.

– Jej śmierć zmusiła mnie do pewnych przemyśleń i uzmysłowiła mi, że nie tylko nie wykorzystałem tego bezcennego czasu, danego mi, aby go z nią spędzić, ale również zupełnie nie rozumiałem, jak kluczową rolę miałem do odegrania jako ojciec w stosunku do niej i naszego syna, Dylana.

Zerknął na Dylana i poczuł, że jego zdenerwowanie ustępuje zalewającej go fali miłości do swojego syna.

– Od jej śmierci prosiłem Boga, żeby wskazał mi poprzez Jego Słowo, jak być ojcem, jakim powinienem być. Jestem przekonany, że Bóg

pragnie, aby każdy ojciec z odwagą i poświęceniem zaangażował się w życie swoich dzieci. Ale poza byciem razem i utrzymaniem rodziny ma za zadanie aktywnie towarzyszyć swoim dzieciom w ich młodym życiu i być postacią odzwierciedlającą naturę Boga, ich Ojca w niebie. Ojciec powinien kochać swoje dzieci i znaleźć sposób, aby podbić ich serca. Powinien je chronić, dyscyplinować je i nauczać o Bogu.

Słuchając żarliwego przemówienia Adama, Javier po cichu dziękował Bogu za swojego ojca, który zrobił wszystkie te rzeczy dla niego. Jednocześnie cały ten czas Javy nie odrywał wzroku od Carmen, Isabel i Marcosa. Nie chciał patrzeć w żadnym innym kierunku.

– Powinien być wzorem, jak żyć uczciwie – mówił Adam. – Powinien traktować innych z szacunkiem i upominać swoje dzieci, aby stały się odpowiedzialnymi kobietami i mężczyznami, którzy przeżyją swoje życie, pamiętając o tym, co tak naprawdę będzie mieć znaczenie w życiu wiecznym.

Głos Adama nabrał niemalże nadprzyrodzonej siły. Zdziwiło go to samego i ludzi, którzy go znali. – Niektórzy mężczyźni mogą tego wysłuchać i wyśmiać lub zignorować to, ale zwracam się do Was jako ojciec: będziecie rozliczeni przed Bogiem za to, jak wykorzystaliście potencjał, który On Wam podarował.

David tak długo błędził wzrokiem po zebranych, dopóki nie odnalazł twarzy ładnej, młodej kobiety w tylnym rzędzie, która trzymała ich czteroletnią córeczkę na kolanach. Widząc, że David patrzy na nie, kobieta wyszeptała coś do ucha małej dziewczynki, a ta nagle uśmiechnęła się i pomachała. David odwzajemnił uśmiech i również jej pomachał.

– Nie możecie tak po prostu zasnąć za kierownicą i pewnego dnia się ocknąć i zdać sobie sprawę, że Wasza praca czy hobby nie mają żadnej wartości dla życia wiecznego. Jednak dusza Waszego dziecka ma. Niektórzy mężczyźni mogą tego wysłuchać i nawet przyznać mi rację, ale nie zdecydują się zmienić swojego życia. Zamiast tego nadal będą żyć tylko dla siebie i marnować okazje do pozostawienia po sobie następnemu pokoleniu Bożej spuścizny.

Adam pomyślał o Shanie w celi i ogromnym żalu, jaki odczuwał jego partner. A przecież mógł stać dzisiaj tutaj razem z nimi. Adam zamilkł na moment i w sercu zwrócił się do Boga, aby odbudował Shane'a i naprawił tego złamanego człowieka.

– Ale są również inni mężczyźni. Bez względu na popełnione przez nas błędy w przeszłości, bez względu na to, czego nasi ojcowie dla nas nie zrobili, oddamy siłę naszych ramion i resztę naszych dni kochającemu Bogu i nauczaniu naszych dzieci, żeby robiły to samo. Żeby zawsze, kiedy to będzie możliwe, kochały i otaczały opieką tych, którzy żyją bez ojców, a którzy rozpaczliwie potrzebują pomocy i rady.

– Zapraszamy każdego, kto w sercu jest chętny i odważny, aby przyłączyć się do wcielenia w życie rezolucji.

Siła głosu Adama jeszcze bardziej zwróciła uwagę zebranych.

– U mnie w domu decyzja została już podjęta. Nie musicie pytać, kto będzie przewodnikiem w mojej rodzinie, ponieważ, z Bożą pomocą, będę to ja. Nie musicie pytać, kto będzie nauczał mojego syna, aby podążał za Chrystusem, ponieważ będę to ja.

– Kto przyjmie na siebie odpowiedzialność chronienia i utrzymania mojej rodziny? Ja. Kto będzie prosił Boga o przerwanie łańcucha niszczącego schematu, powtarzanego od pokoleń w mojej rodzinie? Ja.

– Kto będzie się modlił i błogosławił moje dzieci, aby odważnie podążały drogą wyznaczoną im przez Boga? *To ja jestem ich ojcem. To będę ja.*

– Przyjmuję na siebie taką odpowiedzialność. Jest to również ogromny przywilej. Pragnę dla mojego domu Bożej łaski i Bożego błogosławieństwa. Tego, czego pragnie każdy dobry człowiek. *Więc gdzie jesteście, ludzie odwagi? Gdzie jesteście, ojcowie bojący się Pana? Czas powstać i odpowiedzieć na głos, który Bóg skierował do Ciebie i powiedzieć: Ja! Ja! To będę ja!*

Całe audytorium słuchało jak zelektryzowane.

Najpierw wstał jeden mężczyzna. Adam zobaczył, że przyłączył się do niego William Barrett. Następnie dwóch pastorów. Widział jak Riley Cooper i inni policjanci z Departamentu Szeryfa Hrabstwa Dougherty

wstają. Dostrzegł również strażaków, których znał, łącznie z Calebem Holtem. Nawet Tom Lyman, wspierając się na wózku inwalidzkim, z ogromnym wysiłkiem, stał na własnych nogach.

Niektórzy mężczyźni chcieli wstać, ale nie mogli się na to zdobyć. Inni chcieli się jak najszybciej znaleźć w jakimś innym miejscu. Adam zauważył ogromnego, łysego mężczyznę, który wstał w tylnym rzędzie. Był wyższy jakieś trzydzieści centymetrów i dwa razy szerszy od ludzi zgromadzonych wokół niego. Brad Bronson wstał, zanim zastanowił się, co tak naprawdę zrobił. Ruszył na tył kościoła, jakby miał zamiar wyjść, a potem odwrócił się i oparł o ścianę.

Większość tych, którzy wstali, pozostali tak do końca, utwierdzając się w swoim postanowieniu. Niektórzy musieli jeszcze rozważyć w duchu zakres zobowiązania i poświęcenia, jakiego ta decyzja wymagała. Jednak nikt nie miał wątpliwości, że stało się coś niezwykłego.

Dla wielu mężczyzn i ich rodzin był to początek czegoś nowego. Szansa, aby wygrać bitwę wartą walki i zdobyć skarb wart posiadania.

Po nabożeństwie ludzie ustawili się w kolejce do Adama, aby mu podziękować i porozmawiać z nim. Był tak świadomy swojej słabości, niemocy i swojego strachu przed mówieniem, że nie potrafił być z siebie ani odrobinę dumny. To, co się stało wśród zgromadzonego audytorium, było dziełem Boga. A mimo to w swoim sercu czuł, że Bóg mówi mu coś, czego jego ziemski ojciec nigdy nie powiedział: „Dobra robota, mój synu”. Dobrze było poczuć się zadowolonym, nie dumnym, jednak nie rozczarowanym sobą.

Zmierzając do wyjścia z Victorią, Dylanem i Tomem, aby udać się na kolację do Campbell's Steakhouse z rodzinami swoich przyjaciół, nagle w myślach zobaczył uśmiech zadowolonej Emily. Być może rzeczywiście stawał się sentymentalny, ale to uczucie było tak silne, że zaczął się zastanawiać, czy nie było to coś więcej niż tylko jego wyobraźnia.



## *czterdzieści sześć*

Blisko tydzień później, w sobotę, Adam wszedł do więzienia Hrabstwa Dougherty. Ustawiając się w kolejce do kontroli, przed sobą zobaczył znajomą twarz.

– Nathan! Jak spędziłeś ten tydzień wolnego?

– Bardzo rodzinnie. I czuję się już o wiele lepiej. Miło, że lekarz zalecił mi kilka dni odpoczynku. Ramię strasznie bolało i jedyne, co mogłem robić, to przerzucać nakazy aresztowania. Musiałem się zregenerować.

– Przyszedeś odwiedzić Derricka? – zapytał Adam. – Jak on się czuje?

– Ma otwarte serce. Czyta wszystko, co mu dam. Myślę, że zanim skończy odsiadkę, będzie wyznawcą Jezusa.

– Żartujesz?

– W więzieniu siedzą też dobrzy ludzie. Naprawdę solidnie studiują Biblię. Oczywiście, czyha na nich wiele pokus, ale Derrick chodzi na msze w kaplicy i spotyka się z kapłanem. Powiedziałem Derrickowi, że mu pomogę, ale to on musi wykazać się inicjatywą.

– TJ. i Antoine są pod zaostrzonym nadzorem, tak? – zapytał Adam.

– Och, tak! A Derrick pod nieco łagodniejszym. Rozmawiałem z jego strażnikiem i kiedy mu powiedziałem, że Derrick zdradził TJ-a i uratował mi życie, obiecał, że postara się, aby nigdy nie znaleźli się blisko siebie.

Adam położył dłoń na ramieniu Nathana. – Powiedziałeś, że Derrick uratował Ci życie. Teraz Ty ratujesz jemu życie. Twoje zadanie będzie trwało znacznie dłużej, ale efekty będą trwałe wiecznie. Powiedziałem Victorii coś, co mnie naprawdę uderzyło – pogoniłeś znaczącego przywódcę gangu dwukrotnie. Pierwszy raz, kiedy chwyciłeś za kierownicę i uratowałeś życie swojemu synowi. Drugi raz, kiedy

postrzeliłeś go w ramię i uratowałeś życie Derrickowi. Dwa rozbite samochody, oba prowadzone przez TJ-a, dwójka uratowanych młodych mężczyzn.

– Sugerujesz, że powinienem rozbijać więcej samochodów? – Nathan zaczął się śmiać. – Cóż, zobaczymy co będzie z Derrickiem. Wiesz, Jade od początku naprawdę lubiła tego chłopaka. Kayla nie, ale zmieniła zdanie. To ja byłem tym nieugiętym gościem, który trzyma Derricka na dystans. Później, kiedy dowiedziały się, w co się wpakował, Jade i Kayla przekreśliły go. Teraz zachodzą w głowę, dlaczego ja się nim tak interesuję.

– I co im mówisz?

– Że to łaska Boża. William Barrett wyciągnął rękę do mnie. Ja ją wyciągam do Derricka. Powiedział, że nie ma nikogo – cóż, teraz ma mnie. Za wcześnie, żeby o tym mówić, ale kto wie? Może pewnego dnia stanie się dla mnie synem, jakim ja jestem dla Williama? Tymczasem muszę pouczyć rodzinę, czym jest łaska. Nie pomagamy ludziom, bo na to zasługują, ale dlatego że Bóg każe nam kochać innych ludzi tak, jak On kocha nas. Wiesz co, może któregoś dnia odwiedzę nawet TJ-a i Antoine'a?

Adam zamrugnął powiekami. – Nieźle. Coś takiego nigdy by mi nie przyszło do głowy.

– Mogą się dziać naprawdę dziwne rzeczy, kiedy Bóg uwalnia swoją łaskę. Jak tam studia Dylana nad Biblią z Tomem Lymanem?

– Świetnie! Powinieneś któregoś dnia go posłuchać. Dwójka jego kumpli chodzi razem z nim. Uczą się Pisma Świętego na pamięć. Jeśli sześć miesięcy temu powiedziałbyś mi, że mój syn będzie spędzać dobrowolnie dwie godziny w tygodniu ze starszym mężczyzną w domu opieki, powiedziałbym, że Ci odbiło. Ale Tom jest dla niego jak prawdziwy dziadek.

– To ma sens – dla Ciebie stał się niczym ojciec. A jak układają się sprawy z Bobbym Shaw?

Adam pokiwał głową. – Powoli wychodzi ze swojej skorupy. Kiedy mi w pełni zaufa, myślę, że obaj damy radę. Wczoraj wieczorem wpadli do

nas Javy z Carmen i dziećmi. Zapisał się na kurs pomagający w uzyskaniu naturalizacji. Wkrótce zostanie obywatelem Stanów Zjednoczonych!

– Super! – Nathan przybił z Adamem piątkę.

– Koszty kursu pokrywa Frank Tyson! Wiesz, ciągle myślę o naszym spotkaniu w Pearly's w zeszłym tygodniu, kiedy to Javy przeczytał nam list od swojego ojca, który napisał mu, że będzie zaszczycony, przylatując tu do swojego syna. Kiedy Javy się rozpłakał, wszyscy się strasznie rozkleiliśmy.

Nathan pokiwał głową. – Nie byłem przygotowany na taką reakcję naszego nowego członka grupy.

– A wyobrażałeś sobie, że kiedykolwiek zobaczysz Brada Bronsona płaczącego jak dziecko?

– Powiedział, że to alergia.

– Któregoś dnia wyznał mi, że chce odnowić kontakt ze swoim synem i córką, którzy mają teraz po trzydzieści lat i których nie widział od dobrych paru lat. Niesamowite.

Policjantka obsługująca wizytujących spojrzała na Nathana. – Agencje Hayes, może pan już wejść. Budynek D. Oto pana przepustka.

Nathan uściskał Adama, a ten odwzajemnił uścisk.

Nagle dobiegł ich z tyłu mocny, niski głos. – Gdybyście Wy dwaj przestali okazywać sobie publicznie uczucia, kolejka mogłaby się nieco przesunąć do przodu.

Adam odwrócił się... Szeryf Gentry.

– Ja tylko... Nieważne. Miło pana widzieć, szeryfie.

Gentry skinął głową. Potem uśmiechnął się – niepewnie.

Nathan był kilka kroków od Adama, kiedy policjantka kolejny raz zapytała. – A pan do kogo, kapralu Mitchell?

Adam odpowiedział. – Do Mike'a Hollisa.

Zerknęła do swoich dokumentów. – On również jest w budynku D.

– Poczekaj! – Zawołał Adam do Nathana. – Idziemy w tym samym kierunku.

Po kolei rozkładali ręce, kiedy ochrona sprawdzała ich, a potem

schowała ich broń w skrytkach.

Nathan spojrział na Adama. – Mike Hollis? Nie żartujesz? Myślałem, że idziesz do Shane'a.

– Widziałem się z nim kilka dni temu. A jeśli chodzi o Mike'a, to Ty mnie natchnąłeś tym pomysłem, kiedy mówiłeś o odwiedzaniu Derricka. Mogę stać z daleka i obserwować albo mogę w to wejść i spróbować wspiąć się o szczebel wyżej.

Dwaj mężczyźni szli mrocznym korytarzem w kierunku bloku D, sterylnie czystym mostem łączącym dwa światy.

Nathan Hayes przyszedł odwiedzić młodego człowieka, który miał plany co do jego córki i przyrzekał posłuszeństwo przywódcy gangu, który z kolei uprowadził jego syna, pobił jego partnera i próbował go zastrzelić.

Adam Mitchell przyszedł odwiedzić człowieka, który sprzedawał narkotyki jego synowi i który, pod ich wpływem, zabił jego córkę.

Ogromnej odwagi wymagało przejście korytarzem, żeby okazać łaskę tym ludziom. Ale łatwiej było iść ramię w ramię niż samemu.

W ciszy przerywanej jedynie odgłosami ich kroków obaj mężczyźni nie myśleli o sobie, a o Człowieku, który niegdyś odbył długi, samotny marsz na wzgórze, który w najtrudniejszej godzinie dla świata zrobił najodważniejszą rzecz, jakiej nikt inny nigdy nie zrobił.

Na końcu tej wspinaczki rozłożył ręce i pozwolił złoczyńcom wbić gwoździe w Jego ręce i stopy. Wytrzymał niewypowiedziane męki, aby dać ludziom – takim jak Mike Hollis, Derrick Freeman, Nathan Hayes i Adam Mitchell – drugą szansę.

Dla większości ludzi żadna z tych rzeczy – ani to, co Ci mężczyźni robili teraz, ani co On zrobił prawie dwa tysiące lat temu – nie była zrozumiała, nie była racjonalna.

Dla kogoś z zewnątrz łaska i prawda, honor i odwaga tak rzadko takie są.

**Tylko bądź mężny i mocny.**

Księga Jozuego 1,7

**Rozstrzygnijcie dziś, komu służyć chcecie... Ja sam i mój dom  
służyć chcemy Panu.**

Księga Jozuego 24,15

## ***Podziękowania od Randy'ego Alcorna.***

Specjalne podziękowania dla mojej żony, Nanci, która wiele poświęciła przez cztery miesiące pozornie niekończącej się pracy, zawartej w tym projekcie. Bez Twojego wsparcia, przyjaźni i słów zachęty byłbym zgubiony. Moje córki, Karina i Angela, i ich mężowie, Dan i Dan, omawiali ze mną po drodze różne aspekty tej książki. Ogromnie doceniam ich pomoc.

Ogromne podziękowania dla Stephena i Alexa Kendricków, autorów scenariusza *Odważnych*, który stanowił ramy dla tej powieści. Około 20 procent książki pochodzi bezpośrednio z filmu; pozostałe 80 procent musiałem wymyślić, aby powstała ta powieść. Więc jeśli coś się czytelnikowi w niej nie spodoba, bardzo prawdopodobne, że obwiniać należy mnie.

Jestem szczerze wdzięczny kapitanowi Craigowi Dodd, który obwoził mnie po ulicach Albany i dzielił się ze mną swoją wiedzą na temat gangów, narkotyków, przestępczości ulicznej i konsekwencjami osierocenia przez ojców. Craig uprzejmie odbierał wiele telefonów w sprawie procedur policyjnych i więziennych. Craig, przepraszam, że nie udało mi się zamieścić więcej bezcennych informacji, których mi udzieliłeś. Ale mam nadzieję, że te wykorzystane w powieści wydadzą Ci się jak najbardziej precyzyjne i że historia Ci się spodoba.

Jak zwykle, dziękuję moim przyjaciołom z wydawnictwa Tyndale, włączając Karen Watson i Rona Beersa. I mojego redaktora, Caleba Sjogrena.

Nie mógłbym ukończyć tego projektu bez niestrudzonej pomocy Doreen Button, mojej koleżanki z Eternal Perspective Ministries, która

pracowała niezliczoną ilość godzin, czasami do późna w nocy i czasami w weekendy, czyniąc sugestie dotyczące redakcji książki. Doreen, jestem głęboko wdzięczny Bogu za Twoją pomoc.

Dziękuję Stephanie Anderson, która była zawsze dla mnie dostępna i pomagała redukować nadwyżkę słów w brudnopisie. Oraz Bonnie Hiestand, doskonale piszącej na komputerze, która jest w stanie odczytać moje pismo, czasami nawet kiedy ja nie potrafię. I moim asystentkom, Kathy Norquist i Lindzie Jeffries, bez których nigdy bym nie znalazł czasu na napisanie książki.

Tim Newcomb i Steve Tucker przejrzeni pierwszy szkic powieści i służyli cennymi uwagami. Bob Schilling pomagał w zbieraniu informacji. Bracia, dziękuję za Waszą pomoc.

Specjalne podziękowania składam moim kumplom policjantom, Jimowi Seymourowi, Claudio Grandjeanowi, Brandonowi Gentry oraz Dave'owi Williamsowi, należącym do naszego kościoła. Jim, przeszedłś samego siebie, wpadając do mnie swoim wozem policyjnym i demonstrując na ganku przed domem, jak działa paralizator. Dzięki za to, że nie użyłeś go na mnie, Nanci czy naszym psie, Mojżesz.

Bill Leslie i Tom Skipper byli moimi mówiącymi po hiszpańsku pomocnikami, którzy pomagali mi przy fragmentach dotyczących Javy'ego. Dziękuję wszystkim przyjacielom, którzy zupełnie bezinteresownie służyli swoją fachową wiedzą. Łącznie z Dougiem Gabbertem, który poczynił przydatne sugestie dotyczące samochodów, które znalazły się w fabule. Dziękuję również Sawyerowi Brownowi, Rygh i Chase MacKay.

Słowa nie są w stanie wyrazić, ile znaczyły dla mnie modlitwy współpracowników EPM podczas długiego i trudnego procesu pisania. Bóg wie, o kim mowa. Ufam, że Bóg odpowiadał i odpowie na Wasze modlitwy i wynagrodzi Wam za pomoc w powstawaniu książki.

Dziękuję wielu innym osobom, które mi pomagały, w tym Ronowi i Ione Noren, Tomowi i Donnie Schneider, Donowi i Pat Maxwell, Rodowi i Diane Meyer, Steve'owi i Sue Keels, Chuckowi i Genie Norris, Rickowi i Amy Campbell, Jayowi Echternachowi, Toddowi DuBord, Tony'emu

Cimmarrusti, Markowi Kostowi, Paulowi Martinowi, Greggowi Cunninghamowi, Kress Drew, Robin Green, Stu Weber oraz Scottowi Lindseyowi.

Ale przede wszystkim dziękuję mojemu Panu i Zbawcy Jezusowi Chrystusowi, który pozwolił mi wytrwać w niezwykle trudnym procesie tworzenia tej książki, zwłaszcza na końcowym etapie. Za Psalmem 107,1, powtórzę: „Wysławiajcie Pana, bo jest dobry, bo na wieki Jego łaskawość”. Jesteś dobry, Panie, i nawet w trudnych chwilach wychwalam Twoją łaskawość wobec mnie.

*Podziękowania od Alexa i Stephena Christina i Jill (nasze żony)* – Wasza cierpliwość i wsparcie to wiatr w nasze żagle. Kochamy Was nad życie!

*Joshua, Anna, Catherine, Joy, Caleb, Julia, Grant, Cohen, Karis i John (nasze dzieci)* – rośnijcie w wierze i sile i stańcie się zaangażowanymi wyznawcami Jezusa. On jest Panem i kocha Was! I my też!

*Larry i Rhonwyn Kendrick (nasi rodzice)* – przez ponad czterdzieści lat kochacie nas i jesteście dla nas największą radością. Dziękujemy, że pokazaliście nam, kim jest Zbawca i jak Go odnaleźć!

*Jim McBride i Bill Reeves (agenci)* – To Wy obrywaliście najbardziej, a mimo to pozostaliście niesamowitymi partnerami i przyjaciółmi. Niech Bóg Was błogosławi niezliczoną ilość razy za Wasze oddanie.

*Randy Alcorn (pisarz)* – Nadal pisz, służ i dawaj. Twój duszpasterski wpływ bez wątpienia będzie rósł. Niewielu jest takich ludzi jak Ty.

*Karen Watson i Caleb Sjogren (redaktorzy)* – Dziękujemy za wiarę w nas i wyruszenie z nami w tę podróż.

Wasza pomoc, wnikliwość i współpraca są dla nas prawdziwym błogosławieństwem.

*Kościół Chrześcijan Baptistów Sherwood (nasz dom)* – Sprawiasz, że trudna droga wydaje się słodsza od wyzwań znacznie łatwiejszych. Dziękujemy Ci za kochającego Jezusa. Jesteśmy zaszczyceni, będąc częścią tej rodziny!

*Osobiste przesłanie braci Kendrick* Dziękujemy za przeczytanie *Odważnych!* Mamy nadzieję, że podróż tej czwórki mężczyzn i ich rodzin ośmieliła Was i zainspirowała. Teraz, kiedy przeczytaliście już powieść,



pragniemy śmiało rzucić Wam wyzwanie do podjęcia własnej duchowej podróży. W jaki sposób historia *Odważnych* wpłynie na Ciebie? Czy pozwolisz temu przesłaniu wiary i miłości wyjść poza strony tej książki?

Jeśli nie łączy Cię żadna relacja z Jezusem Chrystusem, chcemy, abyś wiedział/a, że jest On największym dobrem. Nie mówimy tu o religii, ale o relacji z Jezusem. Dowiódł On, że jest brakującym ogniwem łączącym z Bogiem, którego ludzie pragną... i rozpaczliwie potrzebują. Którego potrzebujesz i Ty.

Całe jego życie dowodzi Jego wyjątkowości jako Boga żywego. Spróbuj poczytać Ewangelię Świętego Mateusza, Marka, Łukasza i Jana i sam zobacz, czego bezpośrednimi świadkami byli Ci, którzy przebywali z nim. On nie tylko może wybaczyć Ci Twoje grzechy, ale również odmienić Twoje serce i przygotować je na przyjęcie Boga. Głupotą byłoby ufać, że wystarczy jedynie Twoja dobroć, aby pójść do nieba. Tylko Bóg może oczyścić nas poprzez Jezusa Chrystusa.

Pismo Święte mówi, że wszyscy zawiedliśmy Boga (List do Rzymian 3). Wszyscy złamaliśmy jego przykazania. Każdy z nas kłamał, pożądał i nienawidził.

Dlatego, z miłości do ludzi, Bóg wysłał Jezusa. Jego śmierć na krzyżu była potrzebna, aby naprawić relację pomiędzy nami i Bogiem. Nie musiał tego robić. Jest po prostu żywą miłością... jej uosobieniem.

Bez względu na to, w jakim znajdujesz się miejscu, pozwól nam zachęcić Cię i rzucić Ci wyzwanie, w imię Chrystusa, aby postąpić tak jak David Thomson i oddać serce Bogu na nowo. List do Rzymian 10,9 podaje, że jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem (Mistrzem czy Szefem), i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie.

Jeśli już jesteś posłusznym wyznawcą Chrystusa, to chcemy Cię zachęcić do dalszej duchowej podróży. Rzucamy Ci wyzwanie, abyś wierze i uczciwości, którą przynosi Chrystus, pozwolił oddziaływać na Twoje relacje z ludźmi, z własnymi dziećmi, codzienne zwyczaje i środowisko pracy, w taki sam sposób, w jaki to robili Adam, Nathan i Javier.

Zachęcamy Cię, abys poświęcił się pasjom, które mają wyższy cel, jakim jest głoszenie chwały Boga, a nie gonił w życiu za chwilowym spełnieniem. Zaczynij swój dzień od słowa Bożego i od modlitwy. Módl się, a ludzie będą pod wrażeniem zmiany, jaką uczyni w Tobie Chrystus. I niech Twoje oddanie nie będzie zależne od innych. Ludzie będą Tobą gardzić, odrzucać i zawodzić. Ale nie zrażaj się. Nie pozwól niczemu ani nikomu sprawić, abys przestał Go kochać. Znajdź grupę wierzących w miejscowym Kościele, którzy będą z Tobą dzielić tę pasję i którzy będą Ci towarzyszyć w czasie trwania tej niezwykłej przygody!

Niech Twoje życie w Jezusie będzie odważne!

*Niech Bóg Cię błogosławi!*

*Alex i Stephen Kendrick pytania do dyskusji* 1. Jakie postacie lub wydarzenia w powieści były Ci najbliższe? W jaki sposób Twoje życie było do nich podobne?

2. Jakie są różnice pomiędzy złym rodzicielstwem, „wystarczająco dobrym” i najbardziej skutecznym? Jakie są cechy wspaniałego rodzicielstwa? Dlaczego wielu ludzi przystaje na to „wystarczająco dobre”?

3. W pierwszej scenie Nathan odmawia puszczenia kierownicy, ryzykując własne życie, aby ratować syna. Co w Twoim życiu jest warte takiego ryzyka? O jakie poświęcenia mógłby Cię poprosić Bóg dla dobra ludzi, których kochasz?

4. Czy w Twoim życiu miałeś pozytywny wzorzec ojca? Jeśli nie, w jaki sposób mógłbyś odnaleźć i kultywować tego rodzaju relację nawet teraz? Jeśli tak, co możesz zrobić, aby wyrazić swoją wdzięczność za wpływ, jaki ten ktoś miał na Twoje życie?

5. Gdzie nastąpiła zapaść w relacji Dylana i Adama? Co każdy z nich zrobił, aby zbudować most nad przepaścią, która ich dzieliła?

6. Dlaczego na początku Adam jest niechętny, aby dzielić się z Bronsonem swoją wiarą? W jaki sposób w końcu następuje zmiana w poglądach Bronsona? Czy jest ktoś w Twoim życiu, kto powinien usłyszeć prawdę?

7. W jaki sposób przejawia się wiara Javiera w opatrzność Bożą i Bożą

suwerenność? W jakich sytuacjach przeżywa swoją wiarę dobrze, a w jakich niezbyt dobrze?

8. Podaj imiona bohaterów tej historii i omów niektórych z nich, którzy otrzymują łaskę, współczucie i przebaczenie. Jak to wpływa na życie tych osób?

9. Czy byłeś zdziwiony tym, co stało się z Shane'em pod koniec książki? Jak myślisz, dlaczego zdecydował się tak postąpić? W jakich sytuacjach łatwo nam usprawiedliwiać nasze występki?

10. David otrzymuje wiele drugich szans w trakcie tej historii, łącznie z okazją, aby stać się prawdziwym ojcem dla swojej córki. Ale wyobraź sobie, że Amanda odmówiła zaproszenia Davida do życia Olivii i jej. W jaki jeszcze inny sposób David mógłby wypełnić postanowienia rezolucji?

11. Omów prawdziwość fragmentu z Księgi Przysłów 22,6. Co on mówi o wychowaniu dzieci? Co mówi o dzieciach, które porzucają wiarę?

12. W jaki sposób bohaterowie *Odważnych* realizowali postanowienia rezolucji? W jaki sposób zawiedli w jej wypełnieniu? Jak można się upewnić, że postanowienia naszej własnej rezolucji są czymś więcej niż tylko pustą obietnicą?

#### *informacje o autorach*

Randy Alcorn jest założycielem Eternal Perspective Ministries (EPM). Zanim utworzył EPM, przez czternaście lat służył jako pastor. Ze swoimi wykładami jeździł po całym świecie. Nauczał w Multnomah Bible College oraz Western Seminary w Portland, w stanie Oregon.

Randy jest autorem ponad trzydziestu pięciu bestsellerów (4 miliony wydrukowanych książek), pisał dla wielu czasopism oraz wydawał popularne pismo *Eternal Perspective*. Był gościem wielu programów telewizyjnych i radiowych.

Ojciec dwóch zameężnych córek, Randy mieszka w Gresham, w stanie Oregon, ze swoją żoną i jednocześnie najlepszą przyjaciółką, Nanci. Są dumnymi dziadkami kilkorga wnuków.

Odwiedź Blog Randy'ego Alcorna na [www.epm.org/blog](http://www.epm.org/blog). Można również napisać do niego na: Facebook. [com/randyalcorn](https://www.facebook.com/randyalcorn) oraz na

Twitterze: [twitter. com'randyalcorn](https://twitter.com/randyalcorn).

\*

Alex Kendrick jest pastorem w Kościele Chrześcijan Baptystów w Sherwood. W 2002 Kendrick Brothers Production we współpracy z Sherwood Pictures rozpoczęli pracę nad pierwszym filmem *Flywheel*, do którego Alex napisał scenariusz, wyreżyserował go, wyprodukował i w którym zagrał. Alex otrzymał ponad dwadzieścia nagród za swoją pracę, wliczając w to nagrody za najlepszy scenariusz, najlepszą produkcję oraz najlepszy film fabularny.

Alex i jego żona, Christina, są małżeństwem od siedemnastu lat. Mieszkają w Albany, w Georgii, z szóstką swoich dzieci.

\*

Stephen Kendrick jest pastorem w Kościele Chrześcijan Baptystów w Sherwood. Kendrick Brothers Production we współpracy z Sherwood Pictures wypuściło cztery filmy. Stephen współtworzył do nich scenariusze, produkował oraz odgrywał znaczącą rolę przy tworzeniu wszystkich filmów Sherwood Picture.

Stephen ze swoją żoną Jill oraz czwórką dzieci mieszka w Albany, w Georgii.

# Spis treści

[Dedykacja](#)

[jeden](#)

[dwa](#)

[trzy](#)

[cztery](#)

[pięć](#)

[sześć](#)

[siedem](#)

[osiem](#)

[dziewięć](#)

[dziesięć](#)

[jedenaście](#)

[dwanaście](#)

[trzynaście](#)

[czternaście](#)

[piętnaście](#)

[szesnaście](#)

[siedemnaście](#)

[osiemnaście](#)

[dziewiętnaście](#)

[dwadzieścia](#)

[dwadzieścia jeden](#)

[dwadzieścia dwa](#)

[dwadzieścia trzy](#)

[dwadzieścia cztery](#)

[dwadzieścia pięć](#)

[dwadzieścia sześć](#)

[dwadzieścia siedem](#)

[dwadzieścia osiem](#)

[dwadzieścia dziewięć](#)

[trzydzieści](#)

[trzydzieści jeden](#)

[trzydzieści dwa](#)

trzydzieści trzy  
trzydzieści cztery  
trzydzieści pięć  
trzydzieści sześć  
trzydzieści siedem  
trzydzieści osiem  
trzydzieści dziewięć  
czterdzieści  
czterdzieści jeden  
czterdzieści dwa  
czterdzieści trzy  
czterdzieści cztery  
czterdzieści pięć  
czterdzieści sześć  
Podziękowania od Randy'ego Alcorn.